



*J u d i t h A .  
L a n s d o w n e*

*S k r a d z i o n e  
s e r c e*

Dla Judy,  
prawdopodobnie najlepszej szwagierki na świecie, mojego brata,  
Joe'ego, który nigdy - ani razu - mnie nie zawiódł. Dziękuję, że  
zawsze jesteście przy mnie.

Scandalous

# 1

Na dźwięk dwóch wystrzałów z pistoletu konie zaprzęzone do eleganckiego powozu księcia Wheymore'a gwałtownie rzuciły się do przodu. Lady Aurora, nie do końca jeszcze rozbudzona, z krzykiem spadła z siedzenia na podłogę. Wicehrabia Neiland uchronił się przed podobnym losem, w ostatniej chwili łapiąc za skórzany uchwyt. Panna Camilla Quinn zaklęła pod nosem i, przytrzymując się parapetu, wychyliła się na zewnątrz. Chłodny powiew nocnego wiatru na dobre wyrwał ją z letargu, w którym była pogrążona od kilku godzin. Mrok rozjaśnił nagły błysk, rozległ się huk i jeden z towarzyszących im jeźdźców zachwiał się w siodle, a po chwili stoczył na ziemię. Powożący końmi stangret Malcolm zawył z wściekłości i wystrzelił z masywnego garłacza. Zza powozu dobiegły kolejne dwa wystrzały i z pojazdem zrównał się jeździec w szarym surducie i kapeluszu o szerokim rondzie. Camilla wysunęła się jeszcze bardziej przez okno, żeby lepiej przyjrzeć się napastnikowi. Jęknęła, gdy mężczyzna uwolnił stopy ze strzemion i w pełnym biegu skoczył na grzbiet galopującego w zaprzęgu konia. Z niezwykłą siłą przycisnął głowę zwierzęcia do dołu, a potem pociągnął ją w bok. Koń potknął się i zwolnił, zmuszając do tego samego cały zaprzęg. Rozległy się kolejne wystrzały. Jeden z nich zerwał z głowy napastnika kapelusz. Mężczyzna nie zwrócił na to najmniejszej uwagi i w końcu udało mu

się zatrzymać powóz. W tym momencie Neiland wziął Camillę za łokieć i wciągnął ją do środka.

- No, nieźleście uciekali, ale na próżno - usłyszeli czyjś rozbawiony głos.

Aurora pisnęła przerażona i skuliła się w rogu powozu. Neiland ścisnął w dłoniach rękojeść szpady i skinieniem nakazał Camilli, aby siedziała cicho. Jeździec zbliżył się do drzwi pojazdu i otworzył je stopą, nie zsiadając z konia. Neiland rzucił się w ciemność. Rozległ się głuchy odgłos uderzenia, potem krzyk bólu, a potem jeszcze jedno uderzenie. W drzwiach powozu pojawił się mężczyzna w długim surducie. Chwycił Camillę w talii i postawił ją na ziemi. To samo zrobił z szamoczącą się i szlochającą Aurorą.

-Zostaw ją! - wrzasnął Neiland wpatrzony w lufę pistoletu rozbójnika, lewą rękę przyciskając do piersi. -Zabierz brudne łapska od mojej siostry! Zostaw ją, mówię ci!

Napastnik powoli odwrócił się do wicehrabiego.

- Obie są twoimi siostrami, młokosie? - spytał cichym, aksamitnym głosem. - Czy tylko ta mała zjawa?

Neiland otworzył usta, żeby się odgryźć, ale zmienił zdanie. Najprawdopodobniej miał złamane ramię, jeden z jego służących został trafiony kulą w bark, drugi w nogę, a trzeci nie żył. Nie był to najlepszy moment na pochopne repliki.

- Spytałem, czy obie są twoimi siostrami - powtórzył rozbójnika podchodząc do Neilanda.

- Nie, ja nie jestem jego siostrą - pospiesznie odezwała się Camilla w obawie o bezpieczeństwo kuzyna Davida.

Mężczyzna odwrócił się do niej i w jego oczach pojawił się zawadiacki błysk. Twarz aż po same oczy miał przewiązane chustką.

- Więc kim pani jest?

- Kapitanie - ponaglił swego przywódcę siedzący na koniu rozbójnik z pistoletem wymierzonym prosto w serce Neilanda - dość tego bajdurzenia z paniusią. Czas ucieka.

W ciemnych oczach łotra zamigotały wesołe iskierki.

- Niby tak - zachichotał, puszczając oczko do Camilli. -

Mamusią jego lordowskiej mości raczej pani nie jest. Może żonką?

- Nie, kuzynką.

- A, to witamy na Błoniach Finchleya, panno kuzynko - przywitał ją ceremonialnie i wziął za rękę.

Zsunął chustkę niżej i musnął ustami wewnętrzną stronę nadgarstka Camilli. Kiedy uniósł głowę i napotkał jej wzrok, zauważyła, że się zmieszał. Zdziwiona spostrzegła, że w lewym uchu ma złoty kolczyk. Niespodziewanie dla samej siebie poczuła, jak mięknią jej kolana.

- Ma pani przyjemność z Jasonem Fate'em, moja droga - oznajmił.

Sprawnie odpiął jej bransoletkę i rzucił kompanowi, który czym prędzej schował ją w skórzanej torbie.

- Nie będzie ci chyba brakowało takiego drobiażdżku, co, panno kuzynko?

Camilla poczuła na karku zręczne palce i po chwili brylantowy naszyjnik podzielił los bransoletki.

- Zdradzi mi pani swoje imię? - szepnął jej do ucha. Nie doczekawszy się odpowiedzi, rozbójnik pozbawił swą ofiarę kolczyków.

- No, dalej, niechże pani powie, jak ma na imię. Zachowam je dla siebie. Już wiem - mruknął w końcu. -Hortensja.

Camilla z trudem zachowywała powagę.

- Nie? To na pewno Eugenia.

- Och, nie - wykrztusiła Camilla.

- Kochanie - westchnął kapitan, zdejmując dziewczynie z ręki torebkę - niech mi pani nie każe zgadywać. Daisy? Amaryllis? Rododendron?

Camilla nie była w stanie powstrzymać się dłużej i parsknęła śmiechem.

- Rododendron? - powtórzyła.

- No, nigdy nie wiadomo - odparł Fate, uśmiechając się zniewalająco.

Przesunął palcem wskazującym wzdłuż policzka Camilli. Dziewczyna zadrzała. Protesty Davida dochodziły do niej jak przez mgłę.

- Oddałbym życie, żeby poznać pani imię - szepnął rozbójnik. -  
Jest pani piękna jak anioł.

Zanim zauroczona Camilla zdążyła zareagować, znalazła się w powozie. Po niej Fate przeniósł do środka Aurorę i Davida, a także rannych służących. Przy akompaniamencie krzyków i wystrzałów woźnica pognął konie w kierunku Londynu.

- Przecież od tamtego zajścia minęły już dwa tygodnie. Powinniśmy dawno o nim zapomnieć - oznajmiła Aurora. Siedziała przy oknie w salonie i od niechcienia przeglądała ostatni numer La Belle Assemblee. - Przyjechaliśmy do Londynu, żeby bawić się na przyjęciach, a nie ścigać rozbójników. To nie twoja wina, Camillo, że nie potrafisz opisać, jak wyglądał. W tak nikłym świetle nie mogłaś dostrzec żadnych szczegółów bez względu na to, czy zsunął maskę, czy nie.

- Otóż to - przytaknęła lady Wheymore, nie podnosząc wzroku znad haftu. - Przykro mi z powodu tego, co się stało, Cammy, lecz życie toczy się dalej.

- Tak, ciociu Mary, ale on ukradł brylanty mamy i nigdy ich nie odzyskam.

- Owszem - zgodziła się lady Wheymore. - Przyznaj jednak, że nie były to cenne pamiątki rodzinne jak choćby rubiny Penistone'ów czy szmaragdy Quinnów. Twoja matka kupiła te świecidełka do nowej sukni, w której wybierała się do opery. Założyła je zaledwie kilka razy i szybko się nimi znudziła.

- Ale to nie znaczy, że jakiś złodziej może je sobie przywłaszczyć - ze złością odparowała Camilla. - Nie wiem, jak mogłam pozwolić mu je zabrać. Nawet nie próbowałam protestować!

- Strach cię sparaliżował - stwierdziła Aurora i odłożyła czasopismo.

- Właśnie - potaknęła lady Wheymore. - Bardzo rozsądne wytłumaczenie, choć muszę przyznać, że nie spodziewałam się po tobie potulności. Raczej wyobrażałabym sobie, iż wydrapiesz mu oczy.

- Żałuję, że tego nie zrobiłam - ponuro odparła Camilla. - Nie wiem, co mi się stało.

Chciała coś jeszcze dodać, ale ugryzła się w język. Wyjrzała przez okno na plac Grosvenor. Wuj Ned, hrabia Wheymore, przyjechał do Londynu dzień po nich i dostał białej gorączki, gdy dowiedział się, że jego urocza córeczka Aurora i śliczna kuzynka, którą wychowywał od dziecka, są roztrzęsione, a syn ma złamane ramię. Długo krzychał i odgrażał się, że nie puści płazem kapitanowi Jasonowi Fate'owi tego napadu. Obiecywał, że osobiście doprowadzi rozbójnika pod szubienicę, i Camilla szczerze tego pragnęła, dopóki konstabl nie poprosił jej o podanie opisu złoczyńcy. Właściwie dlaczego nie podała policji żadnych szczegółów i upierała się, że twarz kapitana cały czas pozostawała w cieniu? Przecież wyraźniej nie widziałyby go i w dzień.



Nawet teraz, gdy przymknęła powieki, widziała jego błyszczące ciemne oczy, zapadnięte policzki, kręcone kosmyki opadające na dumne czoło i zmysłowo uśmiechnięte usta. Gdyby zdradziła jego wygląd, niechybnie skończyłby na szubienicy!

Fate ukradł biżuterię i gotówkę, którą miał przy sobie David, ale nikt nie został poważnie ranny podczas napadu wbrew temu, co sądzili początkowo. Widocznie kapitan i jego banda cieszyli się tak złą sławą, że ofiary nie próbowały stawiać prawdziwego oporu. Co z tego! skarciła się w myślach Camilla. W każdej chwili ktoś może stracić życie i wtedy dopiero będę żałowała swojej powściągliwości! Co też mnie opętało?

Kapitan Fate miał podobne odczucia. Siedział rozparty wygodnie w podniszczonym fotelu w salonie rezydencji przy ulicy Curzon. Jedną nogę przewiesił przez oparcie mebla, drugą wyciągnął w kierunku kominka. Bawił się brylantową bransoletką Camilli. Powinienem był sprzedać tę błyskotkę dawno temu, pomyślał. Po co zatrzymywać ją sobie i w dodatku nie rozstawać się z nią ani na chwilę! Tymczasem za każdym razem, gdy wyjmował biżuterię z kieszeni i patrzył na iskrzące się w słońcu kamienie, przypominał sobie piękną podróżniczkę, do której należały. Wyglądała olśniewająco z połyskującymi w świetle księżycy kasztanowymi włosami odważna, z dumnie uniesioną brodą. Zauroczony, zapomniał o ostrożności i pokazał jej swą twarz.

Rozmyślania kapitana przerwał ochryply głos.

- Więc jak, Jasonie, przemyślałeś moją propozycję? Nie chcę naciskać, ale mój przyjaciel zaczyna się niecierpliwić. - Drobnej budowy mężczyzna z siwiejącą grzywką okalającą wysokie czoło stanął przy kominku i spojrzał z góry na Fate'a. - To pewna robota.

- Mam swoją własną, Mossie, i to całkiem dochodową.

- Tak, ale od czasu do czasu musisz robić sobie przerwy i zniknąć.

I tak balansujesz na krawędzi.

- Czyżby? - Fate'a rozśmieszyły zmarszczone brwi gospodarza i zaciśnięte usta. - Podoba mi się twój dom, Mossie.

- Nie zmieniaj tematu.

- Nie zmieniam. Ciekawe, gdzie bym mieszkał, gdybym przyjął twoją propozycję? Chyba nie tu, co?

- Nie, nie tutaj, Jasonie. W bardziej przytulnym miejscu. W prawdziwym pałacu na placu Grosvenor.

Fate roześmiał się i wstał. Ostentacyjnie wsunął brylantową bransoletkę do kieszeni kurtki i popatrzył na zdarte noski swoich butów.

- Ale kto chce mnie wynająć, Mossie? No, powiedzże.

- Nazywa się Eversley. Bardzo nieszczęśliwy dżentelmen.

- Cóż, jego nieszczęścia się nie skończą, jeśli będzie liczył na mnie. Powiedz mu, że Jason Fate to nie aktor. Zajmowałem się w życiu wieloma rzeczami, ale dżentelmenem nie byłem i za nic nie będę. - Fate wyciągnął rękę do gospodarza, a on rzucił na nią skórzaną sakiewkę. - To wszystko?

- Masz tu czterysta koron.

- A biżuteria, którą ci przyniosłem, jest warta trzy razy tyle.

- Tak, ale trzeba powyjmować kamienie i przetopić złoto. Wiesz, jak to jest.

Fate przytaknął zrezygnowany i schował sakiewkę do kieszeni.

- A poza tym jest jeszcze twoja działka i Adderleya. Przysięgam, że nie wiem, dlaczego w ogóle robię z tobą interesy, Mossie. Jest ze sto innych miejsc, gdzie zapłaciliby mi dużo więcej.

- Ale ty mnie kochasz, Jasonie. Jestem dla ciebie jak ojciec.

Fate wybuchnął śmiechem.

- Pijawka! Przysysałeś się do mnie i za nic nie chcesz puścić.

- Właśnie - przytaknął rozweselony Elgin Moss i klasnął w dłonie. - Tak postępują ojcowie!

Kapitan potrząsnął głową. Mossie miał rację. Gdyby ojciec żył, zachowywałby się dokładnie tak samo. Tak czy inaczej, nigdy nie miał Mossie'emu za złe chciwości. Taką cenę z jednej strony płacił partnerowi w interesach, z drugiej oddawał dług wdzięczności.

Machnął Elginowi na pożegnanie i wyszedł na ulicę. W znoszonych sztruksowych spodniach, wysokich butach, myśliwskiej kurtce i chustce zawiązanej wokół szyi wyglądał bardzo niecodziennie, przechadzając się po ulicy Curzon. Dzielnicę zamieszkiwała szlachta, arystokraci, którym nie wiodło się najlepiej i członkowie klasy średniej, za wszelką cenę pragnący wejść do wyższych sfer. Fate

wiedział, że powinien jak najszybciej opuścić tę okolicę, aby nie wzbudzać niepotrzebnej ciekawości.

Za rogiem przyspieszył kroku i skręcił w kierunku ulicy Albemarle i Hotelu Grillona. Małemu zamiataczowi ulic rzucił monetę i uśmiechnął się w odpowiedzi na entuzjastyczne podziękowanie. Ręce trzymał w kieszeniach i nie rozglądał się na boki, za to popuścił wodze fantazji. Oczami wyobraźni ujrzał oczywiście damę o pełnych, kuszących ustach. Dlaczego jest arystokratką? westchnął z żalem. Człowiek oddałby wszystko, żeby taka dzierlatka choćby pottrzymała go za rękę. Ale po co z nią flirtował? Po co zatrzymał sobie jej biżuterię? I właściwie dlaczego ta ślicznotka nie pobiegła na policję, żeby na niego donieść? Przecież sam się o to prosił, gdy zsunął z twarzy chustkę i pocałował jej dłoń jak jakiś fircyk w zalotach!

Ona tymczasem zachowała się zupełnie niezrozumiale. Minęły trzy tygodnie i na rozwieszonych w mieście listach gończych oprócz nazwiska i informacji o nagrodzie za schwytanie go nie było nic więcej. A zwłaszcza jego portretu.

Camilla uśmiechnęła się do Clarence'a Lilliheuna, który pomagał jej wsiąść do faetona. Lilliheun zabiegał o jej względy od dwóch lat, odkąd debiutowała w towarzystwie. Teraz usiadł obok niej, wziął do ręki lejce i ruszyli.

- Jestem zaskoczona, panie Lilliheun, że zaprosił pan mnie, a nie lady Aurorę na dzisiejszą przejażdżkę -mruknęła Camilla.

Lilliheun, wysoki przystojny mężczyzna o oczach koloru wzburzonego morza i jasnych włosach, także się uśmiechnął i potrząsnął głową.

- To pierwszy sezon pani kuzynki, panno Quinn. Będzie miała wokół siebie tylu czarujących kawalerów, że nie zwróci uwagi na takiego nudziarza jak ja.

- O ile dobrze pamiętam, taka perspektywa nie zniechęciła pana do okazywania zainteresowania mną.

- Nie, tego nigdy nie potrafiłem sobie odmówić. Gdy tylko panią ujrzałem, wiedziałem, że muszę spróbować szczęścia. I naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie daje mi pani żadnej nadziei. Przecież jestem świetną partią. Poza tym nie pozwolę pani zepchnąć się do roli adoratora panny Aurory.

Camilla zarumieniła się. Rzeczywiście, wielokrotnie próbowała ostudzić zapal Lilliheuna i skierować jego uwagę na kuzynkę. Clare był wesołym, przystojnym i ogólnie szanowanym dżentelmenem z widokami na spadek po wuju, księciu Dewhurstie. Miał rację, twierdząc żartobliwie, iż zalicza się do grona najbardziej pożądaných kawalerów w Londynie. Niestety, ona go nie pożądała. Robiła sobie wyrzuty, że odrzuciła jego oświadczenia, ale gdy je ponowił, zrobiła to samo. Nawet ciotka Mary nie wierzyła, że zaproponował jej małżeństwo po raz trzeci.

„Lilliheuna przyjęłaby z radością każdą z dziewcząt debiutujących w ciągu ostatnich pięciu lat, Camillo”, westchnęła

kiedyś lady Wheymoure. „Czy nie widzisz, że on chce tylko ciebie i zrobi wszystko, żeby dopiąć swego? W dodatku idealnie nadaje się na męża. Jest przystojny, bogaty, szanowany, odpowiedzialny i całkowicie ci oddany. Boże, ten człowiek to wcielenie cnót!

- Dlaczego tak pani spoważniała, Camillo? - spytał Lilliheun. - Wygląda pani, jakby połknęła żabę.

- O nie - jęknęła rozbawiona Camilla. - A pan nie zatrzymuje się, żeby mnie wysadzić. Jest pan wyjątkowo uprzejmym i wyrozumiałym towarzyszem.

- Tak, i zawsze nim będę. Proszę mi powiedzieć, co tak bardzo panią we mnie drażni?

-Ależ nic! - przestraszyła się Camilla. - Skąd przyszedł panu do głowy tak niedorzeczny pomysł? Jest pan moim przyjacielem i pana towarzystwo sprawia mi ogromną radość, zapewniam pana.

- Ale nie na tyle, żeby wyjść za mnie?

- Nie - westchnęła Camilla, wykręcając palce - ale to nie pana wina, tylko moja. Chyba małżeństwo nie jest mi pisane. Dysponuję okazałym majątkiem i sama świetnie daję sobie radę. No i chciałabym być niezależna.

- Aha. A czym będzie się pani zajmowała jako niezależna kobieta?

- Będę pisać - szepnęła Camilla i podniosła wzrok. -Zostanę pisarką jak panna Austen i wszyscy będą zaczytywać się moimi powieściami.

- Czyżby sądziła pani, że nie pochwalam takich zainteresowań?  
Dlatego mnie pani odrzuca? Ależ ja byłbym z pani dumny!

- O nie. Tak się tylko panu wydaje. Po kilku miesiącach tęskniłby pan za uległą, zgodną żoną, która myśli jedynie o dzieciach i utrzymaniu domu. Ja nigdy nie będę taką osobą, Clare. Mam swoje nadzieje, ambicje i marzenia. I nie mają one nic wspólnego z dziećmi i mężem. Nie nęci mnie nawet perspektywa tytułu księżnej. Tak bym chciała, żeby pan to zrozumiał. Według mnie jest pan wyjątkowym mężczyzną i gdybym tylko mogła, zakochałabym się w panu, wyszłabym za pana i żylibyśmy razem długo i szczęśliwie. Ale nie potrafię. Nie zamierzam uzależniać się od nikogo.

Lilliheun odpowiedziałaby na jej argumenty, ale musiał zająć się końmi, które przestraszyły się nagłego zamieszania na chodniku i poniosły.

- Proszę się mocno trzymać, Camillo! - krzyknął Clare i całą uwagę skupił na poskramianiu spłoszonych zwierząt.

Camilla ze strachem, ale i podziwem obserwowała, jak Lilliheun sprawnie omija wozy, kramy, pieszych, jeźdźców i inne pojazdy na drodze. Skupiony na tym, co działo się dookoła, mocno dzierżący wodze, stanowił dla Camilli uosobienie siły i zdecydowania. Serce zaczęło jej mocniej bić i zaczerwieniła się z podniecenia. Wstrzymała oddech, gdy faeton niemal otarł się o przejeżdżający obok dyliżans. Kiedy wydawało się, że Lilliheun zdołał opanować przestraszone

konie, naprężona uprząż trzasnęła jak wystrzał z pistoletu. Zwierzęta stanęły dęba i ponownie rzuciły się do szaleńczego galopu.

Wyrwany z zamyślenia przez tętent kopyt i łoskot kół na bruku Fate podniósł wzrok. Akurat w tym momencie zaprzężone do eleganckiego faetona konie niebezpiecznie zbliżały się do stojącej na środku ulicy i sparaliżowanej ze strachu staruszki. Niewiele myśląc, doskoczył do kobiety i brutalnie pchnął ją na krawężnik.

Błyskawicznie odwrócił się i zdążył chwycić uprząż biegnącego po zewnętrznej stronie wierzchowca. Wskoczył mu na grzbiet i z całej siły ciągnął lejce, starając się zmusić zwierzę do zatrzymania.

Siedzący na koźle mężczyzna walczył z drugim koniem. W końcu powóz stanął. Na ulicę z faetona zeskoczył blady lokaj i podbiegł do Fate'a.

- Niech mnie licho, panie! - wykrztusił. - Uratował nas pan!

Myślałem, że już po nas.

- Nie dziwota - wychrypiał Fate, gdy znalazł się na ziemi. - Też tak mi się wydawało. Proszę - mruknął do dżentelmena, który właśnie do niego podszedł. - Ktoś naciął wam uprząż. Niezła robota.

- Nie wierzę! - wykrzyknął zaskoczony mężczyzna, wpatrując się w skórzany pasek. - Kto mógłby coś takiego zrobić?

-Ja bym chciał się tego dowiedzieć jak najprędzej -mruknął Fate.

- Dziwne, że ktoś próbował pana zabić w tak oczywisty sposób.



- Tak, tak, zajmę się tym - burknął dziwnie zmieszany dżentelmen. - Clarence Lilliheun - przedstawił się szybko. - Proszę przyjąć moje najszczerze podziękowania.

- Przyjmuję - uśmiechnął się Fate i uścisnął wyciągniętą dłoń. - Ale i pan sobie nieźle poradził z tymi dzikimi bestiami. Zaraz, zaraz, proszę nie wkładać ręki do kieszeni, nie zamierzam przyjmować żadnej zapłaty.

-Wobec tego zapraszam na obiad - zaproponował Lilliheun, nie bardzo wiedząc, jak wyrazić wdzięczność. Fate potrząsnął głową.

- Nie mogę. Mam sprawę do załatwienia, ale dziękuję za propozycję. Zresztą nie wypada, by dżentelmen pokazywał się z człowiekiem mojego pokroju.

Camilla, podtrzymywana przez jednego z gapiów, zeszła na ulicę i pospiesznie ruszyła w stronę rozmawiających mężczyzn. Jeden rzut oka na Fate'a wystarczył, by zabrakło jej tchu. Rozkasłała się i Lilliheun poklepał ją po plecach, a potem polecił, by uniosła ramiona do góry i ponowił poklepywanie. Kiedy oddech Camilli wyrównał się i podnieśli głowy, okazało się, że Fate zniknął.

- Poszedł do „Grillona” - wyjaśnił lokaj. - Odwrócił się na pięcie i już go nie było.

- A ja nawet nie wiem, jak się nazywa - mruknął Lilliheun. - Tom, odprowadź konie do stajni. My wrócimy dorożką. Wszystko w porządku, Camillo? - spytał zatroskany.

- Tak - cicho odparła dziewczyna. - Nic mi się nie stało. Nie powiedział panu, jak się nazywa?

- Nie, ale nie szkodzi. Popytam ludzi i dowiem się, kim jest. Dopilnuję, aby go sownie wynagrodzono. Jeśli zatrzyma się w „Grillonie”, ktoś na pewno rozpozna go na podstawie mojego opisu. To pewnie lokaj albo stajenny, może zatrudniony w hotelu, jak pani sądzi?

Camilla miała całkowicie odmienne zdanie. Najpierw z niedowierzaniem patrzyła, jak na drodze rozszalałych koni pojawia się mężczyzna i ratuje przed stratowaniem staruszkę. Potem, coraz bardziej urzeczona, obserwowała, jak zeskakuje ze swego konia i w biegu wskakuje na drugiego, by okiełznać wystraszone zwierzęta.

Patrzyła, patrzyła, później zamknęła oczy i znowu je otworzyła. To niemożliwe, karciła się w myślach. Daj spokój, Camillo, mówiła sobie. Tamten rozbójnik nie jest jedynym mężczyzną w Anglii, który tak świetnie radzi sobie z końmi. Zresztą na pewno obawiałby się pojawić w Londynie. Uspokojona zeszła na ulicę, by przyłączyć się do podziękowań Lilliheuna. Jeden rzut oka na surową, ale przystojną i uśmiechniętą twarz Fate'a wystarczył, by miała ochotę zapaść się pod ziemię.

## 2

Elgin Moss zdobył sobie szacunek znajomych bez najmniejszego wysiłku. Ten drobnej budowy mężczyzna o niskim głosie, dużej

inteligencji i ujmującym wyrazie twarzy wcześniej odkrył, jak łobuziak z biednej dzielnicy może zdobyć współczucie wrażliwych na ludzką krzywdę arystokratek. Dzięki dużym niebieskim oczom, długim złotym lokom i niewinnym flirtom zjednał sobie serca reformatorek i za ich pieniądze ukończył szkołę. Tylne wejścia wielu rezydencji stały dla niego otworem. Zbierał tam mnóstwo cennych informacji, które chętnie przekazywał ojcu, właścicielowi baru dla złodziei o wdzięcznej nazwie „Złoty Baranek”.

Jako podrostek podsuwał rabusiom metody kradzieży, dzięki czemu ojciec się bogacił, a jego własne życie stawało się znośniejsze. Kiedy osiągnął dojrzały wiek trzynastu lat, a starszy Moss zachorował na febrę, Elgin przejął interes i początkowo z nikim nie dzielił się zyskiem. Z czasem jednak nauczył się, że w projektach zamierzonych na większą skalę rozsądnie jest uwzględniać kieszonkowców, szantażystów, naiwnych arystokratów i łatwowierne matrony.

Najlepszej inwestycji dokonał jednak pewnego wieczoru, gdy pod miejską szubienicą odkrył zapłakanego siedmiolatka odzianego w brudne łachmany. Nad głową Jasona Fate'a wiatr kołysał dwoma zmaltretowanymi ciałami. W pierwszej chwili Moss chciał zignorować tę kupkę nieszczęścia, ale w oczach dziecka dostrzegł taką złość i pewność siebie, że zatrzymał się jak wryty. Wtedy miał zaledwie trzydzieści lat, teraz już pięćdziesiąt i nigdy nie żałował tamtej decyzji. Umyty i najedzony Jason potrafił wśliznąć się przez

każde niedomknięte okno bez względu na to, na którym piętrze się znajdowało, a jako kieszonkowiec nie miał sobie równych.

Każde nowe zadanie wyznaczane przez Mossa spełniał z bezgranicznym oddaniem i niezmiennym entuzjazmem: udawał dziecko złodziei, współnika hazardzistów, nieślubnego syna kilku bogatych dżentelmenów, łącznika przemytników, a jako dziewiętnastolatek nawet wróżbitę. Nigdy wcześniej Elgin nie spotkał człowieka tak pełnego energii, śmiałości i odwagi.

Chłopak nie cofnął się przed żadną przeszkodą, zawsze odnosił sukces i dzielił się z chlebodawcą. A najważniejsze, pomyślał Moss poprawiając przed lustrem fular, że nigdy nie czuł wyrzutów sumienia. Kimkolwiek była para, która zawisała owego pamiętnego wieczoru na szubienicy, udało jej się wychować syna, który nie znał różnicy między dobrem a złem. Dobrem było dla niego to, co udało mu się zdobyć, a złem to, co czekało go z rąk rządu, policji i arystokracji.

Prawdopodobnie ta ostatnia cecha Jasona okazała się nagle źródłem kłopotów. Do tej pory zawsze przystawał na propozycje Elgina, więc dlaczego odrzucił tę? Czyżby poczuł się niezależny, okradając powozy arystokracji? Nie. Moss ze smutkiem potrząsnął głową. Fate od samego początku był niezależny.

A więc dlaczego? Co powiedział wczoraj przed wyjściem? Nigdy nie byłem podobny do dżentelmena? Cóż, to akurat prawda. Nigdy nie nauczył się mówić z poprawnym akcentem. Nie umiał

czytać ani pisać i nie miał za grosz manier. Może Jason miał rację. Może by sobie nie poradził z tym zadaniem?

Tylko że mogli sporo zarobić. Moss westchnął, gdy przypomniał sobie obiecaną sumę, tym bardziej że coraz bardziej martwił się o Jasona. Zbyt wielu ludzi skończyło na szubienicy za rozboje na drogach, nie wspominając o tym, że wystarczy jeden załadowany pistolet w dylizansie i chwila nieuwagi ze strony Fate'a, by stracił życie.

Dom, do którego zmierzał wystrojony Moss, znajdował się przy ślepej uliczce w dzielnicy Mayfair. Był to niewielki, kremowy, dwupiętrowy budynek, przyciągający uwagę niekonwencjonalną fasadą. Architekt Samuel Potter dowiódł, że dom może być elegancki i wygodny, a jednocześnie dobrze i tanio ogrzany. Moss zamierzał kupić podobny dla siebie i Jasona za pieniądze, które dostaliby od hojnego lorda Eversleya. Niestety, perspektywa bogactwa oddalała się niebezpiecznie.

Jedno stuknięcie laski Mossa w drzwi wejściowe wystarczyło, by otworzył je nachmurzony kamerdyner. Bez słowa przyjął od gościa kapelusz i laskę, i zaprowadził go do salonu.

- Moss! A ja już spisywałem cię na straty! Wejdz, wejdz! Sheridanie, przynieś nam brandy i herbatniki, dobrze?

Rumiany młodzieniec o niebieskich oczach i rudawych włosach wskazał Mossowi krzesło i niecierpliwie czekał na powrót kamerdynera z przekąską. Gdy Sheridan wyszedł, zostawiwszy w

salonie alkohol i słodycze, Peter Marks, lord Eversley, zaczął się wiercić na swoim miejscu naprzeciwko Elgina.

- Czekam na ciebie i czekam. Znalazłeś go? Zaczynamy?

Elgin Moss przesunął palcem po wewnętrznej stronie kołnierzyka i potrząsnął głową.

- Niestety nie, lordzie. Nie zgodził się.

- Ale dlaczego? Jeśli wygląda tak, jak go opisałeś, idealnie nadaje się do tej roli.

- Wiem, ale on odrzucił pańską propozycję. Twierdzi, że nie jest dżentelmenem i nie zamierza nim zostać. Prawdę mówiąc, obawiam się, iż ma rację.

-Ale przecież wcale nie musi być dżentelmenem -zaprotestował Eversley, sącząc brandy. - Powiemy po prostu, że wychowali go Cyganie, a ja odkryłem, kim są jego prawdziwi rodzice. Nikt nie oczekuje od dziecka Cyganów, by miało nieskazitelne maniery.

- On naprawdę jest Cyganem, a jego matka i ojciec skończyli na szubienicy - mruknął Moss. - Ale on się nie zgadza. Znalazł sobie zyskowne zajęcie i nie zamierza z niego rezygnować.

- Czyżbyś nie przekazał mu, jakie możliwości otworzą się przed nim, jeśli będzie ze mną współpracował? Takich bogactw nie zdobyłby nawet wtedy, gdyby był samym kapitanem Jasonem Fate'em.

Moss zbladł i pociągnął łyk brandy. Nie zdradził Eversleyowi, że jego partnerem miałby być właśnie Fate.

- Porozmawiaj z nim jeszcze raz, Moss. Powiedz, że zwiększę zapłatę. Pięć tysięcy funtów za trzy miesiące pracy. Oczywiście pokryję też wszystkie wydatki. Oferuję wikt i opierunek, a także stroje. Albo zrobmy inaczej - gorączkował się lord. - Zabierz mnie do niego, ja z nim porozmawiam. Muszę go przekonać. Bo nie znasz chyba nikogo innego...

- Nie - przerwał Moss, przyglądając się figurce przedstawiającej mężczyznę, którą wcześniej pożyczył mu Eversley. - Nikt nie jest bardziej podobny do niego niż mój znajomy.

Lord wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po salonie.

- Pozwól mi z nim zamienić parę słów. Kiedykolwiek, gdziekolwiek zechce. Rozumiem, że nie chce się ze mną spotkać tutaj. Niech wyznaczy warunki, na jakich moglibyśmy ze sobą porozmawiać. Żaden przestępca nie odrzuca czterech tysięcy funtów za trzy miesiące pracy.

- Wydawało mi się, że słyszałem pięć tysięcy - wymamrotał Moss i spojrzał spod oka na kiwającego energicznie głową lorda Eversleya.

Do salonu, w którym siedziała lady Wheymore, wszedł uśmiechnięty Ned Bedford, hrabia Wheymore. Wyciągnął ręce do żony i podniósł ją z krzesła, po czym przytulił mocno i gorąco ucałował.

- Och - roześmiała się lady Wheymore. - Czemu zawdzięczam takie powitanie, Nedzie? Czyżbyś zbił fortunę na funduszach?

- Nie, ale powód jest równie radosny. Udało mi się przekonać regenta. Od dziś wszystkie powozy, które jadą przez Błonia Finchleya, będą eskortowane przez żołnierzy. To położy kres rozbojom kapitana Jasona Fate'a! Ten zbój zawiśnie na szubienicy jeszcze w tym tygodniu, jeśli wcześniej nie dosięgnie go kula któregoś z żołnierzy.

Lady Wheymore spojrzała zdziwiona na męża.

- Żołnierze? Będą ochraniać wszystkie powozy? Jak tego dokonasz?

- Cóż, pomógł mi sam Fate - uśmiechnął się książę. - Wczoraj w nocy on i jego banda obrabowali dyliżans pocztowy. Zabrali wszystko: sejf, torby z listami, biżuterię pasażerów, a nawet zaprzęg! Zostawili woźnicę, strażnika i pasażerów z pustym powozem. Regent dostał białej gorączki. Miotał się po pałacu i wrzeszczał, że własnoręcznie wyrwie temu łotrowi serce. Teraz już nam się nie wywinie!

- Kto, wuju? - spytała Camilla, wkraczając do salonu w towarzystwie Aurory.

- Kapitan Fate - odparła lady Wheymore. Uwolniła się z objęć męża i gestem zaprosiła dziewczęta do środka. - Żołnierze będą eskortować każdy powóz, który ma przejeżdżać przez Błonia Finchleya, dopóki ten łotr nie zostanie schwytany. Aurora klasnęła w dłonie.



- Wreszcie będzie miał nauczkę! Zasłużył sobie na szubienicę.

Tylu ludzi obrabował i to w tak krótkim czasie!

- No właśnie - mruknął książkę i usiadł na sofie.

- Co, tato?

- To, że okradł tylu podróżnych w tak krótkim czasie. Gdyby to ktoś inny, nie wy, padł jego ofiarą, chyba zacząłbym podziwiać jego spryt.

- Ależ, Nedzie, jak można podziwiać takiego prostaka? - z niedowierzaniem spytała lady Wheymore. - Pomyśl, ilu ludzi skrzywdził. Twój własny syn przez niego chodził z ręką na temblaku.

- Oczywiście - przyznał Wheymore, lecz błysk, który pojawił się w jego oczach, nie zniknął. - Ale żałuję, że nie wykorzystuje swojego sprytu i odwagi w służbie Anglii. Im dłużej o nim myślę, tym bardziej mam wrażenie, iż lepiej byłoby wysłać go na wojnę, a nie na szafot. Przysłużyłby się ojczyźnie i odkupił swoje winy.

Camilla bardzo chciała powiedzieć wujowi, że Fate już dokonał bohaterskiego czynu, że ocalił życie staruszki, jej i Clare'a, ale się nie odważyła. Gdyby przyznała, że w mężczyźnie, który ich uratował, rozpoznała Fate'a, Lilliheun bez trudu opisałby jego wygląd policji. Teraz nie może przyczynić się do schwytania kapitana. Nie po tym, jak ryzykował własnym życiem, by ją ocalić. Nie miała mu już za złe kradzieży klejnotów. Gdyby poprosił, oddałaby mu resztę dobrowolnie.

Nie spodziewała się jednak, że go jeszcze kiedyś zobaczy i będzie miała okazję wyrazić mu wdzięczność.

Po policzku spłynęła jej łza, gdy wyobraziła sobie, jak leży martwy na polu z sercem przeszytym kulą.

- Cammy, co się stało? - spytała szeptem Aurora. - Płaczesz.

- Nie, wcale nie - odparła Camilla. - Och, Rory, muszę ci coś wyznać. To bardzo, bardzo ważne i liczę na twoją radę.

Zatroskana Aurora wzięła kuzynkę za rękę. Przeprósiwszy rodziców, razem opuściły salon. Na górze w pokoju Aurory Camilla, nie kryjąc łez, wyznała kuzynce swoje uczucia.

- Och, Rory, ja tego nie zniosę! Zwariuję, jeśli go powieszą albo zastrzelą. On uratował mnie i Clare'a! Nikt nawet się nie ruszył, żeby nam pomóc, tylko on.

Aurora westchnęła ciężko.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Aurora powoli pokręciła głową.

- Mam ci mnóstwo do powiedzenia, ale nie sądzę, żebyś chciała to usłyszeć. W każdym razie nie teraz. Ale nie będę ukrywała przed tobą, co moim zdaniem powinniśmy zrobić.

-Co?

- Wysłać mu ostrzeżenie. Trzeba go uprzedzić o patrolach na Błoniach. Wspomniałaś, że wybierał się do „Grillonu”, gdy was uratował, prawda?

- Tak, ale Clare pytał tam o niego i powiedziano mu, że odebrał tylko konia ze stajni i odjechał nie wiadomo dokąd.

- To oczywiste kłamstwo - oświadczyła Aurora.

- Kłamstwo?

- Cammy, przecież to ty chcesz pisać powieści, a można by pomyśleć, że nigdy żadnej nie czytałaś.

Który stajenny przyznałby się do znajomości z kapitanem Jasonem Fate'em? Skoro kapitan nie obawia się korzystać ze stajni „Grillonu”, ktoś go chroni. Podejrzewam, że to ktoś ze służby. Idź po pelisę. Powiemy rodzicom, że wybieramy się na spacer, i pojedziemy dorożką do hotelu.

- Będą chcieli, żeby poszedł z nami lokaj.

- To zabierzemy Gregory'ego. Jest najmilszy ze wszystkich i nie donosi.

- Nie? - zdziwiła się Camilla. - A skąd wiesz?

- Wiem i już - wesoło odparła Aurora. - Gregory'emu można spokojnie zaufać.

Jak zwykle w stajniach „Grillonu” było pełno ludzi. Niektórzy przyjeżdżali, inni odjeżdżali; prywatne powozy, rządowe dyliżanse, konie wszelkich maści.

Gdy Gregory, najmłodszy, najwyższy i rzeczywiście najsympatyczniejszy lokaj hrabiego Wheymore'a, dowiedział się, że lady Aurora i panna Camilla pragną przekazać komuś wiadomość, od razu podjął się tego zadania.

- Młode damy - oznajmił - nie powinny wałęsać się po stajni. Suknie pańienek mogłyby ucierpieć, za przeproszeniem. Proszę mi tylko podać nazwisko, żebym wiedział kogo szukać.

- Nie - z pozoru spokojnie odparła Camilla. - Ale znajdź jakiś prywatny salonik dla lady Aurory, gdzie spokojnie na mnie poczeka.

- Wykluczone - zaprotestowała obrażona Aurora. -Nie zostawię cię samej. Gregory, idź odpocznij sobie. Za dziesięć minut się tu spotkamy.

- Nie, panienko - mruknął lokaj. - Nie pozwolę, żeby pańienki same chodziły po boksach. Nie odstąpię pańienek ani na krok.

Camilla spuściła wzrok.

- Dobrze - westchnęła w końcu. - Pójdziemy razem, chociaż może to dziwnie wyglądać. Widzisz, Gregory, my nie wiemy, z kim chcemy porozmawiać. Pracuje tu ktoś, kto zna osobę, której chcemy przekazać wiadomość, ale nie mamy pojęcia, kto to jest.

- Więc trzeba pomówić z głównym stajennym - zawyrokował lokaj. - On zna wszystkich, którzy się tu pojawiają.

Pięć minut zajęło im znalezienie zarządcy stajni. Kilka kolejnych czekali, aby znalazł czas na rozmowę z nimi.

- Wczoraj był tu mężczyzna, który też szukał tego człowieka - podejrzliwie odezwał się stajenny. - Powiedziałem mu, że nikogo takiego tu nie było.

-Ależ musi go pan pamiętać - błagalnym tonem zwróciła się do niego Camilla. - Jeździ na szarym koniu, takim olbrzymimi groźnym.

- Mamy dla niego bardzo ważną wiadomość - zdecydowanym głosem dodała Aurora.

- Sprawa życia i śmierci - dorzuciła Camilla.

- Zaraz, zaraz czyjego życia albo śmierci? - spytał coraz bardziej zdziwiony mężczyzna.

- Jego - szepnęła Camilla. - Grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, z którego w ogóle nie zdaje sobie sprawy. Proszę nam pomóc, ktoś musi wiedzieć, gdzie można go znaleźć.

- A jeśli uda się go odnaleźć, co chciałyby panienki mu przekazać?

- Żeby nie wychodził dziś z domu - wypaliła Aurora.

-I że żołnierze dopilnują, żeby jego... siostra... bezpiecznie przejechała Błonia Finchleya. Obronią ją przed kapitanem Fate'em, bo będą ochraniać dyliżans.

- Tak? - mruknął stajenny. - Musi panienkom chodzić o jakąś ważną osobistość, skoro żołnierze regenta będą towarzyszyć jego siostrze.

- Och, nie - zaprotestowała Camilla. - Dopóki kapitan Fate nie zostanie schwytany, żołnierze będą ochraniać wszystkie powozy przejeżdżające przez Błonia Finchleya.

- O, to dobra wiadomość - uśmiechnął się stajenny -choć nie bardzo rozumiem, dlaczego to sprawa życia i śmierci dla tego człowieka. Raczej dla Fate'a.

- Ale on zamierzał towarzyszyć siostrze dla bezpieczeństwa - wymyśliła na poczekaniu Aurora. -I w ciemnościach żołnierze mogą pomylić go z kapitanem.

- Zastanawiam się - podejrzliwym głosem odezwał się służący - jak to możliwe, że wiedzą panienki tyle o sprawach tego dżentelmena, a nie znają jego nazwiska.

- No, tak. Przedstawił się nam tego dnia, gdy... nas uratował - wpadła na pomysł Camilla. - Konie poniosły i rozbilibyśmy się, gdyby nie on. Z nadmiaru wrażeń zapomnieliśmy, jak się nazywa. Pan Lilliheun próbował go później odnaleźć, żeby mu podziękować.

- Aha - skinął głową stajenny. - Cóż, szkoda, że i ja nie wiem, o kogo chodzi, ale nie chcemy przecież, żeby uczciwemu człowiekowi stała się krzywda, prawda? Przekażę tu wszystkim informacje od panienek i ktoś na pewno postara się, by dotarła do właściwego człowieka.

Służący uśmiechnął się na pożegnanie i wrócił do swoich obowiązków.

- Myślisz, że dostanie naszą wiadomość? - smutno spytała Aurora. - Może powinniśmy porozmawiać z kimś jeszcze.

- Niech się panienka nie martwi - powiedział cicho Gregory. - Wasza wiadomość dotrze do wszystkich, którzy tu pracują. A oni bez dwóch zdań przekażą ją temu panu.

- Cóż, zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy - westchnęła Camilla. - Nie wiem, jak inaczej mogłybyśmy się z nim skontaktować.

Ostrzeżenie trafiło do właściwej osoby. Gdy usłyszał je Harley Radd, natychmiast przerwał szczotkowanie ogiera.

- Och, Danny! Muszę lecieć do domu! Zapomniałem o swojej siostrze! - pisnął zdenerwowany. - Skończysz za mnie? Jutro ja wyszczotkuję dwa twoje? - poprosił dziesięcioletek i wybiegł na dwór.

Pędził ulicą Albemarle na złamanie karku. Zwolnił, gdy wpadł w aleję Basket. Tam zaczął się dobijać do pierwszego domu za zakrętem. Uspokoił się dopiero wówczas, gdy drzwi otworzył mu potargany chłopak w krótkich spodenkach upakowanych gliną.

- Muszę się zobaczyć z kapitanem, Ticku - wychrypiał Harley. - Jest jeszcze? Muszę z nim porozmawiać.

Fate obudził się i natychmiast chwycił za sztylet. Gdy zorientował się, że do pokoju wpadł zdyszany Harley, uspokoił się i odłożył broń.

- Go się stało, Harleyu? Ty ledwo żyjesz! Chłopiec z trudem chwycił oddech.

- No, chodź tu - uśmiechnął się Fate.

Odsunął koc i stanął boso na drewnianej podłodze przy łóżku. Wyciągnął rękę i pociągnął Harleya na materac, po czym nalał szklanek wody z wyszczerbionego dzbanka i podał ją chłopcu.

- Pij powoli. Porozmawiamy, jak trochę odpoczniesz. - Fate założył koszulę. - Policja tu idzie? - spytał. - Potrząśnij tylko głową, nic nie mów, bo dostaniesz czkawki.

Harley posłusznie przełykał wodę i wpatrywał się w kapitana.

- Policja tu idzie? Chłopiec potrząsnął głową.  
- Więc co? Coś z twoim ojcem? Harley znowu zaprzeczył.  
- W takim razie - uśmiechnął się Fate - to na pewno nic poważnego.

Chłopak skończył pić i ustawił sobie szklanekę między kolanami.

- To jest poważne - powiedział i zakasłał.  
- Czyżbyś się rozchorował? - zaniepokoił się Fate.  
- Nie, kapitanie. Ja tylko... ktoś zostawił panu wiadomość w stajni.

- Wiadomość? W „Grillonie”? Na pewno dla mnie? Harley przytaknął gorączkowo.

- Nie pamiętam dokładnie, co powiedziały te panienki, ale chodziło o to, że żołnierze będą na Błoniach. To jest na pewno ważne.

Fate przysiadł na krześle i zaczął wciągać buty. Harley cierpliwie czekał.

- No - odezwał się kapitan - to powiedz ojcu, że dziś wieczorem nie wyjeżdżamy. I uważaj, jak mnie nie będzie. Niech nikt nie wychodzi na ulicę po zmroku, słyszysz?

- Ale dokąd pan jedzie, kapitanie? Chyba nie na Błonia?

- Nie, przekąszę coś i powalęsam się po okolicy. Wygląda na to, że mamy trochę czasu, dla siebie. Takie wakacje, co, Harleyu?

Fate poklepał chłopca po chudych plecach, wyciągnął sztylet spod poduszki i wsunął go ostrożnie za cholewkę buta. Odsunął ciężkie zasłony, otworzył okno i wyszedł na balkon. Zręcznie



przeskoczył balustradę i pomachał obserwującemu go z mieszkania chłopakowi, po czym oddalił się, omijając resztki zepsutego jedzenia, wyrzucane z okien domów na uliczkę razem z pomyjami. Zwykle drażnił go panujący w dzielnicy smród, ale tego wieczoru nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

Nie słyszał też dochodzących z różnych stron krzyków i pisków, śmiechu i szlochów. Zastanawiał się, kto zostawił mu ostrzeżenie w „Grillonie”. Kto wiedział, że Harley pracuje dla niego? A może po prostu wiadomość przekazano pierwszemu lepszemu stajennemu z nadzieją, że dotrze do adresata?

Fate'a zmartwiła planowana akcja żołnierzy. Zdawał sobie sprawę, że wcześniej czy później książę i jego przekłeci lordowie zaczną się mścić za kradzieże, ale nie sądził, że tak szybko.

Przeklął w duchu swoją głupotę. Dlaczego musiał połaszczyć się na dylizans z rządową pocztą! Cóż, dziś nie wybierze się na Błonia. Ani dziś, ani w najbliższej przyszłości. Jeśli okaże się, że nie ma tam powrotu, Mossie znajdzie mu coś innego.

-Oby tylko nie udawanie dżentelmena - mruknął pod nosem. -  
Co jak co, ale do udawania dżentelmena się nie zniżę.

### 3

Kapitan Jason Fate nie pojawił się na Błoniach Finchleya ani tej nocy, ani następnej, ani za trzy i cztery dni. Gdy książę Wheymore podzielił się tą informacją z rodziną, serce Camilli zabiło radośnie.

Kapitan dostał wiadomość! Mała zmarszczka, która pojawiła się między jej brwiami, zniknęła bez śladu i wrócił spokój ducha. Zaczęła żartobliwie droczyć się z Neilandem, a nawet poprosiła go, by zatańczył z nią kadryla na balu u Forresterów tego wieczoru. Kuzyn chętnie się zgodził.

-Ale ostrzegam cię - uśmiechnął się. - Nie pamiętam kroków. Już dawno tego nie tańczyłem.

- Na wszelki wypadek założę buty do jazdy konnej, żebyś nie narobił mi odcisków.

Aurora doradziła, by Camilla zamiast wachlarza wzięła bat do opędzania się od adoratorów.

- Och, nie - zachichotała Cammy. - Mam lepszy sposób. Po prostu wyjmę z torebki kilka stron mojej powieści i zacznę ją czytać na głos. Zdziwicie się, jak szybko wszyscy znikną.

- Powieść? - zaciekawił się Neiland. - Naprawdę zaczęłaś ją pisać? Mogę do niej zajrzeć?

- Nie, jeszcze nie.

- O czym ona jest? - spytała Aurora. - To dlatego przez ostatnie trzy wieczory siedziałaś zamknięta w pokoju i nie chciałaś wyjść na spacer z panem Lilliheunem?

- Tak. A powieść jest o... o... rozbójniku. Neiland i Aurora spojrzeli na siebie znacząco.

- Konkretnym rozbójniku? - spytał niewinnym tonem Neiland.

-Oczywiście. Nazywa się Jack Pharo i jest zły do szpiku kości. Ale dość tych pogaduszek, bo spóźnimy się na bal. Przecież wiecie, że samo ubieranie się trwa ze cztery godziny.

- Tak, wiem - westchnął Neiland. - Przekonałem się o tym na własnej skórze, czekając na ciebie. Nie bierz z niej przykładu, Rory, dobrze? Chciałbym nadal móc chwalić się wszystkim niezwykłą punktualnością mojej siostrzyczki. Panowie nie lubią, gdy każe się im zbyt długo czekać.

Rzeczywiście przygotowania do wieczornego balu zajęły dziewczętom całe popołudnie. Aurora wzięła już udział w kilku przyjęciach, ale miał to być jej pierwszy bal. Na tę okazję księżna zatrudniła dla córki najmłodniejszą francuską fryzjerkę.

Wszystkie trzy damy długo debatowały, którą suknię powinna włożyć Aurora i czy Cammy powinna wyglądać kusząco w zielonej satynie czy skromnie w perłowym muślinie.

Lady Wheymore roześmiała się, gdy zwyciężył muślin. Rozstrzygającym argumentem okazał się fakt, że kolor perłowy jest bardziej odpowiedni dla kobiety w zaawansowanym wieku Camilli. Księżna spytała, czy taka staruszka jak ona powinna na bal wybrać się w czerni albo purpurze.

- Pomyśl tylko, Camillo, jeśli tobie w wieku dwudziestu lat nie wolno ubierać się kolorowo, co ja powinnam nosić! Przecież mam dwa razy tyle lat co ty. Zakładaj zieloną suknię, a do niej naszyjnik, który wuj dał ci na urodziny. Będzie zadowolony, że go nosisz.

-Rzeczywiście! Doskonale pasuje do zielonej sukni.

- Czy papa też wybiera się na bal? - zdziwiła się Aurora. -  
Myślałam, że zamierza spędzić wieczór w klubie.

- Nie, kochanie. Ojciec zamierza zatańczyć ze swoją córką pierwszy taniec na jej pierwszym balu.

- Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego tańca. Właśnie wuj Ned mi towarzyszył i tak mnie rozbawił, że cała sala słyszała, jak się śmieję. Twój tata jest świetnym tancerzem, Rory.

- To prawda - potwierdziła lady Wheymore, widząc wyraz powątpiewania na twarzy córki. - I zamierzam z tego skorzystać, gdy zostawi was młodszym partnerom. Zapewniam was, że nie pozwolę mu wymknąć się na karty. I wbrew panującej obecnie modzie chcę z nim spędzić cały wieczór. Nie rozumiem, dlaczego od małżonków oczekuje się, by na oficjalnych przyjęciach nie przebywali razem.

We trzy zjadły lekką kolację w saloniku lady Wheymore z włosami nakreconymi na wałki. Fryzjerka ułożyła całej trójce loki, pokojówki pomogły im się ubrać i dopasować do sukien wachlarze i torebki, a wtedy okazało się, że Neiland z ojcem czekają już na nie u stóp schodów w eleganckich garniturach od Westona.

Ponieważ noc była wyjątkowo ciepła, hrabia zdecydował, że pojedą na bal kabrioletem. Bardzo lubił takie przejażdżki i zawsze korzystał z okazji, by obejmując żonę ramieniem, pokazywać jej migoczące na czarnym niebie konstelacje. Lady Wheymore знаła je na pamięć i mogłaby je wskazać z zamkniętymi oczami, ale i ona za

nic nie wyrzekłaby się tych chwil bliskości. Aurora i Camilla z zachwytem patrzyły na małżonków. Neiland wołał wskoczyć na kozioł i machać do przejeżdżających obok znajomych.

Podczas kadryla, którego Camilla tańczyła z Neilandem, do hrabiego Wheymore'a podszedł poważny Lilliheun z kilkoma przyjaciółmi. Wieści wyraźnie zmartwiły hrabiego. Mężczyźni wyszli na balkon.

- Stawiam dziesięć do jednego, że Clare znowu poprosił o twoją rękę - zażartował Neiland.

- Nie. Nie wyglądałby na tak zdenerwowanego.

- Twój upór rozwścieczyłby świętego, dziewczyno.

- Wytłumaczyłam mu swoje powody i to wielokrotnie. Na pewno chodzi o coś innego.

Kiedy muzyka umilkła, zaintrygowana para podążyła na balkon. Panowie byli pogrążeni w rozmowie i nie zauważyli nadejścia młodych.

- Co się stało, ojczy? - spytał Neiland. - Dobry wieczór - przywitał Lilliheuna. - Czy ja albo Cammy moglibyśmy pomóc?

- Nie, na razie nie - odparł hrabia.

- To on! Na pewno! Niech mnie diabli! - wykrzyknął Clare i ruszył do sali.

- Kto? - spytał Neiland, doganiając Lilliheuna.

- Mój dobry Boże! - jęknął Wheymore, spojrzawszy w stronę wskazaną przez Lilliheuna. - Nie do wiary!

- Co? - zaciekawiała się Camilla, wciskając się między mężczyzn.

- Kogo tam zobaczyliście?

Lilliheun pociągnął ją przed siebie, przesunął jej twarz w stronę wejścia na salę i jeszcze raz wyciągnął rękę. Camilli zrobiło się gorąco. Przy głównych drzwiach w towarzystwie lorda Forrestera i lorda Eversleya z rękami w kieszeniach ciemnoszarych spodni, śnieżnobiałej kamizelce i eleganckiej marynarce stał nie kto inny jak kapitan Jason Fate. Camilla otworzyła usta i przykryła je dłonią, żeby nie krzyknąć.

Próbując się opanować, otworzyła wachlarz i zaczęła nim intensywnie machać, przyglądając się jednocześnie Fate'owi. Miał modnie ostrzyżone włosy i był gładko ogolony. Nie mogła pozbiierać myśli. Co on tu robił? Dlaczego stał wśród ludzi, których jeszcze niedawno tak bezczelnie okradał? Poczwała na ramieniu dłoń Lilliheuna.

- Camillo, czy to nie ten człowiek pomógł nam poskromić konie na Albemarle? Wygląda podobnie, ale w tym stroju nie potrafię stwierdzić na pewno.

Cammy przytaknęła.

- To on - odpowiedziała i sapnęła cicho, gdy błyszczące, ciemne oczy mężczyzny napotkały jej spojrzenie.

-No tak - westchnął Lilliheun. - I jak mam się teraz zachować?

- W jakim sensie? - spytał Neiland. - O co chodzi? Kim jest ten dżentelmen?

- Eversley twierdzi, że to wnuk mojego wuja, syn lorda Locksleya i tym samym spadkobierca tytułu i majątku księcia Dewhursta.

- Ależ to niemożliwe. Locksley nie pozostawił po sobie potomka. Stary książę nie ma wnuków. Ty jesteś spadkobiercą, Clare.

- Nie, jeśli Eversley ma dowody. A co pan o tym sądzi? - Lilliheun spojrział trwożliwie na hrabiego. - Sądzi pan, że to może być prawda?

Wheymore, który cały czas wpatrywał się w Fate'a, potrząsnął lekko głową i cicho jęknął.

- To wykapany lord Locksley, Lilliheun. Książę już go widział?

- Nie, chyba nie. Nie czuje się najlepiej i jest w Monteclaire. Od kuzyna Drew wiem, że nie wybiera się do Londynu w najbliższym czasie. Myśli pan, że Eversley zabierze tego człowieka do Yorku, żeby przedstawić go księciu? Raczej chyba poczekają na Dewhursta w stolicy. Eversley potrzebuje czasu, żeby zebrać dowody na poparcie swoich roszczeń. Przecież wujowi nie wystarczy samo fizyczne podobieństwo, prawda?

- Ten człowiek nie musi udowadniać, że płynie w nim krew Locksleyów - mruknął Wheymore. - To jest oczywiste. Pytanie brzmi, czy pochodzi z nieprawego łoża. Nic mi nie wiadomo na temat ślubu Johna, więc raczej nie masz powodów do obaw, Clare. Tak czy inaczej, mam nadzieję, że książę nie dostanie ataku serca na sam widok tego dżentelmena.

- Cóż, bez względu na to, czy stracę majątek na jego rzecz czy nie, ten człowiek uratował mi życie, więc pójdę się przywitać.

- Uratował ci życie?

- To właśnie on zatrzymał powóz, którym podróżowałem razem z panną Quinn, gdy poniosły konie. Na pewno potrąciłibyśmy staruszkę, która stanęła nam na drodze, a potem sami wylądowalibyśmy na bruku.

- Naprawdę? - nie dowierzał Neiland.

- Naprawdę? - zawtórował mu Wheymore.

- Tak - potwierdziła nadąsana Camilla. – Powinniśmy do niego podejść i podziękować mu. Na pewno czuje się niezręcznie w tłumie, bo nie zna tu nikogo prócz lorda Eversleya.

Zatrzasnęła wachlarz i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę Fate'a. Lilliheun i Neiland podążyli jej śladem.

Fate uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie na widok zbliżającej się Camilli. Była piękna jak marzenie! Gdy tylko ją zobaczył, odzyskał pewność siebie. Ukłonił się uprzejmie Wheymore'owi, kiwnął Neilandowi i przywitał Lilliheuna uściskiem dłoni. Nie mógł się doczekać, by stanąć twarzą w twarz z młodą damą, którą Eversley przedstawił mu jako pannę Camillę Quinn.

Obok Fate'a i Camilli rozgorzała dyskusja, w której wzięła udział połowa zgromadzonych w sali gości. Ludzie gestykulowali, mówili podniesionym tonem, perorowali, ale Fate i Camilla nie zwracali na nich żadnej uwagi.



Wzrok Fate'a przesuwiał się powoli od twarzy Camilli aż po czubki pantofelków. Miał lekko rozchylone usta, jakby smakował otaczające ją powietrze. Camilla reagowała podobnie. Zaskoczona, uprzytomniła sobie, że Fate pachnie wanilią. Spokojnym ruchem podał jej ramię, które przyjęła, po czym - jakby się wcześniej umówili - bez słowa zaprowadził ją w stronę tańczących par. Ich odejście nie pozostało niezauważone, ale im było to obojętne.

- Co pan tu robi? - szepnęła w końcu Camilla. - Co za bezczelność pojawić się wśród ludzi, których się okrada! I w dodatku przedstawić się jako John Locksley!

- Nie bardzo mogę sobie pozwolić na zdradzenie w tym towarzystwie prawdziwego nazwiska - uśmiechnął się rzezimieszek. - Niech mnie diabli, pani jest jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętałem.

- A pan równie impertynencki!

Dłuższą chwilę spacerowali w milczeniu. W końcu Camilla spytała rozdrażniona:

- Nie ma pan nic więcej do powiedzenia? Nie boi się pan, że zaraz oznajmię wszystkim, kim pan naprawdę jest? Nie ma pan wstydu ani sumienia?

Fate roześmiał się.

-Cały czas zastanawiam się, co znaczy impertynencki.

Domyślam się, że nic dobrego. Camilla zachichotała, rozbrojona. -Jest pan niepoprawny, kapitanie Fate.

- Zaraz, zaraz, Dendron. Proszę mnie nie przezywać. Co to jest niepoprawny?

- Pan jest niepoprawny - odparła Camilla. - Proszę się do mnie zwracać per panno Quinn, jeśli chce pan zachowywać się jak dżentelmen.

- Ależ nie chcę. I będę panią nazywał tak jak wtedy, gdy zobaczyłem panią po raz pierwszy - Dendron.

- Och - zaczerwieniła się Camilla. - No tak, Rododendron!

- Właśnie - kiwnął głową Fate. - I chyba nie doniesie pani na mnie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Myślałem, że po naszym spotkaniu na błoniach moja podobizna pojawi się na listach gończych w całym Londynie, ale tak się nie stało.

- Nie, ale jeśli sprawi pan kłopoty panu Lilliheunowi albo wujowi Nedowi, będę musiała pana zdradzić. Oni są mi bardzo bliscy.

- Nie zamierzam nikomu sprawiać kłopotów, Dendron. Chcę tylko odnaleźć zgubę.

- Ale kłamie pan co do swojej tożsamości.

- Niekoniecznie. Spokojnie mógłbym być tym Johnem Locksleyem.

-Jak to?

- No bo tak naprawdę wcale nie nazywam się Jason Fate. Moi rodzice wymyślili to nazwisko dawno temu. Poza tym wcale nie byli moimi prawdziwymi rodzicami. Zaraz mi to mówili, jak tylko coś przeskrobałem.

Camilla spojrzała na niego z powątpiewaniem, ale na widok zakłopotanej miny Fate'a zmiękła.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że nie wie, kim w rzeczywistości jest?

- Właśnie. Skoro Eversley twierdzi, że jestem Locksleyem, to może jestem. Dlaczego nie miałbym tego sprawdzić? Pani może tego nie rozumieć, ale człowiek powinien znać swoje korzenie.

Camilla nie wiedziała, co odpowiedzieć. Współczuła mężczyźnie, który nie znał swoich rodziców, wychował się pod przybranym nazwiskiem i liczył na to, że zupełnie obca osoba pomoże mu odnaleźć rodzinę. Aby wyrazić swoje wsparcie, uściśnęła mu ramię. Wtedy zdała sobie sprawę z zainteresowania, jakie wzbudzają wśród gości.

- Zatańczymy? - spytała cicho.

- Nie umiem tańczyć.

- Jak to?

- Nigdy nie miałem czasu na takie głupstwa.

- W takim razie usiądziemy tam pod ścianą i przedstawię pana ciotce Mary i kuzynce Aurorze, którym z ciekawości oczy zaraz wyjdą na wierzch.

- Pani kuzynka? Zjawą?

- Ona nie jest żadną zjawą. Po prostu wystraszył ją pan. -Ja tylko wysadziłem ją z powozu. No i zabrałem biżuterię. Po to właśnie zatrzymałem wasz powóz.

Słyszając, jak Fate nieporadnie próbuje oczyścić się z zarzutów, niespodziewanie wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. W ciągu kilku sekund znaleźli się przy nich ciotka Mary, Aurora, Wheymore, Neiland, Lilliheun i Eversley. Ten ostatni objął Fate'a ramieniem i mrużąc, że musi z nim porozmawiać w cztery oczy, wyprowadził go z sali. Lady Wheymore i Aurora wzięły Cammy pod rękę, twierdząc, że są wyczerpane i czas wracać do domu. Hrabia, Neiland i Lilliheun także pożegnali się z gospodarzami i cała rodzina z kwaśnymi minami ruszyła do powozu.

- Nie wolno publicznie całować młodych dam - zżymał się Eversley w drodze do gabinetu Forrestera na pierwszym piętrze.

-Ja jej nie pocałowałem - mruknął Fate. - Rozmawiałem z nią i nagle - proszę!

- W każdym razie nie rób tego więcej.

- Czego?

- Nie wiem, Locksley! Tego, co sprawiło, że cię pocałowała. Jak na razie idzie nam całkiem dobrze. Nawet Wheymore uważa, iż powinienem zabrać cię do wuja. A nam zależy, żeby Wheymore był po naszej stronie. Chcemy, żeby miał o tobie dobre zdanie, a na pewno nie będzie go miał, jeśli przez ciebie jego siostrzenica stanie się tematem plotek. Siadaj, naleję ci brandy.

Fate usiadł przed kominkiem, wziął do ręki szklaneczkę i utkwiał zamyślony wzrok w trzaskających płomieniach.

- Dlaczego Wheymore jest dla nas taki ważny?

- Bo ożenił się z siostrą bliźniaczką Locksleya. Jeśli uwierzy, że jesteś synem jego szwagra, poprze nasze argumenty. Bardzo go lubił. Dał nawet synowi imię po nim.

- Myślałem, że jego syn ma na imię David.

- Nie ten. Pierwszy syn Wheymore'a nazywał się John Locksley Bedford.

- Czyżby ta pani, która podeszła z nim do nas i zabrała Dendron, była bliźniaczką Locksleya?

Eversley westchnął, pochylił się do przodu i przesunął palcem po wewnętrznej stronie kołnierzyka.

- To nie twoja spawa, ale ona jest jego drugą żoną. Pierwsza, siostra Locksleya, zginęła. Ich syn także.

Fate dłuższą chwilę przyglądał się rumianej twarzy Eversleya.

- Proszę się nie obrazić - mruknął - ale co pan będzie z tego wszystkiego miał?

- Wspólnie odziedziczymy fortunę księcia - uśmiechnął się Eversley. - A Lilliheun niech się smaży w piekle!

Aurora usiadła na sofie w pokoju Camilli i w milczeniu patrzyła, jak kuzynka zapelnia kartkę papieru linijkami tekstu.

- Co ty piesz, Cammy? Zapisujesz to, co ci powiedział? Kim on jest? Przystojniak z niego. Wszystkie dziewczęta marzyły, żeby skończył z tobą rozmawiać i poprosił je do tańca. O czym tak długo dyskutowaliście? Proszę, przestań pisać i odpowiedz!

Camilla westchnęła i odłożyła pióro.

- Wiesz, za kogo on się podaje?

-Nie. Papa zaczął mi tłumaczyć, ale potem, no wiesz... jak go pocałowałaś, już nie dokończył. Więc za kogo się podaje?

- Właściwie źle się wyraziłam. On sam nie podaje się za nikogo. Lord Eversley twierdzi, że jest synem lorda Locksleya, a tym samym wnukiem księcia Dewhursta-Gdyby tak było, byłby domniemanym spadkobiercą.

- To okropne! Co zrobi Lilliheun, jeśli te roszczenia się potwierdzą?

- Nie mam pojęcia, ale Clare się tym nie przejmuje. Wuj Ned uważa, że ten człowiek jest bardzo podobny do zmarłego syna księcia, ale że na pewno pochodzi z nieprawego łoża. - Camilla ziewnęła, schowała pióro i papier do sekretarzyka, i usiadła obok kuzynki. - Wiesz, że to właśnie on uratował nas, gdy konie poniosły powóz?

- A więc to Fate! - wykrzyknęła zaskoczona Aurora.

- Tak. I nie wolno ci tego nikomu zdradzić. Obiecuj, że tego nie zrobisz.

- Oczywiście, że nie. Jak mogłabym donieść na mężczyznę, którego kocha moja najlepsza przyjaciółka. Och! - Przestraszona własną szczerością Aurora zakryła usta dłońmi. - Niepotrzebnie to powiedziałam. Przepraszam - dodała cicho.

Camilla spojrzała na kuzynkę w osłupieniu.

- Nie jesteś na mnie zła, prawda, Cammy? Wiem, jak bardzo nie chciałabyś się zakochać i naprawdę nie zamierzałam ci mówić, że do tego doszło.

Camilla otworzyła usta, zamknęła je, przeczesła palcami długie włosy i zaczęła je zaplatać.

-Nie zakochałam się w nim - mruknęła po dłuższym milczeniu. -  
Mnie jest go po prostu... żal.

- Żal? Dlaczego?

Camilla przytoczyła Aurorze smutną historię opuszczonego dziecka, które nie znało swojej rodziny ani prawdziwego nazwiska.

- Aha - uśmiechnęła się kuzynka. - Więc na razie ten człowiek wzbudził w tobie - zaczęła wyliczać na palcach - ciekawość, żal, wdzięczność i współczucie. To i tak sporo, o ile rzeczywiście mówisz prawdę.

- Ależ oczywiście, że tak. Jaka kobieta zakochałaby się w przestępcy?

- Uhm. Ale jakie on ma piękne oczy. I jaką posturę. No i te loki. Sama miałam ochotę je pogłodzić.

- Żartujesz? - roześmiała się Camilla.

- Nie tylko ja. Każda kobieta na sali. Nie zauważyłaś, z jaką zazdrością wszystkie damy obserwowały wasz spacer wokół parkietu? No i jaką on ma romantyczną twarz! Można by o niej napisać książkę.

- W dodatku pachnie wanilią - mruknęła Camilla.

- Naprawdę?

-Tak, to niezwykle. Nie wiedziałam, że mężczyzna może tak pachnieć.

-W takim razie dobrze, że się w nim nie zakochałaś, Dammy - przebiegle zauważyła Aurora. - Bo kochając mężczyznę, który pachnie wanilią, byłabyś ciągle głodna.

## 4

Elgin Moss osobiście sprawdził wszystkie pokoje w posiadłości Eversleya na placu Grosvenor. Fate'a umieścił w największym, a sam zajął kolejną co do wielkości izbę na drugim piętrze. Nie żałował czasu, by porozmawiać ze służbą lorda, od Glasgowa, kamerdynera, do pani Daily, gospodyni. Nawet Becky, pomocnicy kucharki, bardzo obrazowo przybliżył smutne dzieciństwo pana Locksleya. Długo rozwodził się nad dobrocią, którą Fate'owi okazał lord Eversley, i w rezultacie bardzo dobrze nastawił służbę do nowego lokatora posiadłości. W ciągu pięćdziesięciu lat życia Elgin Moss wiele się nauczył i umiał robić wrażenie na ludziach. Z Jasonem sprawa miała się zupełnie inaczej. Nigdy dotąd nie jadł w jadalni, nie widział obrusa ani tym bardziej serwetek do ocierania ust po posiłku. Do tego celu służył mu rękaw. Nie rozumiał także po co dorosłemu człowiekowi lokaj. Potrafił przecież sam się ubierać i rozbierać, a ubrań nigdy nie szczotkował, prasował ani składał. Jego buty także nie wymagały polerowania. Wychowanie Jasona również pozostawiało wiele do życzenia. Siadając w fotelu, stopy zwykle opierał na jakimś drogim



meblu, spał ze sztyletem pod poduszką, na parapecie trzymał naładowany rewolwer i chętnie całował pokojówki. Oprócz tego miał skłonność do podkradania różnych statuetek i tabakierek, które, zanim wyszedł z domu, trzeba było mu odbierać, aby nie trafiły na rynek. Cała służba posiadłości przy placu Grosvenor piętnaście patrzyła na te wybryki przez palce, uprzedzona przez przewidującego Elgina Mossa. Wszyscy zaczęli cenić Jasona za jego szczerłość, odwagę i nieustanną chęć niesienia pomocy.

Eversley, który połowę czasu spędzał z kochanką Mary Ellen Hall, a drugą połowę z Jasonem, wkładał wiele wysiłku w naukę dobrych manier swego protegowanego. Przygotowywał także Jasona do rozmowy ze starym księciem, wskazując odpowiedzi na pytania, które mogły paść z jego strony, i zachęcając Fate'a do rozwijania znajomości z panną Quinn.

- Im bardziej zjednasz sobie pannę Quinn, tym większe prawdopodobieństwo, że wstawi się za tobą u księcia. Mam wiarygodne dowody na poparcie naszych roszczeń, ale dobre słowo Wheymore'a bardzo by nam pomogło.

Fate oczywiście nie wzbraniał się przed kontaktami z Camillą. Dowiedział się, że panna Quinn mieszka w rezydencji naprzeciwko, ale nie wiedział, jak doprowadzić do spotkania.

- Tam ciągle kręcą się jacyś ludzie - zauważył niewinnym tonem pewnego razu, rozmawiając z Glasgowem.

- Poranni goście - odparł kamerdyner. - Młodzi ludzie zwykle gromadzą się w domu jednego z przyjaciół na pogaduszki. Z reguły dżentelmen może odwiedzić młodą damę na piętnaście minut przed południem w dniu, gdy przyjmowani są goście.

- A skąd wiadomo, które to są dni?

- Panowie są przedstawiani damom na balach i wtedy dowiadują się, kiedy mogą je odwiedzić. Czy chciałby pan odwiedzić którąś z dziewcząt w rezydencji Wheymore'ów?

- Tak, ale nie chcę iść na żaden bal, więc nie dowiem się, kiedy są dni przyjęć gości.

- Przecież był pan na balu u Forresterów.

- W interesach.

- Aha. W takim razie może powinien pan kupić bukiet dla damy i posłać go jej razem z wizytówką. Wtedy okaże się, czy pana przyjmie. - Na widok zakłopotanej miny Fate'a dodał: - Proszę po prostu zapukać do drzwi, panie Locksley, poprosić o spotkanie, a pan Somers, kamerdyner Wheymore'ów i mój stary przyjaciel, zanieś pańską wizytówkę i bukiet do właściwej osoby. Musi pan zagiąć róg wizytówki, żeby wiedziała, że przyszedł pan osobiście.

Fate przemyślał tę radę przy śniadaniu. Wydawała mu się dziwna, ale wśród arystokracji już niejedno go zaskoczyło. Szybko skończył befsztyk, w kilku łykach opróżnił kufel piwa, wytarł usta rękawem i pędem pobiegł do siebie na górę. W pokoju zażądał od

lokaja, aby powiedział mu, jak dżentelmen powinien ubrać się na wizytę u damy.

- Czy chodzi o poranną wizytę? - spytał Farmer.

- Tak. -

Lokaj ochoczo wyciągnął z szafy elegancki kostium i chciał pomóc przy zawiązywaniu fularu, ale Fate nawet nie chciał o tym słyszeć. Zamiast fularu wokół szyi zawiązał sobie luźno błękitną chusteczkę, po czym założył płaszcz i wyszedł na korytarz.

- Zapomniałem czegoś - wyjaśnił zakłopotany, gdy po chwili wrócił do sypialni.

Okazało się, że nie wziął sztyletu, który teraz wsunął za cholewkę buta.

- Gdzie moja skórzana kurtka? Chodziłem w niej wczoraj. Muszę zabrać parę rzeczy z kieszeni.

- Odłożyłem ją do czyszczenia.

Jason wziął od Farmera kurtkę i wyjął z kieszeni bransoletkę Camilli, wytarty srebrny napastrzek i kilka białych groszków, po czym oddał ubranie zaskoczonemu lokajowi.

- To chyba wszystko, możesz ją teraz wyczyścić, czy co tam chciałeś z nią zrobić. Dziękuję - dodał jeszcze i zniknął za drzwiami ze swawolnym uśmiechem na ustach.

Camilla z niedowierzaniem wpatrywała się w tacę, którą Somers postawił przed nią na stole. Leżały na niej dwa żonkile i as karo z zagiętym rogiem.

Somers bardzo się starał nie okazywać rozbawienia, ale i tak oczy mu się śmiały, bo choć nie umiał grać w karty, widział, jak pan Locksley po drodze zrywa kwiaty na skwerze.

- Ale... - wyjąkała Camilla. - Czy to jakiś żart?

- Nie, panienko, nie sędzę. Ten dżentelmen czeka na dole i wygląda bardzo poważnie.

-Jaki dżentelmen?

- Pan Locksley.

- Ależ jest dopiero ósma rano.

- Tak, i tylko pani zeszła na dół. Co mam przekazać panu Locksleyowi?

Camilla zastanowiła się.

- Niech wejdzie - uśmiechnęła się w końcu. - Zaraz się dowiemy, o co chodzi.

Fate podążył za kamerdynerem na piętro do jadalni. Camilla nalewała mu filiżankę gorącej czekolady, gdy wszedł do środka.

- Dzień dobry, panie Locksley. Proszę się rozgościć. Fate spojrzał na parującą filiżankę.

- Dla mnie? - spytał, siadając na krześle naprzeciwko Camilli.

- Tak. Ma pan ochotę na jaja albo tosty?

Fate potrząsnął głową, wpatrując się rozanielonym wzrokiem w rozmówczynię.

- Mam ochotę tylko na to, co widzę w tej chwili.

- Dziękuję, Somers - oznajmiła Camilla, choć wiedziała, że kamerdyner nie odejdzie daleko, by nikt nie mógł jej zarzucić, że przyjmuje mężczyznę bez przyzwoitki.

- Słucham wobec tego. Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

- To poranna wizyta.

- Tak, nawet bardzo - uśmiechnęła się Camilla. - A to?

- To moja wizytówka. -I?

-I bukiet. Glasgow powiedział, że musi być wizytówka i kwiaty.

- Aha. A kim jest Glasgow?

- To kamerdyner Eversleya. Znaczy, Mossie mówi, że na razie to mój kamerdyner. Chciałem znów panią zobaczyć, ale musiałem się poradzić, jak wypada to zorganizować.

Camilla wiedziała, że powinna wyjaśnić, iż porannych wizyt nie składa się przed jedenastą i pokazać, jak wygląda wizytówka, ale gdy wzięła do ręki żonkile, zrezygnowała z pouczeń. Bardzo się starał, żeby wszystko zrobić poprawnie, i nie miała serca wytykać mu błędów.

- Po śniadaniu wybieram się na przejażdżkę konną. Czy zechce mi pan towarzyszyć?

Fate skinął głową, po czym zmarszczył brwi.

- Co się stało? - spytała Camilla.

- Nie mam konia - mruknął Jason. - Musiałem oddać Plamę... komuś.

- Plama? Tak się nazywa pana wierzchowiec?

- Uhm. To idealne imię. Wygląda, jakby ktoś pomalował go szarą farbą. Eversley stwierdził, że taki koń nie nadaje się dla dżentelmena i musiałem go oddać pod czyjąś opiekę.

- W takim razie weźmie pan jakiegoś konia mojego wuja. One nadają się dla dżentelmenów. Somers! - zawołała. - Proszę kazać osiodłać także Brindle'a, dobrze?

- Tak, panienko - rozległa się odpowiedź kamerdynera.

Camilla chciała wybrać się na przejażdżkę do Hyde Parku jak najwcześniej, aby móc spokojnie pogalopować po zielonych ścieżkach, zanim zapełnią je spacerowicze. Fate jednak wybrał inną trasę. Skierował się na zachód poza miasto. Miejsce, w którym się znaleźli, okazało się urocze: szemrzący strumyk, dzikie kwiaty i bukowy zagajnik.

- Ten zakątek nazywa się Lasek Aston-Croft - oznajmił uśmiechnięty Fate. - Do jazdy konnej nadaje się lepiej niż miejskie parki.

- A ja w ogóle nie wiedziałam o jego istnieniu - odparła Camilla.  
- Jest piękny. Ciekawe dlaczego tak tu pusto. - Spojrzała za siebie przez ramię i zauważyła, że towarzyszący jej lokaj rozgląda się dookoła zaniepokojony. - Co się stało, Richardzie?

- Nie powinniśmy tu przebywać, panienko. Tu kręcą się Cyganie i przestępcy.

-Aha - roześmiał się Fate. - Rzeczywiście czasem rozbijają obóz wśród drzew. Ale dziś rano nic nam nie grozi, zapewniam was - dodał.

Mrugnął do Camilli i zaproponował jej wyścig do bukowego zagajnika. Camilla puściła się za nim galopem, ale wkrótce Zwolniła, by móc go swobodnie obserwować. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Już wtedy wiedziała, że to wyjątkowy człowiek.

Gdy dotarł do drzew i przekonał się, jak bardzo w tyle została Camilla, odrzucił głowę do tyłu i zaniósł się śmiechem. Uwolnił stopy ze strzemion, stanął na grzbiecie wierzchowca i ukłonił się nisko. Potem Zeskoczył na ziemię i poczekał na towarzyszkę. Kiedy zbliżyła się do niego, pomógł jej zsiąść z siodła. Razem udali się na przechadzkę między drzewami. Richard miał za zadanie uwiązać konie, co dawało im dobrych kilka minut prywatności. Camilla zamierzała w tym czasie dowiedzieć się jak najwięcej o przeszłości Fate'a.

- Doskonale pan jeździ konno - powiedziała szybko. -Skąd ta umiejętność? Na pewno nie zdobył jej pan w mieście.

- Nie, wśród Cyganów. Żyłem wśród nich bardzo długo. Dopiero po śmierci rodziców przeniosłem się do Londynu.

- Jak zmarli?

- To nie są przyjemne szczegóły, Dendron.

- Ale chciałabym je poznać, kapitanie. Chcę wiedzieć o panu wszystko.

- Ciii, zaraz dołączy do nas lokaj. Proszę mnie tak nie nazywać - uśmiechnął się.

Niespodziewanie pochylił się nad jej twarzą i delikatnie musnął ustami jej wargi. Gdy się odsunął, Camilla poczuła, że się czerwieni. Zastanawiała się, czy nastąpi kolejny pocałunek, ale odgłos kroków lokaja przywrócił ją do rzeczywistości.

- Panowie - odezwała się szybko - lubią po południu zapraszać damy na spacer do Hyde Parku. Na pewno miał pan okazję obserwować przechadzające się pary.

-No.

-Więc proszę mnie zaprosić na taki spacer. Młoda dama i dżentelmen powinni spędzać czas w większym towarzystwie.

- A nie boi się pani przebywać ze mną?

- Oczywiście, że nie. Wprost przeciwnie. Musimy porozmawiać o tylu sprawach, a nie możemy tego zrobić, jeśli Richard nie odstępuje nas ani na krok.

- Tylko że ja nie mam powozu - uśmiechnął się Fate.

- Lord Eversley na pewno panu pożyczy swój. Tylko w ten sposób...

- Tak?

- Młoda dama może przebywać w towarzystwie dżentelmena bez przyzwoitki. Dwukółka jest odkryta a wszyscy wokół i tak ich widzą.

Fate kiwnął głową. Wziął Camillę pod rękę i skierował się głębiej w las. Richard stapał za nimi.



- Nie umiem powozić dwukółką - wyznał kapitan. - Potrafię napadać na powozy, ale nie kierować nimi.

- Och - westchnęła Camilla. - Nie pomyślałam o tym. - Zamyśliła się. - Już wiem, poproszę kuzyna Davida i pana Lilliheuna, żeby nauczyli pana powozić.

Neiland i Lilliheun spojrzeli na nią zaskoczeni, gdy zwróciła się do nich ze swoją prośbą.

- Chyba żartujesz, Cammy - burknął Neiland. - Ten człowiek to przestępca, podszywa się pod kogoś, kim nie jest, żeby okraść Lilliheuna.

- I próbuje skraść panią - dodał Clare. - Wiem, że jestem mu winien wdzięczność za pomoc, ale wszystko ma swoje granice.

Aurora wybuchnęła śmiechem na widok ich naburmuszonych min, a Camilla spuściła wzrok.

- Czy mogę panu przypomnieć, Clare, że nie należę do pana i w związku z tym nie można mnie panu ukraść? Tyle razy mówiłam panu, iż nie zamierzam zostać pana ani czyjąkolwiek żoną. I moim zdaniem wykazalibyście się uprzejmością, ucząc pana Locksleya powozić. Nie otrzymał niestety należytego wychowania.

- To prawda - mruknął Neiland. - Nawet mówi z błędami. Nic dziwnego, że Eversley trzyma go w ukryciu.

- Nie - wtrącił Lilliheun. - Eversley twierdzi, że Locksley sam postanowił pozostać w cieniu. Wygląda na to, iż nie chce, żeby na każdym przyjęciu czy wieczorku dochodziło do naszej konfrontacji,

tym bardziej że od plotek aż huczy. Naprawdę chce pani, żebym go uczył?

- Tak. To drobiazg w porównaniu z tym, co dla nas zrobił. I nie powinienesz wygłaszać tak krytycznych sądów, Davidzie. Jeśli okaże się, że pan Locksley rzeczywiście jest wnukiem księcia, nie będzie można go za to winić. Sam się przecież nie stworzył.

- A właśnie, że tak - oświadczył Neiland. - Moim zdaniem on jest wyjątkowo twórczy.

-Ależ ty nawet go nie znasz, Davidzie! - wykrzyknęła Aurora. - Jak możesz tak mówić, skoro nawet nigdy z nim nie rozmawiałaś?

- Bo ja umiem rozpoznać krętacza.

- A może jesteś uprzedzony?

- Rory, to jest podstęp. Nieważne, jak bardzo ten człowiek jest podobny do lorda Locksleya. Ojciec twierdzi, że księżę nigdy nie był żonaty i ja mu wierzę.

- Ojciec nie wie wszystkiego. A jeśli Locksley twierdzi, że istnieją dowody na jego arystokratyczne pochodzenie, przyzwoitość nakazuje je sprawdzić.

Lilliheun wziął Camillę pod ramię i przeszedł z nią na drugą stronę pokoju z dala od przekomarzającego się rodzeństwa.

- Czy pani zakochała się w Locksleyu, Camillo? - spytał cicho.

- Nie! Skąd! Zachowuje się pan, jakbym poprosiła go, by pomógł mi uciec z kochankiem. A ja tylko chciałabym, żeby nauczył pan Locksleya powozić dwukółką.

- Dobrze, zrobię to, a Neiland mi pomoże. On oburza się tylko w moim imieniu. Wy tłumaczę mu, że nie musi mnie bronić aż tak gorliwie.

Lekcja, do której doszło po tej rozmowie, zmroziła Neilandowi krew w żyłach. Razem z Lilliheunem przyszedł po Locksleya i zabrali go na ulicę Lichfield, na której w godzinach południowych nie było żadnego ruchu. Tam pokazali, jak należy trzymać lejce i jak nimi poruszać, by konie były posłuszne.

Gdy sądzili, że dostatecznie jasno wyłożyli teorię, przekazali lejce Fate'owi. Neiland został z nim na koźle, a Lilliheun jechał obok. Po pięciu minutach David z trudem utrzymywał się na swoim miejscu, Clare pędził na złamanie karku, by dotrzymać im kroku, a Fate zanosił się od śmiechu.

- Niech pan je zatrzyma! - krzyczał Lilliheun. - Zaraz się przewrócicie!

- Nie mogę - wydyszał Fate. - Zapomniałem, jak to się robi. Zaraz! Już wiem.

Pociągnął mocno lejce i przestraszone konie cofnęły się. Dwukółka stoczyła się do rowu.

- Zejdź, Neilandzie. Musimy wyciągnąć stąd powóz. Stań z przodu, a my z Locksleyem będziemy pchać.

Cały poprzedni wieczór padało i koła ugrzęzły w błocie. Wyciągnięcie powozu na ulicę okazało się wyjątkowo wyczerpującym zadaniem.

Gdy w końcu im się udało, spoceni, ubłoceni i przesiąknięci zapachem koni postanowili na razie odłożyć lekcje. Zgodnie udali się do zajazdu, gdzie wypili po kuflu piwa.

-W ogóle nie potrafi pan radzić sobie z końmi -oznajmił Neiland.  
- Nawet moja siostra poradziłaby sobie lepiej. Pan powozi jak...  
kieszonkowiec.

- Tak? - roześmiał się Fate. - Jak kieszonkowiec albo złodziejaszek, albo córka właściciela gospody.

- O nie - nie zgodził się Lilliheun. - Do córki właściciela zajazdu panu daleko!

Camilla zdziwiła się na widok uśmiechniętych od ucha do ucha Neilanda i Clare'a, którzy dołączyli do niej, Aurory i Wheymore'ów w operze.

- Czegoś takiego jeszcze nie widziałaś. On chyba specjalnie ściągnął dwukólkę do rowu!

- Komedia pomyłek - przyznał Lilliheun. - Na pewno ubawiłaby się pani setnie, Camillo. Wygląda na to, że sporo przed nami lekcji. Chyba zapomniałem, ile czasu ja potrzebowałem, żeby osiąść tę umiejętność. Ale ja od dziecka uczyłem się powozić kucykiem.

- Podobnie Neiland - przytaknął hrabia. - Dorosłemu mężczyźnie trudniej jest opanować tę sztukę.

- Ale on dobrze jeździ konno, wuju - zaprotestowała Camilla.

-Jazda konna i powożenie to dwie różne sprawy, moja droga.  
Jadąc wierzchem, kontroluje się konia całym ciałem. Eversley

twierdzi, że ma świadectwo ślubu lorda Locksleya z jego własnoręcznym podpisem -zmienił temat hrabia. - Zgodnie z tym dokumentem John poślubił tuż przed śmiercią Cyganekę. Trzeba będzie sprawdzić tę informację.

- Cyganekę? - spytała Camilla drżącym głosem. - Cyganekę, wuju?

- Tak twierdzi Eversley, chociaż ja mam wątpliwości.

- Pan Locksley był wychowywany przez Cyganów, zanim zginęli jego opiekunowie.

- Skąd wiesz? - zaciekawiał się hrabia.

- Byliśmy dziś na wspólnej przejażdżce i spytałam go, gdzie nauczył się jeździć konno.

- No, nie wiem - westchnął zakłopotany Wheymore. -On rzeczywiście jest podobny do Johna i prawdopodobnie jego historia będzie zgodna z dowodami Eversleya. A Dewhurst będzie chciał w to uwierzyć, tak samo jak ja pragnąłbym znów ujrzeć Johna. Clare, będziesz musiał sam znaleźć kontrargumenty.

- Ciii - syknęła lady Wheymore, która jako jedna z niewielu osób przysłała do opery posłuchać muzyki i obejrzeć przedstawienie. - Zaraz się zaczyna.

Camilla utkwiała wzrok w scenie, ale nie potrafiła się skupić. A jeśli historia lorda Eversleya jest prawdziwa? Jeśli przystojny rozbójnik kapitan Jason Fate naprawdę jest synem lorda Locksleya i spadkobiercą księcia Dewhursta? A jeśli zły Jack Pharo, bohater jej powieści i jedyny mężczyzna, którego mogła pokochać bohaterka,

Esperanza, jest synem arystokraty, porwanym i wychowanym przez Cyganów, który mści się za wyrządzone im krzywdy? A Esperanza odkrywa prawdę i w momencie, gdy szyję Jacka Pharo opasuje pętlą szubienicy...

- Camillo, o czym ty myślisz? - szepnęła Aurora, szturchając kuzynkę w bok. - Jest przerwa, Lilliheun poprosił cię, żebyś wyszła z nim do foyer. O, proszę. Do mnie też przyszli adoratorzy. Idź, Cammy. On bardzo się dla ciebie poświęca. Gdyby na mnie tak patrzył jak na ciebie! Gdyby zobaczył we mnie kobietę, a nie tylko młodszą siostrę Neilanda, natychmiast bym za niego wyszła!

## 5

Tydzień później Andrew Borhill, adwokat i kuzyn Lilliheuna, wpatrywał się z niedowierzaniem w leżące przed nim dokumenty.

- Co? Jak to, Drew? Powiedz coś! One nie są prawdziwe! To nie mogą być prawdziwe podpisy lorda Locksleya!

- Oczywiście, że nie - mruknął hrabia Wheymore. Wstał z krzesła i zaczął przechadzać się po pokoju. -Jeśli John rzeczywiście się ożenił, dlaczego nie wspomniał o tym ojcu? Jeśli coś było nie w porządku z narzeczoną, to dlaczego nie zwierzył się Claudii i mnie? Dla nas nie miałyby znaczenia, z kim by się związał. Oboje zawsze byliby miłymi gośćmi w naszym domu.

- Może nie był tak pewien jak pan waszego wsparcia -  
uśmiechnął się krzywo Eversley. - Przecież popełnił megalomanię, i to  
jaki, nic więc dziwnego, że obawiał się waszej reakcji. Dobrze  
wiedział, że jego ojciec nie zaakceptowałby synowej Cyganki.

- Dostyc tego! - rozzłościł się Wheymore. - Pan był jeszcze  
dzieckiem, gdy John zginął w Willemstad. Nic pan o nim nie wie!

- Wiem, że poślubił Cygankę o imieniu Constanzia  
Alanza Kuczenski i pozostawił ją w Anglii w zaawansowanej  
ciąży.

- Nigdy! John nie porzuciłby dziecka. Nie był głupcem!  
Wiedział, że wyrusza na wojnę i może nie wrócić. Stąd wziął się spór  
między nim a ojcem, ale gdyby zaszła taka potrzeba, na pewno  
zwróciłby się do Dewhursta o pomoc; jeśli nie dla żony, to dla  
dziecka.

- A może uważał, że są bezpieczni z jej rodziną? Może sądził, że  
w razie potrzeby żona będzie mogła zjawić się w pałacu z aktem  
małżeństwa i otrzyma pomoc? -Eversleya ucieszył zakłopotany wyraz  
twarzy hrabiego. -Błąd, prawda? Bo oto ja przychodzę w imieniu  
niewinnego młodego człowieka, a wy Za wszelką cenę chcecie  
dowieść, że kłamie. Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby zamiast  
mnie zjawiała się tu Cyganka z dzieckiem przy piersi. Nikt by jej nawet  
nie wpuścił do środka.

- Nawet jeśli akt małżeństwa jest prawdziwy - wtrącił Borhill -  
jak można udowodnić, że ten... dzentelmen jest jej dzieckiem. Zapisek

w pamiętniku? Notatka na marginesie w rodzinnej Biblii? Każdy może twierdzić, że jest synem Dewhursta.

- Ale nikt nie jest tak bardzo podobny do Johna -mruknął hrabia.

- Wystarczy na niego spojrzeć, żeby pozbyć się wszelkich wątpliwości.

- Tak, ale czy jest prawowitym spadkobiercą lorda? -powiedział Lilliheun. - Nad tym powinniśmy się zastanowić, Drew. Posłałeś jednego ze swoich współpracowników, żeby sprawdzili księgi kościoła w Vixhem, prawda? Jeśli znajdzie się w nich informacja o tym małżeństwie...

- To będzie jedynie dowód na to, że Locksley się ożenił, Clare - przerwał mu Borhill. - Będziemy znali datę, ale nie będziemy wiedzieli nic o potomstwie. Bo jeśli dziecko urodziło się w taborze, jego przyście na świat nie będzie nigdzie odnotowane. Ktoś z rodziny Kuczenskich mógłby nam tu wiele pomóc. Dziwię się, że pan, Eversley, nie pofatygował się, żeby odnaleźć krewnych żony Locksleya. Choćby jedną osobę, która znałaby datę urodzenia dziecka i nazwisko ojca. Poleciałem Argosy'emu, żeby zajął się tą sprawą, ale może mu to zająć miesiące, a nawet lata.

- Tak, a nawet jeśli kogoś znajdzie, też okrzykniecie go kłamcą i złodziejem, któremu nie można wierzyć -burknął rozzłoszczony Eversley. - Zamierza pan przeciągać tę sprawę latami?



-Jeśli będzie trzeba. Ale co to pana obchodzi? Pan przecież nie ma w tym żadnego interesu. Panu majątek i tytuł nie przypadną. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego zajął się pan tą sprawą.

- Może po prostu chcę, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

Borhill spojrział na Eversleya z powątpiewaniem, ale powstrzymał się od komentarza. W gruncie rzeczy też nie widział innego rozsądnego wytłumaczenia, choć Eversley nie słynął z umiłowania do sprawiedliwości.

- On to robi z czystej złości - stwierdził adwokat, gdy Eversley opuścił jego biuro. - Próbuje cię rozwścieczyć, Clare. Nienawidzi cię, bo jest zazdrosny.

- Czy podpis na akcie małżeństwa jest prawdziwy? - spytał Wheymore.

- Tak, na ile ja to mogę stwierdzić, lordzie. Jeśli to fałszerstwo, jest wyjątkowo dobre. Ale my się nie poddamy. Będziemy gromadzić informacje i dowiemy się o tej sprawie więcej, niż Eversley by sobie życzył.

Lilliheun zjawił się w rezydencji Wheymore'ów o czwartej po południu. Przyjechał zabrać Camillę na przejażdżkę do Hyde Parku.

- Proszę spojrzeć, tam jest Aurora z wicehrabią Newmontem - zawołała wesoło Camilla. - Och, Clare, czy nie sądzi pan, że ona wygląda przeuroczo w tej sukni?

Camilla pomachała do kuzynki, gdy ich powozy się mijały.

- Owszem, droga panno Quinn, ale nie jest tak piękna jak młoda dama, która siedzi obok mnie. Kiedy wreszcie przestanie pani kierować moją uwagę na kuzynkę?

- Nigdy - roześmiała się Camilla. - Jestem przekonana, że Rory rozkocha pana w sobie. Stanowilibyście wspaniałą parę. Ona uważa, że nie doceniam pańskiego oddania i powinnam panu podziękować za pomoc, której udzielił pan Locksleyowi.

- Nie ma za co. Neiland i ja od lat się tak nie bawiliśmy. A propos, idzie mu coraz lepiej. Jest uparty i chętny do nauki. Mówi, że jak tylko zacznie jeździć bezpiecznie, zaprosi panią na przejażdżkę. Moim zdaniem będzie dla mnie rywalem do pani ręki, chociaż na razie nie zdaje sobie z tego sprawy. Sądzi, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Bo jesteśmy nimi, Clare. Nie poślubię pana.

- A Locksleya? Camilla zaczerwieniła się.

- Och, nie! Nigdy w życiu! Tyle razy panu powtarzałam, że nie zamierzam w ogóle wyjść za mąż.

- Proszę o wybaczenie. Miałem nadzieję, że zmieniła pani zdanie. Locksley to przystojny i na swój sposób czarujący mężczyzna. No i stanie się bogaty, jeśli okaże się, że jest wnukiem księcia.

- Clare - westchnęła Camilla. - Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Myślę, że nie powinnam pana zmuszać do zadawania się z nim, ale on... nie ma nikogo. Lord Eversley wcale mu nie pomaga, a

on nie potrafi poruszać się w wyższych sferach. Bardzo mi go szkoda, a pan zasługuje na największe uznanie za swoją dobroć.

Lilliheun uśmiechnął się.

- Cóż, odnoszę wrażenie, że więcej zyskałbym w pani oczach bezwzględnością niż dobrocią, ale zapewniam panią, iż nie opuszczę teraz jej protegowanego. Zrobię co w mojej mocy, żeby stał się dżentelmenem. A jeśli mi się to nie uda, razem z Neilandem przynajmniej nauczymy go powozić.

-Jest pan najodważniejszym mężczyzną, jakiego znam - oznajmiła Camilla i wzięła Lilliheuna pod ramię. - David opowiedział mi o wozie farmera i dyliżansie pocztowym w drodze do Portsmouth. Ja bym chyba zemdląła.

- Ależ skąd. Odetchnęłyby pani głęboko, przytrzymała się siedzenia i nakłaniała woźnicę do szybszej jazdy. Znam panią, Camillo. Nie należy pani do płochliwych. A po wszystkim śmiałyby się pani do rozpuku... Jak on.

- Śmiał się?

-I to jak! Jeszcze nie spotkałem człowieka, który potrafiłby tak cieszyć się życiem. Nigdy się przy nim nie nudzę. Gdyby poznała go pani lepiej, byłaby pani zaskoczona. Nawet jeśli okaże się, że jest spadkobiercą Dewhursta, pozostaniemy przyjaciółmi. Martwi mnie tylko Eversley. On mnie nie znosi.

- Eversley! - wykrzyknęła Camilla. - Clare, czy on mógł ponacinać uprzęż tamtego dnia?

- Eversley? - zdziwił się Lilliheun.

- Tak! Długo się zastanawiałam, kto byłby na tyle podły. Teraz pan twierdzi, że lord Eversley pana nienawidzi.

- No, tak, ale jest dżentelmenem i w dodatku moim kuzynem. Może i lubi mnie ośmieszać, ale nie sądzę, że posunąłby się do morderstwa. Nie, nie ma sensu rozważać takiej możliwości. Jestem pewien, iż tamten wypadek nie był zamachem na moje życie. Raczej któryś ze stajennych niechcący przejechał nożem po skórze, gdy zaprzęgał konie.

Camilla przytaknęła i uściśnęła ramię Lilliheuna. Był wspaniałym człowiekiem, niezdolnym do popełnienia przestępstwa i nie podejrzewał o to nikogo ze swoich znajomych. Dlaczego nie potrafiła go pokochać i ciągle odrzucała oświadczyzny?

Przecież pisarka nie musi spędzać życia w samotności. Pani Radcliffe i madame d'Arblay stanowiły dobitny przykład, że mężatki mogły osiągać sukcesy w literaturze. Lilliheun w dodatku na pewno wspierałby ją w każdym przedsięwzięciu.

Nie, powiedziała sobie zdecydowanie, zabierając dłoń z jego ramienia. On stanie się takim samym mężczyzną jak wszyscy, a ja zwykłą kurą domową. Będzie oczekiwał, żebym zajmowała się domem i wychowaniem dzieci, a pisanie zejdzie na drugi plan. Nie, takie rozwiązanie nie byłoby korzystne dla żadnego z nas.

- Camillo, proszę spojrzeć na prawo - wdarł się w jej rozważania głos Clare'a. - Widzi ich pani? Właśnie skręcają. Zatrzymam się tu i poczekamy na nich.

- Och, Neiland i Locksley. I to Locksley powozi!

- Właśnie. Pewnie dlatego Neiland jest taki blady -zachichotał Lilliheun. - Ja chyba bym się bał tu z nim przyjechać. Za duży ruch.

Kilka dobrych minut upłynęło, zanim dotarła do nich bryczka Neilanda. Im bardziej się zbliżali, tym bardziej rozbijający wydawał się Camilli skoncentrowany Fate ze zmarszczonym czołem i przygryzioną wargą. Niesforne loki miał schowane pod czapką, na szyi elegancko zawiązany fular, a miedziane guziki surduta błyszcząły w słońcu.

- Niech pan zatrzyma konie, Locksley - polecił Neiland. - Nie chce pan porozmawiać z moją kuzynką i Lilliheunem?

- Nie zauważył was - wyjaśnił Neiland, gdy stanęli obok. - Nic mu nie mówiłem wcześniej, żeby się zbytnio nie denerwował. Pierwszy raz powozi sam w ruchu ulicznym.

-Jesteś odważniejszy, niż sądziłem, Neilandzie -uśmiechnął się Lilliheun i spojrzął na Fate'a. Poważną twarz kapitana rozjaśnił uśmiech.

- Dzień dobry, panno Quinn! - zawołał Fate.

Przełożył lejce do lewej dłoni, a prawą dotknął kapelusza. Konie wzięły ten ruch za polecenie do dalszej jazdy, więc musiał czym

prędzej je powstrzymać. Neiland w ostatniej chwili chwycił za siedzenie, żeby nie upaść.

- Przepraszam. Cały i zdrowy? - upewnił się Fate. Neiland kiwnął głową.

- Nie zamieniłabyś się ze mną miejscami, kuzynko? Mam do przekazania Lilliheunowi ważną wiadomość od Ojca.

- Co? Próbujesz pozbyć się kobiety, którą zamierzam poślubić? - spytał wyniośle Lilliheun.

-Daj spokój! Cammy potrafi powozić równie dobrze jak ja. Spokojnie dopilnuje, żeby nic się nie stało. Zresztą na tak zatłoczonej ulicy nie da się rozwinąć dużej szybkości. - Neiland zszedł na dół i pomógł kuzynce wspiąć się na siedzenie obok Fate'a. - No, dobrze, zbierajcie się już. Objedźcie park dookoła i wróćcie. Locksley, powierzam panu tę dziewczynę, odpowiada pan za nią swoim życiem.

Fate przytaknął i ruszyli.

- Dobrze pan sobie radzi - pochwaliła go Camilla. -I jeśli mogę coś dodać, to wygląda pan bardzo elegancko.

Fate zerknął na nią z ukosa i uśmiechnął się. -Wcale nie chciałem go zakładać, ale ten mały się uparł.

- Lokaj?

- Właśnie. Musiał mi go zawiązać, bo ja nie mam zielonego pojęcia o takich sprawach. Ale spisał się na medal, prawda?

- Tak. Co pan robi? - spytała, gdy konie nagle stanęły.

- Zatrzymuję powóz - odparł i zeskokczył na ulicę, po czym przywiązał lejce do niskiego drzewka.

- Ale... ale... nie można tak zostawiać koni.

- Niby dlaczego? Przecież same się nie przywiążą. Już tak robiłem - pochwalił się - z zaprzęgami na Błoniach.

- Ciii. Ktoś może pana usłyszeć.

- Nieee, wszyscy są zbyt zajęci sobą, żeby zwracać na nas uwagę. Proszę się ze mną przejść kawałeczek.

Fate podszedł do Camilli i pomógł jej zejść na ziemię. Ujął jej dłoń i zgodnie ruszyli w stronę wąskiej alejki ciągnącej się wzdłuż głównej ulicy. Po kilku chwilach kapitan przystanął, wziął w rękę drugą dłoń dziewczyny i długo wpatrywał się w jej oczy.

On pochłania mnie wzrokiem, pomyślała zaskoczona Camilla. Jakby gasił pragnienie. Co zrobi później? Co powie? Co ona powie? Co Esperanza powiedziałaaby złemu Jackowi Pharo? Zrobiło jej się słabo i gorąco. Jak to możliwe, żeby Fate miał taką władzę nad jej ciałem, dotykając jedynie jej dłoni?

- Jest pani tak samo piękna jak wtedy w świetle księżyca na błoniach - szepnął w końcu. - Gdy pani odchodzi, wydaje mi się, że ja tylko o pani śniłem. Kiedy znów panią widzę, mam wrażenie, że sen staje się jawą. Mam coś dla pani. Chwileczkę.

Puścił dłoń Camilli i sięgnął do kieszeni kamizelki. Wyciągnął z niej cztery białe groszki.

- Nie, to nie to - mruknął i zaczął przeglądać pozostałe kieszenie.  
- Proszę wyciągnąć ręce - poprosił i położył na nich jeszcze kilka groszków, dwa zmięte jednofuntowe banknoty, srebrny napastrzek, miedziany guzik i trzy korony. - Mam! - wykrzyknął w końcu i do sterty drobiazgów dołożył diamentową bransoletkę.

- Moja bransoletka! Nie sądziłam, że ją jeszcze kiedyś zobaczę! - ucieszyła się Camilla. - Odkupił ją pan od kogoś?

Fate potrząsnął głową i zaczął chować swoje rzeczy do kieszeni.

- Proszę mi pozwolić założyć ją pani. Z tej odrobiny czarów nie zamierzam rezygnować.

Zakłopotana Camilla dała sobie zapiąć biżuterię na nadgarstku.

- Jakich czarów?

Fate popatrzył na nią poważnie i w jego intensywnym spojrzeniu dostrzegła smutek i namiętność.

- Och - szepnęła. - Jasonie, co się stało?

- Nic - odparł, obejmując ją. - Nic.

Długą chwilę stali w milczeniu przytuleni do siebie. Camilla nie wiedziała, jak zareagować. Fate chyba zresztą nie oczekiwał żadnej odpowiedzi. Jego ramiona otaczały ją delikatnie, czule i bardzo ostrożnie, jakby była kruchą, drogą wazą. Potem nagle puścił ją, wziął za rękę i poprowadził dalej tą samą alejką.

Słońce zbliżało się do linii horyzontu. Ożywczy wietrzyk chłodził rozpalone policzki Camilli. Za zakrętem Fate się zatrzymał. Dziewczyna podążyła za jego wzrokiem i uśmiechnęła się. Na brzegu



rzeki na kamieniu siedział po turecku mały chłopiec w łachmanach; zaciśnięte w pięści dłonie trzymał na kolanach. Fate uścisnął dłoń Camilli i położył palec na ustach. Gdy cicho podeszli do dziecka, kapitan wcisnął mu w dłoń monetę. Chłopiec natychmiast otworzył oczy i westchnął, zachwycony na widok Fate'a. Zerwał się na równe nogi i rzucił się Jasonowi na szyję.

- Kapitan! Kapitan! Wiedziałem, że pan przyjdzie!

- Ciekawe skąd?

- Bo się modliłem i cały czas ścisnąłem kciuki.

- Takie sztuczki nie mogły nie zadziałać - stwierdził Fate i mrugnął do Camilli sponad ramienia chłopca. - Ticku, chciałbym ci przedstawić pewną damę. Nie chowaj się, tylko się odwróć i popatrz na nią. Lady Dendron - zaczął z namaszczeniem - pozwoli pani, że jej przedstawię panicza Tickę.

- Jaka ładna.

- Uhm. Powinieneś się grzecznie uklonić.

Fate postawił dziecko na ziemi i Tick zgiął się wpół. - Jak się miewasz, paniczu Ticku - uśmiechnęła się Camilla. - Miło mi cię poznać.

- Ona ma głos jak anioł - szepnęło dziecko do Jasona.

- Bo ona jest aniołem. A teraz przyznaj się, dlaczego modliłeś się, żeby się ze mną zobaczyć? - Nie zważając na ubranie, Fate usiadł na ziemi i wziął chłopca na kolana. - Ktoś się rozchorował?

-Tylko Łopatka, ale nie bardziej niż zwykle. Chodzi o tatę. Od dawna nie wraca do domu i nie możemy go nigdzie znaleźć.

- Nigdzie?

- Uhm. Wszyscy go szukali.

- Harley też?

- Tak, nawet on. Czy pan już nie wróci do domu, kapitanie? Ja, Grig i Jolly posprzątailiśmy pana pokój i przynieśliśmy świeże kwiaty. Tata na pewno wróci do nas, jeśli i pan wróci. Mogę dostać wanilkę? - poprosił błagalnie Tick.

Camilla, która usiadła obok nich, dostrzegła w oczach dziecka łzy.

-Jasne - mruknął Fate i wyjął z kieszeni groszek. - Masz.

- Cukierek! - krzyknęła Camilla. - To są cukierki waniliowe.

Chłopiec włożył groszek do buzi i zaczął go żuć.

- Tata powiedział, że ma dosyć naszych wrzasków. Ale my wcale nie wrzeszczeliśmy, przysięgam. Byliśmy cicho jak myszki.

- Nawet gdybyście trochę dokazywali, nic w tym złego. To normalne w waszym wieku.

-Co?

- Leć do domu, mały. Przyjdę do was, jak się ściemni. Uprzedź Harleya, żeby zaparzył mi trochę herbaty.

- Ale my nie mamy już herbaty. Tata wypił wszystko, co nam pan ostatnio dał.

- W takim razie zagotujcie wodę, Ticku, a ja przyniosę więcej. A teraz już biegnij, tylko ostrożnie, żeby nikt z eleganckiego towarzystwa cię nie zobaczył.

Chłopiec cmoknął Fate'a w policzek, zsunął się z jego kolan, ukłonił Camilli i pobiegł alejką. Jason nie spuszczał go z oczu, dopóki nie zniknął za zakrętem. Potem wstał, podał rękę Camilli i ruszyli w drogę powrotną.

- Jego ojciec zaginął? - przerwała ciszę Camilla.

- Tak, Artie Radd często znika.

- Więc pan się tym nie martwi? -Uhm.

Znów szli w milczeniu. Camilla pomyślała, że powinna zabrać dłoń z jego ręki, ale nie zdobyła się na to. Przedłużająca się cisza zaczęła ją niepokoić. Była przyzwyczajona, że mężczyźni, z którymi zostawała sam na sam, flirtowali z nią i żartowali, tymczasem Fate wcale się nie odzywał. Jak to się stało, że odważyła się oddalić z nim bez przyzwotki? Chociaż w sumie mieli towarzystwo.

-Wiedział pan, że Tick tu czeka? - spytała cicho. -Chyba myślał, że pana wywołał.

-Wywołał?

- Sprawił, że pan się zjawił.

- Nie, nie wyczarował mnie. To jest Skała Kłopotów.

Spotykaliśmy się tu z Mossiem w razie niebezpieczeństwa. Tutaj nie przychodzi arystokracja, żołnierze ani policja. Dzieciak wie o tym i zostawia jakiś znak, jak coś złego się stanie. Staram się tu przychodzić

raz albo dwa razy dziennie. Mossie też tu wpada, ale rzadziej niż kiedyś.

- A skąd pan wie, skoro więcej osób zostawia tu znaki, kto próbuje się z kim skontaktować?

- Każdy ma swój sposób. Gdyby szukał mnie Mossie, zostawiłby groszek waniliowy nanizany na nitkę. Gdybym ja szukał jego, zostawiłbym groszek nadziany na igłę.

Camilli spodobał się ten pomysł. Pomyślała nawet, że Jack Pharo i Esperanza mogliby się porozumiewać za pomocą takich znaków.

-A gdybym ja chciała się z panem skontaktować, mogłabym też zostawić tu coś?

- Oczywiście.

- A co?

Fate sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej groszek waniliowy.

- To - powiedział - groszek owinięty liściem rododendronu. Ale najlepiej po prostu czekać przy skale. Staram się tu zaglądać w czasie spaceru.

Gdy wrócili do powozu, obok stał już faeton Lilliheuna. Neiland i Clare czekali na nich rozeźleni.

- No, proszę, rzeczywiście mieli wypadek - stwierdził Lilliheun.

- Wiedziałem, że nie powinienem puszczać was samych.

- Cammy, wszystko w porządku? - spytał Neiland. -Locksley, wygląda pan, jakby walczył z niedźwiedziem. Przewróciliście się? Gdzie byliście? Mieliście się tu z nami spotkać pół godziny temu.

Camilla schowała szybko groszek do torebki i pospieszyła z wyjaśnieniami.

- Czyżby to podczas spaceru przekrzywił się fular Locksleya i ubrudziło jego ubranie? - spytał Lilliheun. -Naprawdę, moja droga, proszę wymyśleć lepszą wymówkę. Pani suknia też jest ubłocona. Wywróciliście się?

- Nie - zaprotestowała Camilla, uśmiechając się lekko. - On... my... ja...

- Chciałem pokazać pani okolicę - mruknął Fate, otrzepując się. - W zakolu rzeki jest takie miejsce, gdzie wrzuca się monetę i wypowiada życzenie, żeby się spełniło.

- Nigdy o tym nie słyszałem - burknął Neiland, pomagając Camilli wsiąść do faetona. - Jak można się tak ubrudzić, wypowiadając życzenie.

- Chciałem rzucić monetę, ale straciłem równowagę. Panna Quinn złapała mnie, ale nie utrzymała i oboje wylądowaliśmy w błocie.

Lilliheun spojrzał podejrzliwie na Fate'a. Neiland popatrzył na Camillę, która skwapliwie przytakiwała Jasonowi.

- Na szczęście nic się nie stało - mruknął Clare. -Chodźmy, odwiozę panią do domu.

Lilliheun kiwnął głową Fate'owi i odjechał.

- Clare jest zazdrosny - wymamrotał pod nosem Neiland, wspinając się na kozioł bryczki. - A mnie się nie podoba, że ni stąd ni zowąd wybrał się pan na spacer z moją kuzynką. Gzy to na pewno było takie niewinne, Locksley? I jak pan, u licha, uwiązał te konie? Nigdy czegoś takiego nie widziałem!

Fate szybko odwiązał zaprzęg, wskoczył na siedzenie i oddał lejce Neilandowi.

- Rozumiem, że nie życzy pan sobie, żebym powoził. Nie ufa mi pan, jeśli chodzi o kuzynkę, więc tym bardziej nie powierzy mi pan swoich wierzchowców.

- Niech pan da spokój. Nie ma powodu przesadzać. Widzę, że wcale nie przejął się pan moimi podejrzeniami.

- Nie - uśmiechnął się Fate. - Ale nie mam ochoty męczyć się z tym zaprzęgiem w drodze powrotnej i dlatego oddałem panu lejce.

Neiland kiwnął głową i ruszyli. Gdy minęli park, David zerknął na swojego towarzysza i spytał wprost:

- Czy pan nie podkochuje się w Camilli?

- Słucham?

- No, czy nie zakochał się pan w niej. Nie radzę panu, bo ona przysięgła sobie, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Odrzuca nawet Lilliheuna, a nie ma w Londynie dżentelmena szlachetniejszego od niego.

- A co ona zrobi, jeśli nie wyjdzie za mąż? - spytał zaskoczony Fate.

- Zamierza pisać książki. Odziedziczyła po rodzicach wystarczająco duży majątek, żeby żyć niezależnie i robić to, na co ma ochotę.

- Pisać książki? Ona wie, jak to się robi?

- Trudno mi orzec. Nie czytałem żadnej książki jej pióra, ale siostra twierdzi, że Cam zaczęła właśnie jakąś powieść. I to o przestępcy!

Fate podskoczył nerwowo i gdyby Neiland nie chwycił go za ramię, niechybnie wypadłby z powozu.

- Na litość boską, Locksley, niech pan siądzie! Co pana opętało!

- To nieprawda! Ona nie może pisać o żadnym przestępcy!

Próbuje pana nabrać!

Neiland potrząsnął głową.

- Nie sądzę. Kiedyś napadnięto nas na Błoniach Finchleya i Cammy pisze powieść od tamtej pory. Ale dlaczego tak to pana wytrąciło z równowagi? Przecież nie pisze o panu.

- Nie - mruknął Fate, wyobrażając sobie, jak arystokraci zaczytują się historiami na jego temat.

Co za podstępna bestia, pomyślał. Nie powiedziała o niczym policji, bo zachowała cenne informacje do książki. A on sądził, że jest dobra jak anioł. Po chwili jednak opamiętał się. Niemożliwe, żeby była tak okrutna.

Neiland zatrzymał powóz przed rezydencją Eversleya i zostawił bladego i milczącego Locksleya na podjeździe.

- Źle się czuje - mruknął pod nosem. - Na pewno przez ten wypadek, o którym mówił.

## 6

Aurora z otwartymi ustami słuchała sprawozdania kuzynki ze spotkania w parku.

- Nie odważysz się! - jęknęła, gdy dowiedziała się, jakie plany na wieczór ma Camilla.

-Wprost przeciwnie. Powiem cioci, że jestem zbyt zmęczona, żeby iść na przyjęcie. Udasz się tam beze mnie, bo ja poczekam na kapitana i jak tylko wyjdzie z domu, podążę za nim. Albo pójdzie na piechotę, albo weźmie dorożkę. Powiedział mi, że musiał oddać konia i nie ma powozu. Nie będzie trudno go śledzić.

- Ale przecież to niebezpieczne. Takie bezdomne dziecko nie mieszka w dobrej dzielnicy.

- Wiem, Rory. Dlatego pożyczyłam od Nancy starą suknię i czepek. Nie założę też żadnej biżuterii. Nikt nie zwróci na mnie uwagi.

- Nie jestem pewna, Cammy. Będziesz sama. Samotna kobieta nie jest bezpieczna na żadnej ulicy w Londynie, szczególnie wieczorem. - Aurora zamyśliła się. -Wiem! Idę z tobą! Też powiem mamie, że wolę zostać w domu. Pójdzie sama, bo lady Mannering jest



jej przyjaciółką. Papa wybiera się do klubu, a David umówił się z kolegami. Poproszę Maggie, żeby pożyczyła mi jakieś ubranie i wyjdziemy razem. Mam tylko nadzieję, że kapitan Fate nie wyjdzie przed mamą. - Aurora wyrzwała przez okno na posiadłość Eversleya. - Jeśli opuści dom tylnym wyjściem, nici z naszego planu - dodała.

Dziewczęta wcześniej zjadły kolację, cały czas obserwując dom naprzeciwko. Ubrały się w stroje pokojówek, gdy tylko sprzed rezydencji odjechał powóz Wheymore'ów. W końcu doczekały się momentu, kiedy na stopniach posiadłości pojawił się Fate. Były gotowe na spotkanie z przygodą. Szybko zbiegły do bocznego wyjścia.

- Prędzej - szepnęła Camilla - nie możemy go stracić z oczu!

Dziewczęta ukradkiem przemknęły pod ścianą rezydencji Wheymore'ów i zaczęły skradać się za Fate'em w odległości około trzydziestu metrów.

Kapitan szybkim krokiem szedł w stronę starej części miasta. Camilla i Aurora musiały niemal biec, żeby nie stracić go z oczu.

- Dlaczego on tak pędzi? - wydyszała Aurora. - Jak to możliwe, żeby iść tak szybko i wcale się nie męczyć? On ma chyba najdłuższe nogi na świecie,

Camilla uśmiechnęła się, choć też oddychała ciężko. Fate podążał coraz węższymi i ciemniejszymi uliczkami. Latarni było tu coraz mniej i ciemność zgęstniała. Góry śmieci leżące na rogach ulic przykrywała wilgotna mgła.

Nieprzyjemna woń biedy i nieszczęścia drażniła arystokratyczne nosy dziewcząt. Do ich uszu dochodziły krzyki, piski i wybuchy śmiechu. Od czasu do czasu drogę przecinały im zgarbione, przeklinające postaci.

- Tu jest jak w piekle - szepnęła Camilla, przytulając się do Aurory.

Fate skręcił w ulicę Basket i dziewczęta, obawiając się, że stracą go z oczu, puściły się biegiem. Za plecami Camilli i Aurory natychmiast rozległy się ciężkie kroki i czyjeś ręce brutalnie pchnęły je do wnętrza budynku.

- Nie! Nie! Nie! - szlochała Aurora. Przerażona Camilla ścisnęła kuzynkę z całej siły.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi.

- Przynieś mi siekiere, kochanie! Mam kolację! - ryknął jakiś mężczyzna.

Camilla zbladła, Aurora jęknęła zrozpaczona. Camilla chwyciła w ręce pogrzebacz leżący przy płonącym palenisku i przybrała obronną postawę.

- Nie mamy siekiery, kapitanie - pisnął dziecięcy głosik.

- Nie widzę kolacji - dodał kolejny.

- Ona nas uderzy - zaszlochał następny. Camilla przetarła oczy ze zdumienia. Przed nią stał

Jason Fate. Upuściła pogrzebacz.

- Dzięki Bogu, że to pan - odetchnęła i zsunęła z głowy kaptur.

- Och, to lady Dendron - odezwał się głosik zza fotela.
- Anioł kapitana? - spytało dziecko ukrywające się pod stołem.
- Niech mnie diabli - warknął Fate. - Dlaczego mnie śledzicie?

Oszalałyście? Kto tu z panią przyszedł?

-Ja - zaszlochała Aurora i pokazała kapitanowi twarz.

Fate pokręcił głową z niedowierzaniem. Odpiął kurtkę i wyciągnął pistolet zza paska.

- Harleyu! - zawołał, gdy położył broń na półce przy drzwiach - Możesz wyjść.

Na piętrze rozległy się czyjeś kroki. Kilka chwil później do pokoju wszedł jasnowłosy chłopiec z kocami w rękach.

- Ticku, Jolly, Grig, natychmiast tu przyjdźcie -warknął Fate. - Przyniosłem herbatę, ciastka i chleb z masłem. Mam nadzieję, że masło jeszcze się nie roztopiło.

Dziewczęta przez łyzy zobaczyły, jak z różnych zakamarków pokoju wychodzi troje dzieci. Dwoje podbiegło do Fate'a, a trzeci chłopiec zatrzymał się przed Camillą.

- Ho! Myśleliśmy, że pani to policja - uśmiechnął się Tick. - Ale się wystraszyliśmy! Kapitan powiedział, że ktoś go śledzi i będzie musiał się z nim policzyć.

- Na szczęście nie należymy do policji - cicho odparła Camilla i uścisnęła chłopca. - Paniczu Ticku, chciałabym ci przedstawić moją kuzynkę, lady Aurorę.

Tick uklonił się i nieśmiało spojrział na Rory.

- Ticku, pomóż z herbatą - polecił Fate i delikatnie pchnął chłopca w stronę dwóch dziewczynek, które z zapalem opróżniały sakwy podróżne kapitana, wysypując ich zawartość na stół.

- Pani też - burknął w stronę Aurory. - Proszę usiąść! Tutaj!  
Teraz!

- Niech się pani nie boi - szepnął Camilli do ucha Tick. - Kapitan nigdy się długo nie złości.

- Grig, umyj filiżanki, dobrze? - warknął Fate. Wskazał Aurorze miejsce obok Camilli i sam usiadł okrakiem na krześle. Przeczesał palcami włosy i spojrzał groźnie na Camillę. Po chwili wstał i zaczął przemierzać pokój długimi krokami.

- Przyszła pani po swoje pieniądze, co? - ryknął. - Żołnierze szli za wami? A może postanowiła pani zebrać więcej informacji do książki, dowiedzieć się, gdzie i jak mieszkam, żeby mnie aresztowano w dogodnym momencie? I co w ogóle ona tu robi z panią? Potrzebuje pani świadka, żeby mnie wysłać na szubienicę? Jak mogłem dać się tak ośmieszyć?

Pewnie zrywała pani boki ze śmiechu, co? Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Prędzej zabiję panią, niż pozwolę, żeby te dzieciaki albo ich ojciec wylądowały w więzieniu. Znajdę tę pani książkę i spalę ją, choćbym musiał puścić z dymem cały pani dom!

W pierwszej chwili Camilla była zbyt zaskoczona, żeby zareagować, ale gdy zaczerpnął oddechu, by kontynuować, weszła mu w słowo.

- Skończył pan?

- Nie! - krzyknął wściekły.

- Owszem, tak! - odparła podniesionym głosem Camilla i wstała.

- Jakim prawem oskarża mnie pan o zdradę? Czy pan zwariował?

Przecież nie wydałam pana ani policji, ani Clare'owi, ani nikomu innemu. I błagałam Davida i Clare'a, żeby nauczyli pana powozić! I pozwoliłam się panu pocałować!

- Po... pocałować? - zdziwiła się Aurora. - Pozwoliłaś mu się pocałować?

- Na nic nie pozwalałam. Sam sobie pozwolił. Najwyraźniej zawsze robi to, na co ma ochotę. A teraz... postanowił nas zamordować!

Fate, który szedł w stronę drzwi, zawrócił na pięcie.

- Niech pani nie zwała winy na mnie, słodziutka! To nie ja wypisuję w książce pani sekrety, żeby się nimi podzielić z całym światem.

- Zaraz, zaraz. Kto w ogóle powiedział panu o tej książce? Przecież to nie pana sprawa.

- Owszem, moja. Jest o przestępcy, czyli o mnie. Zna pani innych przestępców, Dendron? Czyje sekrety może pani zdradzić oprócz moich? Jeśli nie śledziła mnie pani po to, żeby znaleźć moją kryjówkę, to po co?

- Żeby... żeby...

- Może chciała nam pomóc odnaleźć tatę - rozległ się spod stołu przytłumiony głos Ticka, który schronił się tam razem z Jolly i Grig przed gniewem kapitana.

- Może chciała się do pana poprzymilać - zasugerował Harley. - Słyszałem, że Lii chodziła wszędzie za Nate'em przez parę miesięcy, żeby się do niego poprzymilać.

- Żeby się do niego poprzymilać? - wyjąkała Camilla łagodniejszym tonem.

- Tak - mruknął Harley. - Biedny Nate nie mógł się od niej uwolnić.

Fate spojrział na chłopca z niedowierzaniem.

- Goniła go aż do toalety publicznej, ale w ostatniej chwili udało mu się zatrzasnąć jej drzwi przed nosem. Siedział tam przez dwie godziny, dopóki sobie nie poszła.

Spod stołu rozległy się chichoty i nawet Aurorze nie udało się powstrzymać śmiechu. Fate podszedł do drzwi, oparł o nie czoło i odwrócony tyłem do wszystkich, ścisnął w dłoniach futrynę.

- Cóż, nie śledziłam wspaniałego kapitana Jasona Fate'a, żeby się do niego... poprzymilać - oznajmiła Camilla. - Poszłam za nim, żeby zobaczyć, jak i gdzie mieszkał, zanim trafił na plac Grosvenor. Co do jednego ma pan rację. Rzeczywiście zrobiłam to ze względu na powieść. Natomiast absolutnie nie zdradziłabym pana. Moja książka to fikcja. Fikcja, nie fakty. Nawet by się pan w niej nie rozpoznał.

- Owszem, rozpoznałby się - mruknęła niepotrzebnie Aurora. -  
Mimo że w książce ma pan jasne włosy, niebieskie oczy i metr  
osiemdziesiąt wzrostu.

Ramiona Fate'a zatrzęsły się podejrzenie.

- Zaraz wybuchnie - pisnął głosik spod stołu.

- Metr osiemdziesiąt? - wykrztusił Fate, chichocząc. -Ja?

Blondynem? - Potężny wybuch śmiechu w końcu rozładował  
atmosferę w pokoju. - Lil uwięziła Nate'a w wychodku? Jak człowiek  
ma zachować zdrowy rozsądek, słuchając takich historii?

Śmiech Fate'a był zaraźliwy. Zarówno dzieci jak i dziewczęta  
natychmiast zaczęły mu wtórować. Gdy Camilli wreszcie udało się  
złapać oddech, wytarła łzy z policzków i stwierdziła, że Jason patrzy  
na nią pytająco.

- Gdyby przeczytał pan rękopis, przekonałby się pan, że mam  
rację. Zły Jack Pharo ma pana cechy, ale nikt by go z panem nie  
skojarzył. Tego domu też nikt nie rozpozna. Po prostu nie chcę pisać o  
ludziach i miejscach, o których nie mam zielonego pojęcia i dlatego...  
dlatego...

- Dlatego mnie pani śledziła.

Camilla otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zmieniła zdanie.  
W milczeniu spuściła wzrok. Fate podszedł do niej, położył jej dłonie  
na ramionach i spróbował nachylić się wystarczająco nisko, żeby  
spojrzeć jej w twarz. Camilla poczuła zapach wanilii i serce zaczęło  
jej mocniej bić. Uniosła lekko głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Chyba za bardzo się pospieszyłem w sądach -mruknął Fate. -  
Chyba nie do końca zrozumiałem tę całą pisaninę.

- Pozwolę panu przeczytać rękopis, jeśli pan sobie życzy -  
odparła Camilla. - Zapewniam pana, że nie musi się pan niczego  
obawiać.

- Nie umiem czytać. -W ogóle?

- Ani słowa. Oprócz Mossie'ego nikt tu nie umie czytać.

Herbaty? - spytał i odprowadził Camillę do stołu, z którego zniknęły  
brudne naczynia, a trójka maluchów ustawiała na nim nieco  
wyszczerbione filiżanki. - To Jolly, to Grig, to Harley, a dziecko na  
jego rękach to Łopatka.

Camilla ze zdziwieniem stwierdziła, że z zawiniątka wygląda  
mała, pomarszczona twarzyczka.

- Dobry wieczór - przywitała się z dziećmi. - Nazywam się  
Quinn, a to moja kuzynka lady Aurora.

-Wiemy, kim pani jest - uśmiechnął się Harley. -Tick mówi o  
pani bez przerwy, odkąd panią poznał. Ciągle tylko lady Dendron to,  
anioł kapitana tamto.

- Widzę, że Jolly i Grig to już młode damy - uśmiechnęła się  
Aurora, pomagając dziewczynkom smarować chleb masłem. - Ale nie  
mam pojęcia, w jakim jesteście wieku ani czy Łopatka to chłopiec czy  
dziewczynka. Łopatka to trochę dziwne imię.

- Tak go nazwaliśmy, bo ciągle zakopuje się w kocyku -  
wyjaśnił Harley.



- I dlatego, że kapitan nie pozwala nam wołać na niego Szczurek - dodał Tick. - Nie wiem, co prawda, dlaczego Szczurek jest gorszy od Ticka\* , ale nie będę przecież sprzeciwiał się kapitanowi.

\* tick (ang.) - kleszcz (przyp. tłum.).

-Twoje przezwisko nie pochodzi od kleszcza tylko od tykania zegara - wyjaśniła Jolly, potrząsając głową. -A Szczurek może pochodzić tylko od szczura. Mam pięć lat - pochwaliła się Aurorze. - Tick sześć, a Grig cztery. Łopatka ma prawie rok. Jeszcze nie umarł i może się odchowić.

-Może tak, a może nie - oznajmił Fate. - W takiej biedzie trudno dożyć choćby pięciu lat. A Harley jest zaledwie stajennym w hotelu, nie ma zbyt wielkich dochodów. Ale robimy co w naszej mocy, prawda, dzieciaki?

- Tak, kapitanie - rozległa się chóralna odpowiedź. Fate wziął niemowlę od Harleya i podsunął mu talerzyk z ciastkiem. Urzeczona Camilla patrzyła, jak Jason układa sobie dziecko na kolanie, przytrzymując je jedną ręką, a drugą macza w herbacie kawałek ciastka i podaje chłopcu. Na ten znak pozostałe maluchy także sięgnęły po smakołyki.

Jedzenie zniknęło z talerzy do ostatniego okruszka, a herbata do ostatniej kropelki. Fate przesiadł się na fotel. Harley dodał węgla do ognia i przysunął krzesła bliżej kominka dla Camilli i Aurory. Potem wziął od kapitana Łopatkę i usiadł na stołku. Tick, Jolly i Grig

wskoczyli Jasonowi na kolana i po chwili wszyscy zasluchali się w łagodny głos Fate'a, który opowiadał o księżniczkach, złych Szydłach i zaczarowanych ogrodach. Kiedy księżniczkę Alandę uratował odważny rycerz, Harley pomógł Fate'owi zanieść maluchy do łóżek.

- Nie zamierza pan szukać ich ojca? - spytała Camilla, gdy wrócił James.

- Oczywiście, jak tylko odprowadzę was do domu. Na pewno kręci się gdzieś w okolicy. Może pracuje.

- Pracuje? O tej porze? - zapytała powątpiewająco Camilla.

- Są wśród nas tacy, moja pani, którzy zarabiają właśnie nocą. Taka wiedza przyda się pani do książki. Chyba że Jack Pharo jest jakimś wyjątkowym złodziejem.

- Chce pan powiedzieć - mruknęła Aurora - że ich ojciec jest przestępcą?

- Nie zwykłym przestępcą. To świetny włamywacz. Pracował ze mną na Błoniach, ale teraz pewnie znów włamuje się do domów, bo skończyły mu się pieniądze. Nie tak łatwo wykarmić pięć głodnych gęb z dwóch działek.

- Sądziłam, że pan i pana wspólnicy macie mnóstwo pieniędzy, biorąc pod uwagę, ilu ludzi okradliście.

- Tylko arystokrata może tak pomyśleć - mruknął Fate, przytrzymując Camilli drzwi.

- A dlaczego ten człowiek dostawał dwie działki?

- Swoją i Harleya.

Camilla stanęła jak wryta pośrodku ulicy.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że uczył pan to biedne dziecko okradać powozy?

- Nie musiałem go wiele uczyć - wzruszył ramionami Fate i ujął panie pod rękę. - Harley to nie dziecko. Ma prawie jedenaście lat.

- Ma tylko jedenaście lat.

- Nie, ma dziesięć, ale niedługo skończy jedenaście. Jest wystarczająco duży, żeby zarabiać na własne utrzymanie.

- Pan też zarabiał na siebie w wieku dziesięciu lat? - spytała Aurora.

- Tak, nawet wcześniej. Rodzice kazali mi wchodzić do domów przez okna, jak tylko odrosłem trochę od ziemi. Jak miałem pięć czy sześć lat, byłem już niezłym kieszonkowcem.

- W wieku pięciu lat? - Camilla znów chciała przystanąć, ale Fate pociągnął ją do przodu.

- Tak. To było całkiem normalne.

- A czego oczekiwano od pana, jak miał pan siedem lat? - spytała zdenerwowana Camilla.

Fate nie odpowiedział od razu. Skupił się na bezpiecznym ominięciu grupki ludzi dopingujących uliczną walkę. Gdy Camilla znacznie głośniejszym głosem powtórzyła pytanie, spojrział na nią zdziwiony.

- Wtedy już rodzice niczego ode mnie nie oczekiwali. Nie żyli i musiałem sam dawać sobie radę.

Aurora jęknęła, a Camilla zawstydziała się. Nigdy nie przejmowały się losem biedoty. Często nawet skarżyły się na nachalnych małych żebraków, sprzątaczy i kuchennych, którzy razili ich delikatne zmysły niechlujnym strojem i nieprzyjemnym zapachem. Nazywały ich brudasami i unikały jak zarazy. Obie nie do końca rozumiały uczucia, które ogarnęły je w tej chwili. Camilla pomyślała, że to wyrzuty sumienia.

Kapitan szedł, nie zwalniając ani na chwilę. Przeprowadzał je przez ciemne zaułki i podejrzane alejki, ignorował nawoływania i groźby, które rozlegały się dookoła. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy z jakiegoś domu wybiegła prawie naga kobieta.

- Och, Jasonie! Dobrze, że jesteś. Jakiś gość na górze bije Meggy. Chyba ją zabije!

Fate wyrwał pistolet zza paska, oddał go kobiecie i polecił jej pilnować Camilli i Aurory. Sam rzucił się do budynku. Kilka chwil później z okna na piętrze wypadło na ulicę bezwładne ciało. Camilla długo patrzyła na nieruchomego mężczyznę. Arystokratę łatwo poznać nawet w bieliźnie. W drzwiach budynku pojawił się Fate. Podeszedł do leżącego, zbadał mu puls i zarzuciwszy go sobie na plecy, przeniósł w inną uliczkę.

-Jeśli znajdą go przed piątkiem, może nie umrze -mruknął, gdy wrócił. Odebrał pistolet, pocałował kobietę w policzek i polecił jej zająć się przyjaciółką. - Jest w kiepskim stanie, Gwen. Zaraz. Masz tu na lekarza jak by co. - Wyjął z kieszeni kilka monet i podał jej. -

Przyślij mi wiadomość na plac Grosvenor piętnaście, jeśli będziesz potrzebowała więcej.

Potem znowu wziął Camillę i Aurorę pod rękę i ruszyli w dalszą drogę. Gdy wzdłuż ulicy pojawiło się więcej lamp, panów, którym towarzyszyli chłopcy z latarniami, i dam w lektykach, Fate zwolnił i zaczął się rozglądać.

- Czego pan szuka? - cichutko spytała Camilla.

- Pojazdu, który zawiezie was do domu.

- A pan nie wraca?

- Nie, poszukam Artie'ego, upewnię się, że nic mu nie jest. Nie byłoby dobrze, żeby dzieciaki z samego rana zobaczyły, jak ich ojca ciągną na szubienicę.

Fate spojrzał na Camillę z dziwnym wyrazem twarzy i westchnął.

- Co? Co się stało?

- Sam nie wiem. Niezręcznie mi o tym mówić.

- O czym? O ich ojcu?

- Nie, o pani i Zjawie. Chciałbym wam zaufać, ale nigdy nie spotkałem arystokraty godnego zaufania. Nie okłamuje mnie pani, prawda?

Camilla pokręciła głową.

- Mówię prawdę. Nigdy pana nie zdradzę, kapitanie.

- A Zjawa?

- Nigdy w życiu, kapitanie Fate - wtrąciła Aurora, zanim Camilla zdążyła się odezwać. - Przysięgam Cammy, że dochowam tajemnicy.

- Cóż, muszę wam uwierzyć. A więc na razie - pożegnał się i otworzył im drzwi dorożki, która zatrzymała się obok nich. Podał woźnicy adres i patrzył w ślad za powozem, dopóki ten nie zniknął za zakrętem. Potem westchnął i ruszył z powrotem do St. Giles.

## 7

- Wielka szkoda, panno Quinn, że Locksleyowi nie wypada być na tym balu - powiedział Peter Marks, lord Eversley, tańcząc z Camillą walca w Almacku. - Nikt nie raczyłby się nawet z nim przywitać.

- Raczej nie - przyznała Camilla, zastanawiając się, co skłoniło Eversleya, by poprosić ją do tańca.

Nie znali się bliżej i Eversley nigdy się nią nie interesował. Gdy spotkali się po raz pierwszy, uznała, że lord jest dość przystojny. Miał rudawe włosy, duże niebieskie oczy i przyjemną fizjonomię, ale ponieważ roztaczał wokół siebie aurę rozpustnika, nie wzbudzał zaufania.

- Słyszałem, że Dewhurst przyjedzie do Londynu w przyszły wtorek. Może wtedy Locksleya zacznie się brać na poważnie.

- Kto wie - mruknęła Camilla. - Czego pan, lordzie, życzy sobie ode mnie?

- Ależ nic, panno Quinn. Po prostu chciałem z panią zatańczyć walca.

- Niech pan nie gada bzdur.

- Ależ to szczerą prawdą. Nigdy wcześniej nie okazywałem zainteresowania panią, bo wiedziałem o uczuciu Lilliheuna, a przy nim nie miałbym żadnych szans.

Camilla zmarszczyła brwi.

- Obawiam się, że się pan myli, lordzie. Pański kuzyn jest tylko moim przyjacielem.

- A, Locksley? Czy jest pani także jego przyjaciółką? Co pani zrobi, panno Quinn, gdy księżę przyjedzie i rozpocznie się batalia? Po czyjej stronie pani stanie?

- Na pewno nie będzie żadnej batalii. Jeśli panu Locksleyowi uda się udowodnić swoje pochodzenie, wszyscy je uznamy, czyż nie?

- Moim zdaniem Lilliheun tego nie zrobi, moja droga. Walka będzie długa i krwawa, zanim mój szlachetny kuzyn przyzna rację Locksleyowi. Od jej wyniku zależy pozycja Clare'a.

Camilla zastanawiała się, jak odpowiedzieć, bo według niej Lilliheun miał własny majątek odziedziczony po ojcu i nie musiał zabiegać o spadek po Dewhurstie.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego to dla pana takie ważne. Z jednej strony zobowiązał się pan pomóc Locksleyowi, z drugiej bez względu na decyzję księcia niczego pan nie zyskuje. Czy pojawiły się nowe dowody potwierdzające wasze roszczenia?

- Tak, panno Quinn. Wystarczające, żeby przekonać Dewhursta, ale być może niedostateczne dla sądu. Nie sądzi pani, że byłoby o wiele przyjemniej, gdyby ten spór dało się załatwić polubownie?

-I życzyłby pan sobie, żebym przekonała o tym Clare'a? - domyśliła się Camilla.

Eversley uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Byłoby cudownie, gdyby miała pani taką władzę, ale wątpię, by tak było, panno Quinn. Proszę tylko, żeby nie brała pani tego zamieszania za złe Locksleyowi. To nie on je rozpętał. Gdy Dewhurst przyjedzie do Londynu, sprawa nabierze jeszcze większego rozgłosu. Większość osób będzie się bardzo źle odnosiła do Locksleya. Mam nadzieję, że nie przyłączy się pani do kręgu przyjaciół Clare'a, którzy będą biedaka obrzucać błotem. Wiem, że byłoby mu bardzo przykro, gdyby postąpiła pani w ten sposób.

Camilla nigdy nie zastanawiała się, jak kapitan zostanie przyjęty wśród arystokracji, gdy księżę uzna jego pochodzenie. Na pewno nie będzie to przyjemny okres, szczególnie jeśli nie wszyscy mu uwierzą. Gdy muzyka umilkła, Camilla ze zgnębioną miną wróciła do ciotki. Melancholijny nastrój nie opuścił jej do końca wieczoru. Roztargniona zatańczyła jeszcze kilka tańców, a w drodze do domu się nie odzywała. Lady Wheymore była wyraźnie zaniepokojona i Camilla, chcąc uniknąć dalszych pytań, oświadczyła, że boli ją głowa i że położy się spać.



Gdy znalazła się w łóżku, rzeczywiście poczuła ból w skroniach, a spod jej powiek nie zniknęła przystojna twarz Fate'a.

- Och, odejdz już, proszę. Nie dajesz mi spokoju, odkąd cię poznałam!

Kiedy wreszcie zasnęła, znalazła się w posiadłości wuja w hrabstwie Northumberland. Spacerowała wijącą się wśród drzew ścieżką, ptaki śpiewały, a kwiaty tworzyły aksamitny dywan pod jej stopami. W powietrzu unosił się zapach sosen i wanilii.

Wanilia? Zapach wanilii? Camilla otworzyła oczy. Na widok postaci skradającej się do saloniku chciała krzyknąć, ale woń, która rozchodziła się w powietrzu, uspokoiła ją. Wstała, założyła zielony jedwabny szlafrok i cichutko przeszła do pokoju obok. Na chwilę płomyk rozjaśnił mrok. Fate stał pochylony nad biurkiem tyłem do niej. Rozległo się westchnienie, a potem:

- Niech mnie drzwi ścisną, kocham cię, Dendron.

- Może i tak, ale to nie usprawiedliwia pana obecności tutaj o jakiegokolwiek porze doby - szepnęła Camilla, spodziewając się, że Jason podskoczy przestraszony.

On tymczasem spokojnie odwrócił się do niej i zapalił jeszcze jedną zapalniczkę.

- Gdzie jest świeczka? - spytał.

Camilla podała mu ją. Gdy płomień oświetlił pomieszczenie, dostrzegła, że kapitan się uśmiecha.

- Nie zamierzałem pani budzić. Przepraszam.

- Co pan tu robi? Jak się pan tu dostał?

- Wszedłem przez okno. Widocznie ktoś doszedł do wniosku, że na drugim piętrze można je zostawić uchylone. Ale udało mi się wspiąć.

- Po co? - chciała wiedzieć Camilla.

Otuliła się mocniej szlafrokiem. Chłodny wietrzyk wpadający do saloniku przyprawiał ją o gęsią skórkę.

- Zimno pani? Proszę tu podejść. - Fate objął ją i przyprowadził na fotel. - Niech pani podkuli nogi pod siebie - polecił i poszedł do sypialni po koc. Przykrył ją szczelnie, a sam usiadł na stołeczku. - Przyszedłem ukraść pani książkę.

- Słucham? - krzyknęła Camilla.

- Ciii, zaraz pani wszystkich obudzi. Nie chodzi o to, że pani nie wierzę, ale Mossie powiedział, że poczuję się lepiej, gdy dowiem się, co dokładnie jest tam napisane. Obiecał, że mi ją przeczyta.

- Co za bezczelność! Zakradać się do mojego pokoju jak złodziej...

-Ja jestem złodziejem, Dendron.

- Ale... dlaczego nie poprosił mnie pan po prostu o rękopis?

- Nie wiem. A mógłbym? -Co?

- Zobaczyć go?

- Myślałam, że go pan ukradł.

- Nie, przyszedłem go ukraść, ale jeszcze tego nie zrobiłem. Nie mogę go znaleźć. Mossie powiedział, że to pewnie będzie plik

zapisanych kartek, a nie książka. Ale pani ma tu wszędzie pełno papierów. Niemożliwe, żeby to wszystko był rękopis.

- Oczywiście - zachichotała Camilla. - To listy od przyjaciół i krewnych, i notatki, które robiłam przy różnych okazjach.

- Mnóstwo kartek - westchnął Fate. - A ja nie mam pojęcia, co na nich jest napisane. Myślałem, że będę musiał wziąć wszystkie, a potem stopniowo je oddawać, gdy znajdziemy właściwe. Taka praca mogłaby potrwać całą noc, a nawet dwie.

Camilla uprzytomniła sobie, że siedzi właśnie w dezabilu, w środku nocy, w swoim mieszkaniu sam na sam z przestępcą. Zadrzała, chociaż w zasadzie czuła się wzruszona zaufaniem, którym ją obdarzył Fate. Wystarczyło przecież, żeby krzyknęła, a natychmiast by go schwytano i oddano w ręce policji.

- Da mi pani rękopis? - spytał cicho kapitan.

- Pan naprawdę nie umie czytać?

- Nie, ale Mossie umie.

- Więc dlaczego ten Mossie nie przyjdzie tu sam? Przecież wiedziałby, co ukraść.

- Tak, ale jest za stary na wspinanie się po winoroślach.

Poza tym nie zgodziłbym się, żeby Mossie szwendał się po pani pokoju.

- Czyżby? - Tak.

- Ale pan może to robić? Jason zamyślił się.

- Owszem, bo wiem, że pani nie skrzywdzę, Dendron, nawet gdyby chciała mnie pani zastrzelić. Mossie to co innego. On nie ma dla pani szczególnego miejsca w sercu.

Camilla ze zdziwieniem stwierdziła, że jest jej coraz goręcej.

- A pan ma dla mnie jakieś szczególne miejsce w sercu?

- Oczywiście. Zastanawiałem się nad tym i stwierdziłem, że chyba panią kocham, Dendron. Nie jestem jednak pewien, bo jeszcze nigdy nie kochałem.

Fate popatrzył jej w oczy tak niewinnym wzrokiem, że miała ochotę chwycić go w ramiona i pocałować. Ale tego nie mogła zrobić, tym bardziej że przecież się w nim nie zakochała.

- Tak czy inaczej, nie może pan tu zostać do rana -wymamrotała i wstała z fotela. - Dam panu te rozdziały, które skończyłam, i musi pan odejść. Proszę. - Podała mu plik kartek. - Tylko niech pan ich nie zgubi i odda po przeczytaniu.

Fate przytaknął i schował papiery za pazuchę. Ujął głowę Camilli palcem pod brodę, złożył na jej ustach pocałunek i zniknął za oknem.

-Jest pan wyjątkowo irytującym mężczyzną - szepnęła pod nosem i wróciła do sypialni. - Ciekawe, co by pan zrobił, gdybym się nie obudziła?

Właściwie co spowodowało, że otworzyła oczy? Hałas? Nie, raczej zapach wanilii, który teraz czuła jeszcze bardziej niż wtedy, gdy Fate siedział obok niej. Zapaliła świeczkę i uniosła ją nad głową.

U wezłowania łóżka zobaczyła czerwoną chustkę zawiązaną w tobolek. Rozwiązała supeł i w środku znalazła waniliowe groszki, płatki kwiatów wiśni i jabłoni, i liście rododendrona. Między nimi znajdowała się biała róża.

Elgin Moss prychał, rechotał i chichotał, czytając rękopis Camilli. Razem z Jasonem zamknęli się w gabinecie na pierwszym piętrze z dzbankiem herbaty i wiśniowymi ciasteczkami.

- To nie jest aż takie śmieszne, Mossie - zirytował się kapitan. - Uspokój się.

- Nie mogę. Co za niesamowita kronika dziwacznych wyczynów, a ty jesteś jej głównym bohaterem.

- Nie, ja tam wcale nie występuję, Mossie. Przecież cię słucham cały czas. Ona opowiada o jakimś gościu, co się nazywa Zły Jack Pharo, i pięknej paniusi, lady Esperanzie. Nawet ciekawa, prawda? Znaczą się, jak na książkę.

- Jest świetna - uśmiechnął się Elgin. - Twoja przyjaciółka osiągnie wielki sukces. Arystokraci zwariują na jej punkcie. Ale ty tu występujesz. Zły Jack to właśnie ty.

- Nie, on wcale nie jest do mnie podobny.

- Może i nie, ale to ty. Jack, który wścieka się, gdy Esperanza przebiera się za chłopca i rusza mu na ratunek, a potem śmieje się w głos i zabiera ją do domu na swoim wspaniałym białym ogierze, to cały ty!

- Daj spokój, Mossie. Po co miałyby pisać o mnie?

A w ogóle to co ona wie o koniach? Ciekawe, jak na takim ogierze można okradać dylizanse?

- Ale to bardzo romantyczna scena, Jasonie, i na pewno spodoba się damom. Ta twoja pani ma talent. A zauważyłeś, jak zmieniła Skalę Kłopotów na dziuplę? Urocze.

- Zabawne - przyznał w końcu Fate i wzruszył ramionami. - Dzieciakom też by się spodobało.

- To prawda. Znalazłeś Artie'ego? Fate spoważniał.

- Nie, przepadł jak kamień w wodę.

- Może go złapali i siedzi w lochu.

- A może uciekł. Od śmierci Allie odgrażał się, że to zrobi. Nie jest sobą, odkąd urodził się Łopatka.

Elgin przytaknął. Nigdy nie rozumiał Artie'ego Radda, ale podobnie jak Fate lubił jego żonę. Z Allie zawsze łączyły ich serdeczne stosunki.

- Dzień narodzin Łopatki był straszny. Nawet najtwardszego człowieka mógł pozbawić zmysłów.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Mossie - westchnął kapitan. - Wyrzuciłem ten dzień z pamięci rok temu i nie będę do niego wracał. Myślisz, że dlatego Dendron nie chce wyjść za mąż? Żeby nie mieć dzieci?

- Mnie to by na pewno odstraszyło - przyznał Mossie. - Czyżby ta twoja damulka nie zamierzała zakładać rodziny?

- Tak twierdzi jej kuzyn. Dlatego postanowiła zostać pisarką. Tak to pewnie jest wśród arystokracji. Ci, co piszą książki, nie muszą się żenić.

Elgin w zamyśleniu potarł dłonią czoło.

- Może i tak - westchnął. - Dziwna ta arystokracja.

Somers, kamerdyner Wheymore'ów, tyle nasłuchał się od Glasgowa o wyczynach pana Locksleya i jego barwnego przyjaciela, że gdy Elgin pojawił się w rezydencji, bez wahania polecił zaanonsować gościa pannie Camilli. Upewnił się, że Mossowi niczego nie brakuje, nalał mu brandy i zostawił go wyglądającego przez okno na plac. Tak Elgina zastała Camilla, gdy zdyszana wbiegła do salonu.

- Och, przepraszam - zaczęła niepewnie. - Myślałam, że odwiedził mnie pan... Locksley.

Elgin odwrócił się i spojrzał na nią zaciekawiony. Jeszcze nie widział obiektu westchnień Jasona i nie mógł się doczekać spotkania. Ukłonił się szarmancko i z aprobatą pokiwał głową na widok jej drobnej figury i uroczej twarzyczki.

- Elgin Moss do pani usług - przywitał się.

- Dzień dobry, panie Moss. Proszę się rozgościć. Camilla usiadła na kozetce między oknami. A więc to był ten Mossie. Dziwny człowieczek w różowym płaszczu i zielonych spodniach.

- Pan Locksley opowiadał mi o panu. Cieszę się, że mam okazję pana poznać.

-Ja także. Przyszedłem oddać pani rękopis. Pozwoli pani, że powiem, iż zarówno Jas... Johnowi jak i mnie książka bardzo się podobała. Nie możemy się doczekać dalszego ciągu.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Ma pani niezwykły talent. John w pełni podziela ten pogląd.

- Dziękuję, panie Moss. Elgin machnął ręką.

- Nie ma za co. Powinna pani być dumna ze swoich umiejętności. Zamierza pani opublikować tę powieść, czyż nie tak? - Tak.

- Bardzo dobrze.

Moss oparł się wygodnie i założył nogę na nogę. Wyraźnie widać było teraz jego różowy pantofel z zieloną sznurówką.

Jaki ten człowiek ma okropny gust, pomyślała Camilla. Ale za to jak zawadiacko wygląda. Jakby był elfem.

- Czy chciałby pan ze mną porozmawiać o czymś innym oprócz książki?

Elgin przytaknął.

- O czym to? - spytała Camilla po dłuższej chwili milczenia.

- Cóż... wiem, że nie mam prawa prosić panią o...

- O co?

Elgin potrząsnął głową, po czym wstał i popatrzył poważnie na Camillę.



- Chcę tylko panią prosić, żeby pani ostrożnie postępowała z moim chłopakiem. On nie jest postacią z książki. Podpatrzyła pani wiele jego cech i włożyła je do powieści, i skradła mu pani serce. Ale nie wszystko pani o nim wie i, jeśli nie będzie pani uważać, może go pani zgubić.

Moss uklonił się i, nie patrząc gospodyni w oczy, pospiesznie opuścił pokój. Zaskoczona Camilla długo wpatrywała się w zamknięte drzwi.

Kilkanaście minut później do pokoju wpadła Aurora. Była ubrana w niebieski strój do przejażdżki konnej i modny kapelusz ozdobiony sztucznymi owocami. Zaniepokoił ją widok zamyślonej kuzynki.

- Cammy, co się stało? Obraził cię ten dziwny człowieczek? Chciałam dotrzymać ci towarzystwa, ale Sommers powiedział, że to jakaś prywatna sprawa, a mama stwierdziła, że na pewno sama sobie z nim poradzisz. W końcu jest teraz naszym sąsiadem.

- Co? - zamrugła oczami Camilla. - Och, nie! Nie, pan Moss mnie nie obraził. To było... nie zrozumiałam... Auroro? Czy mogłabyś odłożyć dzisiejszą przejażdżkę i wybrać się ze mną do miasta? Do biura pana Borhilla.

- Andrew Borhilla?

- Tak, jest coś... kilka spraw, które muszę sprawdzić na temat Locksleya. Może ludzie pana Borhilla już się czegoś dowiedzieli.

- Och, Cammy, myślisz, że pan Borhill odkryje prawdziwą tożsamość Locksleya?

- Nie wiem, naprawdę nie wiem. Chodź ze mną na górę. Przebiorę się i opowiem ci o spotkaniu z panem Mossem. Może ty domyślisz się, o co mu chodziło.

- Pod żadnym pozorem nie zaprzestanę śledztwa, Clare! - zdenerwował się Andrew Borhill. - Oszalałeś? Ten człowiek chce cię wydziedziczyć.

Lilliheun westchnął zmęczony i rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu naprzeciwko biurka przyjaciela.

- To nieistotne, Drew.

- Ależ istotne, dzieciaku. Ten człowiek to oszust.

- Nie.

- Skąd wiesz? - zdziwił się Borhill. Lilliheun znowu westchnął i potrząsnął głową.

- Nie wiem tego na pewno, ale on coś w sobie ma.

Im dłużej go znam, tym bardziej się o tym przekonuję. W jego żyłach płynie krew Locksleyów, nawet Wheymore nie ma co do tego wątpliwości, a poza tym... on czasem mówi takie rzeczy...

- Jakie?

- Przedwczoraj wieczorem razem z Neilandem zabraliśmy go do „Grillona” i Locksley wstał i wznosił toast *audentes fortuna juvat* idealną łaciną.

- Słucham?

- Przecież to motto Lilliheunów, Drew!

- Eversley go nauczył.

- Ale on to powiedział bez zająknięcia, a nawet po angielsku mówi z błędami.

- Zastanów się, Clare, co ty mówisz? Że nauczył się tego zdania od ojca i wypsnęło mu się przypadkiem, gdy trochę wypił?

- Chyba tak.

- Przecież on podobno urodził się dopiero po wyjeździe ojca z kraju. Niczego nie mógł się więc od niego nauczyć. Kto inny mógł mu wpoić to motto? Cyganka? Wątpię. Ten człowiek to oszust. Z jakiegoś powodu zbratał się z Eversleyem, ale na pewno tego pożałuje. Peter zawsze był kombinatorem i chociaż nie wiem, jakie korzyści może osiągnąć z układu z Locksleyem, musi mieć nieczyste zamiary. Ja na miejscu tego człowieka byłbym bardzo ostrożny, bo kiedy Peter stwierdzi, że go nie potrzebuje, kto wie, jak skończy się ta przygoda.

- Dostyc tych ponurych dywagacji, Drew - jęknął Lilliheun. - Peter grożący komuś? On jest rozpieszczony i chciwy, ale nie niebezpieczny. Powiedz lepiej, czy twoi ludzie odkryli coś w Vilxhelm.

- Tylko tyle, że kościół istniał, ale dwadzieścia lat temu doszczętnie spłonął razem z archiwami. Nawet to samo w sobie jest podejrzane. Każdy mógłby podrobić świadectwo ślubu i twierdzić, że został zarejestrowany tam przed pożarem. - Na dźwięk pukania do drzwi Borhill uniósł głowę. - Proszę! - zawołał.

Do pokoju weszły Camilla i Aurora, zanim zdążył je zaanonsować sekretarz adwokata, pan Dunning.

- Muszę z panem porozmawiać - zaczęła od progu Camilla. - Proszę mi powiedzieć wszystko, czego się pan dowiedział o panu Locksleyu. Clare? - Zmieszała się na widok Lilliheuna. - Nie wiedziałam, że pan tu jest...

- Czy zdradzi mi pani, dlaczego jest zainteresowana tym śledztwem? - wycedził chłodno Clare i spojrzał na Camillę spod przymkniętych powiek.

## 8

- Moim zdaniem Lilliheun ma pełne prawo być na ciebie zły. - Aurora wydeła wargi. - Jest po prostu zazdrosny. Uważa, że zakochałaś się w Locksleyu i dlatego chcesz się wszystkiego o nim dowiedzieć. Może się załamać, jeśli nie powiesz mu prawdy.

- Och, bzdury - westchnęła Camilla. - Powtarzałam Clare'owi do znudzenia, że nie zamierzam w ogóle wychodzić za mąż. Poza tym nie możemy powiedzieć mu prawdy. Przysięgłaś mi, że nie zdradzisz tożsamości kapitanu Fate'a, a ja przysięgłam to jemu.

- W każdym razie ludzie Borhilla nie wiedzą, kim jest Locksley. Może źle zrozumieliśmy pana Mossa. Może on chciał powiedzieć nam coś innego. Przypomnij mi jego słowa.

- Powiedział, że jeśli nie będę ostrożna, doprowadzę Fate'a do zguby. Że skradłam duszę kapitanowi i zawarłam ją w książce. Go to

może znaczyć? Przecież nie daję w powieści żadnych wskazówek co do prawdziwej tożsamości kapitana.

- Nie. Gdyby tak było, Moss powiedziała by to wprost.

- Właśnie. Dlatego pomyślałam, że całe to zamieszanie ze spadkiem po księciu może doprowadzić do tego, że Borhill okryje, kim naprawdę jest Fate. Tylko dlaczego Clare tak się zdenerwował, gdy usłyszał moje pytanie? Jak on mnie ostatnio irytuje! Mam ochotę walnąć go prosto w ten jego orli nos.

- Ja mam ochotę na coś zupełnie innego - mruknęła Aurora, ale zamyślona Camilla jej nie usłyszała.

Lilliheun wyglądał przez okno u Borhilla.

- Dałbym sobie rękę uciąć, Drew, że ona jest zakochana w tym draniu.

- Aaa, więc to stąd ten wybuch. A ja się zastanawiałem, o co chodzi. Najpierw chcesz się zrzec spadku na rzecz tego łobuza, potem przeklinasz ziemię, po której stąpa.

- Nie zamierzałem przeklinać ziemi. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Locksley nie jest złym człowiekiem. Oczywiście do dżentelmena mu daleko, ale jeśli dowiedzie, że jest wnukiem Dewhursta, wszyscy będą musieli go zaakceptować. Oczywiście plotkom nie będzie końca i nikt nie będzie brał go poważnie, ale tytuł da mu odpowiednią pozycję.

-Jakoś nie wyobrażam go sobie w Izbie Lordów, a ty, Clare?

Lilliheun uśmiechnął się niechętnie.

- A ja chciałbym go tam zobaczyć. Wreszcie coś by się zaczęło dziać w parlamencie, gdyby lordowie musieli dyskutować z księciem, który mówi jak kominiarz.

Borhill zachichotał i położył dłoń na ramieniu kuzyna.

- Nie martw się tym, Clare. On albo udowodni swoje pokrewieństwo z księciem, albo nie i sprawa się zakończy.

- A jeśli okaże się, że to oszust, a Camilla się w nim zakocha? Co wtedy, Drew? Zawiśnie na szubienicy za podszywanie się pod arystokratę, a Camilla będzie cierpiała do końca życia.

- Raczej będzie u ciebie szukała pocieszenia i zrozumie, że to ciebie kocha, i będziecie żyli razem długo i szczęśliwie.

- Bzdury - uśmiechnął się Lilliheun. - Locksley nie skończy na szubienicy. Jest na to zbyt sprytny. Gdy tylko wyczuje niebezpieczeństwo, zniknie. Camilla powiedziała prawdę, że mnie nie kocha i że nie zamierza wychodzić za mąż, więc jakąś nadzieję mogę jeszcze mieć.

- Tak właśnie powinieneś patrzeć na tę sprawę.

- Uhm - mruknął Lilliheun.

Borhill odprowadził kuzyna do drzwi i pożegnał się z nim z ulgą.

- Możesz wejść, Argosy - zawołał. Drzwi między jego biurem a pokojem urzędnika otworzyły się, skrzypiąc. - Trzeba naoliwić zawiasy. Słyszałeś rozmowę?

- Co nieco tak - uśmiechnął się skromnie ubrany młody człowiek. - Momentami robiło się głośno. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby pan Lilliheun tak się zdenerwował.

- Rzeczywiście, zwykle Clare tak się nie zachowuje. Ostatnio widziałem go urażonego, gdy jeszcze chodziliśmy w krótkich spodniach. Obawiam się, że młode damy potrafią zmienić najłagodniejszego mężczyznę w potwora. Ale do rzeczy. Czego dowiedziałeś się o Locksleyu?

Camilla usiadła przy biurku i zabrała się do wypisywania zaproszeń na debiutancki bal Aurory. Lady Wheymore dała jej listę gości, gdy tylko wróciły z miasta, i poprosiła o przygotowanie bilecików. Aurorę zaś zabrała do modystki na przymiarke sukni.

- Oczywiście nie oczekuję, że zdążysz zrobić wszystkie, Cammy. Zresztą zaraz będziemy z powrotem. No, ale ty przecież wiesz najlepiej, przez co trzeba przejść przed debiutanckim balem.

Camilla uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Suknia na tę jedną jedyną okazję kosztowała fortunę, a teraz wisiała zapomniana w szafie. Trzeba jednak przyznać, że Camilla wyglądała w niej jak anioł: biała satyna i koronka, a do tego kunsztownie upięte włosy.

-Wydawało mi się, że jestem księżniczką - szepnęła do siebie. - Nigdy wcześniej tak się sobie nie podobałam.

Westchnęła i zabrała się do wypisywania zaproszeń. Lista gości była długa, ale nie zawierała nazwisk wszystkich znajomych.

Im dłużej Camilla pracowała, tym mocniejsza stawała się pokusa. W końcu dziewczyna nie wytrzymała i ze śmiechem wpisała na bilecikach nazwiska Locksleya i Mossa.

- Wuj Ned wścieknie się, gdy wyznam, co zrobiłam, ale na pewno nie okaże lekceważenia panu Mossowi. A kapitan prawdopodobnie jeszcze nigdy nie był na balu debutantki.

Zdenerwowany Fate długimi krokami przemierzał pokój u Eversleya. Od czasu do czasu zatrzymywał się i walił pięścią w oparcie krzesła albo stół. Blady Glasgow stał w rogu, nie mając zielonego pojęcia, jak go uspokoić.

Jednego z lokajów posłał po pana Mossa, a sam zaniósł płaczącego chłopca do pani Daily. Posłał także po lorda Eversleya, ale nie wiedział, jak powstrzymać Locksleya przed zniszczeniem salonu.

Otworzył usta, żeby zaproponować szklaneczkę brandy, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo w tym właśnie momencie Fate chwycił porcelanowego psa i cisnął nim o ścianę. Ten sam los podzieliły kolejne figurki z półki nad kominkiem, dwie tabakierki lorda Eversleya i połączony zegar.

- Tylko nie zegar! - krzyknął kamerdyner, ale było za późno.

Fate spojrział na Glasgowa. Jego oczy miały błyskawice. Chwycił kryształową karafkę stojącą na stoliku i ona także uderzyła o ścianę, rozprysnąwszy się na tysiące kawałków. Kapitan rozszlochał się. Do pokoju weszła Camilla z Farmerem.

- Co się stało? - zawołała.



- Poszedłem po pannę Quinn, gdy sprawy zaczęły przybierać zły obrót - wydyszał Farmer. - On lubi pannę Quinn i pomyślałem, że jej obecność go uspokoi.

Camilla rozejrzała się po zdemolowanym pokoju i westchnęła głęboko. Podeszła do Fate'a i objęła go ramieniem.

- Co się stało, mój drogi? - spytała łagodnie. - Niech pan usiądzie i opowie mi, co się wydarzyło. Może będę mogła jakoś pomóc.

Fate pozwolił się zaprowadzić na sofę. Camilla usiadła obok niego i gładziła go po włosach, czekając, aż się uspokoi.

- Co się stało? - spytała, gdy przestał szlochać. - Coś strasznego - raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Harley - odparł Fate, nie podnosząc wzroku. - Nie żyje.

- Niemożliwe! - Camilla spojrzała na Glasgowa, który stał niezdecydowanie w progu.

Kamerdyner przytaknął.

- Tak powiedział ten chłopak, jak tylko wpuściłem go do środka.

- Jaki chłopak? Gdzie on jest?

- O nie, Tick - wymamrotał Fate, zaciskając pięści. - Muszę się nim zająć.

- Jest z nim pani Daily - pospiesznie wtrącił Glasgow i spojrzał błagalnie na Camillę. - A Farmer poszedł po herbatę z brandy dla pana. Proszę się napić, zanim pan pójdzie porozmawiać z chłopcem.

- Dobry pomysł - potwierdziła Camilla. - Musi pan opanować się i zacząć rozsądnie myśleć, żeby być wsparciem dla Ticka.

Fate kiwnął głową. Glasgow odetchnął z ulgą, ale zaraz wzdrygnął się przestraszony, bo rozległo się łomotanie do drzwi. Kamerdyner rzucił się otwierać. Okazało się, że w progu stoi niezwykle poruszona lady Wheymore i mierzy koniuszkiem parasola prosto w jego serce.

- Powiedziano mi, że jest tu moja siostrzenica. Natychmiast mnie do niej zaprowadź, słyszysz?!

- D-dobrze, proszę pani. Panna Quinn jest w salonie na piętrze. Proszę za mną.

Glasgow żwawo ruszył na górę, ponaglany przez lady Wheymore.

- Camillo, co ty wyprawiasz? - wykrzyknęła zbulwersowana dama, zobaczywszy, jak siostrzenica siedzi przy kapitanie i obejmuje go ramieniem. - Jak śmiesz odwiedzać kawalera! Bez przyzwoitki! Szczególnie, jeśli chodzi o tego osz... człowieka! Czyś ty zwariowała?

Lady Wheymore zaczęła się zbliżać z uniesionym parasolem, jakby chciała ich na siłę rozdzielić. Camilla jeszcze nigdy nie widziała tak wzburzonej ciotki. Przestraszona, przez chwilę obawiała się, że rzeczywiście zaraz dostaną porządne lanie, ale w tym momencie Fate podniósł głowę i na widok jego miny z lady Wheymore od razu opadły emocje.

- Co się stało, młody człowieku? - spytała ze współczuciem. - Camillo, natychmiast wszystko mi wytłumacz.

Odrzuciła parasol i usiadła z drugiej strony kapitana, podobnie jak Camilla obejmując go ramieniem. Do pokoju weszła pani Daily z herbatą. Jej spódnicy kurczowo trzymał się zapłakany Tick.

Fate rozchylił ramiona i chłopiec natychmiast rzucił się mu na szyję. Camilla pogładziła Ticka po drżących plecach. Pani Daily naląła wszystkim herbaty, a Farmer dolał brandy do filiżanki Fate'a.

- Proszę to natychmiast wypić, panie Locksley - poleciała hrabina, gdy Camilla wyjaśniła jej, co się stało. -Herbata dobrze panu robi. Potem zajmiemy się resztą.

Tick rozluźnił uścisk wokół szyi kapitana i usiadł mu na kolanach.

- Nie ma żadnej reszty - mruknął Fate.

- To się jeszcze okaże. Powiedz nam, chłopcze, ale dokładnie, co się wydarzyło - zwróciła się do Ticka matczynym tonem hrabina.

Chłopiec ukrył twarz na ramieniu kapitana.

- Mojego brata stratowały konie w stajni. Danny nam powiedział. Powiedział, że Harley już do nas nie przyjdzie. Nigdy.

- Ty - zwróciła się lady Wheymore do Glasgowa - pójdziesz do mojej rezydencji i powiesz, że mają natychmiast przygotować dla mnie powóz. Panie Locksley, proszę szybciotko wypić tę herbatę. Czy pani jest gospodynią lorda Eversleya? - spytała, zwracając się do pani Daily.

- Tak, proszę pani.

-Wobec tego będzie pani uprzejma zająć się tym urwisem.

Przyda mu się kąpiel, a potem od razu proszę go położyć do łóżka, niech się prześpi. Lord Eversley na pewno nie będzie miał nic przeciwko takiej drobnej przysłudze.

- Na pewno nie, proszę pani.

-Właśnie. Niech się pani nim zajmie, jak tylko razem z panem Locksleyem i Camilla wyruszymy do „Grillonu”.

Podróż do hotelu minęła w ciszy. Fate siedział zgarbiony w kącie, a lady Wheymore z siostrzenicą zajęły miejsca naprzeciwko niego. Woźnica został posłany do stajni, aby wypytać o szczegóły wypadku. Wrócił uśmiechnięty.

- Chłopca tu nie ma, proszę pani, ale on żyje. A przynajmniej żył, jak go zabierali do szpitala.

- W takim razie jedziemy do szpitala - poleciała lady Wheymore.

Na widok ponurego budynku Camilli ciarki przeszły po plecach. Gdy wspinali się po zrujnowanych schodach, nieprzyjemne uczucie jeszcze się nasiliło.

- Och - westchnęła. - Jakie to okropne miejsce.

- Tutaj wysyła się takich jak ja, żeby umarli - mruknął Fate, rozglądając się dookoła.

- Ależ skąd - zapewniła go Camilla. - Tutaj ratuje się życie.

Kapitan popatrzył na nią i pokręcił głową.

- Nigdy pani tu nie była, nic pani nie wie - odparł ponuro. - Jeśli ktoś przeżyje pobyt tutaj, to cud. Tu jest gorzej niż w domu wariatów.

- A pan był w takim miejscu, panie Locksley? - spytała lady Wheymore, wciskając się między Camillę i Fate'a.

- Raz. I nie dam się tam więcej wsadzić. Wolę zgnić w rynsztoku, to o wiele spokojniejsza śmierć. Nie słysząc wycia ludzi, żadni lekarze nie wpychają cię do grobu.

Lady Wheymore spojrzała na niego zdziwiona, ale nic nie powiedziała. Camilla zauważyła, że ciotka znów zaczęła się mieć na baczności przy kapitanie Fate.

Hrabina podeszła do pielęgniarce w białym wy-krochmalonym czepku i nawiązała z nią rozmowę. Pielęgniarka kiwnęła głową i razem ruszyli przez długie, wąskie, ciemne korytarze. Westchnienia, jęki i krzyki dochodzące z sal towarzyszyły im przez całą drogę.

Camilla szła za ciotką, Fate trzymał się z boku. Gdy w końcu skręcili na oddział i zobaczyli na skromnym posłaniu w rogu sali bladego Harleya owiniętego w bandażę, kapitan o mało znowu nie wybuchnął. Przy łóżku nie było żadnego krzesła, więc uklęknął obok i szepnął coś chłopcu do ucha. Harley otworzył oczy.

-On nie podniósł powiek, odkąd go tu przywieziono! - zdziwiła się pielęgniarce. - Tylko leżał jak martwy. Lekarze myśleli, że jego rany są śmiertelne.

Spod koca wysunęła się chuda rączka, którą Fate natychmiast ścisnął.

- Gdybyśmy wiedzieli, że ten chłopiec to... znajomy pani albo tego dżentelmena, nie zostałby umieszczony na oddziale dla nędzarzy. Pragnę panią zapewnić, że od tej chwili będzie otoczony najlepszą opieką. Proszę pana, co pan wyprawia? Tak nie wolno!

Fate otulił Harleya kocem i chciał go podnieść. Spojrzał na pielęgniarkę chłodno, ułożył dziecko z powrotem na pościeli i wyjął z kieszeni kilka złotych monet. Rzucił je na podłogę do stóp kobiecie.

- To was pocieszy, rzeźnicy - mruknął.

Wziął chłopca na ręce i wyszedł z oddziału. Bez wahania wyprowadził ich z labiryntu korytarzy na zewnątrz. W powozie umieścił Harleya na siedzeniu, a jego głowę położył sobie na kolanach. Gdy panie zajęły miejsca, stangret spiął konie, by czym prędzej dotrzeć na plac Grosvenor.

W progu czekał na nich Elgin Moss. W jednym z pokoi gościnnych razem z Farmerem szybko przygotował pościel dla Harleya.

- Musisz coś zrobić z dziećmi, Jasonie - szepnął do kapitana. - Tick mówi, że ojca ciągle nie ma. Weź ich do siebie. Wystarczy dla nich łóżek.

- Eversley się wścieknie.

-Ja się nim zajmę. Jesteś dla niego cenniejszy, niż myślisz. Ale trzeba znaleźć pomoc dla Harleya. Chłopak nie wygląda dobrze.

- Lady Wheymore już posłała po doktora Sinclaira -oznajmił Glasgow. - On się zajmie małym. Bardzo się cieszę, że chłopiec żyje - dodał z uśmiechem. - Będziemy o niego dbać, panie Locksley.

- Kapitanie, kapitanie - rozległ się cienki głosik. Fate natychmiast znalazł się przy Harleyu i wziął go za rękę.

-Jestem, jestem. Chłopiec otworzył oczy.

- Morderstwo - wyszeptał z trudem. - Planują zabić liliputa, słyszałem. Musi pan uważać. Chcą zabić tego małego i zwalić winę na pana!

Camilla i lady Wheymore, które właśnie weszły do pokoju, stanęły jak wryte. Farmer, Moss i Glasgow wbili wzrok w Harleya. Fate schował rękę dziecka pod koc, szepnął mu coś do ucha i Harley zamknął oczy. Zaczął też spokojniej oddychać.

Ostatecznie do dzielnicy biedoty pojechali dorożką hrabia Wheymore i lord Neiland. Do domu wrócili blebsi i z trojgiem dzieci.

- Nie mam pojęcia, co ona, u licha, zamierza p nimi zrobić - mruknął Wheymore, ale uśmiechnął się do Jolly i Grig. - Twoja matka, Davidzie, już kiedyś postanowiła zmieniać świat, ale to było przed twoimi narodzinami. Obawiam się, że czeka nas kolejna próba.

- Naprawdę? Mama? Zmieniać świat?

- Tak. Zanim się pobraliśmy, bez przerwy zajmowała się biedakami. W pierwszym roku naszego małżeństwa wzięła pod opiekę kominiarczyka, co skończyło się wojną z władzami o los wszystkich kominiarzyków w Londynie. Nie zdajesz sobie sprawy, jaka jest

stanowcza i uparta, gdy coś sobie postanowi. A teraz na pewno widzi przed sobą kolejny świetlany cel.

- Te dzieci?

- Tak mi się wydaje. Chociaż nie mam pojęcia, skąd się o nich dowiedziała.

Jolly spojrzała na waniliowy groszek, który ścisnęła w piąstce, Grig zrobiła to samo. Ich wzrok spotkał się za plecami Neilanda.

- O co chodzi? - spytał Wheymore. - Boicie się, że jakiś dwóch dziwnych dżentelmenów was uprowadzi? Camilla uprzedziła nas, że możecie się obawiać, ale groszki powinny was uspokoić. Są od pana Locksleya.

- Uhm - kiwnęła głową Jolly. - Są od kapitana.

- Są magiczne - dodała Grig. Wheymore spojrzał zdziwiony na syna.

- Locksley był żołnierzem?

- Nic mi o tym nie wiadomo, ale może był.

- Uhm - kiwnęła głową Grig. - Żołnierz. Na koniu, ze szpadą i pistoletem!

- Ale pewnie nie był kapitanem - zasugerował Neiland. -Może służył w piechocie, a one tylko go tak nazywają.

- Żołnierz w piechocie? Na koniu, z pistoletem i szpadą?

-Wiesz, ojczy, jak to jest z dziećmi. Mają wybujałą wyobraźnię.

- Aha, myślisz, że zmyślają? Neiland przytaknął.



- Na pewno. Locksley nie był oficerem. Nie umie czytać ani pisać. Nie wiadomo, skąd pochodzi. Zaciągnął się do wojska albo został zwerbowany.

- Co to znaczy zaciągnął? - spytała Jolly.

- Co to znaczy zwerbowany? - spytała jednocześnie Grig. - Czy to ma coś wspólnego z Szydłem w ogrodzie?

Przestraszony Neiland zauważył, jak hrabia blednie.

- Co się stało? - zapytał zatroskany. - Źle się czujesz, ojczy? Zatrzymać dorożkę?

- Nie, nie - wymamrotał Wheymore. - To na pewno tylko zbieg okoliczności. Im szybciej oddamy te dziewczynki pod opiekę twojej matki, tym lepiej dla nas. Jest wiele opowieści o Szydłach i ogrodach. Ty też ich słuchałeś, prawda?

- Tak. Niania ciągle je nam opowiadała. Ja już ich nie pamiętam, ale Aurora na pewno. A Cammy w dodatku sama je wymyśla. Pisze powieść.

- Tak słyszałem - uśmiechnął się hrabia. - Mam nadzieję, że nie jest nudna. Chyba pozwoli mi ją przeczytać, zanim wyśle ją do wydawnictwa? Lepiej, żeby nie była nudna.

Neiland uśmiechnął się. Ojciec uwielbiał opowieści Camilli i od dzieciństwa zachęcał ją do czytania i rozwijania talentu. Z dumą postawi sobie na półce dzieła siostrzenicy, pod warunkiem że okażą się ciekawe.

Panowie dojechali do rezydencji, gdy zapadał zmierzch. Na podjeździe Lilliheun pomagał akurat Aurorze wysiąść z faetona.

- Och, papo, to nasze? - zażartowała Aurora.

- Na razie nie, ale co wasza matka zamierza z nimi zrobić, to się dopiero okaże. - Wzruszył ramionami.

- Lilliheun, weź jedną - poprosił Neiland, podając przyjacielowi śpiącą dziewczynkę. - Jest ciężka jak diabli.

Lilliheun, który z trudem opanował wybuch śmiechu na widok księcia i Neilanda z dziećmi, wziął na ręce Jolly i wszedł do rezydencji.

- Wasza matka - westchnął Wheymore - zawsze przygarniała bezdomnych. A za mnie wyszła z litości.

## 9

Harley kilkakrotnie odzyskiwał i tracił przytomność, nie pozwalając doktorowi Sinclairowi postawić ostatecznej diagnozy. Tick chodził za Glasgowem krok w krok, wpatrzony w kamerdynera zachwyconym wzrokiem. Jolly i Grig zajmowały się wszystkim: dokładały dREW do kominków, myły doniczki, wklepywały krem z ogórków w twarz Aurory i rozczesywały włosy Camilli. Łopatka raczkował po dawno nieużywanym pokoju dziecięcym i błyskawicznie przybierał na wadze dzięki smakołykom podsuwanym mu przez wszystkie damy i służące.

Dzieci często biegały do rezydencji Eversleya w odwiedziny do kapitana. Bawiły się też przed domem, wzbudzając ciekawość sąsiadów.

Lord Eversley ze swoimi kompanami ustalał dalszą strategię działania. Szukał dowodów na arystokratyczne pochodzenie Locksleya z takim samym zapalem, jak Andrew Borhill na to, że Fate jest oszustem.

Lady Wheymore co dzień rano spotykała się z damami w rezydencji i ubolewała nad pożałowania godnym stanem, w jakim znajdował się miejski szpital. Karciała lekceważące podejście arystokracji do trudnego położenia biedoty, czym wprawiała większość pań w zakłopotanie, część w irytację, a pozostałe w złość.

- Zostaniesz wyrzutkiem społeczeństwa, jeszcze przed debiutanckim bale - śmiała się Camilla do kuzynki. - Jeśli nie powstrzymamy twojej matki, nie będziesz nigdzie przyjmowana.

- Co z tego - prychnęła Aurora. - Mama ma całkowitą rację. Nie pamiętasz, Cammy, jakie to było okropne miejsce? A wszyscy udają, że tego nie widzą. Mówią, że biedacy żyją w nędzy, bo taki jest ich wybór, ale nikt z własnej woli nie dokonałby takiego wyboru. Moim zdaniem oni nie mają szansy na lepsze życie, bo maszyny zastępują ich w pracy, a Izba Lordów wprowadza coraz to nowe podatki. W parlamencie mało kto odważy się przemówić w ich imieniu. Hrabia Wright robi, co może, ale sam nie doprowadzi do potrzebnych zmian.

-Nie, i ciocia Mary też nie. Może powinni połączyć siły?

- Kto wie, czy tak się nie stanie. Papa zaprosił lorda Wrighta dziś na kolację.

- Nietrudno zgadnąć, o czym będą rozmawiać po jedzeniu - uśmiechnęła się Camilla.

- O czym? - spytała Grig.

- O tobie, prosiaczkę - wykrzyknęła Aurora, przytulając dziewczynkę. - Tobie, twoich braciach i Jolly.

-I kapitanie?

- Przede wszystkim o kapitanie, chociaż nie wolno go tak nazywać, pamiętaj. Trzeba mówić do niego wujku Johnie, szczególnie gdy ktoś jest obok.

Wujek John siedział tymczasem przy Harleyu i próbował podać mu lekarstwo, ale usta dziecka były uparcie zaciśnięte.

- On tego nie przełknie - mruknął Farmer. - Próbowaliśmy wszystkiego z wyjątkiem otwarcia mu buzi na siłę. A tego nie możemy zrobić ze względu na połamane żebra.

- Harleyu, otwórz buzię i przełknij to, bo inaczej więcej nie będę się tobą zajmował - zagroził kapitan.

W oczach Farmera pojawiła się iskierka podziwu, bo chłopiec wykonał polecenie.

-Jak ci nie wstyd tak traktować pana Farmera? Cały czas czuwa przy tobie, jest na każde zawołanie jak święty.

- Naprawdę? - spytał słabym głosem Harley.

- Tak. A ty myślisz, że chciał cię otruć! Co za bzdury. - Fate odłożył łyżeczkę i usiadł wygodniej. - Idź, zjedz coś, Farmer. Ja posiedzę przy chłopcu.

Lokaj kiwnął głową i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

- A teraz - mruknął Fate - powiedz mi, jak się czujesz. Odkąd cię znaleźliśmy, trochę bredziłeś w gorączce.

- Tak?

- Uhm - uśmiechnął się Fate. - Mamrotałeś coś o smokach, zamkach i...

- Morderstwie - szybko dodał chłopiec. - To byli mordercy, kapitanie, prawdziwi rzeźnicy.

- Cii, Harleyu. Nie denerwuj się. Powiedz mi cichutko, czego się dowiedziałeś.

- Mówili, że cię zdradzą, kapitanie. Najpierw zabiją liliputa, a potem zwałą winę na ciebie i oddadzą w ręce żołnierzy.

- Nazywali mnie po imieniu? Pamiętasz? Mówili o mnie kapitan Jason Fate?

- Powiedzieli, że zabiją liliputa i położą pod drzwiami Fate'a. Tak powiedzieli, kapitanie. A potem zaczęli się śmiać, że żołnierze cię złapią, a oni zabiorą sobie pieniądze. Strasznie się bałem - westchnął Harley. -Czyściłem stajnię, gdy ich usłyszałem, chciałem się schować, jak usłyszałem, o czym mówią, ale upuściłem widły. Brzęknęły głośno.

-I uciekłeś?

- Tak szybko, jak się dało, ale oni mnie gonili. Jeden krzyczał: „Łapcie go, łapcie go!” I jak uciekałem, wpadłem pod powóz i konie mnie stratowały.

- Tutaj jesteś bezpieczny, Harleyu. Nikt tu po ciebie nie przyjdzie. A jak wyzdrowiejesz, wszystkim się zajmujemy.

- Dobrze, ale o kim oni mówili? Kogo chcieli zamordować? Nie tatę? Dlaczego chcieliby zabić tatę? Przecież on nikogo nie skrzywdził.

Fate poprawił chłopcu poduszki.

- Nikt nie chce zabić twojego taty, Harleyu. Oni mówili o kimś innym. Teraz śpij, żebyś szybko doszedł do siebie. Żadne zbóje już się do ciebie nie zbliżą. Przysięgam.

Lord Wright okazał się wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Wysoki, szczupły, muskularny, poruszał się o lasce. W dodatku był dowcipny i inteligentny. Lady Wright także wszystkich oczarowała swoją serdecznością i oddaniem dla sprawy biednych.

Camilla usiadła przy biurku i przygotowała pióra i papier. Przez całą kolację myślała tylko o przygodach Jacka Pharo i Esperanzy. Gdy goście opuścili rezydencję, biegiem rzuciła się do siebie na górę. Na pomoc kochankom przybędzie miła, sympatyczna dama z zasadami i o zdecydowanym charakterze lady Wright. Odkryje sekret Jacka i połączy parę na zawsze. A pełen pasji dżentelmen przypominający lorda Wrighta będzie ją chronił i wspierał, a na końcu przyłączy się do Jacka.

Pióro płynęło po papierze. Camilla była tak pochłonięta pisaniem, że nie usłyszała pukania. Gdy wreszcie dźwięk dotarł do jej świadomości, pomyślała, że to dzieci się bawią. Po chwili uświadomiła sobie, że jest po północy.

- Och! - westchnęła. - Chyba nie odważyłby się zrobić tego ponownie!

Odsunęła krzesło od biurka i ruszyła w kierunku, z którego dochodził szmer. Zaniepokojona i zaciekawiona odsłoniła okno. Zza szyby patrzył na nią Jason

Fate. Otworzyła haczyk i pchnęła skrzydło okna na zewnątrz, o mało nie strącając kapitana z winorośli. Szybko chwyciła go za ramię i wciągnęła do środka. Fate ze śmiechem przeskoczył parapet.

- Ciii! - syknęła Camilla. - Czy pan zwariował? Wszyscy pana usłyszą! Służba pomyśli, że jest pan włamywaczem i zastrzelą pana.

- Mnie? - szepnął i wyprostował się. Miał na sobie elegancką dwurzędową marynarkę. - A ja myślałem, że wyglądam jak typowy dandys.

Camilla cofnęła się i zmierzyła go wzrokiem. Rzeczywiście wyglądał olśniewająco. Miał na sobie złotą satynową kamizelkę ozdobioną srebrną nitką i starannie zawiązany fular. Płowożółte spodnie wpuścił w wysokie skórzane buty.

- Ale z pana... szubrawiec! - szepnęła. - Niech pan siada i mówi, co się stało. Harleyowi się pogorszyło?

- Nie, wprost przeciwnie. To nie z jego powodu przyszedłem. Proszę. - Fate wyciągnął z kieszeni kartę i podał Camilli. - Mossie powiedział, że to zaproszenia na bal, ale mu nie wierzę.

W kącikach ust Camilli pojawił się uśmiech, bo sama adresowała kopertę, w której znalazło się to zaproszenie.

-I co? - spytał niecierpliwie kapitan.

- Mossie powiedział prawdę. To jest zaproszenie dla pana i pana Mossa.

- Nie wierzę. Wy nie chcecie się ze mną zadawać. Niektórzy nawet przechodzą na drugą stronę ulicy, jak mnie widzą.

- Och, nie! To niemożliwe!

- Owszem, możliwe. W dodatku obgadują mnie za moimi plecami. Ale proszę się nie przejmować, Dendron, mi to nie przeszkadza. Tylko dlaczego ktoś przysyłałby mi zaproszenie?

- Czy pan Moss nie przeczytał panu zaproszenia?

- Przeczytał.

-I nie zrozumiał pan, o co chodzi?

- O debiutancki bal lady Aurory Amelii Bedford. Ale nie mamy pojęcia, kim ona jest ani gdzie mieszka.

Camilla zachichotała.

- Ależ pan zna lady Aurorę. To moja kuzynka.

- Co? Zjawa?

- Tak, ale proszę się tak do niej nie zwracać na balu.

- Chce pani powiedzieć, że zostaliśmy zaproszeni tutaj?



- Oczywiście. W domu mojego wuja nikt nie będzie odwracał się do was plecami.

- Na pewno nie. Jak tylko zobaczą mnie i Mossie ego, natychmiast wyjdą. Ona chyba zwariowała!

Camilla spojrzała surowo na kapitana, ale po chwili spuściła wzrok i przyznała, że to ona ich zaprosiła.

- Bałam się, że sam pan nie przyjdzie...

Camilla spodziewała się różnych reakcji: od gwałtownego protestu do zrezygnowanego kiwnięcia głową, ale nie tego, że Fate podejdzie do niej, obejmie ją i delikatnie pocałuje.

- Nigdy nie chciałem być dżentelmenem, Dendron. Aż do tej chwili - powiedział cicho.

Opuścił pokój tak samo, jak się w nim znalazł, oknem. Camilla zabezpieczyła haczyk i zasunęła zasłony. Fate był najbardziej uroczym, intrygującym i tajemniczym mężczyzną, jakiego znała.

Następnego popołudnia do kuchni rezydencji Wheymore'ów wpadł podekscytowany Tick. Pięć minut później wybiegł na zewnątrz z Jolly i Grig.

- Cii - ostrzegł siostry, gdy wchodzili na schody domu Eversleya. - Musicie być cicho, bo inaczej was usłyszą.

Przed drzwiami pokoju muzycznego dzieciaki zasłoniły sobie usta dłońmi i zajrzały do środka. Oczy dziewczynek zrobiły się wielkie jak spodki. Tick usiadł na podłodze i kiwał się rozbawiony.

Gdy po kilku chwilach okazało się, że nikt nie zwraca na nich uwagi, wczłgali się do środka i schowali pod fortepianem.

Elgin Moss śpiewał „la-la, la-la-la” i przeskakiwał z nogi na nogę z nieprawdopodobną gracją. Fate stał w miejscu i drapał się po głowie. Obserwował wyczyny przyjaciela z widocznym przerażeniem.

- To proste jak drut, Jasonie. Spróbuj jeszcze raz. Fate wzruszył ramionami i stanął obok Mossa, poczym spróbował przesuwac stopy w takim samym rytmie. Spod fortepianu rozległ się stłumiony śmiech.

- Nie, Jas... Johnie, zaczynaj lewą nogą, lewą, mój drogi. No, dobrze. Teraz prawa, o tak. Potrzebujemy muzyki. Glasow się tym zajmie. Kilka lekcji i będziesz tańczył jak z nut. I raz, dwa, trzy...

- Prawdę mówiąc, Mossie, mam wrażenie, jakbym stąpał po rozżarzonych węglach. Kręcę się bez sensu w kółko. Wszyscy będą się ze mnie śmiać na tym balu.

- Ależ taniec nie musi wcale mieć sensu. Ma sprawiać przyjemność. Raz, dwa, trzy. Nie nauczysz się wszystkich tańców, ale dwóch na pewno, obiecuję. Tyle razy możesz poprosić pannę Quinn na parkiet.

- Takie są zasady?

- Tak, arystokracja ma zasady na wszystko.

Elgin Moss obrócił się w prawo, a Fate w lewo. Niechcący zderzyli się i kapitan, straciwszy równowagę, wylądował na podłodze. Dzieciaki pod fortepianem w końcu nie wytrzymały i wybuchnęły głośnym śmiechem. Fate zawtórował im.

- Szpiedzy, Mossie! - wykrzyknął i wyciągnął chichoczące maluchy na środek.

- Widzieliśmy was - wymamrotała Grig i zaczęła wesoło podskakiwać. - Widzieliśmy, jak wujek John tańczy!

- To nie był taniec - pisnął Tick. - Kapitan skakał jak królik.

-Jak królik! - ucieszyła się Jolly. - Wujek królik i królik Mossie!

W tym momencie do pokoju wszedł Glasgow z panem Poole'em. Fate wstał, żeby się przywitać.

- Pan Vincent Poole - przedstawił go kamerdyner. -Nauczyciel tańca, panie Locksley - dodał wesoło.

Fate uklonił się z dość dużą wprawą i uśmiechnął szeroko.

Ale było śmiesznie, panno Cammy - oznajmiła nieco później Jolly, wymachując rękami. - Podskakiwał i podskakiwał, a pani, która przyjechała z panem Poole'em, grała na fortepianie i wszyscy się śmiali. A wujek John był najśmieszniejszy ze wszystkich. I pan Poole powiedział, że nie widział jeszcze, żeby jakiś pan miał tyle stóp i żeby one latały we wszystkich kierunkach. Robiliśmy tyle hałasu, że Harley chciał zejść do nas na dół i pan Glasgow mu pozwolił. I lokaje znieśli Harleya, żeby mógł popatrzeć na lekcje tańca!

- Chce pani popatrzeć, jak tańczymy? Chce pani? -spytała Grig, podskakując na jednej nodze. - Możemy też nauczyć panią i lady Aurorę. Nawet Tick umie tańczyć. To takie łatwe!

- Dla nas, ale nie dla wujka Johna - zachichotała Jolly. - Dla wujka nie jest łatwe. Ale w końcu nawet pan Poole powiedział, że

skoro wujek nauczył się odróżniać lewą nogę od prawej, to nauczy się i całego tańca.

- I będą jeszcze jakieś lekcje? - spytała Aurora.

- O tak! - wykrzyknęła Grig. - Co najmniej dwie. On się uparł, żeby dobrze wypaść, jak będzie tańczył z panną Cammy.

- Na moim balu? - zdziwiła się Aurora.

- No tak - przytaknęła Jolly. - Wujek John dostał od pani zaproszenie. Widziałyśmy je. Bardzo ładne.

Camilla na szczęście nie zaczerwieniła się, tylko spokojnie odesłała dziewczynki do kuchni po herbatę.

- Cammy, nie zrobiłaś tego! - zawołała Aurora. - Jak mogłaś?

- Chyba się nie gniewasz, Rory? Wiesz, adresowałam te koperty i nie mogłam się powstrzymać. Zaprosiłam go i pana Mossa też.

-Będzie zamieszanie. - Aurora spojrzała na Camillę szelmowsko.

- Wielu ludzi uważa go za oszusta. Będziemy musiały obie poświęcić mu dużo uwagi. Neiland i Lilliheun zresztą też. Jeśli oni okażą mu serdeczność, nikt nie ośmieli się kpić z niego. Zresztą... Jemu nie zależy na uprzejmościach. Ani na „należeniu” do towarzystwa.

- Może i nie, ale zależy mu na twoim zdaniu - roześmiała się Aurora. - I choćby z tego powodu cieszę się, że go zaprosiłaś. I nie martw się. Ostrzegę rodziców w odpowiednim momencie.

## 10

Aurora świetnie zaprezentowała się na przyjęciu w pałacu w olśniewającym kapeluszu ozdobionym strusimi piórami i sznurem pereł oraz sukni z białego atłasu, belgijskiej koronki i tiulu.

Niepotrzebnie obawiała się, że będzie potykała się o zebrany na fiszbinach perkal. I że metry ciężkiego materiału pozbawią ją równowagi. I że nie ukłoni się królowej z należytą gracją.

Do pałacu St. James przyjechała z lady Wheymore razem z tłumem dziewcząt, którym towarzyszyły mamy i wystrojeni lokaje. Do pałacu dojechały w eskorcie królewskiej kawalerii. Aurora czuła się jak księżniczka.

Jeszcze więcej emocji przysporzyło dziewczętom oczekiwanie na prezentację w niewielkim saloniku, gdzie kilka nerwowych pokojówek nie zniosło napięcia i zemdląło.

Aurora, choć podekscytowana i z wypiekami na twarzy, wypadła podczas prezentacji bardzo korzystnie. Niezmiernie uradowała się, gdy królowa i książę regent z aprobatą skinęli jej głowami. Potem, gdy książę odszukał ją na sali i wyraził swój podziw, była z siebie niezwykle dumna.

Prezentacja przed parą królewską, jak się później okazało, wypadła blado w porównaniu z balami, które na cześć córki wydawali przez dwa tygodnie państwo Wheymore.

Do pierwszej uroczystej, dziesięciodaniowej kolacji usiadło trzydzieści osób. Toasty wznoszono trzydziestoletnimi winami, które dojrzewały w piwnicach rezydencji Wheymore'ów. Zabawa była szampańska.

Sala balowa zajmowała całe trzecie piętro budynku. Oświetlały ją trzy ogromne żyrandole i liczne świece w złotych kandelabrach. W oknach wisiały kremowe zasłony, które poruszał delikatny wietrzyk wpadający do środka przez otwarte drzwi balkonowe.

W rogu grała orkiestra, której członkowie byli ubrani w czarne fraki i białe koszule. Wzdłuż parkietu stały białe rzeźbione krzesła, w sali porozstawiano także niewielkie kozetki dla zmęczonych tańcem gości. Kilka pokoi na drugim piętrze opróżniono z mebli i ustawiono w nich suto zastawione stoły.

Wejście do rezydencji oświetlały latarnie, na schodach rozłożono czerwony dywan. Lokaje w zielono--złotej liberii eskortowali do drzwi przybywających na przyjęcie gości. Płaszczce, pelisy, rękawiczki, laski i kapelusze zanoszono do pokoi na pierwszym piętrze. Tutaj też znajdowały się pomieszczenia, gdzie służący zaszywali rozdarte spódnice czy poprawiali paniom fryzury. Wynajęto także kilku młodych konstabli, by pilnowali porządku wokół budynku.

Stajenni otrzymali sowitą zapłatę za zapewnienie koniom jak najlepszej opieki podczas uroczystości. Dopilnowano także, aby nie nudzili się stangreci i służący gości.

W miejscu, gdzie schody skręcały, prowadząc na piętro, stała Aurora, witając gości, których anonsował Somers. Towarzyszyli jej rodzice, brat i Camilla. Jeszcze nigdy Aurorze nie przedstawiono tak wielu osób. W dodatku onieśmiałą ją świadomość, że to ona jest honorowym gościem przyjęcia.

Księżę regent pojawił się we wspaniałym szkarłatnym kostiumie z ogromnymi miedzianymi guzikami. Wziął Aurorę pod brodę i oznajmił, że chce z nią zatańczyć jako pierwszy. Po księciu statecznym krokiem podszedł do niej pan Brummell, uklonił się i uśmiechnął znacząco.

-Dlaczego wygląda pani na taką przestraszoną? -szepnął. - Złamię pani wiele męskich serc. Będzie pani miała wszystkich mężczyzn u swoich stóp. To są słowa pani ojca!

Hrabia, który usłyszał tę wypowiedź, roześmiał się.

- Nie słuchaj tego szubrawca, Auroro. Ja tylko ogłosiłem, że jesteś najpiękniejszą młodą damą, która stąpa po ziemi.

- Och, papo, nie zrobiłeś tego!

- Owszem, zrobiłem, ale przecież nie skłamałem. Należysz w końcu do rodziny Bedfordów.

Zaproszenie przyjęli lady Jersey, lady Castlereagh, księżę i księżna Richmond, sir Lionel Hurst, a także wielu innych gości, których nazwisk Aurora nie była w stanie spamiętać. Dopiero gdy kolejka zaczynała się kończyć, u stóp schodów Aurora dostrzegła charakterystyczną czarną czuprynę i westchnęła.

- Co się stało, moja droga? - spytał troskliwie hrabia.

- Och, nic, papo. Tylko że właśnie podchodzi ktoś, kogo...  
możesz uznać za nieproszonego gościa i...

- Słucham? - Wheymore spojrział na koniec kolejki.

- Proszę, papo - szepnęła Aurora ojcu do ucha. - Camilla zaprosiła pana Locksleya i jego przyjaciela pana Mossa i bardzo was proszę, żebyście ich serdecznie przyjęli. Camilla bardzo lubi pana Locksleya.

Hrabia spoważniał, ale nie potrafił sprawić córce przykrości.

- Camilla go lubi? Tego nieokrzeszańca? Na pewno się mylisz.

- Nie, papo. Ona się do tego za nic nie przyzna, ale ma do niego słabość. Nawet pan Lilliheun to widzi. Proszę, obiecaj, że nie okażesz mu niechęci.

- Przecież go nie odeślę. Ale nie zaakceptuję związku między twoją kuzynką a nim. Proszę, powiedz to Camilli. Dzisiejszego wieczoru będę pobłażliwy, ale na przyszłość niech pamięta, że ten człowiek to oszust.

Neiland, którego dziewczęta uprzedziły o przybyciu Locksleya, gorączkowo szeptał coś matce do ucha. Hrabina machała wachlarzem, jakby zrobiło jej się duszno i miała za chwilę zemdleć. Gdy jednak sąsiedzi podeszli bliżej, na twarzach gospodarzy pojawił się uprzejmy uśmiech.



Kapitan podziękował Wheymore'om za zaproszenie, a potem dłużej niż wymagała etykieta trzymał w dłoni rękę Camilli. Lilliheun pchnął go lekko i sam ujął Camillę pod rękę.

- Robię to tylko dla pani - mruknął. - Jak wszyscy zobaczą, że jest ze mną, nikt nie odważy się go szykanować. Będą oczywiście plotki, ale nie dojdzie do skandalu.

Bal rozpoczął się kotylionem, do którego Aurorę rzeczywiście poprosił książę regent. Okazało się, że taniec z tym niskim, wesołym mężczyzną to nie obowiązek, ale przyjemność. Przez cały czas książę prawił Aurorze komplementy, a gdy umilkła orkiestra i schodzili z parkietu, otrzymali gromkie brawa.

Lilliheun z lekkim uśmiechem próbował wyjaśnić Fate'owi, że aby zarezerwować taniec u jakiejś damy, musi wpisać na jej bileciku swoje nazwisko. Zdziwiła go grobowa mina kapitana.

- Co ja takiego powiedziałem? - mruknął do Mossa, gdy Fate się oddalił.

- Powiedział pan, że musi napisać swoje nazwisko.

- Oczywiście. Tego wymaga etykieta.

- A ja o tym nie pomyślałem. Zależało mi na tym, żeby miał co zjeść i w co się ubrać. Nauczyłem go nawet kłaniać się i witać grzecznie, ale nie pomyślałem o bilecikach. On nie umie pisać.

- A niech mnie! Co my teraz zrobimy?

Fate tymczasem wcale nie czekał na radę. Ruszył w stronę Camilli, która stała w rogu sali otoczona wianuszkami kawalerów.

- Rozumiem, że ma pani zarezerwowane wszystkie tańce? -  
spytał Camillę, gdy stanął obok niej.

- Nie, panie Locksley. Tak się składa, że nie.

- Czy wobec tego zatańczy pani ze mną?

- Oczywiście. Mam wolnego kadryła, Rogera de Coverly i walca. Ale sądziłam, że pan nie umie tańczyć.

- Trochę się nauczyłem, ale nie kadryła.

- Wobec tego rezerwuję dla pana Rogera de Coverly i walca -  
uśmiechnęła się Camilla i podała mu bilecik. -Te pan umie tańczyć?

- Uhm. Ale czytać i pisać nie. - Fate spojrział na nią wyzywająco.

Kilku młodzieńców stojących obok obrzuciło go pogardliwymi  
spojrzeniami, ale Camilla tylko wzięła ołówek do ręki i sama wypisała  
bilecik.

- Załatwione - powiedziała. - Liczę, że podejdzie pan w  
odpowiednim czasie, panie Locksley.

- Oczywiście - odparł Fate i odszedł.

Lilliheun i Neiland z Aurorą i Camillą zatańczyli jeden z tańców  
ludowych, a lord Wheymore partnerował córce w walcu. Wielu  
ciekawskich tylko czekało na konfrontację między Lilliheunem a  
Locksleyem albo Wheymore'em a Locksleyem, albo kimkolwiek a  
Locksleyem, ale się nie doczekało. Lord Eversley, który nieco się  
spóźnił, odciągnął Fate'a na bok i pogratulował mu zdobycia zaufania  
Wheymore'ów.

-Już prawie odnieśliśmy sukces. Dziś rano ludzie Borhilla odkryli dokument, który powinien położyć kres kontrowersjom. Jest to list, w którym lord Locksley zapisuje żonie swój majątek. Nie było łatwo go przygotować, ale jest absolutnie wiarygodny.

- A książkę? Uzna go?

- Dlaczego nie? Jest napisany na papierze Banku Rossenbergów, a Locksley był jednym z jego inwestorów. Bank zbankrutował jakieś dwadzieścia lat temu, a wszelkie archiwa zaginęły.

Fate popatrzył uważnie na eleganckiego Eversleya. Jego miła twarz i rumiana cera sprawiały, że wzbudzał zaufanie. Ale Harley uparcie twierdził, że rozmowa, którą podsłuchał, nie była wytworem jego wyobraźni. Ktoś zamierzał dokonać morderstwa i zrzucić winę na Fate'a. W takiej sytuacji nie wolno było stracić czujności.

Oczywiście Eversley mógł nie mieć nic wspólnego ze spiskiem. Po co miałby gubić człowieka, dzięki któremu zdobędzie majątek? Na razie taki scenariusz nie wydawał się prawdopodobny, ale Fate musiał być ostrożny. Od dziecka wiedział, że arystokratom nie można ufać.

- Czemu pan się tak krzywi? - rozległ się cichy głos za plecami kapitana. - Nie podoba się panu mój bal, panie Locksley?

Wyrwany z zamyślenia Fate odwrócił się i zobaczył Aurorę z Neilandem.

-Wygląda na to, że pan Moss jest zachwycony -uśmiechnęła się Aurora. - Szykuje się do tańca z lady Wright, a ona jest nim wyraźnie oczarowana.

- Mossie zawsze umiał czarować damy - mruknął Fate. - To przez te jego niewinne, błękitne oczy. Czasem mam się ochotę mu je wyłupić.

Neiland wybuchnął śmiechem.

- To wcale nie jest zabawne - ciągnął Fate. - Przez niego tacy ludzie jak ja mają mnóstwo kłopotów. Mnie żadna arystokratka nie zaufa. One wierzą tylko takim aniołkom jak Mossie.

- Ale z pana szatan, Locksley - zachichotał Neiland. - Naprawdę, Rory, powinnaś z nim zatańczyć. Rozbaw go trochę. Ten taniec masz zarezerwowany dla Tarkingtona, ale z łatwością go czymś zajmę, a wy tymczasem idźcie na parkiet.

- Czy zatańczy pan ze mną, panie Locksley? - spytała Aurora.

- Oczywiście - odpowiedział za Fate'a Neiland. - Przekonaj wszystkich, że nie mamy mu za złe jego roszczeń. Zresztą, popatrz, Lilliheun tańczy z Camillą. Przyłączcie się do nich, niech wszyscy was zobaczą.

- Świetnie - ucieszyła się Aurora. - To prosty taniec ludowy, nie będzie pan miał z nim najmniejszych problemów. Jak zacznie się pan bawić, od razu odzyska pan humor.

Oczy gości rzeczywiście skupiły się na Lilliheunie i Locksleyu tańczących z kuzynkami.

- Powinienem wyzwać pana na pojedynek, a nie bawić się z panem - uśmiechnął się Lilliheun. - Wszyscy tego ode mnie oczekują.

- Bzdury - wtrąciła Aurora. - Nikt się tego nie spodziewa. Niech pan nie patrzy cały czas na stopy, panie Locksley. One dobrze wiedzą, co robić. Nawet dziecko by się nie pomyliło w tym tańcu.

- Może, ale ja nie jestem dzieckiem - poważnie odparł kapitan. - I na moich nogach nie można już tak polegać.

Camilla uśmiechnęła się zachęcająco do Fate'a i Lilliheun jęknął.

- Dlaczego pan wzdycha, Clare? - spytała go.

- Bo uśmiecha się pani do tego... drania dokładnie tak, jak marzę, żeby uśmiechała się pani do mnie. Straciłem panią, prawda?

- Przecież tyle razy panu powtarzałam, że nie mam zamiaru oddawać serca żadnemu dżentelmenowi.

- Tak - przytaknął Lilliheun - ale Locksley nie jest dżentelmenem.

Jak mogłam o tym zapomnieć, pomyślała Camilla, spoglądając na kapitana. Dżentelmen nie nazywałby jej Dendron ani nie wręczał żonkili zerwanych z rabatki na skwerze, ani nie wspinałby się do jej pokoju przez okno w środku nocy.

W Rogerze de Coverly Fate okazał się bezbłędny.

- Słyszałam, że pobierał pan lekcje tańca - wyznała, gdy odprowadzał ją do ciotki. - Jolly i Grig o niczym innym nie mówią od trzech dni. Świetnie się przez ten czas bawiły.

- Tak, dzieciaki wariowały z radości, jak na mnie patrzyły. Ja zresztą też nieźle się ubawiłem.

Gdy Fate wrócił, by zatańczyć z nią walca, Camilla spodziewała się, że bojaźliwie obejmie ją w talii i będzie niepewnie prowadził. Tymczasem poczuła na plecach silną dłoń i od jego bliskości zakręciło jej się w głowie. Na widok jej zaskoczonej miny Fate roześmiał się.

- Tego tańca się nie obawiałem. Gdy trzymam panią w ramionach, nie myślę o krokach.

-To dlatego tak często mnie pan obejmuje, nawet gdy nie gra muzyka? Muszę panu wyznać, kapitanie, że oprócz pana żaden mężczyzna nie trzymał mnie w ramionach tak często. Może z wyjątkiem wuja Ne-da, gdy byłam małą. Nawet pan Lilliheun nigdy się tak nie zachowywał. Oczywiście nigdy też nie pozwoliłam mu na to.

- Pozwolenie? Mężczyzna musi prosić o pozwolenie, żeby panią przytulić? - zdziwił się Fate. - Chyba pani żartuje, Dendron.

- A więc pan bierze w ramiona kogo i kiedy pan zechce?

- Uhm i nigdy nikt się nie skarżył.

- Cóż, pewnie dlatego, że jest pan taki doświadczony - odparła poważnie Camilla.

Jakie to naiwne z jej strony, że nigdy nie pomyślała o tym, iż ten mężczyzna tulił do siebie niejedną kobietę tak jak teraz ją. Lilliheun pewnie zresztą też.

- Zmarszczyła pani brwi. Czy powiedziałem coś nie tak?

- Och, nie - mruknęła Camilla.

Kapitan wybuchnął tak gromkim śmiechem, że kilka głów zwróciło się w ich stronę.

- Przepraszam, Dendron. Nie chciałem się śmiać, ale jest pani taka zabawna.

-Ja?

- Tak, i w dodatku taka mi droga. Myśli pani, że byłem z innymi kobietami i jest pani zazdrosna. Ale myli się pani. Można tulić na różne sposoby, a w moich ramionach jest miejsce tylko dla pani.

Camilla spojrzała na niego z niedowierzaniem. Fate uśmiechnął się, przyciągnął ją mocniej do siebie i skierował ich w stronę balkonu.

- Ależ z pana niegodziwiec - zażartowała Camilla. -I jaki z siebie zadowolony!

-Jak kot, który dorwał się do śmietany - przyznał Fate. - Nigdy nie sądziłem, że prawdziwa dama może być o mnie zazdrosna.

-Ja wcale nie jestem zazdrosna! - oburzyła się Camilla.

- Nie - mruknął kapitan. - A ja nigdy nie powiedziałem: pieniądze albo życie.

Na kolację odprowadził Camillę Lilliheun. Fate wymigał się od tego, twierdząc, że musi udać się do toalety. To szczere wyznanie wywołało rozbawienie u przyjaciół.

- Co za człowiek! - śmiał się Clare. - Starąłem się, jak mogłem, żeby nim gardzić, ale nie potrafię. Czasem zastanawiam się, dlaczego ja w ogóle mu pomagam.

- A pomaga mu pan? - spytała Camilla, przyjmując talerz smakołyków.- Niestety tak. Chociaż muszę przyznać, że ani Neiland, ani ja nie mamy pojęcia, jak będzie postępował, jeśli odziedziczy tytuł. Nie będzie to dla niego przyjemne przeżycie. Ktoś powinien go przygotować do nowych obowiązków.

- Na przykład nauczyć, jak należy się wyrażać - zasugerował Neiland, siadając razem z siostrą naprzeciwko przyjaciół. - Możemy się dosiąść? Rory twierdzi, że musi odpocząć od nękających ją kawalerów.

- Ani na chwilę dziś nie usiadłam - poskarżyła się Aurora, opadając na krzesło. - Nie przypuszczałam, że tyle wysiłku kosztuje bycie królową balu.

- A pani niewątpliwie nią jest - uśmiechnął się Lilliheun. - Od dziś kawalerowie będą się do pani pchać drzwiami i oknami. Czy mogę liczyć na to, że kiedyś znów pozwoli mi pani zabrać się na przejażdżkę do parku?

- W każdej chwili - odparła bez wahania Aurora. -Jeszcze nie poznałam dżentelmena, z którym chętniej spędzałabym czas.

Camilla spojrzała na Aurorę i dziewczęta uśmiechnęły się do siebie znacząco.

- Co? - spytał Neiland. - One coś przed nami ukrywają, to pewne. Mają jakiś sekret.

- Ależ skąd, Davidzie - zaprotestowała Aurora. - Zawsze się zastanawiałam, jak smakuje szampan. Jest wyborny.



- To prawda, ale nie wolno ci wypić więcej niż dwa kieliszki.

Polecenie ojca. O nie!

- Co się stało, Davidzie?

Neiland nie odpowiedział, tylko wstał podobnie jak inni dżentelmeni. Hrabia Wheymore biegł w stronę drzwi. Lady Wheymore przeprosiła damy i pośpiesznie do niego dołączyła. Przez salę przebiegł szmer, gdy do środka weszła osoba, która wywołała zamieszanie.

Z wysoko uniesioną głową, dumnym spojrzeniem i niesforną siwą czupryną ksiązę Dewhurst wyglądał jak wojownik gotowy do bitwy. Wheymore stanął przy nim i przywitał go.

- Nie spodziewałeś się mnie, co, Wheymore? Myślałeś, że jestem za stary, żeby zjawić się na debiutanckim balu twojej córki?

- Ależ skąd, wasza ksiązęca mość. Ja... my...

- Słyszeliśmy, że wasza ksiązęca mość się rozchorował - wtrąciła Jady Wheymore. - Nie chcieliśmy się narzucać.

- Nikt nie chce mi się ostatnio narzucać, ale ja jeszcze nie jestem w grobie, młoda damo. I zamierzam utrzymać ten stan rzeczy przez długi czas. A więc wasza córka jest już dorosła? I to przyjęcie jest na jej cześć? Czy to ona, tam z Neilandem? Ależ z niej piękność, Wheymore. Wcale się nie zdziwię, jeśli wyjdzie za mąż jeszcze przed końcem sezonu.

Ksiązę zdecydowanym krokiem podszedł do stolika, gdzie siedziała Aurora, i ukłonił się.

- Czy pamięta mnie pani, moja droga? Nie widziałem pani od czasu wizyty w Monteclaire, kiedy to razem z bratem zmusiliście całą służbę do gry w krykieta. To było dawno temu, prawda? - W oczach Dewhursta pojawiła się zawadiacka iskierka. - Mam dla pani prezent - dodał.

Wyjął z kieszeni marynarki długie aksamitne pudełko i otworzył je. Aurora westchnęła z zachwytem.

- Należał do mojej żony, ale ponieważ nie miała wnuczki, której mogłaby go zostawić, stwierdziłem, że skoro tak bardzo lubiła pani ojca, podaruję go pani.

- Och, wasza książęca mość, jest przepiękny. -

Aurora dotknęła palcem kunsztownego brylantowego naszyjnika. - Ale nie powinien książę dawać go mnie. Powinien należeć do żony spadkobiercy księcia.

Dewhurst spojrzał przelotnie na Lilliheuna.

- Nie, otrzymałaby go córka Wheymore'a i mojej Claudii, ale ponieważ nie mieli córki, ten naszyjnik będzie należał do pani.

Książę nachylił się i pocałował zaczerwieniony policzek Aurory, po czym odwrócił się do Lilliheuna. Gdy jego wzrok spoczął na postaci nieelegancko opartej o framugę drzwi, Dewhurst zamarł, a razem z nim wszyscy goście.

# 11

Jako pierwszy doszedł do siebie Wheymore. Szybko stanął między księciem i Fate'em.

- Przepraszam za brak taktu, ale nie spodziewaliśmy się... Panie Locksley, przedstawiam panu...

Dewhurst spojrział na niego zdziwiony. Camilli było przykro, że konfrontacja z Fate'em nastąpiła przy tak wielu świadkach. Popatrzyła na kapitana i zamarła. On nawet nie podejrzewał, że stoi przed nim księżę Dewhurst!

Fate zauważył panikę w oczach Camilli i zmarszczył brwi. Kimkolwiek był ten stary zrzęda, nie miał prawa drażnić Dendron, a skoro Lilliheun i Neiland nie potrafili sobie z nim poradzić, wkroczyć na scenę musiał Jason Fate. Kapitan wyjął ręce z kieszeni, wyprostował się i podszedł do Camilli. Położył dłonie na oparciu jej krzesła i spojrział groźnie na księcia.

- Wystraszył pan pannę Quinn - zaczął ostrzegawczo. - Zjawia też nie była taka blada, jak odchodziłem stąd. Jeśli Lilliheun i Neiland nie zamierzają nauczyć pana rozumu, ja to zrobię.

- Z-zjawia? - wyjąkał Wheymore.

- Młody człowieku, czy pan wie, kim jestem? - zagrzemiał Dewhurst.

- Nie i nie interesuje mnie to.

- A powinno. I lepiej, żeby się pan jak najszybciej dowiedział.

- On nie wie, co mówi - wtrącił Eversley, podbiegając do księcia.

Wystarczyło jedno spojrzenie Dewhursta, żeby stanął jak wryty i zamilkł.

- Wasza książęca mość, chciałbym przedstawić panu Johna Locksleya - mruknął pospiesznie Wheymore. -Panie Locksley, to książę Dewhurst.

- Ho! - wykrzyknął Fate. - A więc to pan jest niby moim dziadkiem!

- Podobno - burknął Dewhurst.

- Cóż, to pana nie usprawiedliwia. Nie ma pan prawa straszyć Dendron i Zjawy. Proszę je przeprosić i odejść w spokoju.

- Kap... Jas... Panie Locksley, nie! - wykrzyknęła Camilla. - Pan nie rozumie. Ja nie jestem... to nie jest...

- Camilla i ja wystraszyliśmy się tego, co mogło się wydarzyć, skoro pan i książę spotkali się po raz pierwszy przy tylu świadkach. Ale nic się nie wydarzy, prawda? -spytała Aurora. - Niech pan spojrzysz, jaki piękny prezent podarował mi książę.

- Dendron? - mruknął pod nosem Wheymore. -Dendron i Zjawa? Czy ten człowiek zwariował?

- Owszem, ładna błyskotka - przyznał Fate. - Czyli on was nie wystraszył?

- Nie - wyraźnie odpowiedziała Camilla.

- Więc dlaczego wszyscy się na niego gapią?

- Bo boją się jego wybuchu, Locksley. Myślą, że księżę spali pana na popiół swoim wzrokiem - mruknął Lilliheun.

- No, chciałbym doczekać dnia, w którym ten stary piernik w ohydnej kamizelce zrobi mi krzywdę!

- Locksley! - syknął Eversley.

- Co?! Jeśli sądzi pan, że tylko dlatego, iż uparł się pan udowodnić, że jestem z tym dżentelmenem spokrewniony, mam całować go w... pierścień, to niech pan sobie znajdzie innego Johna Locksleya. Ja nie zamierzam dać się nikomu poniżyć, ani dziadkowi, ani komukolwiek innemu.

Lilliheun i Neiland wybuchnęli śmiechem. Wheymore'owi przypomniała się porywczość zmarłego brata i też się uśmiechnął. Eversley westchnął i przewrócił oczami. Nawet Dewhurst nie potrafił zachować poważnej miny.

- Ohydna kamizelka? - wykrztusił. - Widzę, że nie ma pan za grosz gustu, zupełnie jak mój syn. To na pewno przemawia na pańską korzyść. Dobrze panu robi, jeśli uznam pana roszczenia i każę panu uczyć się ode mnie, jak powinien zachowywać się Dewhurst.

Camilla odwróciła się, żeby spojrzeć na reakcję Fate'a. Kapitan śmiał się od ucha do ucha. Spojrzył na nią i pogładził ją palcem po karku.

- Chyba źle zrozumiałem sytuację, Dendron. Ale nie żałuję, że próbowałem panią ochronić. Muszę już wracać. Odprowadzi mnie pani do drzwi, czy tak nie wypada?

- Z przyjemnością pana odprowadzę, panie Locksley - odparła Camilla i wzięła go pod ramię.

- Proszę powiedzieć Zjawie, że mi się podobało na balu, dobrze? - poprosił na schodach. - Powinienem sam jej podziękować, ale nie pomyślałem o tym. Pewnie powinienem też przynieść jej jakąś błyskotkę jak książkę. Czy pozostali goście mieli prezenty? Mossie nic mi nie wspomniał o...

- Ależ skąd - uspokoiła go Camilla. - Zachował się pan doskonale. Przyszedł pan, tańczył i zachowywał bardzo poprawnie. Jestem pewna, że Aurora jest zadowolona.

-A pani, Dendron? Czy pani jest ze mnie zadowolona?

Fate wziął kapelusz od Somersa i wyszedł z Camillą przed rezydencję.

- Bardzo - odparła.

Jason sięgnął do tyłu i zamknął drzwi, po czym objął Camillę i delikatnie ją pocałował. U stóp schodów stał jeden z konstabli, ale na widok całującej się pary odwrócił szybko wzrok.

Kilka dni później hrabia Wheymore nerwowo spacerował po pokoju z założonymi z tyłu dłońmi i wzrokiem wbitym w perski dywan. W fotelu siedział książę

Dewhurst ze stopami opartymi na podnóżku. Nie przeglądał już dokumentów potwierdzających roszczenia Locksleya, które leżały na jego kolanach. Cały ranek spędzili w biurze Borhilla, gdzie

rozmawiali z Eversleyem i sprawdzali dowody. Locksleya nie było z nimi. Dewhurst nie widział się z nim od debiutanckiego balu Aurory.

- Nedzie, daj spokój, nie ma sensu się tak denerwować. Usiądź i przedyskutujmy to spokojnie.

Wheymore stanął i spojrzał na księcia umęczonym wzrokiem.

- O czym tu jeszcze dyskutować? Dowody ma pan przed sobą, no i widział go pan. Z wyjątkiem prostackiego języka, którym się posługuje, dałbym sobie rękę uciąć, że słyszę Johnny'ego. A jego wzrok, dumna postawa... wykapany Johnny.

- To prawda, ten łotr jest jednym z nas. Ale nie jest moim spadkobiercą, nawet gdybym tego chciał.

Wheymore spojrzał zdziwiony na księcia.

- Nie podnosiłbym tego tematu, gdybym nie widział, jak bardzo przejmujesz się tą sprawą. Z jednej strony chciałbyś, żeby te roszczenia okazały się słuszne, z drugiej nie możesz uwierzyć, że John ożeniłby się i nie przedstawił żony tobie i Claudii. On by to zrobił, Nedzie. Przyszędłby do was i nie tylko do was. Do mnie także.

- Ale akt ślubu, pamiętnik, list?

- Świetne podróbki. Naprawdę doskonałe, ale to sfalszowane dokumenty.

- Jest pan pewien? Przecież porównywaliśmy je z podpisami na listach Johnny'ego.

- Tak. Charakter pisma jest identyczny. Dzieło utalentowanego fałszerza. Ale ktokolwiek stoi za tym oszustwem, popełnił jeden błąd.

-Jaki?

- Na chrzcie Locksley nie otrzymał imienia John William Lilliheun, jak to widnieje na akcie małżeństwa. Jego imię brzmiało Jonathan Will Lilliheun i tak by się podpisał. Nie napisałby John ani William, skoro tak się formalnie nie nazywał, prawda?

- Ale... ale czy fałszerz nie sprawdziłby tego w księdze genealogicznej parów?

- Prawdopodobnie, ale tam znalazłby Johna Williama. Sam go tak wpisałem, licząc na to, że przekonam jego matkę, by nie nazywała chłopaka po mnie. Nienawidziłem imienia Jonathan Will i sam rzadko go używam, chociaż widnieje ono na moim akcie ślubu. Zawsze zamierzałem zmienić ten wpis w księdze, ale gdy John zginął w Willemstad, stwierdziłem, że nie warto. A Claudii wybrałem imię Estelle - dodał zamyślony.

- A więc ten człowiek to oszust!

- Oczywiście.

- Dlaczego więc nic nie powiedział pan u Borhilla? Dlaczego pozwolił księżę, żeby wszyscy sądzili, że dał się przekonać?

- Bo jestem ciekawy, kto stoi za tym oszustwem i jaki będzie ich następny krok. Wątpię, żeby była to sprawka Lilliheuna, bo on ma wszystko do stracenia i nic do zyskania. List z kolei znaleźli ludzie Borhilla, więc i on może być zamieszany. A Eversley, chociaż nie



wiem, jakie może wyciągnąć z tego korzyści, znalazł akt ślubu i przede wszystkim wystąpił z roszczeniami w imieniu Locksleya. Albo współpracuje z Borhillem, albo chodzi o jednego z nich.

- A Locksley?

- Och, Locksley to tylko narzędzie w ich rękach. Z pewnością któryś z mężczyzn w naszej rodzinie spłodził potomka z jakąś służącą i to z nim mamy dziś do czynienia.

- A więc nie sądzisz, że to syn Johnny'ego?

- Raczej nie. John nie uganiał się za spódniczkami. Wierzył w prawdziwą miłość. Gdyby kochał jakąś dziewczynę, ożeniłby się z nią, zanim poszedłby z nią do łóżka. Na pewno nie uwiódłby jakiejś pokojówki, żeby ją potem porzucić. Nie jest też moim dzieckiem - roześmiał się książę, odgadując pytające spojrzenie Wheymore'a. - Jedyną kobietą, z którą spałem, była moja Charity.

- Co w takim razie robimy?

- Udajemy, że jesteśmy gotowi przyjąć dowody Eversleya i uznać Locksleya za mojego spadkobiercę. I czekamy na rozwój wydarzeń.

- Ale co zrobimy z Locksleyem? Może zostać powieszony za podszywanie się pod arystokratę.

- Ależ pan Locksley pod nikogo się nie podszywa. To nie on wysuwa roszczenia. On po prostu jest, a to nie wystarczy, żeby wsadzić go do więzienia. Z tego, co słyszałem, on nawet nie próbuje być dżentelmenem, a co dopiero arystokratą. Polubiłeś go?

-Bardzo mi się spodobał, gdy zwrócił się do pana per stary pierniku w ohydnej kamizelce - uśmiechnął się Wheymore. - Ale tak czy inaczej, gdy wszystko się wyjaśni, będzie stanowił problem. Bo jeśli zaczniemy traktować go jak członka rodziny, wszyscy pogodzą się z tym, że jest arystokratą.

-I co z tego?

Wheymore oparł się o kratę kominka i wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Chodzi o Camillę - westchnął. - Rory zdradziła mi, że Cammy się w nim zadurzyła. Jeśli będziemy udawać, że uznajemy jego roszczenia, ona stwierdzi, że może kontynuować znajomość. Co ja jej powiem? Nie mogę zabronić dziewczynie marzyć o ślubie z przyszłym księciem.

Dewhurst potarł dłonią brodę i usiadł wygodniej.

- Pozwól jej spotykać się z nim - powiedział w końcu. - Jest bystra i niezależna, o ile pamiętam. Znowu odrzuciła mojego siostrzeńca. Nie chce wychodzić za mąż. Sama zdecyduje, czy Locksley zasługuje na jej zainteresowanie.

- Ale on nie jest nawet dżentelmenem, a my pozwolimy jej wierzyć, że zostanie księciem!

- Gdyby chodziło jej o księcia, wyszłaby za Lilliheuna. Gdyby Zależało jej na dżentelmenie, przyjęłaby jedną z wielu propozycji, jakie niewątpliwie dostała. Nie, twoja Camilla robi to, co uważa za

stosowne. Jeśli zakocha się w tym łotrzyku, nie będzie dla niej miało znaczenia, czy jest arystokratą, czy rozbójnikiem.

-Ale ma to znaczenie dla mnie i Mary - burknął Wheymore.

- Wobec tego pozwól, że złożę ci obietnicę. Jeśli twoja urocza i niezależna siostrzenica pozwoli temu szubrawcowi założyć sobie obrączkę, dopilnuję, aby Locksley został odpowiednio usytuowany. Pewnie arystokracja się od niej odwróci, ale wątpię, żeby się tym przejęła. Umożliwię im spokojne i dostatnie życie na wsi, gdzie Camilla będzie mogła pisać do woli, bo to się dla niej liczy, prawda? Ma swój majątek, a ja odpowiednio uposażę Locksleya. Dam mu Shadow Hill, co ty na to? Lilliheun nie będzie miał mi tego za złe. Gdyby życie potoczyło się inaczej, oddałbym tę posiadłość Claudii, a przez nią waszemu synowi, Johnie.

Na wspomnienie swojej pierwszej żony hrabia poczuł, jak oczy zachodzą mu łzami. Nie od razu był w stanie odpowiedzieć.

Na pozytywną opinię Dewhursta i Wheymore'a w sprawie roszczeń Locksleya Lilliheun zareagował z rezerwą, a Eversley z radością.

- Zgarniemy wszystko - oznajmił wesoło nad szklaneczką brandy. - Przekonasz się. Zostaniesz skandalizującym i ekscentrycznym arystokratą. Wszyscy będą okazywać ci szacunek, a twoje gafy zapiszą w poczet niekonwencjonalnego wychowania. Będą cię zapewniać, że od razu rozpoznali w tobie członka wyższych sfer, a gdy Dewhurst umrze, odziedziczymy wszystko.

- My? - spytał cicho Locksley, spoglądając na Eversleya. - Myślałem, że ta robota nie potrwa dłużej niż trzy miesiące, a tymczasem okazuje się, że mam grać tę komedię, dopóki starszy pan nie kopnie w kalendarz?

- Zapewniam cię, że to nie potrwa długo. On choruje na płuca i na jesieni, a najpóźniej zimą zakończy swój żywot. Rozmawiałem z jego lekarzami i tylko tyle dają mu czasu. Dlatego właśnie chce jak najszybciej uregulować sprawę spadku.

- A co potem?

- Potem odziedziczysz tytuł i majątek, i możesz robić, co chcesz. Ja oczywiście zajmę się finansami. Chyba nie będziesz miał mi tego za złe? Mogę przecież wyjawić, że wszystkie dokumenty, które przedstawiłem w twojej sprawie, są sfałszowane. Gdyby do tego doszło, będę udawał zaskoczonego odkryciem. A ty skończysz na szubienicy jako oszust. Mam nadzieję jednak, że będziesz rozsądny i do tego nie dopuścisz.

Fate pociągnął długi łyk brandy i położył wyciągnięte nogi na stole, nie zważając na wykrochmalony obrus.

- Teraz rozumiem. Ja będę miał tytuł księcia, a jaśnie pan majątek? A jeśli ja wcale nie chcę tego tytułu?

- W takim wypadku musielibyśmy poważnie porozmawiać. Może wyjedziesz w podróż po Europie albo do Indii. Albo zostaniesz odludkiem. Nie obawiaj się, wszystko pójdzie jak z płatka.

- Nie wątpię. No, dobra. Jestem trochę zajęty. Obiecałem wybrać się gdzieś ze staruszką. Wolałbym się nie spóźnić.

- Oczywiście, oczywiście, idź. I przekaż mu pozdrowienia ode mnie - zażartował Eversley i dolał sobie alkoholu.

Fate wspiął się na piętro, poprosił Farmera o przygotowanie ubrań odpowiednich na wieczorek muzyczny i poszedł do Harleya. Chłopiec czuł się znacznie lepiej, choć noga jeszcze mu się nie zrosła. Byli z nim Moss i Tick.

Elgin natychmiast zauważył, że coś się stało. Zostawił dzieci i wyszedł z Fate'em na korytarz.

- Coś nie tak? - spytał. - Eversley poszedł już?

- Nie, upija się na dole. Przyszedłem ci przypomnieć, Mossie, żebyś uważał na to, co przy nim mówisz. Żebyś się nie wygadał, kim jestem, dobrze? On nie ma o tym pojęcia i niech tak zostanie. I nie zachęcaj go, żeby został na noc.

- Ależ to jest jego dom, jak mogę go stąd wyprosić?

- Wiem, ale spróbuj zasugerować, że na pewno lepiej będzie się bawił u swojej damulki. A jeśli to nie wystarczy, poproś Ticka, żeby dotrzymał mu towarzystwa. To zadziała. Po wieczorku muzycznym pójdę do St. Giles, poszukam jeszcze Artie'ego. Martwię się, że tak przepadł. Może stało się coś złego? Zostawiłem mu wiadomość pod kamieniem, ale nie odpowiedział.

Moss przytaknął.

- Mówiłem dzieciakom, żeby się nie martwiły, ale one wiedzą lepiej. Ucieszą się, jak im powiem, że znów go szukasz. Wiesz, jak ci ufają.

Wystrojony w granatowy garnitur i złotą kamizelkę Fate spotkał się z Dewhurstem przy ulicy Regent numer siedem. Razem weszli na schody. Księżę pokazał kamerdynerowi wizytówkę i pozwolił, by służący zaprowadził ich na górę. Gdy zaanonsowano Locksleya, wyszła do nich niezwykła dama w połyskującej koronkowej sukni.

- Madelaine, dziękuję, że zaproponowałaś, żebym zabrał ze sobą Locksleya. Dobrze mu zrobi wytworne towarzystwo. Pozwoli pan, że mu przedstawię lady Clarence, moją szwagierkę, matkę Clare'a.

- A niech mnie! - wykrzyknął Fate.

- To nie jest odpowiednie przywitanie - uśmiechnął się księżę.

- To nie było przywitanie - mruknął kapitan. - Nie mogłem uwierzyć, że tak piękna kobieta jest matką Lilliheuna.

Lady Clarence uśmiechnęła się.

- Cóż, dziękuję, panie Locksley, za ten niecodzienny komplement. Już od dawna nikt tak otwarcie nie wyrażał się o mojej urodzie. Chodźcie, zaprowadzę was do Clare'a. Zmusiłam go, żeby też wziął udział w tym wieczorku. Na pewno ucieszy się, gdy was zobaczy.

Lilliheun natychmiast przyłączył się do Fate'a.

- A już się bałem, że będę tu jedynym mężczyzną poniżej pięćdziesiątki. Neiland obiecał, że przyjdzie, ale go nie widzę.

- Pan mówi do mnie? - zdziwił się Fate.

- Oczywiście, dlaczego nie? Najwyraźniej księżę zamierza dać wszystkim do zrozumienia, iż uznaje pana za wnuka. Co czyni mnie pana kuzynem. Jak mógłbym nie odzywać się do kuzyna? Który w dodatku może zostać głową całej rodziny?

-I... i lady Clarence zostałyby moją ciotką?

- Ona nią jest. To znaczy wystarczy jedno skinienie wuja Johna i jego podpis, by nią. była. O, jest Neiland! Z Camillą i Aurorą! Świetnie, że przyszliście - przywitał się z nowo przybyłymi.

- Rodzice idą za nami - uśmiechnął się Neiland. - Nawet gdybym ja nie przyszedł, Rory i Cammy dotrzymałyby ci towarzystwa. Dobry wieczór, Locksley. Jesteście gotowi?

- Na co? - spytał Fate, na dłużej zatrzymując spojrzenie na pannie Quinn.

Camilla spodziewała się go i włożyła stosowną zieloną muślinową suknię, która kusząco opinała ciało. Założyła też rodzinne szmaragdy, które połyskiwały na szyi, w uszach i na nadgarstku.

- Na tortury. Lady Clarence uważa za swój święty obowiązek torturowanie nas co najmniej raz w roku.

- A ja myślałem, że to wieczorek muzyczny czy coś.

- W pewnym sensie tak.

- Och, Davidzie, wcale nie jesteś śmieszny - mruknęła Aurora, szturchając brata. - Tym bardziej że będziemy z Cammy występować.

-Wy sobie poradzicie. Obawiam się o lady Hawthorne, pannę Clemson i pannę Oliwię Smythe. Uważaj, Locksley, ich wycie, chrypienie i zawodzenie może doprowadzić człowieka do szału.

Gdy zbliżył się czas występu, goście zajęli miejsca. Większość panów stanęła w rogu pokoju pod ścianą. Wśród nich byli Fate, Neiland i Lilliheun. Kapitan z zaciekawieniem przypatrywał się paniom, które kolejno wychodziły na środek i grały na fortepianie, harfie lub flecie. Niektóre śpiewały popularne piosenki, inne arie operowe.

-I co pan o tym sądzi? - spytał Lilliheun.

- Piski niby kocie zaloty - mruknął Fate.

- Następne są Aurora i Cammy. Ich przynajmniej da się słuchać - wtrącił Neiland.

Dziewczęta miały wykonać duet na fortepianie. Zwykle nie miały z tym żadnych problemów, bo obie od dziecka uczyły się grać. Tego dnia jednak Camillę rozpraszała obecność Fate'a. Kilka razy siadała na stołeczku i wstawiała, żeby się poprawić.

- Cammy, przestań! Usiądź wreszcie. Reprimenda podziałała i zaczerwieniona Camilla zajęła miejsce obok kuzynki. Gdy Aurora kiwnęła głową, zaczęły grać. Camilli od razu na początku pomyliły się nuty. Kuzynka spojrzała na nią z ukosa.

- Zaczniemy od nowa? Wiem, że Fate jest tutaj, ale przecież cię nie zje, jeśli się pomylisz.



- Ale ja nie mogę się skupić - jęknęła Camilla. - Palce mi drętwieją. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Czuję się jak idiotka.

- Daj spokój. Nie jesteś idiotką i znasz tę melodię na pamięć. Jeszcze raz.

Niestety druga próba też się nie powiodła, a po policzkach Camilli popłynęły łzy. Lady Wheymore chciała podejść do dziewcząt, ale hrabia ją zatrzymał.

- Pomoc już nadchodzi - szepnął żonie do ucha i wskazał na trzech dżentelmenów, podchodzących z kąta sali.

- Na pewno? - spytał z powątpiewaniem Lilliheun. - Nie robiliśmy tego od lat...

- Jeśli ty się odważysz, to i ja - zapewnił go Neiland. - Za mną, Locksley - syknął. - To będzie jak farsa w teatrze.

- Ja nigdy nie byłem w teatrze - oznajmił na głos Fate i potknął się o ustawione na środku podium.

Po sali przeszedł szmer rozbawienia. Neiland szybko pociągnął kapitana na nogi.

- Nie, nie, nie, dziewczęta - powiedział Lilliheun, podchodząc do Cammy i Aurory. - Macie po dwie lewe ręce.

Fate ujął dłonie Camilli w swoje, skrzywił się i podszedł z nią do skraju podium.

- Nie ona, panie Lilliheun - zawołał przez ramię. - Ona ma jedną lewą, drugą prawą rękę.

- A więc to z tą jest problem - oznajmił Neiland, pociągając za sobą chichoczącą Aurorę. - O, proszę, obie są lewe!

- Och, nie! Już nigdy nie zagram na fortepianie. Z lewymi rękoma mogę tylko grać na harfie!

Publiczność wybuchnęła śmiechem.

- Na harfie? Na harfie? - zawołał Lilliheun i przyniósł zza parawanu skrzypce. - Mam tu harfę. Będzie dla pani idealna.

- Ależ to nie harfa - wtrącił Neiland. - To wiolonczela.

- Nieprawda - zaprotestował Fate i potrząsnął głową. - To skrzypki.

- Och, skrzypki - westchnął Lilliheun i przewrócił oczami.

- Co my teraz zrobimy? - zawołała Camilla. - Wszyscy będą nas unikać, bo zepsuliśmy wieczorek muzyczny lady Clarence!

- Jeszcze nie, ale zaraz to zrobimy - oznajmili Neiland i Lilliheun.

David i Aurora usiedli przy fortepianie, a Clare wziął do ręki skrzypce. Fate zakrył uszy Camilli dłońmi i kiwnął głową, żeby zaczynali.

Hałas był piekielny. Camilla sięgnęła do tyłu i przyłożyła dłoń do uszu Fate'a. Publiczność wybuchnęła śmiechem.

- Dostyc! - zawołał Fate. - Staraliście się jak diabli, żeby zepsuć ten wieczór. Teraz moja kolej.

Szepnął coś Camilli na ucho, przyprowadził ją do fortepianu i zabrał instrument Lilliheunowi. Camilla zaczęła grać. Fate nastroił

skrzypce, a potem wyciągnął z kieszeni złoty kolczyk w kształcie kółka i włożył go sobie w ucho. Ujął instrument pod brodę i mrugnął do Camilli.

Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom, gdy rozległy się pierwsze dźwięki. Publiczność, która Oczekiwała kolejnego wygłupu, była zauroczona. Zaskoczeni Liliiheun, Neiland i Aurora usiedli na skraju podium i dali się ponieść muzyce. Skrzypce jęczały, płakały, śmiały się a potem rozległa się znana cygańska melodia.

Goście zaczęli tupać i klaskać do taktu, a w rogu sali panna Jessica Winters puściła się w pląsy ze swoim przyszłym mężem, lordem Jefferym Trevaine'em.

## 12

Roześmiana Camilla pozwoliła, żeby Fate wyszedł z nią na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Jest pan niemożliwy, wie pan o tym? - zachichotała. -

Wyglądał pan tak zawadiacko z kolczykiem w uchu.

- Zawadiacko? Naprawdę? A ja myślałem, że wyglądam jak biedny Cygan.

- Nie w tym stroju, kapitanie. Sprawia pan wrażenie sprytnego łotra. Poza tym umie pan rzucać czary. Oczarował pan wszystkich gości lady Clarence, o czym jutro dowie się cały Londyn. Ma pan niezwykły talent. Dlaczego nigdy pan o nim nie wspomniał?

- Nigdy pani nie pytała. Wcale zresztą nie zamierzałem się z tym zdradzać, ale Neiland i Lilliheun powiedzieli, że bardzo się pani denerwuje i musimy panią uratować przed występem. A potem te skrzypki same jakoś wpadły mi w ręce i nie mogłem się powstrzymać. Uwielbiam grać na skrzypcach.

- To było słychać.

Camilla spojrzała na połyskujący kolczyk w uchu kapitana i sięgnęła w jego stronę.

- Nie tak szybko, moja droga. Nie można tak po prostu zabrać Cyganowi kolczyka. - Fate roześmiał się. - Złote koło jest jak talizman i jeśli kobieta go dotknie, zginie.

- Zginie? - zdziwiła się Camilla. - Jak to? Co jest w nim takiego zgubnego?

- Jak kobieta dotknie takiego kolczyka w świetle księżyca, ten, kto go nosi, skradnie jej serce. A jeśli zabierze mu to kółko, przepadnie.

- Przepadnie?

- Tak. Wyjdzie za niego. A pani przecież nie chce wychodzić za mąż. Lilliheun i Neiland mi powiedzieli. Więc lepiej sam go zdejmę.

Ujął jej dłoń i ucałował ją, po czym zdjął kolczyk i schował go do kieszeni.

- Nie musiał pan tego robić - mruknęła Camilla. - To kółko jest tak samo magiczne jak pan.

- Ja? - zdziwił się Fate. - Chyba mnie pani pomyliła z Jackiem Pharo. To on jest przystojny, prawy i szlachetny. Ja taki nie jestem i nie będę. Prędeż Lilliheun. Lepszym niż on już chyba nie można być.

Camilla nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie była w stanie logicznie myśleć, kiedy patrzyła w jego roześmiane oczy i czuła na plecach jego dłonie.

- Och, nie! - wykrzyknęła Aurora, która właśnie wyszła na taras.  
- Jeśli zamierza pan pocałować ją, kapitanie, proszę to zrobić szybko, bo papa mówi, że musimy wracać. Zaraz sam ruszy na poszukiwania Cammy.

Camilla odwróciła się, żeby spojrzeć na kuzynkę, ale Fate'a delikatnie odwrócił jej twarz ku sobie. Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Kocham panią, Dendron - szepnął. - To pani rzuciła na mnie czar. Proszę o tym pamiętać bez względu na to, co się stanie.

Fate opuścił dom lady Clarence z Neilandem i Lilliheunem.

- Wpadnijmy na chwilę do klubu White'a - zaproponował Neiland.

Clare przystał na ten pomysł, ale Fate odmówił.

- Ależ musi pan z nami pójść - zaprotestował Neiland. - Jest pan naszym gościem.

- Ja? W męskim klubie? Nie sądzę. Zresztą dziś mam inne zajęcia.

- Na przykład? Można by pomyśleć, że wstydzi się pan pokazać w naszym towarzystwie.

Fate roześmiał się.

- Nie. Muszę poszukać ojca dzieciaków i wybieram się w miejsca, gdzie arystokraci nie powinni się pokazywać.

- Niech się pan lepiej zastanowi, czy pan tam pasuje. - Lilliheun obejrzał Fate'a od stóp do głów. - Wygląda pan jak jeden z nas.

- Owszem, ale zaraz się przebiorę.

Neiland popatrzył na Lilliheuna, który kiwnął głową.

- Idziemy z panem - oświadczył Neiland. - Proszę nie protestować. Myli się pan, jeśli sądzi, że nic nie wiemy o londyńskiej biedocie. W East Endzie jest kilka klubów dla hazardzistów i... inne miejsca.

- Chodzicie tam? - spytał cicho Fate.

- Nie, niezupełnie - mruknął Lilliheun. - Ale znamy ludzi, którzy odwiedzają te domy,

- Och, znacie ludzi, którzy tam bywają. Wielka różnica, nie?

- Tak czy inaczej, idziemy z panem - odparł Neiland. -

Ostatecznie to moja matka opiekuje się teraz tymi dziećmi, więc i na mnie spoczywa odpowiedzialność za odnalezienie ich ojca.

- Nie - odparł krótko Fate. - Nie spoczywa. Mimo to nie protestował więcej.

Po pewnym czasie znaleźli się w plątaninie wąskich, słabo oświetlonych uliczek. Ustały śmiechy i żarciki, którymi dodawali sobie w drodze animuszu. Dalej szli w milczeniu.

- To tutaj - mruknął Fate.

- Gdzie? - spytał Lilliheun rozglądając się dookoła. - Przecież tu cuchnie zgniłą kapustą!

Fate wskazał dłonią okno pokoju, w którym mieszkał z Raddami. Podskoczył, chwycił dłonią żelazną poręcz balkonu i podciągnął się na górę. Neiland i Lilliheun patrzyli na niego z otwartymi ze zdziwienia ustami.

- Idźcie od frontu - zawołał do nich kapitan. - Otworzę wam. To pierwsze drzwi od ulicy Basket.

Panowie ostrożnie przeszli uliczkę do końca i szybko skręcili w Basket. Drzwi uchylły się od razu, gdy się do nich zbliżyli.

- Nie ma do nich klucza - wyjaśnił Fate. - Trzeba przesunąć od środka sztabę, żeby można było wejść.

Kiedy Neiland i Lilliheun znaleźli się w środku, umieścił sztabę na miejscu, w poprzek drzwi i zapalił kilka świec.

- Czy chce pan powiedzieć, że te wszystkie dzieci mieszkały w tym... tym...

Lilliheun zająknął się na widok małego pomieszczenia pod schodami z kuchennym stołem.

- Teraz oczywiście nie jest tu tak czysto jak wtedy, gdy sprzątają dzieciaki - pocieszył go Fate, wspinając się po schodach. - Na górze są

jeszcze dwa pokoje, kominek i strych. Ale ten dom należy tylko do Radda i mnie, więc nikt nie może nas wyrzucić.

Podążający za nim Neiland i Lilliheun nie wiedzieli, co odpowiedzieć.

- Chyba że obaj trafilibyśmy na szubienicę. Wtedy wasz księżę grubasek i jego kolesie oczywiście zabraliby ten dom.

- Rząd by go sobie przywłaszczył? - zdziwił się Lilliheun.

- Właśnie. Wszystko zabierają, jak tylko gospodarz zawiśnie.

- Ale pan nie planuje zawisnąć, Locksley - upewnił się Neiland, obserwując, jak Fate zmienia nowe, błyszczące pantofle na zniszczone buty do jazdy konnej.

- Jasne, że nie - uśmiechnął się kapitan.

Zdjął garnitur, fular i kamizelkę, w których poszedł na wieczorek muzyczny. Z drewnianej skrzynki z zepsutym zamkiem wyjął kurtkę. Była na niego za duża i gdyby się zapiął, schowałby pod nią cały kosz ze smakołykami na piknik. Zamiast kosza wcisnął jednak za pasek rewolwer, który wcześniej uważnie załadował. Zawiązał sobie wokół szyi żółtą chustkę, założył kapelusz i zaczął przeglądać zawartość kieszeni kamizelki i garnituru. Przełożył do nowego stroju złoty kolczyk, garść waniliowych groszków, tabakierkę, dwa kamyki i naparstek.

- Umiecie używać noży? - spytał niespodziewanie i wyciągnął dwa ze skrzynki. - Możecie je wziąć. Będziecie bezpieczniejsi, jak chłopaki zobaczą, że jesteście uzbrojeni. - Rzucił broń Neilandowi i



Lilliheunowi, i poczekał, aż przypną ją sobie do pasa. - Na wszelki wypadek muszę zajrzeć do drugiego pokoju. Artie na pewno by przyszedł, gdyby nas usłyszał, ale mimo wszystko sprawdzę.

Wyszedł i po kilku chwilach wrócił.

- Nie ma go. Chodźcie, wypuszczę was. Lilliheun i Neiland wyszli na zewnątrz. Rozległ się trzask zakładanej sztaby i zaraz pojawił się Fate.

- Tędy - mruknął, naciągając kapelusz głębiej na oczy. - I nie rozglądajcie się, nie szukamy kłopotów, a biorąc pod uwagę wasze stroje, możemy się ich i tak spodziewać. I ostrzegam, ludzie mogą mnie tu nazywać Jason. Dopóki nie zjawił się Eversley, nikt nie wiedział, jak mam na imię i nikt nie zwraca się do mnie John.

We trójkę weszli do trzech gospód, gdzie Lilliheun i Neiland wzbudzali duże zainteresowanie, które jednak gasło, gdy Fate dawał do zrozumienia, że są z nim. W jego towarzystwie spokojnie przemierzali ciemne uliczki, zaglądali na podejrzone podwórka, omijali leżących w rynsztokach pijaków. Odwiedzali domy publiczne, gdzie na klientów czekały kilkunastoletnie dziewczynki w cienkich koszulkach. Fate wszędzie pytał o Artie'ego Radda.

W jednym z domów rozpusty niska kobieta z potarganymi włosami i ciemnymi oczami wzięła kapitana pod rękę i odciągnęła go od Lilliheuna i Neilanda.

-Z dziwnymi ludźmi się ostatnio pokazujesz, kapitanie - mruknęła Meggy. - Pewnie chodzi o nową robotę?

- Właśnie. Muszę na razie z nimi przestawać. Widziałaś Radda? Meggy przytaknęła.

- Jest na górze. Gwen go dogląda. Ale niedobrze z nim, Jasonie. Znalazłyśmy go dziś rano. Ktoś go nieźle poturbował i zostawił, żeby zdechł w rynsztoku.

- Powiedział, kto mu to zrobił?

- Nie, nic nie mówi, tylko domaga się, żebyś przyszedł.

Fate pocałował kobietę w policzek i skinął na Lilliheuna i Neilanda, żeby szli za nim.

- Gwen! - krzyknął, gdy znaleźli się na górze. Na końcu korytarza otworzyły się drzwi.

- Boże - mruknął Neiland.

Obaj z trudem oddychali zatecznym, wilgotnym powietrzem. W pokoju na łóżku siedziała kobieta i przemywała wodą twarz leżącego mężczyzny. Kiedy przekroczyli próg, rzuciła się Fate'owi na szyję.

- On umiera, Jasonie - wykrztusiła. - Wiem, że on umiera. Nawet aptekarz nic nie mógł dla niego zrobić.

- Nie, Gwen. Artie Radd jest zbyt uparty, żeby umrzeć.

Lilliheun zbladł na widok Radda. Chory miał głowę owiazaną bandażami, podpuchnięte oczy, złamany nos, a policzki pokrywały liczne rany i siniaki.

Fate przekazał szlochającą Gwen Neilandowi i przysiadł na łóżku.

- Artie, kto ci to zrobił?

- Ja-Jason? - Mężczyzna zwrócił głowę w stronę kapitana.

- Tak, to ja, Artie.

- Dzieci?

- Całe i zdrowe. Szukałem cię wszędzie, Artie. Gdzie się podziewałeś? Obszukałem całe miasto. Dwa razy.

Z ust Radda posypały się trudne do zrozumienia wyrazy, ale Lilliheun przysłuchiwał się im co najmniej tak samo uważnie jak Fate. Neiland skupił się na uspokajaniu młodej kobiety, którą trzymał w ramionach.

- On umrze, na pewno - płakała. - I co te biedne dzieci poczną bez matki i ojca?

Neiland nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Kobieta tymczasem zmoczyła mu łzami fular, a koszulę ubrudziły strużki czarnego tuszu do rzęs. Na szczęście zajął się nią Locksley.

- Cicho, Gwen - mruknął Fate i wytarł chusteczką mokre policzki kobiety. - Artie nie umrze. Zabiorę go ze sobą i będzie miał dobrą opiekę. Świetnie się spisałaś, Gwennie. Teraz już się nie martw.

Kapitan wyjął z kieszeni kilka banknotów i podał je kobiecie, która szybko schowała je za stanik.

-Jesteś kochany, Jasonie. Codziennie się modlimy, żeby żołnierze cię nie złapali i nie odkryli, gdzie mieszkasz.

Fate pocałował ją w policzek i razem z Neilandem i Lilliheunem wyszli na ulicę. Najszybciej, jak się dało, dotarli do lepszej dzielnicy,

gdzie Jason wynajął dorożkę. Chciał wrócić po Artie'ego i przewieźć go na plac Grosvenor, ale przyjaciele wybili mu z głowy ten pomysł.

- Nie może pan zabrać go do Eversleya. Ma pan już tam małego inwalidę, jego brata i troje innych dzieci. Sądzi pan, że Eversley nie zauważy nowego lokatora? I że nie będzie miał nic przeciwko stworzeniu w jego rezydencji szpitala? Ma pan szczęście, że jeszcze pana nie wyrzucił na bruk

- Niezupełnie. Staraliśmy się dopilnować, żeby dzieciaki nie wchodziły mu w drogę.

- Tak, ale będzie panu trzy razy trudniej tego dokonać z Raddem na karku. Przecież on jest w strasznym stanie. I jak na dzieci wpłynie widok ledwo żywego ojca? Nie, nie może go pan wziąć do siebie. Zabierzemy go do mnie, na ulicę Regent. Mój lokaj i ja się nim zajmujemy.

Neiland wziął stronę Lilliheuna.

- Skoro Dewhurst przyjechał do Londynu i najwyraźniej chce uznać pana roszczenia, nie będzie pan miał ani chwili spokoju, żeby zająć się Raddem. Najlepiej będzie zawieźć go do Lilliheuna. Cammet i tak opiekuje się tylko Clare'em.

Przez całą drogę powrotną do St. Giles przekonywali Fate'a, który w końcu zgodził się przekazać Artie'ego w ręce Lilliheuna.

- A teraz powiedz mi, dlaczego tak chciałeś wziąć go do siebie - westchnął Neiland, gdy Raddem zajął się pospiesznie wezwany lekarz, a Fate, chcąc nie chcąc, poszedł do domu.

- Moim zdaniem coś się tu święci. -Tak?

- Najpierw chłopaka tratują konie, potem jego ojca ktoś katuje niemal na śmierć, a obaj są oddanymi przyjaciółmi Locksleya.

-I co w związku z tym?

- Nie wiem, ale wydaje mi się to podejrzane. -Tak?

- Tak. I zamierzam dokładnie zbadać tę sprawę.

- Och, jak wspaniale! - wykrzyknęła uradowana Camilla. -

Jestem pewna, że jesteś bardzo szczęśliwa.

- Uhm. Wszyscy cieszą się jak wariaci!

- Widzimy - roześmiała się Aurora. - Czy to wujek John go odnalazł?

- Wujek John, lord Neiland i ten pan, który ma takie ładne jasne włosy.

Camilla w pierwszej chwili nie domyśliła się, o kogo chodzi, i spojrzała pytająco na Aurorę.

- Na pewno Clare. Pan Lilliheun, Grig?

- Właśnie. On jest najładniejszy na świecie, prawda? Camilla wzięła dziewczynkę na kolana.

- Tak, jest bardzo przystojny, dobry i szlachetny.

- Tak, najprzystojniejszy i najdobrzejszy! Wujek John powiedział Tickowi, że tata nie czuje się dobrze i musi zostać na trochę u pana Lilliheuna. Strasznie się cieszę! Mam ochotę gilgotać!

- Co tu się dzieje? - uśmiechnął się Wheymore, wchodząc do pokoju. - Ale ze mnie szczęściarz. Trzy śliczne damy przy śniadaniu!

Aurora i Camilla roześmiały się wesoło, a Grig zeskoczyła na podłogę i dygnęła przed Wheymore'em.

- Dzień dobry, wasza wysokość.

- Dzień dobry, młoda damo. Co cię tak cieszy?

- Mój tata się znalazł! - wykrzyknęła Grig i zaczęła skakać dookoła hrabiego.

Wheymore wybuchnął śmiechem i wziął Grig na ręce.

Pocałował ją w ucho i odesłał do sióstr.

- Wiecie co - powiedział cicho. - Jak patrzę na te dzieciaki, myślę o Johnnym.

Camilla i Aurora spojrzały po sobie. Przez wiele lat w domu Wheymore'ów nie rozmawiano o pierworodnym synu hrabiego ani nie wspomniano o tragedii, która wydarzyła się dawno temu.

- One używają takich słów, na przykład gilgotać. Johnny też tak mówił zamiast chichotać. Wy chyba tak się nie wyrażałyście. Claudii bardzo się podobało, jak przekreślał słowa, i wcale go nie poprawiała. Był taki malutki. Twoja matka z kolei - zwrócił się do Aurory - kładła nacisk na to, żebyście od samego początku wypowiadali się poprawnie. Zwolniła nawet jedną niańkę, która rozmawiała z Neilandem jak z dzieckiem. Bałem się, że i mnie za to odeśle.

- Och, papo. Mama nigdy by tego nie zrobiła.

- Tak sądzisz? Może masz rację, ale ja bałem się wchodzić jej w drogę. Za nic nie chciałem jej stracić.

- A jaka była ciocia Claudia? - spytała z wahaniem Camilla.

- Przede wszystkim nie byłaby twoją ciocią, bo nasza rodzina nie była spokrewniona z Quinnami, dopóki nie ożeniłem się z Mary. Polubiłabyś ją. Bardzo kochała życie. Bardziej nawet niż Mary. Twoja matka jest szlachetną osobą o gołęmbim sercu. Dbą o siebie i dzieci, myśli o waszej przyszłości. Claudia żyła dniem dzisiejszym. Każdy dzień stanowił dla niej nową przygodę. Bardzo lubiła wymyślać bajki. Większość była o tajemniczym ogrodzie i...

-I o czym, wujku?

- O Szydłach - dodał zamyślony hrabia. - Myślałem, że o tych Szydłach nikt nie wie. Przeżyłem szok, gdy usłyszałem, że Grig i Jolly o nich mówią. Cóż, tyle stary hrabia wie o bajkach dla dzieci. W każdym razie Claudia przekonała Johnny'ego, że Szydła istnieją naprawdę. On je nawet kiedyś widział. Umiał też jeździć konno -dodał dumny Wheymore. - Oczywiście na kucyku, ale świetnie sobie radził już jako dwulatek. Wcale się nie bał. Wdał się w matkę.

- Byłeś z niego bardzo dumny, papo - powiedziała cicho Aurora, zaskoczona, że po tylu latach ojciec zdecydował się opowiedzieć o pierworodnym synu.

- Tak. Tak samo jak z ciebie, Davida i Cammy. Dostałem od życia więcej, niż sobie zasłużyłem. No, dość tego nudzenia. Obiecałem Dewhurstowi, że pójdę z nim do Tattersall.

- Och, Cammy - westchnęła Aurora, gdy hrabia wyszedł. - To nie do wiary, że papa zaczął mówić p Claudii i Johnnym. Myślisz, że zagoiła się jakaś rana w jego sercu?

- Chyba tak - przytaknęła Camilla.

Co za niezwykła historia o człowieku, który tak bardzo kochał żonę i syna, że po ich stracie przez dwadzieścia lat nie potrafił o nich mówić. A uzdrowiła go mała dziewczynka, która lubi gilgotać. Jak wspaniale byłoby spisać tę opowieść, aby cały świat mógł o niej usłyszeć! Oczywiście nie mogłaby podać prawdziwych imion, ale one nie były potrzebne. Napiszę o tym, postanowiła. Czytelnicy nie domyślą się, o kogo chodzi, ale będą przejęci do głębi. Ze łzami w oczach pomyślała, że znajdzie jakiś sposób, żeby zwrócić syna ojcu. Jej powieść skończy się inaczej niż w życiu. Najpierw jednak trzeba dokończyć historię Jacka Pharo. Niech jak najszybciej bierze ślub z Esperaną i żyje długo i szczęśliwie!

## 13

Nie była to pierwsza wizyta Camilli w ogrodach Vauxhall, ale dziewczyna nie przypominała sobie, żeby wcześniej park wyglądał tak tajemniczo i groźnie. Książę Dewhurst, który urządził tu przyjęcie, wybrał dla swoich młodych przyjaciół altankę ozdobioną obrazami Francisa Haymana. Aurora, która nigdy wcześniej nie była w Vauxhall, zachwycona wodziła dłońmi po namalowanych postaciach.

Lilliheun dużo opowiadał im o zdolnym artyście. Dowiedzieli się na przykład, iż altanki wielokrotnie odnawiano, bo ludzie odwiedzający ogrody podobnie jak Aurora chętnie dotykali obrazów.



Neiland znalazł sobie inną rozrywkę: wypatrywał spacerujących alejkami wystrojonych dam. W zagajniku grał znany kompozytor James Hook, do którego wkrótce miała dołączyć orkiestra, by goście przy dźwiękach muzyki mogli tańczyć pod gwiazdami.

Księżę dopilnował, aby młodym ludziom nie zabrakło delikatnych plasterków szynki, pieczonego drobiu, ciastek i serników, z których słynęli tutejsi restauratorzy. Camilla spostrzegła, że Dewhurst co chwila zerka na siedzącego naprzeciwko Fate'a.

- Nie robi to na panu wrażenia? - nie wytrzymał w końcu starszy pan.

- Co? - spytał kapitan.

- Vauxhall, chłopcze. Wielu ludzi uważa, że zapewniają tu najlepsze atrakcje w całym Londynie.

- Tak słyszałem - odparł powoli Fate zupełnie innym tonem niż zwykle. - Ufam, że jest to wartościowa rozrywka.

Camilla odwróciła się do niego tak gwałtownie, że Neiland wybuchnął śmiechem i Lilliheun musiał go uciszyć szturchnięciem.

- Czy chciała pani coś dodać, moja droga? - spytał Dewhurst.

- Och, nie, wasza księżęca mość. Tylko to, że tu jest cudownie. A... a szczególnie te małe kurczaczki.

Camilla poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Jeszcze nigdy w życiu nie wypowiedziała takiego głupstwa. Kogo obchodziły jakieś kurczaki? Na pewno nie ją. Ona raczej wolą się dowiedzieć, kto nauczył Fate'a wypowiadać się w tak dystyngowany sposób.

Lilliheun spojrział na nią i pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć, że nie ma sensu dłużej ciągnąć tego wątku.

- Czy ma pani ochotę na spacer, panno Quinn? - zaproponował. - Gdyby Neiland i lady Aurora zgodzili się nam towarzyszyć, mielibyśmy przyzwoitki.

- Ale wtedy księżę zostanie sam na sam z panem Locksleyem - zaprotestowała Aurora. - Może poczekajmy, aż przyjadą rodzice. Przecież obiecali, że przyjdą po raucie u lady Saveage.

- Tak, ale to pewnie jeszcze potrwa - stwierdził Neiland. - Chodźmy, Rory. Może księżę chce porozmawiać z Locksleyem na osobności - szepnął siostrze do ucha.

- Och, nie pomyślałam o tym. Oczywiście, masz rację.

- Mamy o czym rozmawiać? - spytał księżę, gdy został sam na sam z Fate'em. - Dziś wiem o panu tyle samo co w dniu, gdy się poznaliśmy. No, dowiedziałem się, że gra pan na skrzypcach jak wirtuoz. Poza tym nie ma pan nic więcej do dodania? Czy jest pan moim wnukiem?

Fate popatrzył na suto zastawiony stół. Jego wzrok zatrzymał się na kurczakach, o których wspomniała Camilla.

- Niech pan na mnie spojrzy. Jest pan moim wnukiem czy nie?

- Nie mam pojęcia. Prawnicy niech się tym zajmują. Ile to stoi?

- Co? Prawnicy?

- Nie, ten ptak - odparł rozbawiony Fate.

- Nie mam po...

Kapitan spojrział surowo na księcia. Ten natychmiast przerwał i dokończył inaczej.

- Trzy szylingi mniej więcej.

- Jeden? -Tak.

- Ale z was wszystkich marnotrawcy. Nic nie jesteście warci. Za trzy szylingi można by kupić jedzenie dla dzieciaków na dwa tygodnie. A te tutaj to nawet nie są kurczaki. Może jakieś wróble.

Dewhurst miał ochotę się uśmiechnąć, ale ściągnął usta.

- Rozumiem, że nie akceptuje pan naszego stylu życia - powiedział po dłuższej przerwie. - Nam natomiast bardzo on odpowiada. Jak ma się pieniądze, to się je wydaje.

- Na bzdury.

- Nie, Locksley, na przyjemności, rozrywkę. Powinien pan starać się przywyknąć do takiego życia. Jeśli dowiedzie pan, że jest moim wnukiem, odziedziczy pan wielki majątek.

-I potrzebuję lekcji, żeby nauczyć się, jak go roztrwonić?

- Ależ skąd - roześmiał się książę. - Ale nie może pan żałować pieniędzy na drobne wydatki. Coś chodzi panu po głowie, prawda? Porozmawia pan o tym ze mną? I niech pan się nie wysila, by mówić poprawnie. Już wiem, że w pewnym stopniu posiadał pan tę sztukę, ale jeśli teraz będzie pan zastanawiał się nad każdym słowem, będzie to dla pana krępujące.

- Krę-pu-ją-ce?

- Właśnie. Będzie pan mówił powoli i szybko straci wątek.

- Aha. Ale ja wcale nie mam ptasiego mózdzka. Mossie mnie ostrzegał, że wszyscy będą mnie uważać za głupka przez tę moją mowę.

Dewhurst spojrział uważnie na Fate'a.

- Myślę o panu różne rzeczy, ale na pewno nie uważam pana za głupca. A teraz proszę się przyznać, dlaczego się pan dąsa?

- Nie dąsam się, jestem zdenerwowany.

- Dlaczego? Bo dokuczają panu? Tak to już jest z arystokratami. Uważają się za lepszych od innych i dopóki pana nie uznają, będą traktować pana jak oszusta.

- Nie, nie chodzi o to. Martwię się o moich przyjaciół i dziwne rzeczy, które się im przytrafiają, odkąd..

-Od kiedy?

- Odkąd zacząłem zadawać się z wami. Zawsze stanowiłem jakieś zagrożenie dla przyjaciół, ale nie aż takie.

Zaciekawiony Dewhurst pochylił się do przodu.

- Proszę mi powiedzieć, co się dzieje - poprosił. -Może mi pan zaufać. Bez względu na to, czy jest pan moim wnukiem, czy nie, płynie w panu krew Lilliheunów, a poza tym polubiłem pana.

Fate, który dotąd zwierzał się tylko Elginowi i czasem Artie'emu, usiadł wygodniej i spojrział zamyślony na księcia.

Camilla z Aurorą z przerażeniem słuchały opowieści Lilliheuna i Neilanda o wyprawie do St. Giles. Świadomość, w jakiej biedzie i w

jakim niebezpieczeństwie musiał żyć Fate, sprawiła przykrość całej czwórce.

-Wygląda na to, że ktoś chce się do niego dobrać, krzywdząc jego najbliższych - szeptem zakończył Lilliheun. - Wydaje mi się, że powinniśmy pomóc mu chronić Radda i dzieciaki, a nawet zapewnić opiekę jemu samemu. Bardzo możliwe, iż ściągnął na siebie te problemy, występując z roszczeniami do majątku i tytułu księcia.

Camilla zacisnęła dłoń na ramieniu Lilliheuna.

- Och, Clare, nie miałyśmy pojęcia, że Radd ledwo uszedł z życiem. Dzieci na szczęście też tego nie wiedziały i bardzo się cieszyły, że ojciec wrócił do nich. Pewnie dlatego Locksley tak dziwnie się dziś zachowuje.

- Właśnie. Już rano do mnie przyszedł, chociaż nie może Raddowi pomóc. Fakt, że chory rozpoznaje głos Locksleya i w jego obecności się uspokaja. Moim zdaniem Locksley jest wykończony. Dziwię się, że się tu zjawił.

- Musiał - odparł Neiland. - Dewhurst go zaprosił, więc nie mógł odmówić. Udało ci się czegoś dowiedzieć?

- Dowiedzieć? - spytała Aurora i pociągnęła brata za rękaw, żeby się zatrzymał. - Czego miał się pan dowiedzieć, Clare? Chyba nie wplątał się pan w tę przykrą sprawę.

- Oczywiście, że się w nią zaangażowałem - natychmiast odparł Lilliheun. - Czyżby oczekiwała pani, że będę tylko przyglądał się z

boku? Uważam Locksleya za przyjaciela i nie pozwolę, aby stała mu się krzywda.

- A jeśli to, czego pan się obawia, jest prawdą i ci... złoczyńcy, którzy chcą dopaść Locksleya, zwrócą się przeciwko panu?

- Jeszcze nie nadszedł dzień, w którym przestraszyłbym się takich łotrów - parsknął Lilliheun. - Ktokolwiek grozi Locksleyowi i Raddom, poniesie zasłużoną karę, możecie mi wierzyć.

Camilla zdziwiła się, widząc, jak Aurora blednie. Puściła ramię Clare'a i podeszła do kuzynki.

- Clare potrafi sobie radzić z takimi ludźmi - pocieszyła ją. - Poza tym będzie ostrożny, prawda?

- Oczywiście, że będziemy uważać - odparł nonszalancko Neiland.

-Och, tylko nie to - westchnęła Aurora. - Ty też w tym uczestniczysz?

- Jak to? Chciałabyś, żebym załamał ręce zamiast pomóc? Poza tym, moja droga, nie zamierzamy rozprawiać się z nikim osobiście. Po prostu sprawdzimy, co się święci i poinformujemy policję.

Tym razem to Camilla zbladła jak ściana.

- Policję? Och, nie, nie możecie! - przyszła jej w sukurs Aurora.

- Cicho, Rory, obiecałaś - syknęła Camilla.

- Co to za sekrety? - spytał Lilliheun.

Położył sobie na ramieniu dłoń Camilli i wznowili spacer.

- Niech się pani nie boi. Nasze działania zaszkodzą tylko przestępcom.

- Ale... ale pan się myli, sądząc, że Locksley sam sobie nie poradzi. Co prawda nie podejrzewał, że panu Raddowi grozi niebezpieczeństwo, ale teraz na pewno weźmie sprawy w swoje ręce i nie chciałby, żebyście wy narazili się na niebezpieczeństwo.

- Wobec tego nic mu nie powiemy - odparł Neiland. -W tym wszystkim jest jakaś tajemnica i ja chcę ją rozwiązać.

- Nie rozumiem twojego zachowania - zdenerwowała się Camilla. - Aurora boi się o ciebie i pana Lilliheuna, a ty jeszcze dolewasz oliwy do ognia.

Zanim wrócili do altanki, zdążyli jedynie ustalić, że do końca dnia nie będą więcej rozmawiać na temat Locksleya.

Do Dewhursta i Fate'a dołączyli już państwo Wheymore i z uśmiechem przywitali powracającą ze spaceru czwórkę. O dziewiątej wszyscy poszli obejrzeć pięknie oświetlony magiczny wodospad i dom młynarza. Spływająca po pochyłości spieniona woda napędzała koło młyńskie. Dzięki niezwykłemu oświetleniu i dźwiękom malowniczy spektakl wzbudził entuzjazm wśród zapatrzonych gości.

Camilla doszła do wniosku, że jej przewidywania się sprawdziły. Aurora była zakochana po uszy w Lilliheunie, a on zaczynał odwzajemniać jej uczucie. Camillę niepokoiła ta sytuacja. Z jednej strony dobrze im życzyła, z drugiej świadomość, że traci Clare'a, trochę ją bolała,

- Nad czym się pani tak zastanawia? - szepnął jej do ucha Fate. - Ta kaskada jest piękna, ale widziałem piękniejsze rzeczy. Niech się pani uśmiechnie. Nie do mnie.

Camilla spojrzała na niego i kąciki jej ust uniosły się do góry.

- A do kogo?

- Do wszystkich gości. Żeby się nie martwili, że najładniejsza dziewczyna w Londynie jest taka smutna. Spacerowała pani z Lilliheunem. Czy jest pani zbyt zmęczona, żeby pochodzić ze mną?

- Ależ nie - odparła Camilla i wzięła go pod ramię.

- Dokąd idziemy?

- Tam - wskazał dłonią Fate.

- Raczej nie. Skompromitowałabym się, spacerując tamtędy z mężczyzną bez przyzwoitki.

- Ciagle o tym zapominam - mruknął speszony Fate.

- O czym?

- O przyzwoitkach i tego typu sprawach. Macie za dużo zasad, Dendron. Można od nich zwariować. Kto może być przyzwoitką?

- Ktokolwiek.

- Dobrze, bo mam kogoś na oku. Stanny - zawołał i wyciągnął z tłumu przed sobą niskiego, chudego chłopaka. - Potrzebuję twojej pomocy, Stanny.

- Kapitan?

-Tak.



- Prawie pana nie poznałem, tak się pan wystroił. Czego pan tylko sobie życzy.

- Chcę, żebyś poszedł z nami na spacer, Stanny - powiedział i podał chłopcu garść złotych monet. - Wystarczy?

- Jasne. Nie musi mi pan płacić.

- Wiem, ale nie chcę cię wykorzystywać. W końcu musisz zarabiać. Musimy chyba komuś powiedzieć, że idziemy na spacer, prawda, Dendron? To też jedna z waszych zasad.

Camilla uśmiechnęła się i podeszła do lady Wheymore.

- Pan Locksley i ja idziemy na spacer, ciociu. Chcę mu pokazać obrazy.

- Dobrze, ale zabierzcie ze sobą Neilanda albo Aurorę.

- Mamy przyzwoitkę, ciociu. To ten pan w kamizelce z kocie skóry. Jest serdecznym przyjacielem pana Locksleya.

Lady Wheymore zmarszczyła brwi, ale hrabia szepnął jej coś na ucho, więc kiwnęła przyzwalająco głową.

- Skąd pewność, Nedzie - spytała, gdy siostrzenica oddaliła się - że temu człowiekowi można ufać?

- To nie jemu ufam, Mary, tylko Locksleyowi. On bardzo polubił Cammy. Prędzej rzuciłby się pod nadjeżdżający powóz, niż zmuszał tę dziewczynę do czegokolwiek. Nie ma znaczenia, kogo zabierają ze sobą przez wzgląd na etykietę.

Na końcu alejki, którą szli Fate z Camillą i Stanny, znajdował się słynny obraz przedstawiający ruiny. Z daleka mogło się wydawać, że

są one prawdziwe. Kapitan jednak nie zwracał najmniejszej uwagi na oświetlone malowidło. Cała jego uwaga skupiona była na Camilli, która zaczerwieniła się pod jego uważnym spojrzeniem. Aby rozluźnić napięcie, zaczęła rozmowę o historii ogrodu.

-Ja to wszystko wiem - przerwał jej Fate. - Często tu bywam. Nie tylko arystokrację się tu wpuszcza. Kiedyś na maskaradę przyszedłem z Gwen. Niezbyt dobrze się bawiliśmy, ale wycieczka się opłaciła.

- Ach tak - przystanąła Camilla, gdy uświadomiła sobie, co oznaczają słowa Fate'a. - Przyszedł pan tu kraść!

- Cóż, przywłaszczyłem sobie kilka portmonetek. Po to samo przyszedł tu dziś Stanny.

- Co?!

- Gdyby spytał mnie strażnik, powiedziałbym, że interesuje go wyłącznie przedstawienie. Ale Stanny umie tylko kraść. Jemu Mossie nie zapewnił takiego wykształcenia jak mi.

- Aha. Rozumiem.

- Naprawdę? -Co?

- Naprawdę pani rozumie? Kiedy pani patrzy na mnie, to rozumie pani, kim jestem? Widziałem, jak podskoczyła pani przy stole, gdy odezwałem się poprawnie. Wystraszyłem panią.

- Nie. Po prostu zdziwiłam się.

- Umiem mówić dobrze, jeśli się przyłożę. Nie jestem głupkiem, którego niczego nie można nauczyć.

- Oczywiście, że nie.

-I nie jestem złoczyńcą ani prostakiem.

Camilla nie miała pojęcia, do czego zmierza Fate, ale przytaknęła. Widząc to, kapitan przystanął i rozejrzał się, po czym podszedł do kamiennej ławki stojącej wśród różanych krzewów.

Zaczął gorączkowo przeszukiwać kieszenie i mruzczyć pod nosem.

- Niech to diabli, zapomniałem chusteczki, dokładnie tak jak przewidywał Mossie! - Szybko ściągnął płaszcz i rozłożył go na ławce. - Proszę, teraz nie zabrudzi sobie pani sukni.

Zmusił Camillę, żeby usiadła, a sam zaczął przechadzać się przed nią.

Stanny zbliżył się do nich i uśmiechnął do Camilli, po czym odwrócił się w drugą stronę. Po chwili Fate usiadł obok dziewczyny, wyciągnął nogi przed siebie i opuścił wzrok.

- Nie jestem złoczyńcą - powtórzył cicho. - Zrobiłem wiele rzeczy, z których nie jestem dumny, ale nikogo nie zabiłem ani nie pobiliśmy dla pieniędzy. Strzelałem do ludzi, ale nikogo śmiertelnie nie raniłem. Zawsze się co do tego upewniałem.

- Nie wątpię - szepnęła Camilla z ciężkim sercem. -Jestem przekonana, że zawsze starał się pan nikogo nie krzywdzić.

- Właśnie, Dendron. Oczywiście nie jestem kryształowy. Na przykład tej nocy, gdy mnie śledziłyście, wyrzuciłem człowieka z okna, ale to było konieczne. W każdym razie on nie umarł.

- Cieszę się.

- Tak. Ale... ale... Dendron, nie wiem, co pani widzi, jak na mnie patrzy. Dlatego mówię to wszystko, żeby pani wiedziała, jaki jestem naprawdę, i żeby nie pomyliła mnie pani z kimś innym, na przykład z Jackiem Pharo albo z Locksleyem. Nie jestem szlachetny ani odważny, ani sentymentalny. I nie jestem zaginionym spadkobiercą jakiegoś bogatego księcia. Ani nim, ani żadnym prostakiem czy przestępcą. Jestem sobą, Jasonem Fate'em. Nawet nie kapitanem. Całe życie starałem się po prostu jakoś przetrwać. I nigdy nie przypuszczałem, że spotkam panią.

Przysunął się do Camilli i otoczył ją ramieniem.

- Nie jestem dżentelmenem, Dendron, i nie mam prawa mówić pani tych wszystkich rzeczy. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że kiedykolwiek to zrobię. Ale ja kocham panią ponad wszystko i chcę, żeby pani o tym wiedziała. Rozumiem, że nie jestem dla pani wystarczająco dobry, elegancki i wykształcony, ale moje serce i dusza należą do pani.

Camilla zadrżała i objęła go mocno. Wtuliła głowę w jego kunsztownie zawiązany fular i wciągnęła głęboko zapach wanilii, którym był przesiąknięty. Poczowała, jak Jason przytula ją do siebie i całuje w czoło.

Uniosła głowę i Fate zagarnął ustami jej wargi. Tym razem nie był delikatny jak ostatnio. Pocałunek przerodził się w tak namiętą pieśczętę, że Camilla zapragnęła, by nigdy się nie skończył.

Zaskoczona własną reakcją, garnęła się do Jasona, marząc, by pozostali przytuleni na zawsze.

Fate odsunął się pierwszy.

- Czas wracać - mruknął. - Będą się o panią martwić. W dodatku sam nie wiem, co zrobię, jeśli zostanie pani ze mną dłużej.

Gdy wstali, założył płaszcz i poprawił ubranie. Z uśmiechem wygładził szal, którym otulona była Camilla.

- No, dobrze, wystarczy - szepnął i zerknął na wciąż odwróconego Stanny'ego. - Niech pani nie zapomina tego, co powiedziałem, Dendron. Ja nie rzucam słów na wiatr. Moje serce i dusza należą do pani.

## 14

W drodze do domu Fate skulił się w kącie powozu naprzeciwko Clare'a i Neilanda. Niechętnie odpowiadał na ich żarciki. Wolał wyglądać przez okno.

- Pan jest wyczerpany, Locksley - oznajmił Lilliheun. - Powiedziałem pannie Quinn, że jest pan przemęczony i miałem rację. Najlepiej pan zrobi, idąc prosto do łóżka i...

- Chciałbym najpierw zajrzeć do Radda.

- Moim zdaniem on sobie poradzi bez pana - wtrącił Neiland. - Zbliża się pierwsza, a pan naprawdę wygląda, jakby nie spał od tygodni. Podwieziemy pana na plac Grosvenor.

-Jeśli Raddowi się radykalnie poprawi albo... albo wprost przeciwnie, natychmiast pana powiadomię - zapewnił Clare. - On teraz śpi i obudzi się dopiero rano. Mikstura, którą zostawił mu doktor Snoresmore, świetnie działa. Cammert łyknął jej sobie przed naszym wyjazdem i zasnął niemal od razu. Pan powinien pójść w jego ślady.

Fate kiwnął głową. Rzeczywiście był zmęczony. Jego myśli krążyły wokół Camilli. Wchodząc do rezydencji, potknął się na schodku i o mało nie upadł.

- On naprawdę ma dość. Ja chyba też. A ty? Wracasz do domu czy idziesz do klubu?

- Do domu - odparł Neiland. - Położę się wcześniej, bo jutro z samego rana bierzemy się za poszukiwanie przestępców, prawda?

- Nie powinienem ci na to pozwolić. Jeśli coś ci się przydarzy, twoja siostra mi nie daruje, a tego bym sobie nie życzył.

Neiland uśmiechnął się lekko.

-Widzę, że zaczynasz interesować się Rory. Nigdy bym w to nie uwierzył. Myślałem, że będziesz wierny Cammy aż do grobu.

- Camilla widzi we mnie jedynie przyjaciela - jęknął Lilliheun. - Obawiam się, że mówi to poważnie, więc muszę jej uwierzyć. A twoja siostra...

- Moja siostra to uparta kokietka, która już złamała kilka męskich serc. Dwa dni temu odrzuciła Fairview. Ojciec uważa, że zakochała się i nie spocznie, dopóki nie zdobędzie tego jednego jedyne go dżentelmena.

- Kogo? - zdziwił się Lilliheun. - Chyba nie Donleavy'ego? Kręci się wokół niej od dwóch tygodni. Ani Raspberry'ego? Nie, nie mów, że to Raspberry. Jeśli to ten fircyk, nie chcę nawet o tym słyszeć.

Neiland roześmiał się.

- Nie, Clare, nie chodzi o Raspberry'ego ani Donleavy'ego. Chodzi o kogoś zupełnie innego. Spokojnego, poważnego, statecznego dżentelmena.

- Nudziarza - gniewnie podsumował Lilliheun.

- Niezupełnie, on nie jest taki zły. Może trochę wstydlivy, jeśli chodzi o kobiety. I sztywny, chociaż ostatnio mniej, szczególnie jak zaczął jeździć po mieście z najbarwniejszą postacią w Londynie. W dodatku przyjął do domu pewnego biedaka.

-Ja? - wyjąkał Lilliheun tak zaskoczony, że Neiland wybuchnął śmiechem. - Chyba żartujesz?

- Coś ty. Rory ma na ciebie oko, odkąd przyprowadziłem cię do domu ze szkoły, jak mieliśmy po dwanaście lat. Miała nadzieję, że jak skończy edukację, zwrócisz na nią uwagę.

-I zwróciłem. Ale zawsze była dla mnie małą dziewczynką. Tylko że teraz już jest kobietą, prawda?

- Tak, Clare. Wyrosła. Jak sądzisz, dlaczego Camilla ciągle próbowała cię nią zainteresować?

- Żeby się mnie pozbyć - uśmiechnął się Lilliheun.

- Cam dobrze wiedziała, że Rory się w tobie podkochuje.

Lilliheun pożegnał się z Neilandem i z uśmiechem na ustach wszedł do domu. Spoważniał dopiero na widok ponurego Cammerta.

- Co się stało? Chyba Radd nie...

- Nie, nie, proszę pana. Nie umarł. Cały czas śpi spokojnie.

- Więc czym się zdenerwowałeś, Cammert?

- Ja... Och, czy ma pan ochotę na coś do picia? - Służący zerwał się na równe nogi, uświadomiwszy sobie, że siedzi w obecności lorda.

Lilliheun pchnął go lekko z powrotem na sofę.

- Wiem, gdzie jest brandy. Zaraz nam naleję, a ty wreszcie powiesz mi, co się stało. - Podszedł do stolika, nalał alkoholu do szklaneczek i usiadł na fotelu naprzeciwko Cammerta. - No, słucham. Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Cammert, który zanim został lokajem Lilliheuna, służył jego ojcu, pociągnął spory łyk brandy i pokręcił głową.

- To nie był duch.

- Więc co?

- To - westchnął mężczyzna i podał Lilliheunowi zmięty kawałek papieru.

Clare rozłożył go na kolanie.

- Gdzie? Kto? - wymamrotał, patrząc na nabazgrane na kartce słowa. - Skąd się to tu wzięło? To chyba jakiś żart.

- Wpadło przez okno w drugiej sypialni. A w środku był kamień.

- Okno było otwarte?



- Nie, proszę pana, ale teraz jest, dopóki rano nie przyjdzie szklarz. Zawołałem pana Grimsa z dołu i razem zabiliśmy okno tekturą, ale jeśli ktoś będzie chciał się włamać, zrobi to bez trudu.

- Ktoś wrzucił mi kamień do mieszkania?

- Tak, z tym listem. -Ale...

- O mało nie trafił w moją głowę. Zajmowałem się akurat panem Raddem. Myślałem, że ktoś do nas strzelił z rewolweru.

*będziesz martwy rad przez swojego koleśia fata* Lilliheun głośno odczytał wiadomość raz, potem drugi.

-A więc ten, kto pobił Radda, odnalazł go tutaj. Ale jak? Na pewno nie ma związku między... „twój koleś Fate”? Nie, chyba nie chodzi mu o kapitana Jasona Fate'a Radd nie jest rozbójnikiem. Locksley by o tym wiedział. -Lilliheun ze złością zmiął kartkę i cisnął ją w zimne palenisko. - Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Rano poproszę policję o ochronę i zapewnię nam bezpieczeństwo. Ci, którzy rzucili kamieniem, to tchórze. Boją się konfrontacji z nami.

Cammert napił się jeszcze brandy i Lilliheun zauważył, jak trzęsie mu się ręka.

- Proszę cię, Cammert, nie martw się. Przysięgam, że nic ci nie grozi.

-Ja... ja... nie do końca rozumiem, proszę pana - wyjąkał lokaj.

- Czego?

- Pan Radd ocknął się, jak kamień wpadł do pokoju i krzyknął.

- Krzyknął?

- Tak. Krzyknął: „Jason! Pistolety!” Lilliheun zmarszczył brwi.

- Przecież powiedziałeś, że rozbicie szyby brzmiało jak wystrzał.

- Tak, ale on zawołał: Jason, a...

- A co?

- A tak właśnie nazywa pana Locksleya - dodał cicho Cammert.

Lilliheun popatrzył uważnie na lokaja. Pociągnął łyk alkoholu i uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Myślisz, że Locksley to kapitan Jason Fate?

- Tak, przeszło mi to przez myśl.

- Mylisz się. Pan Locksley miał na imię Jason. Wyznał mi, że dopóki nie poznał Eversleya, nie wiedział nawet, że jego prawdziwe imię to John. Ale on nie może być kapitanem Fate'em. To szlachetny i uczciwy człowiek. Łotr, który napisał tę wiadomość, myli się też co do Radda.

- Ale... ale jak może pan być tego pewien?

- Bo ten rozbójnik napadł kiedyś powóz panny Quinn na Błoniach. I ona doskonale widziała jego twarz, chociaż nie potrafiła jej opisać policjantom. Gdyby spotkała go na ulicy, na pewno by go rozpoznała, a z Locksleyem widuje się bardzo często.

Cammert zaczął się powoli uspokajać.

- A więc dobrze - odetchnął z ulgą. - To musi być jakieś nieporozumienie. Panna Quinn nie zataiłaby przed policją tak ważnej informacji.

- Dziękuję, że mi ufasz. Zapewniam, że cię nie zawiodę. A teraz chodźmy już spać. Oczy same mi się zamykają.

Następnego dnia Camilla i Aurora siedziały w salonie z grupą gości. Lady Wheymore była przyzwoitką. Młodzi ludzie prowadzili ożywioną dyskusję na temat planowanej wizyty w muzeum urządzonym w dawnym więzieniu Tower. Pan Dunleavy i panna Diana Appleby sugerowali, żeby wynająć łódź i dostać się do środka Bramą Zdrajców.

- Ależ to będzie przeżycie - cieszyła się Diana. - Pomyślcie o więźniach, których transportowano tą drogą!

- Wolałbym o tym nie myśleć - uśmiechnął się pan Jonathan Gale. - Bardziej podoba mi się pomysł obejrzenia klejnotów królewskich. Z przyjemnością wyobrażam sobie, jak wyglądałyby na szyjach obecnych tu pięknych dam.

- Nie podlizuj się, Gale - roześmiał się Dunleavy. - Poza tym przestępcy intrygują damy.

- O tak - zgodziła się Aurora, zerkając na Cammy - szczególnie ci przystojni i muskularni, którzy mają w gruncie rzeczy dobre serca, ale wychowywali się w trudnych warunkach.

- Pamiętacie tego przestępcę z Nieustraszonego serca? - spytała lady Daphne Neuman. - Gdybym mogła, uciekłabym z nim natychmiast.

- Ach, tak? - mruknął kapitan Harry Walker. - W takim razie wszyscy zostaniemy przestępcami, panowie. Ja będę oczywiście

Jasonem Fate'em, bo ostatni miesiąc ciągle patroluję Błonia Finchleya w poszukiwaniu tego łotra, a on najwyraźniej zniknął z powierzchni ziemi.

- Myślisz, że wystraszyliśmy go na dobre? - spytał Dunleavy.

- Ha, wprost przeciwnie. Moim zdaniem ktoś go ostrzegł i kapitan wróci, jak tylko przestaniemy na niego polować.

- Prawdopodobnie Fate jest inteligentniejszy, niż sądzicie - odezwał się niski głos zza ramienia Walkera.

- Wasza książęca wysokość, nie widziałem, jak pan wchodził - przestraszył się Walker.

- Nie, ani ty, ani nikt z was. Ale jestem i zamierzam położyć kres waszym spiskom. Lady Auroro, panno Quinn, mam pozwolenie lady Wheymore, aby zabrać was ze sobą. Załóżcie kapelusze i idziemy. Mój powóz czeka na podjeździe. - Książę Dewhurst uklonił się zebrany, ucałował dłoń gospodyni i wyszedł na korytarz. - Nie guzdrajcie się, moje drogie, bo konie są wypoczęte i gotowe do drogi - dodał, gdy dziewczęta weszły na schody.

- Dokąd jedziemy, wasza książęca wysokość? - spytała Camilla w powozie. - Może wolałby pan usiąść przodem do kierunku jazdy? Nie wszyscy lubią jazdę tyłem.

- Ma pani na myśli osoby starsze? - uśmiechnął się Dewhurst. - Żartuję. Nie, dobrze mi tutaj, dziękuję. Zresztą nie jedziemy daleko.

- A dokąd? - zapytała Aurora.

- Na przejażdżkę do parku. Powiedźcie mi, dlaczego rozmawialiście o kapitanie Jasonie Fate? Słyszałem oczywiście, kim on jest, ale dlaczego jego imię padło w waszym salonie?

- Och, kapitan Walker uważa, że przestępcom łatwiej uwodzić kobiety.

- Aha. Cóż, żeby zostać Fate'em, musiałby się bardzo zmienić. Przede wszystkim przefarbować włosy na czarno, no i zacząć mówić inaczej. Nawet wtedy będzie mu daleko do niefrasobliwości Locksleya, prawda panno Quinn?

Camilla nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa. Aurora pisnęła i przykryła usta dłonią.

- Tak, moje drogie. Wiem, że Locksley jest kapitanem Fate'em. I że nie poinformowałyście o tym fakcie nikogo, nawet pani ojca, Auroro.

- Ale... ale... skąd? - zawołała Aurora. - Pan Borhill? Wiedziałam, że w końcu odkryje prawdę!

- Wasza wysokość - zaczęła błagalnie Camilla, ujmując dłonie księcia - proszę nie zdradzać nikomu jego tożsamości. Przysięgam, że on nie jest złoczyńcą. I że nigdy więcej nikogo nie obrabuje. Zwrócę wszystkie pieniądze, które ukradł, z własnego majątku. Obiecuję. Błagam, on jest naprawdę szlachetnym człowiekiem, tylko nie rozumie, co jest dobre, a co złe.

-Jemu po prostu jest wszystko jedno, w jaki sposób okrada arystokratów, byle tylko zdobyć ich pieniądze -odparł Dewhurst. - No

i wystarczy popatrzeć, jak podaje się za mojego wnuka. Nie uważa pani, że jest godny pogardy? A wy dwie, dobrze wychowane młode damy, jeszcze mu sekundujecie w jego knowaniach!

- Ale on mógłby być pana wnukiem. Przecież nie wie, kim naprawdę jest. Wychowali go Cyganie, zmuszali, żeby dla nich kradł, i kiedy zmarli, nie potrafił żyć inaczej.

- Cyganie, moja droga, nie zmarli tak po prostu - odrzekł Dewhurst, pozwalając Camilli, by trzymała jego dłonie. - Zostali powieszani na oczach chłopaka i od tamtej pory on nienawidzi rządu i arystokracji, których wini za śmierć rodziców i biedę, w której przyszło mu żyć. A w każdym razie tak było do pewnej nocy na Błoniach Finchleya, kiedy to zmienił zdanie co do jednej z arystokratek.

- Skąd pan to wszystko wie? - spytała Camilla, prostując się. - Czy pan Borhill odkrył prawdę?

- Z tego, co wiem, Borhillowi nie udało się niczego dowiedzieć. - Dewhurst uśmiechnął się i zastukał do drzwiczek znajdujących się w dachu powozu nad jego głową. Gdy woźnica je otworzył, polecił mu, by jeździł po parku aż do odwołania. - Andrew Borhillowi nie przyszło do głowy, by porozmawiać na temat Locksleya z najlepiej poinformowaną osobą. Ja to zrobiłem.

- Z kim pan porozmawiał, wasza książęca wysokość?

- Oczywiście z Locksleyem, panno Quinn. Czy też raczej z kapitanem Fate'em. Jest to inteligentny młody człowiek mimo swoich

trudnych do ukrycia braków, i wyjątkowo odważny. Mogłem podczas naszej rozmowy w Vauxhall wezwać strażników, ale jemu bardziej zależało na waszym bezpieczeństwie niż na własnej głowie.

- Naszym bezpieczeństwie? - szepnęła zaskoczona Aurora. -  
Dlaczego obawia się o nasze bezpieczeństwo?

- Wygląda na to, że w ostatnim czasie bliscy znajomi kapitana zostali zaatakowani i chociaż on sam nie do końca wie dlaczego, stwierdził, że musi zatroszczyć się o dobro osób mu najbliższych, czyli Camilli i dzieci o nazwisku Radd. Martwi się też o Lilliheuna i Neilanda. Zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc i zamierzam mu jej udzielić. Dlatego właśnie lord i lady Wheymore, wy dwie, te dzieciaki i Neiland z Lilliheunem pojedziecie ze mną do posiadłości w Longbourne. Zaproszę też Eversleya.

- A kapitan, wasza książęca wysokość? - spytała cicho Camilla.

- Kapitan zostanie w Londynie i spróbuje dowiedzieć się, kto wam zagraża. Jeśli sam nie będzie w stanie uporać się z tymi osobami, przyjedzie do Longbourne po pomoc. Droga zajmie mu zaledwie pół dnia, a on uważa, że łatwiej rozwiąże problem, jeśli wy będziecie bezpieczni. Marshall - dodał, pukając w drzwiczki - zabierz nas do Guntera.

- Tak, wasza książęca wysokość - zawołał woźnica.

Neiland popatrzył na okno, w które szklarz właśnie wstawiał szybę, a potem na zmiętą kartkę, którą Lilliheun wyciągnął z paleniska.

- Pokazywałaś ją Locksleyowi?

- Nie, jeszcze nie. Jak myślisz, powinienem? Przekonałem Cammerta, że to tylko nieporozumienie w kwestii Fate'a, ale...

- Ale faktem jest, że ta wiadomość trafiła do twojego mieszkania przez okno razem z kamieniem. Nie wolno lekceważyć tej sytuacji. Wezwałeś policję?

- Nie, jeszcze nie - burknął Lilliheun. - Dopiero co wstałem. Czy w takim stanie mogę się publicznie pokazać?

Przezeszał sennie palcami potargane włosy i poszedł do sypialni. Cammert rozłożył już przyrządy do golenia. Neiland usiadł na łóżku i patrzył, jak lokaj pokrywa twarz Clare'a pianą. Gdy Lilliheun był ogolony i ubrany, obudził się Radd. Cammert poszedł przygotować im śniadanie, a w odwiedziny przyszedł Fate.

- Witaj, Locksley - przywitał go Neiland. - Radd właśnie się obudził. Gorączka mu całkowicie spadła.

Fate kiwnął głową, pozdrowił Lilliheuna i wszedł do sypialni Radda, gdzie szklarz zakończył pracę i zbierał się do wyjścia.

- Co tu się stało? - spytał.

- Ktoś wrzucił do środka kamień, lordzie. Fate uśmiechnął się zachęcająco do robotnika.

- Kamień? Świetnie się sprawiłeś. Okno wygląda jak nowe.

- Dziękuję, lordzie.

- Nie jestem lordem, chyba się już domyśliłeś. Tylko jestem ubrany elegancko.



Szklarz roześmiał się i wyszedł. Fate usiadł przy łóżku i dotknął dłonią policzka Radda.

- Nie jesteś już rozpalony.

- Jason? - Radd z trudem otworzył oczy.

- Tak, Artie, to ja.

- Jestem w domu? Nie mogę zostać w domu, bo mnie znajdują...

Dzieci też nie są tu bezpieczne.

- Nie, nie jesteś w domu, a dzieci są w dobrych rękach, u mojej przyjaciółki. Jesteś tu od wielu dni, ale dopiero dziś odzyskałeś przytomność. Co się stało?

- Ja... ja... - jęknął Radd i Fate szybko usiadł przy nim na łóżku.

- Porozmawiaj ze mną, Artie, zanim ktoś tu przyjdzie. Kto ci to zrobił?

- Daniel Peace i jego banda. Fate zaklął pod nosem.

- Dlaczego się z nimi zadawałeś, Artie? Przecież ten łotr pozrywałby ci paznokcie dla rozrywki.

- Nie chciałem, żeby tak wyszło - jęknął Radd - ale on przyszedł do nas, szukał ciebie. Powiedziałem mu, że ciebie nie ma i pewnie nie wrócisz, a on wtedy, że ma dla mnie propozycję. - Artie wyraźnie cierpiał, ale mówił dalej: - Powiedział, że chcieliby, żebym ich nauczył, jak napadać na powozy. Dawał mi mnóstwo pieniędzy. Teraz wiem, że nie powinienem był mu wierzyć. Oni rzeczywiście chcieli napaść na powóz, ale po to, żeby zabić pasażera i trupa podrzucić pod twoje drzwi.

# 15

Fate zrobił, co mógł, żeby pocieszyć Artie'ego. Zapewnił go, że Daniel Peace nie wyrządzi już nikomu żadnej krzywdy. Wiedział, że Radda nie wolno denerwować i trzymał emocje na wodzy. Z ulgą przyjął przybycie Cammerta ze śniadaniem i czym prędzej zszedł na dół do jadalni, w której Lilliheun i Neiland posadzili go przed pełnym talerzem.

- Domyślam się, że jeszcze nie miał pan czasu na śniadanie - oznajmił Lilliheun.

- A wczoraj wieczorem w Vauxhall zjadł pan tyle co ptaszek.

- To jakaś pułapka, co? - podejrzliwie spytał Fate.

- Pułapka? - Neiland sięgnął po kolejny kęs befsztyku. - Skąd takie myśli?

- Widzę to w waszych oczach, moi drodzy. Rozmawialiście z Artiem? O to chodzi?

- Nie, jeszcze się dziś z nim nie widzieliśmy - odparł Lilliheun. - Lepiej się czuje?

- Tak. Przyznajcie się, co was gryzie, i to raz dwa.

- Nic. Neiland zerknął na Clare'a. - Nie martwimy się, prawda?

- Ani trochę, Davidzie. Jesteśmy zupełnie spokojni, spożywamy śniadanie w przyjemnej atmosferze i cieszymy się, że pan do nas dołączył. Życzy pan sobie dżemu?

- Nie. Coś tu się święci i chciałbym wiedzieć co. Neiland i Lilliheun roześmiali się.

- Przysięgam, Locksley, jest pan niemożliwy! Zamierzaliśmy porozmawiać poważnie, jak pan coś zje.

- Bardzo to wszystko podejrzone.

- No, no, najwyraźniej ma pan szósty zmysł do takich spraw - zachichotał Lilliheun i wyciągnął z kieszeni pomietą kartkę. - Proszę, oto co chcieliśmy z panem przedyskutować. Wczoraj w nocy ktoś wrzucił to razem z kamieniem do sypialni Radda.

Fate rozłożył liścik, popatrzył na kartkę, odwrócił ją na drugą stronę.

- Co tu pisze? - wymamrotał.

- Wiem, że to nie jest zbyt wyraźne pismo, ale można przecież... Lilliheun uciszył przyjaciela i stanął za krzesłem Fate'a.

- *Będziesz martwy rad przez swojego kolesia fata* - przeczytał na głos. - Ja też z trudem to odczytałem. Cammert śmiertelnie się wystraszył, gdy kamień wpadł do pokoju.

Clare wziął liścik od Fate'a i schował go do kieszeni.

- Peace mógł coś takiego napisać - mruknął kapitan i napił się herbaty.

- Peace?

- Tak, Daniel Peace. To on pobił Artie'ego.

- Skąd, u licha, Lilliheun, znasz tego Peace'a? - spytał Neiland.

- Ależ nie znam go.

-Więc jak on go tutaj odnalazł? Przysiagłbym, że nikt nas nie śledził tamtej nocy.

- To prawda - przytaknął Fate. - Gdyby za nami szli, na pewno zaatakowałiby i już byśmy nie żyli. Peace to morderca, nie zawahałby się przed niczym. Musiał szukać Artie'ego przez ten cały czas i któryś z jego ludzi zobaczył mnie, jak tu wchodzę.

- To możliwe - przyznał Lilliheun. - Myśli pan, że ten Peace jest też odpowiedzialny za wypadek Harleya?

- Raczej ktoś z jego ludzi. Harley rozpoznałby Daniela.

- W takim razie powinniśmy wezwać policję i pozwolić im odszukać tego człowieka. Chyba że Radd naprawdę jest związany z kapitanem Jasonem Fate'em. Bo jeśli tak, to aresztują i jego.

- Nie wolno wam nasyłać policji na nikogo! - krzyknął Fate. Wstał z krzesła i poszedł do salonu, a obaj panowie za nim. - Nie ma powodu, żeby ich w to wciągać. Sam sobie poradzę.

- Ale oni o mało nie zabili pana przyjaciela - zauważył przytomnie Lilliheun. - To samo zrobią panu.

- Jeszcze czego! - zawołał Fate i walnął pięścią w oparcie krzesła. - To są tchórze i rozniosę ich w pył!

- Tak, ale oni grozili, że zabiją Radda i Fate'a, więc pewnie i pan znajdzie się w niebezpieczeństwie, jeśli wejdzie im w drogę.

- Czy Radd zna Fate'a, Locksley?

- Oczywiście. Wszyscy w St. Giles znają Fate'a. Ja znam Fate'a. To nie ma nic do rzeczy.

- Zna pan Fate'a? - spytał ostrożnie Lilliheun. - On złamał Davidowi ramię.

- Na pewno nie czekał pan na cios, prawda, Neilandzie? Podejrzewam, że rzucił się pan na niego.

- Owszem. A on jednym uderzeniem wytrącił mi szpadę z ręki i wykręcił ramię tak mocno, że nawet nie wiem, kiedy je złamał.

- Raczej nie chciał panu złamać ramienia - mruknął nieco zawstydzony. Fate. - On z reguły stara się nie krzywdzić ludzi.

- Tylko ich okrada.

- Tak samo jak prawnicy, bankierzy, arystokracja, ten wasz księżę regent i cały rząd.

Somers wszedł do salonu rezydencji z nieprzeniknioną miną, choć był szczerze dumny z dzieła, którego dokonał Glasgow.

Przywitały go zachwycone okrzyki lady Wheymore, lady Aurory, panny Amandy Potts i jej matki. Somers wręczył Camilli małą srebrną wazę z bukietem złożonym z irysów, niezapominajek, żonkili i goździków. Na tacy leżała wizytówka z zagiętym rogim.

Oczy Camilli rozbłysły na widok wydrukowanego na niej nazwiska.

- Prześliczne - uśmiechnęła się. - Proszę natychmiast przysłać tu pana Locksleya.

Camilla zerknęła znacząco na kamerdynera i obojgu przypomniała się pierwsza poranna wizyta Fate'a. O mało nie wybuchnęli śmiechem.

- Pan Locksley prosi o wybaczenie. Wie, że ma pani gości, i pyta, czy nie zechciałyby pani wybrać się z nim na spacer do parku o dogodnej porze. Chciałby także zabrać dzieci, jeśli to pani nie przeszkadza.

- Świetny pomysł. Proszę mu przekazać, że spotkamy się o drugiej, jeśli się zgodzisz, ciociu.

- Oczywiście, moja droga, ale niech z tobą pójdzie któryś z lokajów i Annie.

Annie, pokojówka niewiele starsza od małych Raddów, dzięki licznemu rodzeństwu umiała wspaniale radzić sobie z dziećmi.

Camilla chętnie przystała na tę propozycję, pewna, że spacer sprawi Annie przyjemność.

- Niech Gregory pójdzie z nimi, mamó - poradziła Aurora. - On bardzo lubi dzieci.

Lady Wheymore roześmiała się.

- Oczywiście. Nie myślcie sobie, że nie znam pozostałych zalet Gregory'ego.

Dziewczęta roześmiały się, wprawiając w zdumienie panią Potts.

- Gregory to sympatyczny, wesoły młody człowiek. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby się dąsał.

- W dodatku jest bardzo przystojny i wysoki. Wszyscy nam zazdroszczą, jak wychodzi z nami na spacer.

- Dosyć! - roześmiała się lady Wheymore. - Idźcie już. Camilli przyda się rada co do wyboru sukni, a Amanda na pewno chętnie

pomoże się przebrać dziewczynkom. Pani Dailey uszyła im nowe sukienki. Gospodyni lorda Eversleya cudownie się nimi opiekuje - dodała, gdy dziewczęta pobiegły na górę. - Zajmuje się chłopcami, a mimo to ma czas, żeby coś przygotować dla dziewczynek i niemowlęcia. Teraz, gdy odnalazł się ich ojciec, będziemy musieli się niestety z nimi rozstać.

Pani Potts, która od samego początku popierała program reform, które zapoczątkowała lady Wheymore, przytaknęła.

- Może uda się znaleźć mu jakąś posadę? Na pewno ma jakieś zdolności..

- Mąż stara się jak może. Obiecał mi, że żadne z nich nie wróci do tego koszmarnego miejsca, gdzie mieszkali. W ostateczności sam zatrudni tego człowieka, choć ma już lokaja.

- Lord Wheymore to niezwykle człowiek i wspaniały mąż.

- To prawda - z dumą uśmiechnęła się lady Wheymore.

W tym czasie hrabia siedział pogrążony w myślach w wygodnym fotelu w klubie White. Gdy wychodził do domu, zderzył się w drzwiach z synem i Lilliheunem, którzy skłonili go do powrotu.

- Chodzi o to, że nie możemy powiadomić policji, ojciec - zakończył z westchnieniem Neiland. - Obaj, Radd i Locksley, znają Fate'a.

- A nawet więcej, jak przypuszczam - mruknął Lilliheun. - Są jego przyjaciółmi.

Hrabia oparł głowę na złożonych dłoniach.

- Sam więc widzisz, ojczy. Nie możemy pozwolić, żeby Locksley zajął się tym Danielem Peace'em na własną rękę.

- A ja myślę, że Lilliheun powinien mu na to pozwolić - spokojnie odparł Wheymore. - Od samego początku Locksley tylko mu przeszkadza.

- Nie, wcale nie - zaprotestował Clare. - Nie wiem, jak to się stało, ale go polubiłem. Nie jestem zadowolony, że odebrał mi pannę Quinn, ale w gruncie rzeczy ona nigdy do mnie nie należała, prawda?

Wheymore potrząsnął głową ze smutkiem.

- Obawiam się, że nie, chociaż wstawiałem się za tobą jak mogłem. Powiedziałem nawet kiedyś, że nie znam szlachetniejszego dżentelmena od ciebie z wyjątkiem oczywiście jej nikczemnego kuzyna Davida.

Neiland roześmiał się.

- Ojczy, nie powinieneś mnie tak nazywać.

- Nie, ale akurat wtedy zrobiłeś się lalusiowaty i irytowałeś mnie.

- Ale to było rok temu - zaprotestował Neiland.

- Daj spokój, synu. Nie denerwuj się, takie rzeczy pamięta się na zawsze. Ojciec też pewnie nie raz się ze mnie śmiał, Davidzie. W dodatku jesteś o wiele poważniejszy, niż byłby Johnny.

Lilliheun i Neiland spojrzeli zdziwieni na hrabiego.

- Myślisz ojczy, że Johnny byłby zabawny?



-Tak. Jestem pewien, że wyrósłby na chłopaka uwielbiającego robić psikusy i rozśmieszać wszystkich. Polubilibyście go. Byłby cudownym bratem. Ale dość tego. Nie mówiłem o nim od lat, a teraz już drugi raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni opowiadam o nim. Claudia stwierdziłaby, że to jakiś znak. A więc chcecie mojej rady co do tego Daniela Peace'a?

- Tak - odparł Lilliheun.

- Moim zdaniem lepiej żebyście się w to nie mieszała. Jeśli nie potraficie - uniósł dłoń, żeby uciszyć ich protesty - zaproponujcie Locksleyowi pomoc i jeżeli ją przyjmie, róbcie to, co wam poleci. Radd jest jego przyjacielem, Peace wrogiem i nie mam wątpliwości, że Locksley będzie wiedział, jak sobie poradzić w tej sytuacji. On trzyma nóż pod poduszką i pistolet na parapecie, to znaczy teraz chyba w szafie, odkąd bywa u niego Tick.

- Skąd wiesz? - spytał zdziwiony Neiland.

- Somers mi powiedział - uśmiechnął się Wheymore. -Ostatnio dowiaduję się od niego ciekawych rzeczy. Od niego i Glasgowa, kamerdynera Eversleya, z którym się zaprzyjaźnił. W każdym razie z ich opowieści wnioskuję, że Locksley z niejednego pieca chleb jadł. Jeśli będziecie mu pomagać, pamiętajcie, żeby nie wchodzić mu w drogę. Dobrze jest mieć przyjaciół, ale nikt nie lubi, gdy przyjacielom dzieje się krzywda.

Camilla w błękitnej muślinowej sukni i słomkowym kapeluszu ozdobionym niezapominajkami stała w drzwiach rezydencji

Wheymore'ow i śmiała się, patrząc, jak Tick przypina kwiaty do sukienek Jolly i Grig. Trzecią różę podał Locksleyowi, który zamierzał ozdobić nią strój Annie.

- Och, nie, panie Locksley, nie trzeba - zaprotestowała dziewczyna, oblewając się rumieńcem. - Jestem tylko pokojówką.

- Bez której musielibyśmy Zamknąć dzieciaki w zoo. Niech pani okaże wyrozumiałość i przyjmie różę od Ticka. On bardzo panią lubi.

Słyszając tę uwagę, dzieci zachichotały. Gdy wszyscy byli gotowi, Fate wszedł na schody i podał ramię Camilli.

- Idziemy, dzieciaki. Ty, Ticku, idziesz pierwszy, za tobą dziewczynki, a na końcu Gregory - powiedział Locksley i uniósł dumnie brodę.

Camilla roześmiała się w głos.

- Co? Źle to zrobiłem?

- Ale co?

- Nos, moja droga. Czy nie tak wygląda Dewhurst?

- Och, rozumiem. Udaje pan księcia, tak?

- Uhm. Jeśli ma być moim dziadkiem, powinienem go naśladować.

W drodze do parku cała grupa przyciągała zaciekawione spojrzenia. Większość osób patrzyła na nich z sympatią, a niektórzy nawet z zazdrością. Dzieci wyglądały bardzo elegancko i zachowywały się wyjątkowo grzecznie, a przystojny dżentelmen u

boku Camilli podobał się wielu damom. Och, gdyby rzeczywiście był Johnem Locksleyem, wnukiem księcia Dewhursta!

- O czym pani myśli, Dendron?

- O tym, jak pięknie wyglądamy i że wielu ludzi sądzi, iż tworzymy cudowną rodzinę.

- My? Rodzinę?

- Tak sobie pomyślałam, proszę się nie denerwować. -Ja się nie denerwuję. Ale przecież pani nie chciała zakładać rodziny. Żadnego męża, żadnych dzieci. Neiland i Lilliheun mówili mi, że nie wyjdzie pani za mąż.

- To prawda. Chcę być niezależną...

- Pisarką.

- Właśnie. Ale dziewczynki tak ślicznie wyglądają z Tickiem, Annie i Łopatką. Annie jest tak dumna, jakby była księżniczką.

Fate syknął, jakby się oparzył.

- Co się stało?

- Nie wolno wymieniać imienia Łopatki i rodziny królewskiej jednym tchem.

- Dlaczego?

- Bo zapeszy mu pani przyszłość.

- Przecież przyszłości nie da się zapeszyć - powiedziała Camilla.

- Nie wie pan o tym?

- Oczywiście, że się da. Czarownice istnieją.

- Ależ skąd.

- Owszem, istnieją. Ja nawet znam kilka.

- Co pan opowiada. - Camilla potrząsnęła ramieniem Fate'a. -

Nie ma prawdziwych czarownic.

Fate pokręcił głową.

- Usiądźmy tu na chwilę - zaproponowała Camilla, ciągnąc kapitana na ławkę. - Muszę porozmawiać z panem poważnie. Gregory - zawołała do lokaja - czy mógłbyś zabrać dzieci na małą farmę, żeby obejrzały sobie zwierzęta?

- Dobrze, panienko - kiwnął głową Gregory i oddalił się z całą gromadką.

-A teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego sądzi pan, że czarownice istnieją.

- Bo powiedziała mi to księżniczka kropel rosy - odparł. - Przychodziła do mnie, jak byłem mały. Ale chyba byłem niegrzeczny, bo przestała mnie odwiedzać.

W głosie Fate'a pojawiła się tęsknota. Camilla zastanawiała się, kim mogła być kobieta, która małemu Ja-sonowi wydawała się księżniczką.

- Jak w takim wieku może pan nadal wierzyć w bajki? Chyba rozumie pan, że magia...

- Nie, Dendron, niech pani nic nie mówi o magii. Magia jest wokół nas, dobra i zła, trudna do wyobrażenia. A księżniczka kropel rosy dała mi talizman.

- Talizman? Jaki?

- Po prostu talizman - odparł Fate wpatrzony w posypaną żwirem ścieżkę.

- Nosi pan go ze sobą? Mogę go zobaczyć?

- Zawsze mam go ze sobą. Już go pani widziała, tylko nie domyśliła się, co to jest.

- Proszę mi go pokazać.

- Nie. Po co? Przecież nie wierzy pani w czary.

- Ależ pan jest uparty. Robi pan to specjalnie! Fate roześmiał się.

- Bardzo jest pani ciekawska, Dendron. Zawsze chce pani zobaczyć to, co się przed panią ukrywa. Musi pani wszystko wiedzieć.

Camilla spuściła głowę.

- Ciekawość pierwszy stopień do piekła. Rozgryzł mnie pan - żażartowała.

- Czy Dewhurst z panią rozmawiał? - spytał Fate po dłuższej chwili milczenia. - Czy pojedzie pani ze Zjawą i dziećmi do jego domu na wsi? Tylko dopóki nie rozprawię się z Danielem Peace'em.

- Danielem Peace'em?

- Tak, on chciał zabić Artie'ego. Jak z nim skończę, będziecie mogli bezpiecznie wrócić.

-Jasonie, jak mógł pan przyznać się księciu Dewhurstowi, kim pan jest?

Fate spojrzał Camilli głęboko w oczy.

- Bo kocham panią, Dendron i nie pozwolę, żeby z mojego powodu stała się pani krzywda. Wiedziałem, że jeśli powiem mu prawdę, pomoże mi.

- Przecież mógł pana oddać w ręce policji.

- Nie, nie on. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale w nim jest coś takiego, że wiedziałem, iż mogę mu zaufać. Pani zresztą też - dodał. - Ufam pani - szepnął, niebezpiecznie zbliżając usta do jej warg.

Camilla szybko się odsunęła.

- Nie tutaj. Ktoś może nas zobaczyć i moja reputacja będzie zrujnowana. Ma pan na mnie zły wpływ. Nie rozumiem, jak mogę tak się zachowywać w pana obecności. Gdyby wuj i ciocia wiedzieli, co ja wyprawiam, natychmiast odesłaliby mnie na wieś.

- Przecież to ja wysyłam panią na wieś - uśmiechnął się Fate - a pani nie ma nic przeciwko temu.

- Wujku Johnie! - rozległ się krzyk Ticki. Chłopiec biegł w ich stronę co sił w nogach, a za nim gnało wielkie psisko.

- Boże! - przeraziła się Camilla, zrywając się z ławki. - Ta bestia go pożre.

Fate też wstał, ale niewystarczająco szybko. Pies skoczył Tickowi na plecy i przewrócił go na ziemię. Camilla pisnęła i rzuciła się w ich stronę, ale Fate powstrzymał ją.

- Proszę ich zostawić - polecił Jason i podniósł Tickę do góry. - A ty przestań wreszcie. Uspokój się! Siad!

Bestia skoczyła na Fate'a, a kapitan, zamiast się przestraszyć, roześmiał się i przetarł wilgotną twarz rękawem. Przez trawnik biegły do nich pozostałe dzieci, a za nimi statecznym krokiem z Łopatką w ramionach szedł Gregory.

## 16

- Nie - cicho powiedział kapitan i Camilla uśmiechnęła się szerzej.

Fate siedział na ławce, a obok niego Tick. Na lewej nodze kapitana stała Grig, a na prawej Jolly. Stojący obok Camilli Gregory zachichotał i potrząsnął głową.

- Proszę - wymruczała Jolly, otaczając szyję Fate'a ramieniem i kładąc mu czoło na barku. - Och, proszę.

- Będę bardzo, bardzo grzeczna - zapewniła Grig i pocałowała kapitana w policzek.

- A Harley od razu poczuje się lepiej - dodał Tick. - Na pewno. A pan będzie najlepszym dżentelmenem na świecie, lepszym nawet niż... niż pan Glasgow!

- Przecież nie mamy miejsca na taką bestię. Wasz ojciec dostałby szału!

- Pod moim łóżkiem jest mnóstwo miejsca - zaproponował Tick.

- Pod naszymi też! - pisnęła Jolly uradowana, bo kapitan powiedział coś więcej niż „nie”.

-I my sami będziemy się nim zajmować - dodała Grig i objęła Fate'a za szyję.

-Wątpię, Grig. Nawet na krótki spacer musielibycie z nim wychodzić wszyscy.

- On jest odważny i będzie nas bronił, jak pan i tata będziecie pracować - zawołał Tick. - Lady Dendron też będzie bronił.

Fate popatrzył na Camillę, obok której stali Gregory i Annie z Łopatką.

- Proszę się zgodzić, panie Locksley - powiedziała Annie i dygnęła. - Panicz Tick zapłacił za psa. Szylinga, trzy pensy i garść groszków waniliowych.

- Szylinga, trzy pensy i garść groszków waniliowych? - zdziwił się Jason. Kto sprzedał ci tego potwora za tak niską cenę?

- No chyba jego właściciel - oznajmił obrażony Tick. - Nawet dał nam smycz. Chciał więcej pieniędzy, ale powiedziałem, że nie mam. Nazywa się Kłopot.

Gdy pies zareagował szczenięciami na dźwięk swojego imienia, Fate nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

- Kłopot - wykrztusił. - Co za rekomendacja! Gregory, widziałeś chłopaka, który sprzedał im tego zwierzaka? Myślisz, że był jego?

- Tak, panie Locksley. To młody lord Dennis, który mieszka na placu St. James. Okładał psa kijem, jak panicz Tick podszedł do niego. A pies pewnie mu uciekł, żeby gonić owce.



- Aha, to pies pasterski? - roześmiał się Fate. - I oberwał baty za to, że podążył za instynktem? Pewnie lord Dennis odchodził od zmysłów, co?

- Był czerwony... i sapał.

- Zna go pani, Dendron?

- Tak - odparła Camilla, z trudem hamując śmiech. - Cieszy się dość dobrą reputacją. I ma teraz... dziewięć lat.

- W takim razie po psa zgłosi się ojciec lorda.

- O nie, myli się pan. Lord Dennis jest bardzo rozpieszczony i jeśli nie chce już tej bestii, ojciec pozbędzie się zwierzaka. Gdyby chłopak nie sprzedał psa Tickowi, pewnie oddano by go na wieś albo nawet... - Camilla zawahała się, czy podawać taki drastyczny scenariusz przy dzieciach - zabito.

Fate spojrział na leżącego u jego stóp kudłatego psiaka, potem przeniósł wzrok na dzieci. Westchnął i wzruszył ramionami.

- Masz tę smycz, Ticku? Załóż mu ją w takim razie. Wolałbym, żeby nie rzucił się w pogoń za jakimś powozem podczas spaceru.

Deklarację Fate'a przywitały okrzyki radości.

- Nie mam pojęcia, gdzie będziemy go trzymać - mruknął kapitan, gdy Tick wziął psa na smycz, - Eversley w końcu zauważy, że w jego domu robi się ciasno.

- A co powiedział na Harleya i Tickę?

- Nic, staraliśmy się ukrywać ich przed nim, a on rzadko bywa w domu. Ale psy to nie dzieci. Robią o wiele więcej hałasu i nie są takie posłuszne.

- Moim zdaniem chłopcy też bywają nieposłuszni.

- Ale nie bardziej niż psy - westchnął Fate. - Z ludźmi można podyskutować, można ich postraszyć. Z psami jest inaczej.

Do biura księcia Dewhursta wszedł skrzywiony hrabia Wheymore.

- Książę, musi pan wreszcie zakończyć tę sprawę. Ten człowiek nie jest pana wnukiem i musi mu pan to powiedzieć, zanim wydarzy się coś złego.

Dewhurst podniósł głowę znad dokumentów i ruchem głowy odesłał kamerdynera. Gestem zaprosił Wheymore'a, żeby usiadł.

- Nie bardzo wiem, o co ci chodzi, Ned. Uspokój się, weź głęboki oddech i powiedz, co się stało.

Wheymore uśmiechnął się słabo, ale poważny nastrój tak łatwo nie minął.

- Przepraszam, ale miałem okropne popołudnie. Ktoś grozi Locksleyowi i jego przyjacielowi, a David z Lilli-heunem postanowili zaangażować się w tę historię.

Hrabia opowiedział teściowi o kamieniu, wiadomości i reakcji Locksleya.

-A chłopcy są gotowi mu pomóc rozprawić się z tym łotrem - zakończył.

- Godne pochwały zachowanie - podsumował książkę.

- Ale przecież Locksley i Radd znają Jasona Fate'a - zaprotestował Wheymore. - Lilliheun podejrzewa, że są przyjaciółmi. Nie wyobrażam sobie, żeby Neiland miał coś wspólnego z Fate'em. A jeśli się wyda, że mój syn stanął w obronie przyjaciół tego złodzieja? Nie wspomnę, że nigdy z nikim nie walczył poza klubem pięściarskim.

- Oczywiście tych argumentów nie przedstawiłeś Neilandowi i Lilliheunowi?

- Ja... co mogłem powiedzieć? Wiedzą, kim jest Fate, ale nie mają Locksleyowi za złe znajomości z nim. Uważają, że jest ich przyjacielem i chcą wraz z nim bronić Radda.

- Oni nie potrafiliby inaczej spojrzeć na tę sytuację. Sam wychowałeś syna tak, żeby nie opuszczał przyjaciela w potrzebie. Oczekujesz, żeby postępował szlachetnie, a ja tego samego wymagam od Clare'a. Wydaje mi się, że to nie znajomość Fate'a z Locksleyem cię martwi.

-Nie?

- Nie, raczej chodzi o to, że do tej pory Neiland nie brał udziału w żadnej bójce. W dodatku to, co wydarzy się między Locksleyem i tym Peace'em, nie będzie przypominało pojedynku dżentelmenów. Obawiasz się o życie o syna. Straciłeś już jednego i boisz się o dobro drugiego. Dobrze jednak, że nie zdradziłeś tych obaw Neilandowi. Locksley poprosił mnie już, żebym zabrał chłopców na wieś na

tydzień lub dwa. Chyba najlepiej będzie wprowadzić ten plan w życie jak najszybciej.

- Plan?

-Tak. Organizuję spotkanie towarzyskie w Long-bourne, na które przyjeżdżacie ty z Mary, Aurora, Camilla, Neiland i Lilliheun. Zabierzesz też dzieci ze swojej rezydencji i chłopców od Locksleya. Mój sekretarz przygotowuje już zaproszenia. Porozmawiam z Locksleyem i postaram się, żeby Lilliheun i Neiland wyjechali ze stolicy, zanim Locksley zajmie się Peace'em. Będą oczywiście protestować, ale przemówię im do rozsądku. Mnie nie można odmawiać.

- Nie chodzi o to, że David by sobie nie poradził -mruknął Wheymore. - Nie jest tchórzem.

- Oczywiście, że nie! - szybko zgodził się Dewhurst. -Ale dwóch dżentelmenów walczy zupełnie inaczej niż dwóch rzezimieszków. Zapewniam cię, że Locksley znajdzie Peace'a dopiero po wyjeździe chłopaków z Londynu.

Wheymore westchnął.

- Nie wiedziałem, że Locksley obawiał się o bezpieczeństwo Neilanda. Czyżby grożono mu wcześniej?

- Zaczął coś podejrzewać, jak znaleźli Radda. Zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc i postanowiliśmy urządzić to spotkanie na wsi. Nie martw się, Nedzie. Locksley może i nie jest moim wnukiem, ale

od łotra, któremu ma stawić czoła, dzieli go ogromna przepaść. Jest szlachetny i honorowy mimo swoich ewidentnych braków.

Hrabia Wheymore opuścił rezydencję księcia uspokojony i zaintrygowany jednocześnie. Tuż po nim do Dewhursta przybył Fate, Kapitan z ulgą dowiedział się, że ominęło go spotkanie z Wheymore'em.

- Nie chciałbym mu się tłumaczyć z tego wszystkiego. Na pewno martwi się o Neilanda. - Usiadł wygodnie na krześle i położył nogi na biurku księcia. - Daniel Peace to niebezpieczny człowiek.

Dewhurst zmarszczył brwi.

-Jak pan się zachowuje! Proszę natychmiast zabrać nogi ze stołu! Co z pana za dżentelmen!

- A gdzie dżentelmeni trzymają stopy?

- Na podłodze!

- Ale ja nie jestem dżentelmenem - niewzruszonym tonem odparł Fate. - I nie muszę. Wystarczy, że wiem, jak sobie poradzić z Peace'em.

- Mam nadzieję. Jest niebezpieczny?

- Bardzo.

- Ktoś będzie panu pomagał?

- W St. Giles? Wątpię. Wszyscy się go boją z wyjątkiem mnie i... Dibs!

- Dibs?

- Tak, tylko że on siedzi w więzieniu.

- Dlaczego?
- Bo go złapali - zdziwionym tonem odparł Fate. Książę wybuchnął śmiechem.
- Ale dlaczego go złapali? Okrada powozy?
- Nie, jest za wielki, żeby jeździć konno. Zamknęli go, bo pobił policjanta, właściwie trzech.
- Trzech? Jednocześnie? - zdziwił się Dewhurst.
- Tak.
- Jak potężny jest ten człowiek? - Jak góra.
- I gdyby był na wolności, pomógłby panu rozprawić się z Peace'em i jego bandą?
- Tak. Dibs jest moim przyjacielem i niczego się nie boi.
- W takim razie doprowadzę do uwolnienia go.
- Co?
- Każę Borhillowi się tym zająć, a jeśli mu się nie uda, wezmę tę sprawę w swoje ręce.
- Jak to?
- Jasonie, jestem księciem. Mam ogromne wpływy, sam się o tym przekonasz. Lilliheun, Neiland, Camilla, Aurora i dzieci do wtorku wyjadą z Londynu, a twój przyjaciel Dibs będzie wolny w środę.
- Żałuję, że jednak nie jest pan moim dziadkiem -z zachwytem stwierdził Fate.
- Kto wie? Ciągłe szukają dowodu.
- Owszem, ale niech pan sobie nie robi nadziei.

- Ma pan moje oczy, a mój syn i pan jesteście tak podobni do siebie jak dwie krople wody. Trochę mojej krwi krąży w pana żyłach.

- Dziękuję, że nie oddał mnie pan w ręce policji.

Mam nadzieję, że zniknę z pana życia, zanim będzie pan musiał to zrobić.

Dewhurst przyjrzał się uważnie posmutniałemu nagle Jasonowi.

- Chyba nie chce pan powiedzieć, że wróci pan do poprzedniego zajęcia?

- Nie, z tym skończyłem. Muszę znaleźć sobie inną pracę. Może zostanę kieszonkowcem.

Książę o mało nie wybuchnął, ale w ostatniej chwili zauważył uśmiech czający się w kącikach ust kapitana.

- Żartuje pan sobie. Co naprawdę chciałby pan robić w życiu?

- Szczerze?

- Tak.

- Ożenić się z Dendron i żyć jak lord, wychowując gromadkę dzieci podobnych do niej. I czytać jej na głos książki, a nawet nauczyć się pisać. I mówić tak jak wy, żeby zrobić na niej wrażenie. No, ale to mało prawdopodobne. Szczególnie ten ślub.

-A ja odniosłem wrażenie, że macie się ku sobie.

- Ona nie chce wychodzić za męża. Zresztą i tak nigdy nie związałyby się z takim typem jak ja. To byłoby nie do przyjęcia. Zrujnowałyby sobie reputację, prawda?

- Prawdopodobnie - przytaknął książę. - Arystokracja odwróciłaby się od niej.

- Tak i ja sobie myślałem - przygasł Fate. - Więc nie będę jej już więcej zawracał głowy. Jak tylko uporam się z Peace'em, zniknę.

-I zrezygnuje pan z roszczeń do tytułu i majątku?

- Chyba tak. Już pan przecież stwierdził, że nie jestem tym Johnem Locksleyem. Wyraźnie dał mi pan to odczuć, jak rozmawialiśmy w Vauxhall. Zresztą nawet gdybym był pana wnukiem, nie przyznałby pan tego. Żaden arystokrata nie chciałby mieć mnie w rodzinie. Fate wstał i Dewhurst odprowadził go do wyjścia.

- To najbardziej frapujący człowiek, jakiego znam -mruknął pod nosem książę, gdy kapitan opuścił rezydencję. - Hanks! - zawołał sekretarza. - Natychmiast poślij po Borhilla. Chcę z nim porozmawiać!

Fate wszedł do kuchni tylnymi drzwiami i opadł na krzesło przy stole. Złożył ramiona na blacie i zrezygnowany oparł na nich głowę. Zaniepokojeni takim zachowaniem kapitana Elgin Moss i pani Daily podeszli do niego.

- Panie Locksley, co się stało? - spytała zatroskana pani Daily. - Żle się pan czuje?

- Co jest, chłopcze?

Fate z trudem podniósł głowę.

- Bardzo mi przykro - westchnął.



- Dlaczego?

- W ogóle. Może dlatego, że postawiłem ten dom do góry nogami, a dziś przyprowadziłem kolejną bestię. Chyba nie miałem prawa, ale nie wiedziałem, co zrobić z tym potworem. Dendron powiedziała, że jak go oddamy, zabiją go. Ale obiecuję, że wkrótce stąd znikniemy - zakończył ponuro.

- Och, panie Locksley, to żaden kłopot. Cieszę się, że pan i chłopcy mieszkacie z nami. Wnieśliście życie do tego ponurego, starego domu. Przyznaję, że pies mnie trochę wystraszył, gdy niespodziewanie wpadł do kuchni, ale gdyby kucharka nie zemdłała, a pokojówka nie uciekła z krzykiem do ogrodu, to wcale bym się nie zdenerwowała.

- Dziękuję pani - cicho odparł Fate - ale wiem, że to nieprawda. Dałem się wam we znaki od pierwszego dnia mojego pobytu tutaj i jest mi przykro z tego powodu. Mossie, jak się czuje Harley?

- Dobrze. Jest z nim Tick i pokazuje mu, jak wytresował psa.

-Aha. Porozmawiasz ze mną, Mossie, jak będziesz miał czas? W tym dużym pokoju? Chciałbym cię prosić o radę w jednej sprawie.

Fate z trudem wstał i wyszedł na korytarz.

- A niech mnie! - wykrzyknęła pani Daily. - Coś straszego musiało się wydarzyć, panie Moss. Pan Locksley zawsze jest taki wesoły i energiczny. Niech pan natychmiast idzie do niego, a ja zaraz podam herbatę i ciasto.

Moss kiwnął głową i pospieszył za kapitanem. Fate siedział na sofie z nogą założoną na nogę i żuł waniliowy groszek.

-Jasonie?

-Tak?

- O co chodzi? Jeszcze nigdy cię nie widziałem w takim stanie.

Pani Daily jest roztrzęsiona.

- Przepraszam, Mossie, nie chciałem tak się zachować, ale jestem bardzo zmęczony.

- Zmęczony?

- Tak. Nie mam nawet ochoty na spotkanie z dziećmi. -Jesteś chory? - Mossie dotknął czoła Jasona. – Masz gorączkę!

Fate odepchnął dłoń Elgina.

- Nie, tutaj jest gorąco. Odchodzimy, Mossie. Koniec z tą sprawą.

Moss popatrzył na swojego protegowanego z niedowierzaniem.

- Eversley zmienił zdanie? Widziałem go wczoraj i nic nie wspomniał o porzuceniu planu.

- To ja się wycofuję. Nie mogę dłużej brać w tym udziału, Mossie. Poleje się krew, a ja mogę trafić na szubienicę. Muszę skończyć z Danielem Peace'em.

- Peace? - Moss zakrztusił się, słysząc nazwisko łotra, który siał postrach w całym St. Giles. - Nie rozumiem, Jasonie. Opowiedz mi wszystko od początku.

Gdy Fate zakończył przekazywaną monotonnym głosem historię, Moss siedział bez ruchu na sofie, blady jak ściana.

- Peace i jego banda zamierzają zabić liliputa i porzucić go pod twoimi drzwiami. Oddadzą cię w ręce policji i zamordują Artie'ego, a ty chcesz połączyć siły z Dibsem i powstrzymać Peace'a? Książę wie, kim naprawdę jesteś. Lordowie Neiland i Lilliheun chcą walczyć po twojej stronie. Peace zagraża też dzieciom i panie Quinn. Dobrze zrozumiałem?

Kapitan kiwnął głową.

Do pokoju wszedł lokaj z tacą, spojrzął na obu mężczyzn, postawił przed nimi herbatę i wyszedł bez słowa.

Moss nalał sobie herbaty i ugryzł kęs ciasta z truskawkami.

- Nic dziwnego, że się pochorowałeś. Każdy dostałby gorączki w takiej sytuacji. To wszystko nie może być prawdą. Twoja historia brzmi jak majaki wariata. Musiałeś coś źle zrozumieć albo coś sobie wyobrażasz.

- Nieważne - westchnął Fate. - Peace'a i tak wykończę, nie pozwolę, żeby zabił Artie'ego. Potem na pewno mnie aresztują i powieszają. Tylko... tylko...

- Co, chłopcze?

- Zajmiesz się nimi, Mossie, jak mnie zabraknie, prawda? To znaczy dziećmi, Artiem i... i Dendron? Eversley raczej nam nie zapłaci, skoro nie wywiązaliśmy się z umowy?

- No, nie.

- Tak myślałem. Żałuję, że nie jestem tym Locksleyem!

Dlaczego nie urodziłem się arystokratą i nie spotkałem Dendron w innych okolicznościach! Może mimo wszystko wtedy zgodziłaby się wyjść za mnie i żylibyśmy razem długo i... - Fate umilkł.

Elgin Moss zabrał Jasonowi nietkniętą herbatę i zaprowadził go na górę do sypialni. Tam razem z Farmerem pomógł mu się rozebrać i położył go spać.

## 17

Następnego poniedziałku na ulicy przed rezydencją Wheymore'ów zaroilo się od zaprzęgów. Był tam najnowszy powóz hrabiego, lando księcia Dewhursta, dwukółka Neilanda i bryczka lorda Eversleya. Obok Fate'a na schodach posiadłości Eversleya stał Lilliheun i śmiał się z zamieszania, które towarzyszyło przygotowaniom do wyprawy na wieś.

- Chyba będę musiał posłać i po mój powóz, bo w tych zabraknie miejsca. Jest pan pewien, że nie chce jechać z nami? Cammert zająłby się pana przyjacielem.

- Nie, mam trochę spraw do załatwienia.

-Ale chyba niezwiązanych z Danielem Peace'em? Ma pan poczekać na mnie i Neilanda. Wspólnie się nim zajmujemy. Zobowiązaliśmy się, że panu pomożemy i zrobimy to. Na razie po prostu nie możemy odmówić wujowi.

- Nie chodzi o Peace'a - skłamał Fate. - Nie będzie was do poniedziałku, Peace poczeka.

- Tak właśnie sądziliśmy. Szczególnie, że on teraz i tak nie ma pojęcia, gdzie jest Radd. Nikt nie widział, jak przynosiliśmy go tutaj.

Fate kiwnął głową i skierował swą uwagę na śliczną damę, która do nich wesoło machała. Odpowiedział podobnym gestem, ale nie ruszył się z miejsca. Z przeciwległego krańca skweru podbiegł do nich Neiland.

- Locksley, ojciec mówi, że już czas na chłopców. Potrzebuje pan pomocy, żeby znieść Harleya?

Najwyraźniej nie, bo odwrócił się na pięcie i wszedł do domu, by po chwili wyjść z dzieckiem na rękach. Obok Fate'a dreptał Tick z wypchaną torbą, a za nimi lokaj z dwoma walizkami.

- Na lando przodem do kierunku jazdy - poinstruował kapitana Dewhurst. - Zostawimy opuszczony dach, dobrze, młody człowieku? - Książę uśmiechnął się do Harleya. - Mam nadzieję, że twój brat nie pogardzi towarzystwem takiego starego piernika jak ja. Tu jest kilka poduszek, żeby ułożyć chłopca wygodniej, Ja... Johnie.

- Chyba spodoba ci się ta wycieczka, Harleju. - Fate zmusił się do uśmiechu. - Pomyśl tylko, wyprawa na wieś w towarzystwie księcia! Ty i Tick!

- A Kłopot? - spytał Harley, gdy Fate umieszczał go wygodnie na poduszkach.

- Kłopot? - zdziwił się Neiland, zaglądając do powozu. - Jakich kłopotów obawiasz się, Harleyu? Woźnica ze względu na ciebie będzie jechał bardzo ostrożnie.

- O nie - mruknął Fate. Pocałował Harleya na do widzenia i pomógł Tickowi wsiąść do landa. - Zupełnie o nim zapomniałem. Chyba nie został zaproszony.

- Ależ został, panie Locksley - zaprotestował czyjś miły głos. - Nie ma dla niego miejsca w tym powozie, więc pojedzie z dziewczynkami, Łopatką i Annie - wyjaśniła Camilla. - O, proszę, już jest - Roześmiała się. - Dziewczynki się z nim bawiły. Musi pan przyznać, że wygląda wspaniale. I proszę się nie śmiać. Jest z siebie bardzo dumny.

Na widok zbliżającego się psa Neiland i Fate sapnęli ze zdumienia. Zwierzaka trzymał na smyczy Gregory. Kłopot miał rozczesane futro i trzy kucyki: dwa na uszach i jeden na środku głowy. Na widok kapitana rzucił się do przodu i po chwili, wsparty dwiema łapami na jego piersi, próbował polizać go w nos.

- Dostyc - mruczał Fate, żartobliwie ciągnąc psa za uszy. - Złaż ze mnie, szubrawcu. Harleyu - uśmiechnął się do chłopca - powinieneś się cieszyć, że nie jedzie z tobą. Okropnie śmierdzi.

- Ależ skąd - oburzyła się Camilla. - Pachnie jaśminem, to ostatni krzyk mody, jeśli chodzi o perfumy. Niestety, dziewczynki wylały na niego całą butelkę.

Chłopcy roześmiali się.

- Ale niedźwiedź! - wykrzyknął zachwycony Lilliheun, mrugając do dzieciaków. - Do kogo należy?

- Do nas wszystkich! - zawołał Tick. - Kłopot należy do wszystkich!

- Jest pani pewna, że chce go zabrać? - spytał Jason Camillę.

- A nie życzy pan sobie tego? Pomyślałam, że dzieciom będzie z nim różniej.

- Ale czy nie będzie sprawiał kłopotów?

- Ależ on jest Kłopotem - zachichotała Camilla. - Takie jest jego przeznaczenie. Chodźmy. - Wzięła Fate'a pod ramię i odeszli na bok. - Co się stało, kapitanie? Wygląda pan tak... smutno. Chce pan jechać z nami? Jestem pewna, że księżę...

- Nie, może przyjadę później...

- Potrzebuje pan pomocy księcia? Dewhurst wyjawiał mnie i Aurorze przyczynę, dla której organizuje spotkanie na wsi. Uważam, że to niezwykle szlachetne z pana strony, iż stara się pan nas ochronić, ale czy sam nie narazi się pan na niebezpieczeństwo? Jak już odkryje pan, kto napadł na pana Radda, zgłosi się pan na policję?

Każde słowo padające z ust Camilli raniło serce Fate'a. Kapitan z trudem zachowywał spokój. Panna Quinn była najbardziej niezależną i niewinną kobietą, jaką znał. Chociaż mógł uświadomić jej, jak zgubny byłby dla niego kontakt z policją, nie uczynił tego. Wzruszył ramionami i zapewnił, że jeśli będzie potrzebował pomocy, przyjedzie do Longbourne. Razem z Camillą podszedł do landa

księcia, gdzie pożegnał się z Jolly, Grig i Łopatką. Na końcu odprowadził pannę Quinn do bryczki Eversleya.

- Szkoda, że nie jedzie pan z nami, Locksley - powiedział lord. - Nie mam pojęcia, dlaczego nie został pan zaproszony.

- To rodzinne spotkanie - mruknął Fate. - I prezent dla dzieci. Książę nie uważa mnie jeszcze za swojego wnuka.

- Ale zmieni zdanie - szepnął Eversley, uważając, żeby nie usłyszały go Camilla i Aurora. - Zapewniam pana, że sprawa jest niemal zakończona. Oczekuję, że po naszym powrocie zostanie pan uznany za spadkobiercę Dewhursta. Do widzenia - zawołał za kapitanem, który zaczął się oddalać.

Fate patrzył za odjeżdżającymi powozami, dopóki nie zniknęły za rogiem. Wtedy wrócił do rezydencji i usiadł na schodach przed drzwiami. Słowa Eversleya na chwilę obudziły w nim nadzieję, ale szybko uświadomił sobie, że nigdy już nie zobaczy żadnej z osób, które właśnie odjechały, chyba że z wozu, którym zabiorą go na szubienicę.

Glasgow oglądał całe pożegnanie z okna. Teraz wyszedł na zewnątrz i nie zważając na swój nieskazitelny kostium, zajął miejsce obok Fate'a. Po chwili dołączył do nich Elgin Moss, a z naprzeciwka nadszedł Somers i stanął przy schodach, oparty o poręcz. I chociaż wszyscy myśleli tylko o tym, jak rozweselić Fate'a, żaden nie znalazł właściwych słów.



We wtorek rano do jadalni, w której Fate spożywał śniadanie, wparował podejrzliwy i zeźlony Andrew Borhill. Tuż za nim stąpił olbrzym.

- Nie mam zielonego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, i dlaczego jego książęca wysokość zainteresował się tą sprawą, ale miałem tę osobę przyprowadzić do pana, Locksley.

Kapitan podniósł głowę znad jajecznicy z boczkiem, spostrzegł zdziwioną minę giganta i nachmurzoną adwokata, i zaprosił obu do stołu. Borhill podziękował i wyszedł, a Dibs z uśmiechem zabrał się do jedzenia. Fate poprosił Glasgowa, żeby nikt im nie przeszkadzał, i kiedy został sam na sam z przyjacielem, uśmiechnął się szeroko.

- Dibs, ty jeszcze urosłeś! Jesteś wielki jak byk!

- A ty się wcale nie zmieniłeś - oznajmił z pełnymi ustami gość.

- Co robisz w tej rezydencji? Nie mogłem uwierzyć, że to ty, jak cię zobaczyłem.

- Mossie i ja wykonujemy robotę dla takiego jednego lorda. Ale to już prawie koniec, wyniesiemy się stąd, zanim zdążysz policzyć do dziesięciu.

Dibs roześmiał się i łyknął piwa.

- Przecież wiesz, kapitanie, ile czasu zajęłoby mi liczenie do dziesięciu. Zdążyłbyś wcześniej wnuki wychować. To do czego będą ci potrzebny? Jakież kłopoty?

Fate przytaknął, napił się kawy i zaczął wyjaśniać. Dibs nie przerywał, ale opowieść Jasona zrobiła na nim wrażenie.

- Niech mnie drzwi ścisną, jeśli Peace'a nie spotka zasłużona kara. Idziemy po niego, jak tylko skończę ten bekon. Nie pozwolę, żeby zabił Artie'ego albo zagroził tobie.

Do jadalni wszedł Elgin Moss, powitał gościa i nalał sobie herbaty.

- Idę z wami - oznajmił, odgryzając kęs ciasta z truskawkami. - Nie, żebym ci nie ufał, Dibs, ale nie będę stał bezczynnie, jak mój chłopak dobiera się do Peace'a. I nie pozwolę, żebyście trafili na szubienicę. W najgorszym razie zaświadczę, że to Peace na was napadł, a nie odwrotnie. Uwierzą mi, zobaczycie. I przysięgnę na Biblię, że nie jesteś Jasonem Fate'em, bo tak będą twierdzić, jeśli zwyciężysz. Ale nikt ich nie poprze. Dopilnujemy, żeby nic się wam złego nie stało. Artie też by chciał z nami pójść, ale na razie nie jest w stanie utrzymać się na nogach.

- Mogę go zobaczyć? - spytał Dibs.

- Tak, jest na górze. Porozmawiaj sobie z nim, a my w tym czasie się przebierzemy. Bo chyba nie chcesz paradować w St. Giles w tym stroju, Jasonie?

- Nie, chyba nie - przyznał Fate. - Nie chciałbym, żeby mnie wzięto za arystokratę. Naprawdę myślisz, Mossie, że ta sprawa może nie zakończyć się na szubienicy?

- Oczywiście. Długo o tym myślałem, szczególnie w niedzielę po południu, jak spałeś. Przyszedł wtedy do mnie książę i razem się zastanawialiśmy co dalej. Niezwykły dżentelmen z tego Dewhursta.

On chyba jednak sądzi, że jesteś jego wnukiem. Pytał mnie, jak to było, gdy cię znalazłem, i co wiem o twoich rodzicach. Potem długo myślał i stwierdził, że musimy znaleźć sposób, żeby uchronić cię przed stryczkiem. Obiecał, że poradzi sobie z księciem regentem i policją, jeśli znajdziemy wystarczająco dużo ludzi, którzy przysięgną, że nie jesteś Fate'em.

- Tak powiedział? - ożywił się Fate.

- Tak, on cię lubi, Jasonie. Uważa, że jesteś bardzo bystry i odważny, i nie pozwoli, żeby ktokolwiek cię skrzywdził, nawet gdyby miał sam stanąć do walki w twojej obronie.

-Ja to samo - wtrącił Dibs z ustami pełnymi truskawek. - Nie ma mowy, żebyś skończył na szubienicy. Nie martw się, kapitanie, wszystko będzie dobrze.

Za dnia w St. Giles było równie odpychająco jak nocą, ale zauważył to tylko Elgin Moss, który opuścił tę dzielnicę wiele lat temu. Pólnogie dzieci bawiły się na ulicach wśród nieczystości, zagłodzone psy i zapchlone koty szukały resztek jedzenia w stosach śmieci. Kątem oka Elgin zauważył ogromnego szczura znikającego w oknie piwnicy. Wzdrygnął się z obrzydzenia. Zewsząd dochodziły krzyki i przekleństwa, w powietrzu unosił się odór gnijącej kapusty, gotowanych ziemniaków i przypalonego mleka. Fate przystanął obok staruszki w czarnej sukience i cmoknął ją w czubek głowy. Wyjął z kieszeni kilka miedziaków, podał je kobiecie i wziął z kosza na jej ramieniu trzy jabłka.

- Dzień dobry, panno Lizbeth - powiedział i ukłonił się nisko. -  
Wygląda dziś pani przepięknie.

-Niech pan da spokój, kapitanie - uśmiechnęła się staruszka. -  
Stęskniliśmy się tu za panem.

-A ja za wami, Lizbeth. Zna pani Dibs'a, prawda, i Mossie'ego?

- Och! - wykrzyknęła kobieta. - Toż to Elgin Moss we własnej  
osobie! Myślałam, że już umarł.

-Jeszcze nie - odparł Elgin i wgrzył się w jabłko.

- Ale chyba dużo panu nie zostało. Inaczej nie wracałby pan tu.  
Nienawidził pan tego miejsca.

- Nie, on się nie szykuje na śmierć - roześmiał się Fate. -  
Szukamy Daniela Peace'a.

- No to się szykujcie. Peace jest w „Malowanym Łabędziu”.  
Bardzo się rzadzi, odkąd pan zniknął, kapitanie. Co noc wszczyna  
burdy.

- Wkrótce przestanie - mruknął Dibs, żując jabłko.

- Dziękujemy za informację - powiedział Fate i wcisnął kobiecie  
jeszcze jedną monetę. - Niech pani uważa na siebie.

„Malowany Łabędź” był gospodą, w której przesiadywali  
złodzieje i przestępcy. Mieściła się w zadymionym, śmierdzącym  
pomieszczeniu w zrujnowanym budynku, niczym nieróżniącym się od  
stojących obok. Żaden szylk nie zachęcał do odwiedzenia tego  
miejsca. Wśród gości „Malowanego Łabędzia” byli mordercy,

włamywacze, kieszonkowcy i szantażyści. Tutaj omawiali swoje plany i knuli intrygi.

Na dźwięk otwieranych drzwi oczy wszystkich zwróciły się do wejścia. Ucichły rozmowy, zabrzęczały noże.

- Niech mnie diabli porwą, jeśli to nie sam kapitan -rozległ się rozbawiony głos z najciemniejszego kąta sali. - Szukasz kogoś? Mnie, na przykład?

Daniel Peace był krępy m muskularnym mężczyzną o brązowych oczach i włosach.

- Chodź - stanął w rozkroku. - Czekałem na ciebie. Kapitan pewnym krokiem ruszył do przodu, choć kątem oka obserwował uważnie otoczenie. Dibs i Moss szli za nim, nie rozglądając się na boki.

- Napijcie się z nami? A może wolicie przejść od razu do rzeczy? - Bezczelny uśmiech Peace'a przygasł nieco, gdy łotr dostrzegł Dibs'a. Ale na widok Mossa odzyskał rezon. - Myślałem, że gościsz teraz w areszcie, Dibs, i nie zaszczycisz tych skromnych progów swoją obecnością. A to też twój przyjaciel? Archie, przysuń kapitanowi krzesło.

Zamiast przyjąć zaproponowane siedzenie, Fate stanął po przeciwnej stronie stołu tyłem do ściany, zrzucił jednego z bandytów z krzesła i usiadł na nim okrakiem. Dibs i Moss zajęli miejsca po jego lewej i prawej stronie.

- To pan Elgin Moss, Danielu - powiedział Fate, skinieniem głowy wskazując na Mossie'ego. - Pewnie o nim słyszałeś. Przyjaciel mój i Artie'ego.

-A, tak, Radd - uśmiechnął się Peace, siadając na krześle. - Przepraszam za Radda, ale interesy to interesy.

- Tak - przytaknął Fate. - I właśnie w interesach do ciebie przyszedłem. Groziłeś Artie'emu, prawda? Mi też.

- Tak, kapitanie. Ale tylko po to, żeby postraszyć Radda. Nie zamierzam spełniać tych gróźb.

- Czyżby? - zdziwił się Fate. - I nie doniesiesz na mnie policji? Nie podrzucisz mi trupa? Doszły mnie słuchy, że chcesz zrobić coś takiego. - Jason odchylił się do tyłu, wyciągnął pistolet zza paska i położył go na stole. - Ale ja wierzę Artie'emu, szczególnie że narażał dla mnie życie.

Peace zerknął na rewolwer.

- Chyba nie jesteś na tyle głupi, żeby go tu użyć?

- Obawiam się, że jestem. I nie pudłuję. Zresztą sam wiesz. A Dibs co najmniej dwóm skręci kark, zanim ktoś go dopadnie. Jeśli chodzi o Mossie'ego... jest wyjątkowo niebezpieczny. Tak szybki, że zanim się obejrzysz, już kogoś powali i zastrzeli.

Elgin uśmiechnął się chłodno na potwierdzenie tych słów. Fate miał wyjątkowy dar kłamania ludziom prosto w oczy.

Peace rozejrzał się po sali. Co najmniej dwudziestu bandytów kiwnęło głową na znak, że są po jego stronie.

- Jesteś głupcem, Fate - mruknął cicho. - Zawsze tak podejrzywałem, a teraz jestem pewien. Głupcem albo wariatem.

- Wariatem - powiedział Dibs. - I przez to jest jeszcze groźniejszy.

- Ależ ja wiem, że kapitan jest niebezpieczny - syknął Peace. - Czego? - warknął do mężczyzny, który wpadł do sali i biegł prosto do niego. - Co jest, Grimball?

- Mam dla ciebie wiadomość, Danielu.

- Dawaj.

Przybysz podszedł ostrożnie do stołu i podał Peace'owi kartkę papieru. Bandyta przeczytał list, złożył go i schował do kieszeni kamizelki.

- A więc wszystko jasne - westchnął. - Dziękuję, że przyszedłeś w tak odpowiednim momencie, kapitanie.

Peace położył dłonie na blacie, wstał i popchnął stół przed siebie. Nie był jednak wystarczająco szybki. Fate zdążył chwycić pistolet i wystrzelić. Peace upadł do tyłu. Kula ugodziła go w ramię. Na kapitana rzuciło się trzech zbirów. Dibs złapał dwóch i rzucił nimi o przeciwległą ścianę. Mossie uchylił się przed trzecim i wbił mu pięść w żołądek.

Potem rozpętało się piekło. Błyskały ostrza noży, trzaskały pałki. Ktoś uderzył Fate'a krzesłem w ramię i plecy, ale on zdołał wyciągnąć z buta nóż i zanurzyć go w piersi napastnika.

Dibs otrząsał się z rzucających się na niego ciał, jak pies otrząsa się z pcheł. Bez trudu łamał w rękach kości. Mossie wylądował na Peace'ie. Jeden cios trafił go w brodę, drugi w żołądek, trzeci w nos. Potem ktoś wykręcił mu rękę i cisnął na ścianę obok Fate'a. Dibs przeciskał się w jego kierunku. Niestety, zbyt wolno.

Peace wstał i wycelował pistolet prosto w Jasona.

Rozległ się wystrzał i Fate upadł. Uderzony pałką w ciemność Dibs osunął się na ziemię. Mossie'ego też powalił potężny cios.

- Związać ich - warknął Peace, pochylając się nad bezwładnym ciałem Fate'a - i wrzucić do piwnicy. Jak będziemy mieć szczęście, będą jeszcze żyć, gdy doniesiemy policji, czego dopuścili się dzisiejszej nocy.

Mimo krwi sączącej się z rany na ramieniu Peace roześmiał się. Zawtórowało mu kilka zmęczonych głosów.

## 18

Camilla nie zamierzała podsłuchiwać rozmowy Eversleya i Lilliheuna. Po prostu zdrzemnęła się w wygodnym fotelu w bibliotece księcia. Przeglądała tam opracowania geograficzne na temat hrabstwa Northumberland, by znaleźć informacje potrzebne do opowieści o Jacku Pharo. Gdyby nie spędziła całego poranka na spacerze z dziećmi i Kłopotem i gdyby nie zjadła tak obfitego obiadu, nie zasnęłaby nad książką. Tak się jednak stało i obudził ją dopiero głos Lilliheuna.



Zaniepokoił ją poważny i zmartwiony ton Clare'a. W pierwszej chwili chciała zerwać się na równe nogi i ujawnić swoją obecność, ale gdy Eversley wspomniał nazwisko Locksleya równie poważnym głosem, postanowiła poczekać na dalszy ciąg konwersacji. To, co usłyszała, sprawiło, że skuliła się w fotelu, by panowie jej nie zauważyli.

- Nie mogę ci towarzyszyć, Lilliheun. Chciałbym bardzo, ale tak źle się czuję, że tylko byłbym ci zawadą. Najlepiej weź lando Dewhursta. To najszybszy powóz, a konie zmienisz w Newhope. W zajeździe mam tam świeżutkie ogiery, które błyskawicznie zabiorą cię do Londynu. Poślę Neilanda za tobą, jak tylko wróci z wioski.

- Tylko nie zapomnij - odparł Lilliheun. - Co prawda w liście nie ma o nim mowy, ale może okazać się potrzebny.

- Oczywiście, chociaż nie bardzo wiem, co mogło się wydarzyć.

- Nic wspólnego z tobą. Neiland i ja sami się tym zajmujemy. Na pewno przekażesz księciu, o czym rozmawialiśmy?

- Tak, jak tylko wróci z przejażdżki.

Camilla poczekała, aż kroki mężczyzn ucichną w korytarzu i pobiegła do sypialni. Zdenerwowana nieobecnością Aurory, ciotki i wuja, którzy wyjechali razem z księciem, napisała kuzynce liścik i zostawiła go na poduszce w pokoju przyjaciółki. Potem szybko ubrała się i wymknęła do stajni. Ukradkiem, chowając się przed wzrokiem stajennych, weszła do pustego powozu Lilliheuna. Wiedziała, że jest to niedopuszczalne zachowanie, ale powodował ją strach o Jasona.

Jeśli znalazł się w tak trudnej sytuacji, że posłał po pomoc, musiała dotrzeć do niego jak najszybciej. Nie zamierzała tracić czasu na dyskusje z Lilliheunem, które i tak nie przyniosłyby pożądanego rezultatu.

Od dawna żaden dźwięk nie sprawił Elginowi Mossowi tyle radości co cichy jęk Fate'a, dochodzący z kąta wilgotnej, ciemnej piwnicy „Malowanego Łabędzia”.

- Jasonie! Jasonie, słyszysz mnie?

- M-Mossie?

- Tak. Leż spokojnie, chłopcze, jesteś ranny.

- A-ale ja nic nie widzę, Mossie - wymamrotał zaniepokojony Fate. - I nie mogę się ruszać.

- Bo jesteśmy związani, a tu panują egipskie ciemności.

- A, to dobrze - odparł nieco raźniej Fate. - Myślałem, że mnie oślepiłi albo połamali mi kości. Gdzie Dibs?

- Tutaj, kapitanie - odezwał się wściekły olbrzym. -Przyrzadzili nas jak szynki do marynowania. Kapitanie, spróbuję się do ciebie przedostać.

- Widzisz go, Dibs? - spytał Moss.

-Nie, ale nie może być daleko. Chyba źle z nim, Mossie.

Odgłosy szurania świadczyły o tym, że Dibs starał się przemieścić w kierunku Fate'a.

- Kapitanie, odezwij się. Nie wiem, gdzie teraz jesteś.

- Ciii - syknął Moss. - Ktoś idzie.

Tylko dzięki wyjątkowemu słuchowi Elgina udało się im przygotować na spotkanie, bo zbliżający się mężczyzna w kamizelce z kocy skórej szedł najciszej jak potrafił. U stóp schodów podniósł wyżej latarnię, szukając wejścia do pomieszczenia, w którym siedzieli przyjaciele. Przybysz odetchnął z ulgą na widok dwojga drzwi, jednych otwartych, drugich zamkniętych i zabezpieczonych drewnianą kłódą. Usunął ją i wszedł do środka. Na widok wpatrzonych w niego trzech par oczu wyraźnie się ucieszył.

- Dzięki Bogu, że żyjecie. Bałem się, że będziecie nieprzytomni.

- Kim pan jest? - spytał podejrzliwie Moss.

- Nazywam się Argosy - mruknął mężczyzna i zaczął przecinać ostrzem więzy Mossa. - Pracuję dla pana Andrew Borhilla.

- Adwokata?

- Tak. Kręcę się po St. Giles, próbując odkryć przeszłość pana Locksleya, i proszę mi wierzyć, że dopóki nie zjawiliście się w tej gospodzie, nie znalazłem żadnych śladów wskazujących na to, że jest on kapitanem Fate'em. - Więzy Mossa pękły i Argosy zajął się Dibsem. - Peace i jego banda już wyszli. W głównej sali siedzi tylko kilku opryszków. Możemy spokojnie wymknąć się tylnym wyjściem. Nie zostawili żadnego strażnika na zewnątrz.

-A jak już opuścimy to miejsce? - spytał Moss i razem z Argosym zaczęli rozwiązywać Fate'a. - Nie ruszaj się, Jasonie, jesteś ranny, musimy sprawdzić jak ciężko.

- Niech pan potrzyma latarnię, a ja spojrzę - szepnął Argosy. - Oj, trzeba będzie zabrać go do chirurga -mruknął. - A niech mnie, dziwne, że jeszcze pan żyje.

- No, żyję - mruknął Fate. - Auć!

- Masz oderwany kawałek ucha, Jasonie - oznajmił Moss.

-I ranę na głowie - dodał Argosy. - Niech się pan nie rusza, przewiążę ją, żeby się pan nie wykrwawił.

Fate starał się jak mógł, żeby stać nieruchomo, ale mimo bólu głowy i zdrętwiałych nóg rwał się do wyjścia.

Z trudem też wytrzymał opatrywanie głębokiej rany. Podczas gdy Argosy zajął się jego głową, Mossie opatrzył mu ucho. Jason próbował zignorować ból, obserwując Dibs, który badał wnętrze piwnicy, ale nie był w stanie skupić na nim wzroku.

- Skończone - oznajmił w końcu Argosy. - Na razie będzie musiało wystarczyć. A jak wy dwaj się czujecie?

- To tylko draśnięcie - mruknął Dibs i schował do płaszcza butelkę wina.

- Drobnny ból głowy - powiedział Moss, przeszukując sobie kieszenie. - O, tu jest.

- Co, Mossie?

- Liścik, który dostał Daniel. Wyrwałem mu go z kieszeni w czasie bijatyki.

- Co tam jest napisane? - Fate próbował się odwrócić w stronę Elgina, ale piwnica zawirowała mu przed oczami i znieruchomiał. - Przeczytaj na głos, Mossie.

Elgin pochylił się nad kartką i długo na nią patrzył.

- Nic ważnego - wymamrotał w końcu. - Lepiej wydostańmy się stąd, zanim ktoś po nas przyjdzie.

- Ale co tam jest napisane?

- Nic, Jasonie. Nic na tyle ważnego, żeby nie mogło poczekać do czasu, aż wyzdrowiejesz. Dibs, pomóż mu. Pan Argosy i ja pójdziemy przodem.

Camilla jęknęła, gdy lando podskoczyło na jakimś Wyboju. Tak jak podejrzewała, Lilliheun zrezygnował z woźnicy i powoził sam. Mimo to nie zdecydowała się pokazać mu tak szybko. Clare mógł spojrzeć do tyłu przez okienko i dostrzec ją w środku. A że nie odjechali jeszcze wystarczająco daleko od Longbourne, bała się, że zawróci do posiadłości i ją tam zostawi. Na szczęście Lilliheun pędził na złamanie karku.

W końcu, poobijana i spocona, nie wytrzymała. Ostrożnie wyjrzała zza dywanika, którym się przykryła. Przez okienko w odsuwającym dachu powozu dostrzegła plecy Lilliheuna. Czego ja się właściwie obawiam, pomyślała. Skulę się po prostu w kącie siedzenia tyłem do niego i wcale mnie nie zobaczy, nawet gdyby się obejrzał.

Długa suknia bardzo utrudniała jej wydostanie się ze schowka na bagaż, szczególnie że powóz ciągle podskakiwał na nierównościach

drogi. Wreszcie jednak udało jej się usiąść wygodnie. Niedługo powinniśmy znaleźć się na drodze do Newhope, pomyślała. A stamtąd do Londynu przemkniemy jak błyskawica!

Dziewczyna westchnęła cicho i jej myśli skierowały się ku mężczyźnie, któremu pędzili na ratunek. Jason Fate znalazł się w tarapatach. Prawdopodobnie człowiek, który o mało nie zabił Radda, dopadł kapitana.

A może ktoś odkrył, że Locksley to Jason Fate i policja...

- Och, błagam - szepnęła - nie pozwól im go schwytać, Boże. On jest dobrym człowiekiem, nie zasługuje na... śmierć.

Po policzkach Camilli spłynęły łzy, więc dziewczyna zaczęła gorączkowo szukać torebki. Znalazła ją na podłodze pod dywanikiem i wyjęła z niej chusteczkę.

Na kolana wypadł jej waniliowy groszek. Szybko otarła oczy i zamknęła cukierek w dłoni.

- Nie martw się, najdroższy - mruknęła. - Ja cię uratuję. Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Przypomniała jej się poważna mina Fate'a, który zmuszał się do uśmiechu podczas pożegnania z dziećmi.

Martwił się już wtedy, uświadomiła sobie. Coś złego działo się już w poniedziałek rano, a ja sądziłam, że on boczy się, bo nie został zaproszony do Dewhursta na wieś. Powinnam była się domyślić. Tak bardzo obawiał się o nasze bezpieczeństwo, że uprosił księcia, żeby zabrał nas z miasta. A sam został w Londynie!

- Och, Jasonie, dlaczego tak postąpiłeś? Dlaczego nie chciałeś, żeby ktoś z nas ci pomógł?

Nagle powóz skręcił gwałtownie w lewo i Camilla spadła z siedzenia. Podniosła się pospiesznie i zakłęła pod nosem. Gdy się jednak zorientowała, że wjechali na równą drogę i przyspieszyli, zaczęła wychwalać w myślach zdolności Clare'a. Uznała, że nikt nie potrafi powozić tak jak on. Neiland będzie musiał pędzić jak wiatr, żeby ich dogonić.

Tymczasem Neiland wcale ich nie gonił. Siedział sobie wygodnie w fotelu i popijał porto, czytając gazetę. Eversley, przekonany, że jego plany co do Lilliheuna wyjdą na jaw, gdy już będzie za późno na interwencję, zerknął zadowolony na Neilanda i wrócił do studiowania dzieł zebranych doktora Samuela Johnsona. Dopiero gdy książkę wrócił z gośćmi z przejażdżki, panowie zaniepokoiли się nieco.

- Jak wycieczka, ojczy? - spytał Neiland, odkładając gazetę.

-Bardzo udana. Longbourne to przepiękna posiadłość. Ciagle się zmienia. Dewhurst zaczął hodować bydło i myśli o wysuszeniu podmokłego terenu na zachodnim krańcu, żeby w tym miejscu stworzyć park. Odkrył też jakieś ruiny na starym pastwisku.

Archeolodzy się nimi zajmują. Szkoda że Lilliheun ich nie widział. Musimy go tam jutro wysłać, na pewno go Zainteresują.

- To Lilliheun nie pojechał z wami? - spytał Neiland.

- Nie. Myślałem, że jest z tobą, Davidzie.

- Powiedział, że może się przyłączyć do mnie, ale nie zrobił tego, więc uznałem, że udał się z wami.

- Rano widziałem go w bibliotece - wtrącił niewinnie Eversley. - Nie wspomniał, że chce się zająć czymś konkretnym. Pewnie poszedł spać albo wybrał się na spacer do ogrodu.

To im wystarczy do kolacji, pomyślał z satysfakcją. A potem będzie za późno, żeby ktokolwiek mógł pomóc temu zarozumiałemu sztywniakowi.

-W takim razie idę się przebrać - mruknął Wheymore. - Za godzinę ma być kolacja. Księżę chce nas przyzwyczaić do wiejskiego rozkładu dnia i będziemy jadać wcześniej. - Hrabia roześmiał się na widok miny Eversley'a. - Wiem, wiem. Wczoraj pozwolił nam zjeść wieczorem, ale od dziś zmiana pory kolacji. Neilandzie, ty też się przebierz. Dewhurst życzy sobie, abyśmy jadaliby elegancko ubrani.

Neiland zaczął się podnosić, gdy rozległ się krzyk i tupot nóg na schodach.

- Mamo! Tato! Wszyscy zamarli.

Argosy długo wpatrywał się w liścik. Czytał go raz po raz, a Elgin Moss w tym czasie nerwowo spacerował po aptece.

-To nie może oznaczać tego, co myślę - mruknął w końcu Argosy.

- Dlaczego nie? - Moss odstawił butelkę z czerwonym płynem na półkę. Z lady wziął moździerz i tłuczek, i zaczął je podrzucać do góry. - Nawet Dibs nie miałby wątpliwości co do znaczenia tej



wiadomości. Peace i jego banda chcą napaść na jakiś powóz gdzieś między Londynem i Newhope, i zabić kogoś. A ja wiem, że w to morderstwo chcą zrobić Jasona i donieść na niego policji. Na mnie i Dibsę prawdopodobnie też, biorąc pod uwagę, że zamknęli nas w piwnicy wszystkich razem. - Moss spojrzał na Argosy'ego. - Chyba nie zamierza pan oddać Jasona w ręce policji, prawda? Zamierza pan - mruknął na widok zawstydzonej miny Argosy'ego. - Więc dlaczego pan go tu przyprowadził? Uznał pan, że nie przeżyje więzienia, jeśli nie opatrzy mu się głowy? Bał się pan, że nie dożyje dnia sądu? Niech pana piekło pochłonie!

- Nie, nie, nie! - obruszył się Argosy. - Ja nawet nie szukałem Jasona Fate'a. Powiedziałem już, że miałem dowiedzieć się jak najwięcej o przeszłości pana Johna Locksleya. Borhill potrzebował dowodu, że nie jest on spadkobiercą Dewhursta i ja miałem go dostarczyć.

- Ale znalazł pan kapitana, prawda? I teraz będzie pan chciał zgarnąć nagrodę.

- Wcale o tym nie myślę, panie Moss.

- Owszem, myśli pan.

- Może rzeczywiście przyszło mi to głowy jakiś czas temu, ale teraz inne sprawy są ważniejsze. Nawet jeśli Fate i Locksley to ta sama osoba, on wciąż może być wnukiem księcia. A ja sam nie zamierzam zawisnąć na szubienicy za doprowadzenie do zguby spadkobiercy Dewhursta.

- No, w to uwierzę - kiwnął głową Moss. - Jasonie -  
zwrócił się do wchodzącego do pomieszczenia Fate'a. -Nie  
powinieneś wstawać.

- Tak właśnie mu powiedziałem! - oburzył się aptekarz, który  
razem z Dibsem kroczył za kapitanem. -Ale on zerwał się z łóżka, jak  
tylko skończyłem zaszywać mu ranę. Gdyby pan Dibs go nie  
przytrzymał, nie dałby sobie nawet założyć bandaża! Jeśli on upadnie  
i umrze na ulicy, to nie będzie moja wina!

- Nie umrę, nie umrę - mruknął Fate. - Mam ważniejsze sprawy  
na głowie. Dibs, poszukaj dorożki, jedziemy na plac Grosvenor.

Aptekarz otworzył szeroko oczy ze zdziwienia i obejrzał  
mężczyzn od stóp do głów.

- Plac Grosvenor?

-Nie można się ubierać zbyt krzykliwie, jak człowiek wybiera  
się do dzielnicy biedoty - wyniośle odparł Argosy. - Do St. Giles  
można wejść tylko w łachmanach. Idziemy, panie Locksley - dodał i  
wręczył aptekarzowi kilka monet.

- Mówi pan jak księżę - uśmiechnął się Fate w powozie.

Argosy przytaknął.

- Czegoś nauczyłem się od Borhilla pracując u niego tyle lat.

- Ale niewystarczająco dużo, żeby mnie zbyć - odgryzł się Fate.

- Chyba mam prawo wiedzieć, co było w tym liście, Mossie.

Elgin nie zdradził jednak treści wiadomości, dopóki nie dotarli  
do rezydencji Eversleya. Jason nalegał, aby zebrali się w pokoju, w

którym leżał Radd. Na widok przyjaciela leżącego spokojnie na łóżku kapitan odetchnął z ulgą.

- Dzięki Bogu - mruknął i usiadł na materacu. - Myślałem, że cię dopadli, Artie. Cały czas martwiłem się, że już po tobie, szczególnie że Mossie nie chciał mi powiedzieć, co jest w tym cholernym liście.

Elgin zmieszał się i zaczął tłumaczyć, że gdyby wiedział o podejrzeniach Fate'a, natychmiast zdradziłby mu treść notatki.

- O nie, Mossie. Jesteś wyjątkowo uparty, ale i tak domyślałam się, że chodzi o morderstwo i o mnie. Dlatego mam prawo wiedzieć, co się święci.

Elgin odczytał wiadomość. Fate uważnie jej wysłuchał, podobnie jak Dibs, który usiadł na krześle u stóp Radda. Artie, do którego również dotarł sens listu, pociągnął kapitana za rękaw.

- To dziś? Dziś jadą po tego człowieka, Jasonie?

- Na pewno są już w połowie drogi, Artie.

- Newhope jest na południowy zachód od Londynu -oznajmił Argosy - na drodze do Longbourne, posiadłości Dewhursta.

- Żartuje pan - przeraził się Fate. Argosy potrząsnął głową.

- Naprawdę - potwierdził.

- Niech to diabli! Gdybym wiedział o tym wczoraj, pojechałbym z nimi i może z Lilliheunem i Neilandem...

- Lilliheun? - przerwał mu Artie.

- Tak. U niego byłeś wcześniej. To on pomógł mi przenieść cię tutaj.

Radd zbladł.

- Co się stało? - przestraszył się Moss. - Gorzej się poczułeś?

- Lilliheun - powiedział Artie. - To jego Peace chce zabić!

Po dłuższej chwili ciszy Argosy zaklął.

- Lilliheun - powtórzył Fate. - Harley myślał, że chodzi o jakiegoś liliputa, przesłyszał się. Dlaczego ten chłopak nie nauczył się poprawnie mówić po angielsku!

## 19

Lord Eversley z coraz większym niepokojem obserwował rozwój wypadków w bibliotece.

- To wykluczone! - krzyczał Wheymore. - Niewyobrażalne! Camilla nie odważyłaby się na taki żart, a już tym bardziej Lilliheun! Ktoś za to odpowie! Daliśmy się wszyscy nabrać!

- Cicho, Ned - próbowała uspokoić męża lady Wheymore, choć wiedziała, że jej zabiegi będą bezskuteczne. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. -To jakieś nieporozumienie. Camilla nie miała czasu, żeby wszystko wyjaśnić.

- O nie! - jęknęła Aurora. - Cammy będzie zrujnowana, a Clare będzie musiał się z nią ożenić! Młodej damie nie wolno jeździć na wycieczki w towarzystwie kawalera bez przyzwoitki. A Clare właśnie zaczął się mną interesować! Straciłam go, a on zwiąże się z Cammy, która wcale go nie chce!

Aurora wybuchnęła płaczem.

- Lilliheun zabrał lando, ale James nie widział z nim Camilli - zawołał Dewhurst, wbiegając do biblioteki. -Daj mi liścik Camilli, Nedzie. Coś mi się tu nie podoba i jeśli to żart, nie chciałbym być w skórze Lilliheuna!

Wheymore podał księciu liścik siostrzenicy.

- „Droga Rory, pojechałam z Clare'em do Londynu. Nie bój się, nic mi nie będzie" - przeczytał na głos Dewhurst. - Hmm, co to za wiadomość. „Pojechałam do Londynu". Dlaczego? Jesteś pewien, że ona jest przy zdrowych zmysłach, Nedzie? Jak na przyszłą pisarkę jest dość oszczędna w słowach! Czy oni nie zamierzają potajemnie wziąć ślubu?

- Ależ skąd! - wykrzyknęła lady Wheymore. - Dlaczego mieliby uciekać, skoro Clare tyle razy oświadczał się jej oficjalnie? To bez sensu.

- Poza tym - odezwał się Neiland - żeby wziąć potajemnie ślub, nie jedzie się do Londynu, tylko do Gretna Green.

Dewhurst kiwnął głową i odwrócił się do Eversleya.

- Czy coś o tym wiesz? Byłeś tu całe popołudnie. Eversley poruszył się niespokojnie. Założył nogę na nogę, potem ją zdjął. Jak to się stało, że ta dziewczyna podsłuchiwała jego rozmowę z Lilliheunem? A może Lilliheun jej się zwierzył? Tak czy inaczej na pewno jest już blisko Newhope. Wyjechał przecież dwie godziny temu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, napadną go za niecałą godzinę. Peace na pewno ma wystarczająco dużo oleju w głowie, żeby pozbyć

się i panny Quinn. Zabija ją, pocieszył się w myślach. Nie zostawia żywego świadka. A jeśli zginie, nikt się nie dowie, kto uknuł tę intrygę.

- Nic o tym nie wiem, wuju. Kuzyn Clare nie zdradził mi swoich planów. Wiesz, że nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Gdyby mi wyznał, że chce uciec z panną Quinn, na pewno starałbym się go przekonać, by nie robił takiego głupstwa.

- Jadę za nimi, ojcie - postanowił Neiland.

- Obaj jedziemy - oznajmił hrabia. - Księżę, proszę nam dać najszybsze konie.

- Co to da? - szlochała Aurora.

-Jeśli do Londynu wjadą w towarzystwie twojego ojca i brata, nie powstaną żadne plotki - pocieszyła ją matka.

- Oczywiście - mruknął hrabia, wychodząc. - A jak ich spotkamy, natrę Lilliheunowi uszu!

Długi ranek spędzony na zabawie z dziećmi, męcząca podróż poprzedniego dnia i bezsenna noc sprawiły, że wyczerpana Camilla zasnęła. Obudził ją dopiero trzask drzwi i soczyste przekleństwo Lilliheuna.

- Och! - wykrzyknęła. - Och, Clare! Czy jesteśmy już w Londynie?

- W Londynie? - zagrzmiął Lilliheun, starając się zapanować nad głosem, żeby nie wzbudzić niczyjzego zainteresowania. - Nie, moja pani, nie jesteśmy w Londynie. Jesteśmy przed gospodą w Newhope.

- No tak, zmienia pan konie. Ale nie zajmie to panu dużo czasu, Glare? Musimy się spieszyć.

- My, panno Quinn, nie będziemy się spieszyć -warknął Lilliheun i usiadł naprzeciwko Camilli. - Co pani tu robi? Jak się pani tu znalazła? I skąd pani wie, dokąd jadę?

- Wiem wszystko, Clare - wyjąkała Camilla, przestraszona reakcją Lilliheuna. - Podśluchałam waszą rozmowę w bibliotece. Zasnęłam w fotelu, a jak się obudziłam, rozmawiał pan z Eversleyem.

- Wspaniale! I obawiała się pani, że sam nie będę w stanie pomóc Locksleyowi, więc zakradła się pani...

- Nie! Wcale nie! Ja całkowicie panu ufam!

- Tak? To co pani tu robi?

Camilla nie miała pojęcia, jak odpowiedzieć. Zawsze polegała na Lilliheunie, ceniła go i liczyła na jego przyjaźń. Tymczasem jej zachowanie świadczyło o czymś zupełnie innym. Łzy napłynęły jej do oczu i otarła je ze złością.

- Och, Clare, nie wiem, co powiedzieć. Tak bardzo bałam się o Jasona. Nie wiedziałam, co się stało i za wszelką cenę chciałam być przy nim. Nie zniosłabym myśli, że coś złego mu się przydarzy, a ja będę gdzieś daleko. A jeśli jest ranny albo... nie żyje! Albo trafił do więzienia!

- Do więzienia - mruknął Lilliheun i podał Camilli chusteczkę. - Niby dlaczego? I dlaczego nazywa go pani Jasonem? Radd też tak do

niego mówi, ale pani przecież nie znała go, zanim nie pojawił się jako John Locksley.

- Ja go... poznałam wcześniej - cicho odparła Camilla i odwróciła wzrok. - To Jason Fate.

- Kapitan Jason Fate? Locksley? Camillo, myli się pani.

- Nie, poznałam go, jak pomógł nam opanować spłoszone konie na ulicy Abemarle, ale nie mogłam go zdradzić, Clare. Rozumie mnie pan? Jak mogłabym go zdradzić po tym, jak uratował nam życie? On zresztą nigdy nie zrobił niczego bardzo złego.

-Jak to? - wykrzyknął Lilliheun. - Napadł na niezliczoną ilość powozów, kradł biżuterię, pieniądze i pocztę!

-Och! - wybuchnęła płaczem Camilla. - Wiedziałam, że tak będzie! Teraz już za nic nie zgodzi się pan mu pomóc!

Lilliheun złagodniał. Usiadł obok i objął przyjaciółkę ramieniem.

- Niech pani nie płacze - szepnął. - Ja bardzo lubię Locksleya, bez względu na to, czy jest Fate'em, czy nie. Obiecuję, że nie zostawię go w potrzebie. Nie wiem, co zrobię, jeśli zostanie wysłany na szubienicę, ale nie dopuszczę, by zginął. Ani ja, ani Neiland, przysięgam.

- Naprawdę?

- Tak. Kocha go pani, prawda? -Tak.

- Na tyle, żeby wyjść za niego? -Tak.

Lilliheun westchnął.



- Och, Clare, tak mi przykro. Wcale nie chciałam się w nim zakochać. Ani w nim, ani w kimkolwiek innym. Ale on jest taki dobry, odważny i tajemniczy.

-I ma szczęście - dodał Lilliheun. - Proszę otrzeć łzy, moja droga. Konie są już w zaprzęgu, nie marnujmy czasu. Nie wiem, dlaczego Neiland jeszcze tu nie dotarł, ale nie możemy dłużej czekać. Locksley... to znaczy Fate... nie prosiłby o pomoc, gdyby jej nie potrzebował.

- Mogę... mogę jechać z panem?

- Powiniennem kazać pani zostać w tej gospodzie i posłać wujowi wiadomość, żeby stąd panią zabrał. Gdybym był rozsądny, tak właśnie bym postąpił.

- Ale nie jest pan?

- Nie. Chyba za długo przebywałem w towarzystwie tego szubrawca, w którym się pani zakochała, i rozumiem, co pani czuje. Ale musi mnie pani bezwzględnie słuchać. Locksley mi nie daruje, jeśli coś się pani stanie.

Co najmniej piętnaście minut minęło, zanim konie dotarły na plac Grosvenor. Argosy niecierpliwił się i krytykował decyzję kapitana. Ostatecznie jednak okazało się, że Jason miał rację. Te wierzchowce były najszybsze i najwytrzymalsze. Argosy jeszcze nigdy tak nie pędził, a mimo to pozostawał w tyle za Fate'em. Ogier pomocnika adwokata oddychał spokojnie, mimo że śmigał jak błyskawica. Wątpliwe jednak, by zwierzę utrzymało takie tempo aż do

Newhope. Argosy nie zdziwił się więc, gdy za zakrętem dostrzegł stojącego na środku drogi Fate'a.

- Co? Skręcił nogę? - spytał kapitana, przystając obok niego.

- Plama? Nie. Jeszcze nigdy sobie nic nie zrobił. Ma nogi baletnicy. Chciałem na pana poczekać, żeby się pan nie zgubił.

- Zgubił? Tutaj?

- Zaraz zjeżdżamy z drogi.

- Po co? Tędy dojedziemy prosto do traktu Londyn -Newhope. To najszybsza droga.

- Nie, ja już tu byłem. I nie pamiętam żadnego Newhope, ale stąd na drogę prowadzącą do Londynu możemy się dostać w pół godziny. Głównym traktem nam to tyle zajmie?

- N-nie - wyjąkał Argosy; - Znacznie dłużej. Jak...?

- Wobec tego jedziemy moim skrótem - powiedział Fate i skręcił z drogi na mniejszą ścieżkę. - No, dalej, Tuggle. - Poklepał konia Argosy'ego. - Trzymaj się, to wyjątkowa sytuacja.

Ruszyli. Jechali w ciszy, od czasu do czasu przeskakując ogrodzenie albo strumień. Minęli mokradła, przejechali wzdłuż urwiska i po półgodzinie przeciskali się przez żywopłot, by znaleźć się na trakcie Londyn -Newhope.

- Jak pan to zrobił? Skróciliśmy drogę o połowę! -Tak.

- Ale jak...

- Zawsze szybciej jest jechać polami. Niech pan już nie zadaje więcej pytań. Cyganom nie wolno zdradzać, jak są pozaznaczane ścieżki.

- A, więc są jakieś znaki?

- To oczywiste. Ale teraz musimy być bardzo ostrożni. Nie wiadomo, gdzie Peace zaczął się na Lilliheuna.

Fate „ubrany w długi surdut rozbójnika” wyciągnął z kieszeni dwa pistolety. Naładował je i jeden wręczył Argosy'emu.

- Obawiam się, że nie jestem dobrym strzelcem, kapitanie. W dodatku nigdy w życiu nie strzelałem z takiego rewolweru.

- Niech pan po prostu będzie ostrożny - uśmiechnął się Fate, - To jest broń Artie'ego i nie można jej tak do końca ufać. Proszę po prostu nie celować we mnie ani w siebie. Ma pan nóż? Może będziemy musieli walczyć wręcz. Peace nie przestraszy się i nie ucieknie. Tak mi się przynajmniej wydaje. Wszystko w porządku, Argosy? Wygląda pan...

- Czuję się dobrze, jestem tylko trochę zdenerwowany. Będę strzelał, jak umiem, i bił się, ale noża nie wezmę do ręki.

- Musi pan. Ja mam drugi. Może nie będą nam potrzebne, ale na wszelki wypadek musi pan go mieć.

Argosy wziął nóż od Fate'a i zaskoczony przyglądał się, jak kapitan wkłada sobie do ucha złoty kolczyk.

- To na szczęście - uśmiechnął się Jason.

Kiwnął głową, na której chusteczka zasłaniała bandaż, uściśnął Argosy'emu dłoń i spał konia ostrogami.

Neiland był zaskoczony, patrząc, z jaką łatwością i odwagą ojciec przeskakuje na koniu ogrodzenia, żywopłoty i strumyki. On sam musiał się bardzo starać, żeby nie zostać w tyle. Zastanawiał się, jak to się stało, że do tej pory nie widział hrabiego w takiej sytuacji. Zawsze uważał ojca za dystyngowanego, trochę sztywnego arystokratę o nieskazitelnym manierach, a on tymczasem nie miał sobie równych w siodle. Pędził jak wiatr i niczego się nie bał. W takim tempie mogli błyskawicznie dogonić Lilliheuna.

Do Newhope dotarli zaledwie pół godziny po wyjeździe Clare'a i Camilli z gospody. Hrabia nerwowo spacerował po dziedzińcu, gdy stajenni zmieniali konie.

- Na szczęście Dewhurst trzyma tu swoje wierzchowce - mruknął do Neilanda. - Nie dogonilibyśmy ich, gdybyśmy mieli korzystać z wynajętych koni.

- Żaden z nich nie wytrzymałby tempa, które narzucasz, ojciec - odparł Neiland. - Padłby trupem.

- Ale tobie to nie grozi, co, synu? - uśmiechnął się Wheymore.

- Nie, ojciec.

- To dobrze, bo martwiłem się o ciebie. Myślę, że do tej pory jeszcze nigdy nie znalazłeś się w tak trudnej i wymagającej sytuacji. Ale wiedziałem, że dotrzymasz mi kroku. Teraz będziemy musieli

uważnie się rozglądać i nie zbaczać z głównej drogi, żeby ich nie przeoczyć.

- Tak, ojczu. Widzę, że bardzo niepokoisz się o Cammy. Ale Lilliheun to dżentelmen w każdym calu. Można mu całkowicie zaufać.

- Wiem - mruknął Wheymore. - Dlatego właśnie coś mi się w tym wszystkim nie podoba, Davidzie. Dewhurstowi zresztą też. O, konie są gotowe.

Panowie szybko wskoczyli w siodła i ruszyli z kopyta.

Camilla na próżno błagała Lilliheuna, żeby pozwolił jej usiąść obok siebie na koźle.

- Jeśli ktoś nas zobaczy - tłumaczył jej - pani reputacja będzie zrujnowana w ciągu kilku dni. Poza tym to zbyt niebezpieczne, Camillo. Przy takiej prędkości spadnie pani na ziemię na pierwszym lepszym wyboju. - Uśmiechnął się, ale nie ustąpił.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Zegarek wskazywał za pięć szóstą, gdy rozległ się pierwszy wystrzał. Na dźwięk kolejnego przerażona Camilla wcisnęła się w oparcie siedzenia, a Lilliheun próbował zmusić wystraszone konie do szybszego biegu.

Camilla wyjrzała ostrożnie przez okno, kiedy pistolet znowu wystrzelił. Lilliheun pochylił się do przodu, wypuszczając bat z ręki, ale lejce wciąż trzymał. Po obu stronach powozu pojawiali się i znikali jeźdźcy, rozlegało się coraz więcej wystrzałów i w końcu lando wywróciło się z hukiem.

Obolała Camilla próbowała wydostać się z powozu. Była przekonana, że Clare nie przeżył upadku z kozła. Nie zważając na odgłosy walki, wyczołgała się na zewnątrz i chciała wstać, ale ktoś natychmiast przycisnął ją do ziemi.

- Nie, Cammy. Niech się pani cofnie.

- Och, Clare. Myślałam, że zabili pana.

- Jeszcze nie. Jestem posiniaczony, ale żywy. Proszę się cofnąć!

O, dobrze.

Gdy tylko ukryła się w bezpiecznym miejscu, Clare wytoczył się ze szpadą w ręku spod powozu.

- Nie! - zawołała. - Clare, nie!

Zaczęła gorączkowo rozglądać się dookoła w poszukiwaniu jakiejś broni. Chwyciła deskę i rzuciła się za Lilliheunem, którego otoczyło kilkunastu zbójów. Zaczęła wymachiwać deską i walić nią napastników po głowach. Ktoś próbował ją powstrzymać, ale się nie dała.

Usłyszała jęk Lilliheuna, zobaczyła, jak potyka się i upada. Ruszyła mu na ratunek, ale odebrano jej broń i czyjeś silne ręce rzuciły ją na drugą stronę drogi.

Wylądowała na miękkiej trawie, wstała i chciała wrócić do walki, ale zobaczyła wysokiego mężczyznę w długim surducie, jak zeskakuje z szarego konia i rusza prosto w stronę walczących. Po chwili ktoś dołączył do niego. Jak we śnie dotarł do niej krzyk Fate'a:

- Argosy, zabierz go stąd! Zabierz go!

Poczuła woń prochu, ale nie słyszała wystrzałów. Słyszała tylko głos kapitana. Potem dostrzegła, jak zbliżają się do niej dwaj mężczyźni, jeden podtrzymywał drugiego.

Argosy ułożył Lilliheuna obok niej i ukląkł nad nim.

- Żyje, panno Quinn - powiedział i zdjął z szyi fular. - Proszę mu tym mocno obwiązać ranę na ramieniu. A tym proszę się w razie czego bronić - dodał, podając jej nóż, i ruszył biegiem w stronę walczących.

Od strony Newhope nadjechało jeszcze dwóch mężczyzn, którzy natychmiast rzucili się w wir walki. Camilla nie patrzyła jednak na to, co się działo, tylko zaczęła opatrywać Clare'a. Gdy skończyła, podniosła głowę. W jej kierunku szedł wysoki, potężny mężczyzna. Odruchowo sięgnęła- po nóż, ale po chwili rozpoznała wuja i podbiegła do niego. Wheymore objął ją i mocno przytulił.

- Locksley jest ciężko ranny i prosi, żebyś do niego podeszła. To ciebie nazywa Dendron, prawda?

Serce Camilli zamarło i pociemniało jej w oczach. Wzięła się jednak w garść i dała zaprowadzić na drugą stronę drogi. Na kolanach Neilanda leżał mężczyzna, nad którym nachyliła się razem z wujem.

-Jasonie - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy.

- Dendron?

Fate podniósł dłoń w jej stronę i wtedy zobaczyła pod rozchyłonym surdudem poplamioną krwią koszulę.

-Jestem przy panu. Wszystko będzie dobrze. Na pewno. Teraz musi pan odpoczywać, zajmiemy się panem.

- Dendron? Nie widzę pani.

Camilla ujęła jego dłoń, pocałowała ją i przycisnęła do policzka. Drugą ręką Fate sięgnął do kieszeni kamizelki i wyciągnął z niej coś.

- Niech pani weźmie mój talizman, Dendron. Będzie strzegł pani przez całe życie. Księżniczka kropel rosy mi to obiecała. Będzie pani bezpieczna i...

Głos Fate'a był coraz słabszy i Camilla pochyliła się niżej. Ku jej zaskoczeniu wuj zrobił to samo.

- Ochroni cię przed złymi Szydłami z ogrodu... Fate przesunął ramię i otworzył dłoń. Wypadł z niej zniszczony naparstek. Camilla poczuła, jak wuj ściska jej ramiona. Niespodziewanie z ust hrabiego wydarł się przeraźliwy krzyk rozpacz.

## 20

Książę Wheymore z zabandażowaną nogą i plastrem na twarzy siedział w salonie Kimberly'ego, hrabiego Wrighta. Od czasu do czasu wstrząsały nim niepohamowane dreszcze.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w drzwi na korytarz. Niespodziewanie cichy Neiland otulił ojca wełnianym szalem lady Wright.



- Ojczy, proszę, powiedz nam, co się stało - poprosił i ukląkł przed hrabią. - Dlaczego krzyknąłeś? Przecież widziałeś już umierających, to nie o to chodzi.

Camilla, cała posiniaczona, ale już wykąpana i przebrana w ciepłą suknię lady Wright, otworzyła pięść i spojrzała na naparstek, z którym nie chciała się rozstać nawet do kąpieli. Jak to dobrze, że Argosy tak szybko znalazł pomoc u hrabiego Wrighta, którego posiadłość znajdowała się tak blisko miejsca, w którym Peace dokonał napadu. Jason i Clare zmarliby, gdyby pomoc nie nadeszła od razu. Łzy napłynęły jej do oczu i szybko otarła je wierzchem pustej dłoni. Gdy spojrzała do góry, przekonała się, że Wheymore patrzy na nią.

- Co się stało, wuju? Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Chodzi o to, co masz w dłoni - mruknął Neiland. - Ten talizman od Locksleya.

- To naparstek - jęknął hrabia. - Stary, podziurawiony naparstek.

- Rzeczywiście - przyznała Camilla. - Chciałbyś go zobaczyć, wuju?

- Chciałbym go potrzymać.

Camilla wstała i podeszła do Wheymore'a. Popatrzyła pytająco na Neilanda i położyła naparstek hrabiemu na dłoni. On szybko ją zacisnął. Zamknął oczy i zaczął poruszać ustami.

- Co, ojczy? Co mówisz? - spytał szeptem Neiland. Camilla jeszcze nigdy nie widziała tak zatroskanego i cierpiącego kuzyna, ale wiedziała, że nie jest w stanie mu ulżyć.

- Modlę się, Davidzie - mruknął hrabia. - Modlę się, aby Bóg oszczędził twojego brata. Gdzie jest Wright? - warknął już swoim zwykłym tonem. - Gdzie jest ten cholerny chirurg? Co oni robią tam na górze? Nie mogą kogoś do nas przysłać i powiedzieć, jak on się czuje?

- Mój brat? - wyjąkał Neiland i popatrzył błagalnie na Camillę. - Tam... my... Na górze zajmują się Lilliheunem i Locksleyem, ojciec.

Pięść hrabiego zacisnęła się jeszcze mocniej. Wheymore westchnął ciężko, wstał i podszedł do drzwi.

- Pójdę tam i sam sprawdzę, co się dzieje! - ryknął.

- Nie, wuju, nie wolno!

Camilla i Neiland podbiegli do hrabiego, wzięli go pod ręce i przyprowadzili na sofę.

- Doktor Soames powiedział, że tylko lady Wright i służący mogą być przy nim. Lord Wright czeka w korytarzu i natychmiast nas zawiadomi, jak będą jakieś wieści. Choć nie jest to łatwe, wszyscy musimy się uzbroić w cierpliwość, bo inaczej Clare i... Locklsey mogą umrzeć.

- On nie jest Locksleyem - spokojnie i wyraźnie powiedział hrabia.

- Rzeczywiście, może nie - szepnęła Camilla.

Na odgłos kroków Wrighta kolejny raz wszyscy spojrzeli w stronę drzwi.

-Widzę, że czujesz się lepiej, Wheymore? - spytał hrabia, wszedłszy do pokoju. - Twój krzyk było wyraźnie słychać na górze. Lilliheun według Soamesa dojdzie do siebie, choć nie tak szybko.

- A J-Jason? L-Locksley? - niepewnym głosem zapytała Camilla. Dlaczego musiała zadać to pytanie? I dlaczego Wright sam im nie powiedział?

Księżę pokręcił głową i spuścił wzrok.

- Soames twierdzi, że pożyje do rana, ale Ellie jest innego zdania - dodał szybko. - Ja bym raczej ufał jej. Mnie nie pozwoliła umrzeć i myślę, że i temu młodzieńcowi nie pozwoli. Uważa go za odważnego i upartego, takiego, który się łatwo nie podda. Udało się zatamować mu krwotok.

- Muszę iść do niego - jęknęła Camilla.

- Nie wolno pani - oznajmił Wright. - Pani, panno Quinn, pójdzie z Jane. Ellie powiedziała, że będzie pani mogła pomagać przy chorych, jeśli pani wypocznie. Dziś są nieprzytomni i nie wiedzą, kto się nimi zajmuje, ale jutro obaj będą chcieli panią zobaczyć.

- Ale... ale... jeśli ona się myli i Jason...

- Jeśli moja żona się myli, panno Quinn, zostanie pani natychmiast obudzona bez względu na godzinę. Proszę mi jednak wierzyć, że nikt nie zna się tak na tym, ile człowiek może znieść, co ona. Pan - zwrócił się do Neilanda - także ma się położyć. Pan Argosy już jest w łóżku. Nie będę z panem dyskutował - uciszył protesty Neilanda. - Mój lokaj czeka na pana w drugim pokoju na lewo w

południowym korytarzu. Opatrzy panu bark i żebra. Ja zaopiekuję się pana ojcem, Neilandzie.

Odprawieni przez Wrighta Neiland i Camilla ucałowali Wheymore'a w policzek i opuścili pokój. W korytarzu Jane, pokojówka hrabiny, wskazała Neilandowi, dokąd ma się udać, a Camillę zabrała do przygotowanej dla niej sypialni.

W salonie Wright usiadł w fotelu naprzeciwko sofy i popatrzył na Wheymore'a. Poprosił lokaja o maderę, którą służący natychmiast podał, a karafkę postawił na stoliku obok hrabiego.

- A teraz porozmawiamy sobie o tym, co doprowadziło cię do takiego stanu, i zdecydujemy, co dalej.

- Jestem zupełnie spokojny - warknął Wheymore.

- Co tam zaciskasz w pięści, Nedzie? - ciągnął Wright, nie siląc się na uprzejmość.

Wheymore rozchylił dłoń i popatrzył na napałek.

- Słucham cię - ponaglił Wright. - Wiem, że nie jestem twoim najlepszym przyjacielem, ale w tej chwili jedynym, któremu możesz się zwierzyć. Chodzi o Locksleya, tak? Jest wnukiem Dewhursta? Odzyskałeś bratanka i o mało go od razu nie straciłeś?

- Myślisz, że on umrze? - Wheymore z niepokojem w utkwiał wzrok w swoim rozmówcy.

- Myślę, że nie. Soames jest świetnym lekarzem, ale nie wie nic o tym, jak bardzo w walce o życie liczy się silna wola i duch człowieka. Eleanor za to ma duże doświadczenie w tym względzie i

dlatego ufam jej bezgranicznie. On nie umrze, nie dopuścimy do tego. A teraz odpowiedz na moje pytanie. Czy on jest wnukiem Dewhursta?

- Tak - mruknął hrabia - ale nie nosi nazwiska Lilliheun.

- Nie? A jakie?

- John Locksley Bedford. Jest moim starszym synem.

- O Boże - szepnął Wright.

Choć nie był bliskim przyjacielem Wheymore'a, słyszał o tragicznej śmierci pierwszej żony hrabiego i utracie syna. Claudia Wheymore zginęła w wypadku powozu, a chłopiec podobno zagubił się w lesie, przez który biegła droga. Zorganizowano poszukiwania dziecka, ale nie przyniosły żadnego rezultatu. I chociaż mniej uparty człowiek dawno przyznałby, że dwuletni chłopiec nie mógł samodzielnie przetrwać nocy w lesie, Wheymore kontynuował poszukiwania miesiącami.

- Całe lata minęły, zanim dopuściłem do siebie myśl, że on nie żyje. Nawet gdy urodził się David, miałem nadzieję, że gdzieś kiedyś odnajdę Johnny'ego. A teraz... teraz, jeśli on umrze, ja umrę razem z nim.

- Jesteś pewien, że to on?

Wheymore otworzył pięść i podał Wrightowi napałek

- Znam ten przedmiot tak dobrze jak własną dłoń. Tuż pod krawędzią ma wgłębienie, to ślad po tym, jak na niego nadepnałem. A na górze ma wygrawerowane inicjały, widzisz?

Wright wstał i podstawił napałek, bliżej światła. Potarł wierzch rękawem i spojrzał jeszcze raz.

- C. E. B. - przeczytał cicho.

- Claudia Estelle Bedford - mruknął Wheymore. -Kupiłem go, jak Claudia była w ostatnim miesiącu ciąży z Johnnym. Szyła wtedy dla niego ubranka.

- Ale skąd ma go chłopiec?

-Podarowała mu go jako talizman przeciwko złym Szydłom!

Długo się śmialiśmy z tej historii. Claudia często zabierała Johnny'ego do ogrodu i tam opowiadała mu bajki. Udawała, że jest Clarissa, księżniczką kropel rosy, a on sir Jasonem, rycerzem dzikich ostępów. We wszystkich opowieściach występowały małe złe stworki, Szydła, które mieszkały w ogrodzie. Śmialiśmy się, bo Johnny w nie wierzył. Twierdził nawet, że kiedyś widział jednego z nich. A dziś wieczorem, gdy myślał... myślał, że umiera, wyjął napałek z kieszeni i dał go Camilli. Powiedział, że to talizman. Od księżniczki kropel rosy. Aby ją chronił przez całe życie. Szczególnie przed Szydłami w og...

Głos Wheymore'a załamał się i hrabia ukrył twarz w dłoniach.

Wright usiadł przy nim i objął go ramieniem.

Camilla obudziła się z krzykiem i usiadła na łóżku. Lady Wheymore natychmiast ją mocno przytuliła.

- Cicho, cicho, kochanie - szepnęła, gładząc dziewczynę po włosach. - To tylko zły sen. Ale już się skończył, a ty jesteś bezpieczna.

- Ciocia? Ciociu, stała się straszna rzecz!

- Tak, tak. Jak tylko przyjechaliśmy z Longbourne, wszystko nam opowiedziano. Posłaniec lorda Wrighta

nie znał szczegółów i bardzo się baliśmy, czy ktoś z was nie jest śmiertelnie ranny. Na szczęście nie.

- Ale Jason... pan Locksley... Och, ciociu, muszę się ubrać i iść do niego natychmiast.

- Wprost przeciwnie - oznajmiła lady Wheymore. -Najpierw napijesz się czekolady, potem umyjesz się, a ja cię uczeszę. Zjesz śniadanie i razem ze mną i Aurorą wybierzesz się na spacer do ogrodu różanego lady Wright. Dopiero wtedy z wujem Nedom, Neilandem i księciem spotkamy się w gabinecie lorda Wrighta.

- Ale... ale...

Ponura mina ciotki nie wróżyła nic dobrego. Na pewno doktor Soames miał rację i Jason nie przeżył nocy.

Och, jakie to straszne umrzeć samotnie w obcym domu wśród nieznanym osób! Pod powiekami Camilli zebrały się łzy. Nie potrafiła ich powstrzymać i spłynęły po bladych policzkach. A to wszystko jej wina! Gdyby nie była taka dumna, arogancka i niezależna. Nikomu z wyjątkiem Lilliheuna nie wyznała, że jej serce należy do kapitana i że kocha go całą duszą. I co dobrego wyniknęło z tego wyznania? Lilliheun sam był ciężko ranny i nie mógł się za nią wstawić.

Nawet Jasonowi nie wyjawiała swoich uczuć. Nie przyznała, że kocha go do tego stopnia, że byłaby gotowa poświęcić reputację, żeby tylko z nim być.

- Poślubiłabym cię, najdroższy - szepnęła, szlochając. - Bez wahania.

- Cammy, co ty pleciesz? - spytała ciotka i podała Camilli chusteczkę. - I dlaczego płaczesz, moje dziecko? Coś cię boli?

- Płaczę - oznajmiła Camilla, patrząc lady Wheymore prosto w oczy - bo... bo człowiek, którego kocham, zmarł w samotności!

- Ach, więc o to chodzi. A ja już myślałam, że jesteś poważnie ranna. - Ciotka uśmiechnęła się łagodnie. - Człowiek, którego kochasz, wcale nie umarł, moja droga. Pan Locksley czuje się coraz lepiej i wcale nie zamierza odchodzić na tamten świat.

- Naprawdę?

- Tak. Doktor Soames jest zaskoczony. Twój wuj siedzi teraz przy tym młodzieńcu i ociera mu czoło wodą lawendową. Cały czas coś do siebie szepczą.

- Ale... ale skąd wiedziałaś, ciociu, że mówię o panu Locksleyu? Myślałam, że nigdy...

- Przecież wszyscy wiedzieliśmy, że się w nim zakochałaś, od debiutanckiego balu Aurory. Rory i David domyślili się jeszcze wcześniej. Ale nie wiedzieliśmy, czy ty sama zdajesz sobie sprawę z tego uczucia. No, wypij czekoladę, zanim wystygnie. Pomogę ci się



ubrać. Pan Locksley ma odpowiednią opiekę i niedługo się z nim zobaczysz.

Gdy Camilla, Aurora i lady Wheymore weszły do gabinetu Wrighta, Neiland i księżę nerwowo przechadzali się po pokoju, a hrabia Wheymore stał przy biurku i bawił się pieczęcią. Odwrócił się do wchodzących, wziął żonę pod ramię i odprowadził ją na fotel. Sam przysiadł na oparciu i zaprosił pozostałych, by się rozgościli.

- Mam wam coś bardzo ważnego do zakomunikowania - ogłosił, gdy wszyscy siedzieli wygodnie. - Zdarzył się cud, który dotyczy nas wszystkich. Camillo - zwrócił się do dziewczyny i podał jej napastrak Jasona. - Dziękuję ci z całego serca, że mi go pożyczyłaś, ale teraz muszę go oddać. Został ci podarowany z miłości i, choćbym chciał, nie mam prawa go sobie przywłaszczyć.

Hrabia otoczył lady Wheymore ramieniem i spokojnie opowiedział zebranym historię tragicznej śmierci swojej pierwszej żony i zaginięcia pierworodnego syna, a potem odnalezienia go w niezwykłych okolicznościach.

- A więc to jest Johnny! - zawołał radośnie Dewhurst. - Miałem taką nadzieję i modliłem się, by móc to udowodnić. Ten szubrawiec jest moim wnukiem!

-Tak, i chociaż nie spadkobiercą, myślę, że księżę chętnie przyjmie go pod swoje skrzydła.

- Nawet bardzo chętnie. Jestem zachwycony, że będę mógł nauczyć go nie kłaść butów na stół podczas rozmowy!

- A ty, Davidzie? - Wheymore spojrzał uważnie na syna. - Byłbyś młodszym synem. Jeśli go uznam, on odziedziczy tytuł hrabiego, a nie ty.

- Jeśli go uznasz? Jeśli, ojciec? Mógłbyś postąpić inaczej?

- Cóż, on nie ma pojęcia, kim jest i sam się nie domyśli.

Postanowiłem więc, że jeśli go nie zaakceptujecie, zataję przed nim prawdę i znajdę jakiś inny sposób, żeby zatrzymać go przy sobie.

- Co za bzdury - zaprotestowała lady Wheymore. - Skąd ci przyszło do głowy, że nie przyjmiemy Johnny'ego z otwartymi ramionami?!

- Neilandzie - Hrabia uściśnął ramię żony, ale patrzył na syna.

- Cóż, trochę to potrwa, zanim przyzwyczaję się do nowej sytuacji, ojciec. Będzie z niego niezwykle starszy brat, to pewne. Uważam jednak, że powiedzieć mu

prawdę to twój obowiązek. Raczej nie będę rozpaczał z powodu utraty tytułu. Będę się zaśmiewał do rozpuku, patrząc, jak on radzi sobie jako hrabia.

- A więc postanowione - odetchnął z ulgą Wheymore. -

Wszystko mu wyjaśnię. Auroro - zwrócił się z uśmiechem do córki - czyba nie będziesz miała nic przeciwko psikusom ze strony dwóch braci?

- Nie, papo - zachichotała Rory. - Ale jak już z nim poważnie porozmawiasz, zabroń mu nazywać mnie Zjawą, dobrze? Przecież będzie musiał cię słuchać.

- Moim zdaniem to sympatyczny przydomek -mruknął hrabia, niepewny, czy Johnny zechce słuchać czyichkolwiek poleceń. - Camillo, czy chciałabyś wiedzieć coś jeszcze?

-J-ja, wuju?

- Tak, ty, Camillo. Chciałbym się upewnić, że dobrze zrozumiałaś, co się wydarzyło. Twój rzezimieszek właśnie stał się szanowanym arystokratą i spadkobiercą tytułu hrabiego. Czy z tego powodu straci w twoich oczach?

- S-straci?

- Czy możesz oddać swe serce wicehrabiemu? Camilla zaczerwieniła się.

- Widzę, że tak - roześmiał się Wheymore, szczypiąc dziewczynę w policzek. - Teraz musi tylko wyzdrowieć i będziemy mieli nowego Bedforda. Biegnij, Camillo. Lord Wright jest z nim teraz, ale pozwalam ci go zastąpić. Najpierw jednak zajrzyj do Lilliheuna. Zapewniłem go, że czujesz się dobrze, ale on chce się o tym przekonać na własne oczy.

Gdy Camilla weszła do pokoju Clare'a, ten uśmiechnął się i wyciągnął do- niej dłoń.

- Rzeczywiście jest pani cała i zdrowa - zauważył. -

Nie sądziłem, że kiedykolwiek młoda dama tak odważnie rzuci mi się na pomoc. Była pani niezwykła, bardzo dziękuję.

- Ale uratowali pana Jason, to znaczy Johnny... i pan Argosy. Jestem im bardzo wdzięczna za pomoc. Nie wierzyłam własnym oczom, gdy zobaczyłam go na Plamie.

- Plama? Jego koń? No, tak, on nie mógłby mieć konia o zwykłym imieniu. Czy on w ogóle ma jakąś zwykłą cechę, Camillo?

- Nie.

- Więc proszę iść do niego. Wiem, że toczy teraz bardzo ciężką walkę. Nie przegra, jeśli pani przy nim będzie.

- Och, Clare... Kocham pana. Naprawdę kocham pana, ale inaczej niż jego.

- Wiem - westchnął Lilliheun. - Bo ja jestem przeciętny.

- Ależ skąd! - wykrzyknęła Aurora od progu. - Jest pan najbardziej wyjątkowym mężczyzną, jakiego spotkałam. Z wyjątkiem oczywiście mojego nowego brata. Ale bracia się nie liczą.

- Nowy brat? - nie zrozumiał Lilliheun.

- Idź już, Cammy, proszę, żebym mogła opowiedzieć o wszystkim Clare'owi - ponagliła kuzynkę Rory, mrugając do niej znacząco. - On nie zwraca na mnie uwagi, jeśli jesteś w pobliżu.

- Chyba się mylisz - odparła Camilla. - Wyzdrowieje pan, prawda? Nie umrze nam pan?

- Oczywiście, że nie - odparł Lilliheun. - Zostaję w dobrych rękach.

Camilla pocałowała Clare'a w posiniaczony policzek i pobiegła do pokoju kapitana. Fate leżał w wielkim łożu z baldachimem, a przy nim siedział lord Wright.

Hrabia przywitał ją uśmiechem i pochylił się nad chorym. Szepnął mu, że przyszedł do niego anioł, żeby zabrać go do ogrodu.

- Nie twierdzą, panno Quinn - szepnął Wright - że rozumiem, co on mamrocze, ale chodzi o panią i Szydła. Broni panią przed nimi już bardzo długo. I czuje się znacznie lepiej - dodał i ustąpił miejsca Camilli. - Wczoraj wieczorem nie miał siły szeptać, a dziś usta mu się nie zamykają. Zostawię was samych. Gdyby czegoś pani potrzebowała, proszę zadzwonić i ktoś przyjdzie.

Camilla długą chwilę wpatrywała się w umęczoną twarz na poduszce. Tylko głowa i obandażowane ramię wystawały spod koca. Camilla przycupnęła na brzeжку materaca i uścisnęła lekko dłoń kapitana.

- Jasonie, słyszysz mnie, najdroższy? Jesteś bezpieczny i zawsze już tak będzie.

Nie otworzył oczu na dźwięk jej głosu. Wątpiła, by był w stanie unieść powieki, nawet gdyby chciał, tak był poturbowany.

- Jasonie - powtórzyła, widząc, że porusza ustami. - To ja, Dendron. Jesteśmy bezpieczni.

Na chwilę wargi znieruchomiały.

- Kapitanie Fate - odezwała się głośniejszym głosem. - To ja, Dendron. Kocham cię.

- Dendron - wyszeptał Jason - uważaj! Szydła!

## 21

Dopiero trzy dni później liścik Peace'a trafił do rąk księcia.

- A więc pan nie jechał tą drogą przypadkiem? - spytał Dewhurst Argosy'ego.

- Nie, wasza wysokość.

- Niech pan usiądzie. Wygląda pan okropnie. Czy nie powinien pan leżeć w łóżku?

- Czuję się dobrze. Walczył głównie kapitan Fate i on oberwał największe cięgi.

- Tak. Proszę więcej nie nazywać go w ten sposób, dobrze?

- Oczywiście, wasza wysokość. Ja.,.

- Przejęzyczył się pan. Od tej pory kapitan Jason Fate nie istnieje. Został zabity podczas próby napadu na powóz Lilliheuna. Pan i mój wnuk, panie Argosy, z pomocą Wheymore'a i Davida pozbyliście się tego rzezimieszka. Rozumie pan?

-Jak najbardziej. Postanowił pan uznać roszczenia pana Locksleya.

- Uznaję go za swojego wnuka, owszem, ale nie za spadkobiercę. Jest synem Claudii i Wheymore'a i tę informację proszę przekazać Borhillowi. Niech zaprzestanie dalszych poszukiwań. Mamy przekonujący dowód jego tożsamości. - Dewhurst jeszcze raz

przeczytał wiadomość. - I nie ma pan pojęcia, kto wysłał ten list do... jak on się nazywa... Peace'a?

- Nie.

- Cóż, musiał go napisać ktoś, kto wiedział, że Lilliheun wyjedzie do Londynu i że będzie podróżował moim landem! Skąd... - Dewhurst pociągnął za dzwonek i po chwili w progu pojawił się lokaj.

- Sprawdź, czy panna Quinn wstała i jeśli tak, pozdrów ją ode mnie i poproś, żeby jak najszybciej przyszła tutaj.

- Tak, wasza wysokość - odparł służący, uklonił się i pospiesznie opuścił pomieszczenie.

Camillę zaskoczyło polecenie Dewhursta. Bez namysłu porzuciła śniadanie i udała się do biblioteki.

- Co się stało? Co mogę dla pana zrobić, książę? - spytała. - Czy chodzi o Johnny'ego?

- Tak, moja droga. Proszę usiąść i powiedzieć mi, dlaczego pani i Lilliheun tak nagle wyruszyliście do Londynu?

Camilla zajęła miejsce na kozetce i popatrzyła zamyślona na księcia.

- Myślałam, że pan wie. Lord Eversley na pewno przekazał wiadomość Davidowi, tak jak obiecał. Przecież David i wuj Ned przybyli nam z pomocą.

- Pojechali za wami, bo Aurora znalazła liścik od ciebie i obawialiśmy się, że pani reputacja będzie zrujnowana, jeśli ktoś zobaczy panią podróżującą z Lilliheunem bez przyzwoitki.

- Ale... ale... Lord Eversley nie powiedział Davidowi o liście od Jasona... to znaczy od Johnny'ego?

- Jakim liście?

Zaskoczona Camilla zrelacjonowała rozmowę, którą podsłuchiwała w bibliotece w Longbourne, i wyjaśniła, że zakradła się do landa bez wiedzy Lilliheuna, który zlitował się nad nią i wbrew zdrowemu rozsądkowi pozwolił jej sobie towarzyszyć.

- Niech to diabli wezmą! - wykrzyknął książę. - Argosy, czy mój wnuk posyłał kogoś po pomoc do Longbourne?

- Nie, nic o tym nie wiem. Myślałem, że był tylko jeden liścik, ten, który pan Moss zabrał Peace'owi podczas bójki. Gdyby nie ten fakt, nie wiedzielibyśmy, co się święci.

- Oczywiście. Eversley nie dostał żadnego listu od Johnny'ego. Sam go napisał. Czy to Eversley zasugerował, żeby Lilliheun wziął moje lando?

- T-tak.

-I zapewnił Lilliheuna, że pośle za nim Davida?

- Tak. Poradził Clare'owi, żeby wziął lando i zostawił swojego wierzchowca Neilandowi, bo w ten sposób David szybciej go dogoni.

Książę zmarszczył brwi.

-A ja zostawiłem tego zdrajcę z dziećmi - mruknął wściekły.

- Eversley - syknął Argosy.

- Właśnie - ponuro odparł Dewhurst. - Eversley nie posłał Davida za wami. Nie wspomniał mu o wiadomości od Locksleya ani o



wyprawie Lilliheuna do Londynu. Gdyby nie napisała pani tych kilku zdań do Aurory, nie zwrócilibyśmy uwagi na waszą nieobecność aż do kolacji, a wtedy pomoc na nic by się już nie zdała. Eversley uknuł ten diabelski plan, moja droga, żeby pozbyć się Lilliheuna, nie rzucając na siebie nawet cienia podejrzeń. Kto by pomyślał, że syn mojej siostry, dżentelmen, który nie ma prawa do majątku i tytułu, postąpi tak niegodnie? Eversley najprawdopodobniej zapłacił Johnny'emu za wystąpienie z roszczeniami i zamierzał wejść w posiadanie majątku po mojej śmierci. Chciał szantażować Johnny'ego albo też ukryć go gdzieś na wsi, żeby nie wchodził mu w drogę. To jeszcze rozumiem, bo Peter zawsze był chciwy. Ale żeby być aż tak zazdrosnym o Clare'a, by próbować go zamordować...

Dewhurst pociągnął za sznurek od dzwonka.

- Pióro, papier i posłańca natychmiast - zawołał do lokaja. -

Wyślę wiadomość do Longbourne i każę służbie zatrzymać Eversleya aż do mojego przyjazdu. Argosy, może pan pojechać?

- Tak, wasza wysokość.

- Wobec tego uda się pan do Londynu i poinformuje Borhilla, co się wydarzyło.

- Proszę także powiedzieć o wszystkim panu Mossowi, dobrze? - poprosiła Camilla. - Musi być przerażony, nie mając żadnych wieści od Jasona od tak dawna.

- Dobrze, panno Quinn - obiecał Argosy i, ukłoniwszy się, wybiegł na korytarz.

Camilla przeprosiła księcia i pospieszyła do Fate'a.

Lord Eversley przeklinał w myślach sam siebie za idiotyczny pomysł zabrania dzieci Radda ze sobą do Londynu. Wcześniej wydawało mu się to rozsądnym posunięciem. Zdawał sobie sprawę, że książę odkryje prawdę, jak tylko porozmawia z Lilliheunem albo panną Quinn. Dlatego zaproponował, że zostanie z dziećmi w Longbourne, żeby wytłumaczyć im nagły wyjazd wszystkich dorosłych i zająć się nimi do czasu, gdy zostanie podjęta decyzja, jak dalej z nimi postępować.

Następnego ranka od razu po śniadaniu poinformował kamerdynera, że zabiera dzieci na krótką wycieczkę i kazał wszystkim - niemowlę oczywiście zostało w domu - wsiąść do powozu księcia Wheymore'a. Sam zajął miejsce na koźle, Podróż może nawet sprawiłaby mu przyjemność, gdyby nie to, iż pojazd był pełen dzieci, które zabrały ze sobą hałaśliwego psa, gdyby Harley nie dostał od księcia kul i gdyby dziewczynki nie chciały ciągle zatrzymywać się za potrzebą.

Tak czy inaczej wyruszył do Londynu z nadzieją, że dzieci zapewnią mu „ochronę” przed gniewem Dewhursta. Nie udał się na plac Grosvenor, gdzie spodziewał się Mossa i Locksleya. Pojechał do domu kochanki. Na miejscu wśród krzyków i śmiechów z powozu wysypały się dzieci, pytając, czy w środku zastaną wujka Johna. Przerazona Mary Ellen Hall natychmiast posłała po stangreta

Eversleya, który zajął się końmi. Lord musiał sam zgromadzić wesołe towarzystwo w rezydencji.

Mary Ellen Hall była kochanką Eversleya od dwóch lat. Po mniej więcej dwóch godzinach czym prędzej opuściła dom, rzucając na odchodnym, że nie zniesie tych dzieciaków ani chwili dłużej nawet za cały majątek Eversleya.

Lordowi udało się wytrzymać pierwszą noc i dwa dni, ale był u kresu sił. Przekonał dzieci, że Locksley niedługo po nie przyjedzie i szczerze modlił się o to. Najchętniej uwieźliłby Locksleya razem z dziećmi, żeby mieć spokój, ale wiedział, że to niewykonalny plan.

Rozważania przerwał mu potworny huk, trzask i pisk, po czym rozległo się szczekanie psa i tupanie nóg po parkiecie.

- Panie Eversley! Panie Eversley! Szybko! - krzyczała Jolly, wymachując rękami.

- Harley chciał zjechać po poręczy ze schodów, ale kula mu się zakleszczyła między prętami.

-Och, nie - jęknął lord.

- Tak! - wykrzyknęła Jolly i pociągnęła go za rękaw. -Potem uderzyła Ticka, Tick wpadł na Grig, a ona na Kłopotą. To był straszny wypadek. Szybko, szybko!

Eversley niechętnie podążył za dziewczynką. W korytarzu panował chaos. Lord wyciągnął z kłębowiska ubrań i sierści najpierw Grig, potem Ticką.

- Tę bestię zabierz do ogrodu - polecił kamerdynerowi, wskazując na psa. - I nie wpuszczaj do domu! A ty, mój panie - zwrócił się do Harleya - zabierzesz rodzeństwo do salonu i tam zajmiecie się jakąś cichą zabawą. Macie mi się nie ganiać po piętze i stanowczo zakazuję zjeżdżania po poręczy! Przecież masz złamaną nogę!

- Ale już mnie nie boli - wesoło odparł Harley.

- Cieszę się. A teraz zmykaj. I ma być cisza!

Lady Wright poleciła Camilli opuścić pokój Fate'a, by w spokoju zmienić mu opatrunki i przemyć rany. Dziewczyna wyszła na dwór i błąkała się bez celu wokół rezydencji. W pewnym momencie do posiadłości zbliżył się jeździec.

- Czy to Kimberly? - spytał, zatrzymując konia. - Tak.

- Mam wiadomość dla księcia Dewhursta.

- Mogę ją przekazać - uśmiechnęła się Camilla i wyciągnęła rękę po list. - Proszę podjechać od strony kuchni, kucharka na pewno czymś pana ugości. Czy musi pan czekać na odpowiedź?

- Tak mi polecono - przytaknął mężczyzna. - Wobec tego poczekam w kuchni - dodał i skierował się do tylnego wejścia.

Camilla zawróciła i gdy miała otworzyć drzwi, na podjeździe pojawił się następny jeździec. Od razu rozpoznała w nim głównego stajennego Dewhursta.

- Jego książęca wysokość - powiedziała z uśmiechem - jest w salonie.

Poczekala na przybysza przed wejściem i razem przekroczyli próg. Kamerdyner zaprowadził ich na piętro. W salonie Dewhurst wstał, żeby przywitać się z Camillą.

- Wasza wysokość, przynoszę wiadomość. Przed rezydencją spotkałam posłańca, który przekazał mi ten list dla pana. Czeka w kuchni na odpowiedź.

- Niech pani nie odchodzi, Camillo - mruknął książę. Złamał pieczęć i przebiegł wzrokiem po liniżkach tekstu. - A niech mnie! Mówi pani, że posłaniec jest w kuchni?

- Tak - przytaknęła Camilla, zastanawiając się, co tak wzburzyło starszego pana.

- A ty, Colly, chcesz mnie poinformować, że Eversley i wszystkie dzieci oprócz najmłodszego opuściły Longbourne?

- T-tak, wasza wysokość - wyjąkał służący zaskoczony przenikliwością Dewhursta.

Camilla sapnęła zdziwiona, ale książę tylko machnął ręką.

- Są bezpieczne, Colly. Jak odpoczniesz, wróć do Longbourne i przekaz panu Ridgely'emu, żeby zignorował wiadomość, którą posłałem mu rano. Zapewnij go, że Eversley zabrał dzieci na nieplanowaną wycieczkę.

- Tak jest - ukłonił się stajenny i wycofał z pokoju.

- Camillo, moja droga, poproś do mnie wuja i Davida. Są u Lilliheuna. Może też lorda Wrighta, jeśli go zobaczysz...

- Nie - odparła Camilla i zaczerwieniła się. - Och, przepraszam. Nie chciałam... To znaczy chciałam. Uważam, że nie mogę być dłużej ignorowana.

- Słucham? - spytał książę. - Co to ma być? Bunt? -Jeśli takie jest pańskie odczucie, to tak. Ostatnio ciągle jestem pomijana podczas ważnych rozmów i mam już tego dosyć. Rozumiem, że wszyscy pragną mi oszczędzić przykrości, ale nie jestem dzieckiem.

- Oczywiście, że nie - mruknął Dewhurst i potarł dłonią kark.

- Nie powinno się mnie wypraszać z pokoju, gdzie zmienia się Jasonowi opatrunki. Nie podoba mi się, że trzyma się mnie z daleka od istotnych decyzji. Albo powie mi pan, co wie o lordzie Eversleyu i dzieciach, i zainteresuje się moją opinią, albo...

- Albo co? - chciał wiedzieć książę.

- No, nie wiem, ale na pewno coś wymyślę. Dewhurst pociągnął za sznurek dzwonka i cierpliwie

począł, aż w salonie zjawi się kamerdyner. Posłał go po Davida, Wheymore'a i Wrighta, i poprosił o herbatę. Zaprosił Camillę, żeby usiadła, a sam zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Eversley - powiedział, zakładając nogę na nogę -porwał dzieci i chce dostać za nie okup.

Przerażona Camilla przycisnęła dłonie do piersi.

- A okupem tym jest jego wolność. Liczy na to, że zgodzę się, by opuścił Anglię, i nie będę go ścigał. Muszę mu przysiąc, że wyjedzie

bez przeszkód, zabierając swój majątek. Jego posłaniec czeka w kuchni na moją odpowiedź. Co mi pani doradzi w tej sytuacji?

-Ja... Ja...

Księżę uniósł dłoń, by nie odpowiadała, dopóki lokaj nie rozstawi herbaty i nie wyjdzie z salonu.

- Co chciała pani powiedzieć? - spytał, gdy zostali sami.

-Ja nie zgodziłabym się na żaden układ z lordem Eversley'em - oznajmiła Camilla.

- Nawet dla dobra dzieci?

- Dla ich dobra? A czego miałyby się obawiać? Lord Eversley nigdy w życiu nie podniósł na nikogo ręki. To nie on zaatakował Clare'a. Ani Harleya czy Radda. Wynajął zbirów do czarnej roboty. Teraz większość z nich nie żyje, a reszta siedzi w więzieniu, więc kto spełni jego groźby? Nikt. Eversley nie ma czasu, żeby szukać nowych pomocników, a sam sobie nie poradzi.

- Kto sobie nie poradzi? - spytał David. - O czym rozmawiacie?

-Ja też bym chciał wiedzieć, co się dzieje - dodał lord Wheymore, przekraczając próg za synem. Ostatni do salonu wszedł Wright.

- Otrzymałem wiadomość od Eversley a - oznajmił księżę, gdy usiedli. - Porwał dzieci Radda, licząc na to, że dzięki nim ucieknie bez przeszkód na kontynent. Byłbym wam wdzięczny za radę, co mam czynić. Panna Quinn już podzieliła się ze mną swoją opinią.

Oczy wszystkich mężczyzn zwróciły się na Camillę.

Wheymore i Neiland wydawali się zdziwieni, że księżę pozwolił jej uczestniczyć w rozmowie. Jedynie Wright mrugnął do niej znacząco.

- Ty często radzisz się kobiet, Wright - mruknął hrabia.

- Dużo przebywam w ich towarzystwie i nauczyłem się cenić ich mądrość. Nie żartuję, panno Quinn. Szanuję zdanie kobiet i jestem pewien, że pani zdanie mnie nie rozczaruje.

Camilla nie wiedziała, co sądzić o tym wystąpieniu, ale Dewhurst rozpoczął dyskusję i przestała się zastanawiać nad intencjami Wrighta.

Kiedy w końcu ustalono plan działania i księżę pisał odpowiedź dla Eversleya, Camilla przeprosiła panów i pospieszyła do kapitana. Na piętrze przystanęła przed pokojem Lilliheuna. Pomachała mu od progu i posłała całusa. Przy Lilliheunie siedziała Aurora i czytała mu.

Fate był sam. Camilla cicho podeszła do wezgłowia i popatrzyła na pogrążonego we śnie Jasona.

- Widzę, że lady Wright napoiła cię tonikiem, najdroższy - szepnęła. - Jestem jej za to niezmiernie wdzięczna, bo uratowała ci życie, a mnie dała drugą szansę.

- Szansę na co, Dendron?

- Jasonie, nie śpi pan? I rozpoznał mnie?

- Oczywiście, moja droga. Wiem, że trochę majaczyłem wcześniej. Już tak kiedyś miałem, jak koń kopnął mnie w głowę. Ale teraz cały czas czułem pani obecność, proszę nie zaprzeczać.



- Och, och, kapitanie, tak się cieszę, że wraca pan do zdrowia!

Camilla usiadła na łóżku i radośnie otoczyła szyję Fate'a ramionami. Najmniej posiniaczone miejsca na twarzy obsypała pocałunkami i gdy w końcu wyprostowała się, zobaczyła, że Jason śmieje się od ucha do ucha. Bojąc się o jego popękane wargi, otworzyła usta, żeby kazać mu się uspokoić, ale wtedy zapytał:

- Drugą szansę na co, Dendron?

- Żebym powiedziała to, co powinnam - odparła i zaczerwieniła się. - Nigdy nie mówiłam panu tego, co powinnam. Jestem uparta jak osioł.

- Camillo, co ty wyprawiasz? Natychmiast zejdz z łóżka - rozległ się głos hrabiego. - Nie wystarczy, że on ledwo żyje? Każdy twój ruch sprawia mu ból! Obudziłeś się, Johnny? Najwyższy czas. My, Bedfordowie, jesteśmy twardzi. Szkoda czasu na spanie, jeśli nie zamierzamy umierać, co?

Camilla zsunęła się z materaca i usiadła obok wuja.

- Cammy i ja mamy ci kilka spraw do przekazania, Johnie - powiedział hrabia.

- Nie mam na imię John, tylko Jason...

- Tak - przerwał mu Wheymore. - Wiem. Sir Jason, rycerz dzikich ostępów.

## 22

Camilla uśmiechnęła się i cmoknęła kuzynkę w nos. - Jesteś cała w skowronkach, Rory - zachichotała. -I nic dziwnego. Nie dość że zdobyłaś drugiego brata, to jeszcze Clare coraz bardziej zakochuje się w tobie. Czy ty w ogóle sypiasz?

- Ależ skąd - oznajmiła szczęśliwa Aurora. - Nawet teraz bujam w obłokach. Och, Cammy, czy to nie był wspaniały dzień?

- Rzeczywiście, ale już się skończył, a wszyscy leżą w łóżkach. Na nas też czas.

Aurora wydeła usta, ale posłusznie pocałowała kuzynkę na dobranoc i pobiegła do siebie.

Camilla czuła się równie pobudzona. Ciągle nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Fate dochodził do zdrowia w bardzo szybkim tempie. Pochwalił przedstawiony mu plan uratowania dzieci z rąk porywacza. Camilla odwiedzała ukochanego kilka razy dziennie i miała wrażenie, że wygląda coraz lepiej. Nabrał rumieńców i wrócił mu apetyt. Spadła też gorączka. Bardzo się ucieszył - i zdziwił - gdy dowiedział się, że hrabia Wheymore jest jego ojcem, lady Wheymore macochą, a Aurora i Neiland przyrodnim rodzeństwem. Początkowo nie chciał uwierzyć, ale w końcu argumenty hrabiego go przekonały. Nazywał się John Locksley Bedford.

Camilla poczuła nieprzepartą ochotę, by pocałować go na dobranoc. Nie zważając na przyzwoitość, wyszła na korytarz w

koszuli nocnej i po cichu zakradła się do sypialni Fate'a. Chciała złożyć siostrzany pocałunek na jego czole i pisnęła przestraszona, gdy okazało się, że łóżko jest puste.

- Ciii - szepnął ktoś za jej plecami. - Obudzi pani domowników.

Camilla odwróciła się i zobaczyła Jasona opartego o zamknięte drzwi.

- Co pan wyprawia? - spytała. - Proszę natychmiast wracać do łóżka.

- Uhm.

- Natychmiast. Nie wolno panu chodzić.

- Przecież ja stoję.

- Dlaczego?

- Chciałem znaleźć swoje ubranie, ale pani mi przeszkodziła.

- Cóż, tutaj nie znajdzie pan swojego stroju. Został spalony.

- Spalony? Ktoś spalił moje ubranie?

- Było podarte i brudne. Nie dałoby się go założyć. Po co panu ono? Rzeczy z kieszeni ma pan na stoliku obok łóżka. Jasonie, proszę tu podejść.

- Uhm. I zmusi mnie pani, żebym się położył.

- Jak mogę pana do czegokolwiek zmusić? Jest pan silniejszy ode mnie.

- A pani mądrzejsza i bardziej przekonująca. Zanim się obejrzę, będę w łóżku. Niech pani do mnie podejdzie, Dendron.

Fate wyciągnął do niej ramiona i skrzywił się z bólu. Camilla zbliżyła się do niego i przytuliła. Jason pocałował delikatnie czubek jej głowy, czoło, nos, a w końcu usta. Camilla poczuła, jak wzbiera w niej namiętność, ale nie okazała jej. Wargi kapitana były przecież obolałe i opuchnięte.

- Jasonie - szepnęła. - Co pan knuje? Proszę mi powiedzieć.

- Jadę do Londynu.

- Do Londynu?!

- Ciii, Dendron. Wszystkich pani pobudzi.

- Ale pan nie może wsiąść na konia - spokojniej dodała Camilla. - Pootwierają się wszystkie rany i wykrwawi się pan na śmierć, zanim dotrze do głównego traktu.

- Nie...

- Tak! - syknęła Camilla. - Najdroższy, przecież pan nawet nie jest w stanie mnie przytulić, żeby się nie urazić. Niech pan pomyśli, co się stanie, jeśli będzie pan na grzbiecie konia! Po co chce pan jechać do Londynu?

- Żeby odebrać dzieci Eversleyowi.

- Ależ my się tym zajmiemy. Został już przygotowany plan, który pan sam zaaprobował.

- Tak, ale trochę o tym myślałem i jest prostszy sposób. Muszę tylko mieć ubranie i dostać się do Londynu przed świtem.

Fate niechętnie wypuścił Camillę z objęć i wrócił do garderoby. Jęknął donośnie, gdy podniósł ramiona, żeby zapalić świece na półce

nad kominkiem. Camilla natychmiast znalazła się przy nim i wyręczyła go.

- Zrobione - szepnęła. - Co teraz?

- Muszę sprawdzić, czy nie ma tu ubrań, które będą się nadawały  
- mruknął Fate i otworzył drzwi szafy.

Camilla stwierdziła, że chyba zaczyna tracić rozum. Przecież mogłaby z łatwością położyć kres wyczynom Jasona. W pokoju obok był służący, który miał się zajmować Fate'em. Wystarczyło zawołać, żeby się zjawił. Zamiast tego pomogła kapitanowi przejrzeć stroje i wybrać odpowiedni. Jason nie miał siły ubrać się od razu i opadł bezwładnie na fotel.

- Sam pan widzi. Miałam rację. Jest pan zbyt słaby, żeby jechać do Londynu. Wyczerpało pana kilka minut na nogach.

- Nieprawda - westchnął Jason.

- Aha. A jak się pan czuje? -Jestem zmęczony.

- Proszę dać sobie spokój.

- Nie.

- Nie pozwolę, żeby zrobił pan sobie krzywdę. Zaraz zawołam kogoś, żeby położył pana do łóżka. Nie mogę zrobić nic więcej.

- Dendron?

- Tak?

- Mogłaby mi pani pomóc.

Camilla starała się nie widzieć jego błagalnego wzroku.

- Nie. Jest pan uparty jak osioł.

- Ciii.

- Sam niech pan siedzi cicho. Przecież nie jest pan w stanie nawet zdjąć koszuli.

- Gdyby pani mi pomogła... Z pani pomocą mógłbym osiągnąć wszystko, Dendron.

W ten sposób w ciągu kilku minut oboje przebrali się w stare ubrania Wrighta i na palcach udali do stajni. Gdy zaprzęgli konia do faetona, Camilla nakazała Fate'owi usiąść w środku, a sama, aby nie obudzić domowników, w ślimaczym tempie wyprowadziła powóz na zewnątrz. Kiedy uznała, że nikt ich nie usłyszy, weszła na siedzenie i wzięła do ręki lejce. Ruszyli.

- Nie - powiedziała zdecydowanym tonem, gdy poczuła na sobie wzrok Fate'a. - Nie może pan powozić nawet przez część drogi. Gdyby ściągnął pan mocniej lejce, otworzyłaby się rana na ramieniu. Szybciej też nie będziemy jechać. Powóz za bardzo podskakiwałby na wybojach i naruszył pozostałe rany, a pan wykrwawiłby się na śmierć. I co wtedy zrobię? Przecież nie mogę żyć bez pana.

- Nie może pani?

-Nie.

- Myślałem, że pani chce spędzić życie samotnie. Że zostanie pani pisarką.

- Pisarką zostanę. W dodatku jestem przekonana, że dopóki będzie pan ze mną, nie zabraknie mi historii do opowiadania. Czy chce pan być ze mną? - spytała nieśmiało i spojrzała na kapitana.

Fate objął ją ramieniem i przytulił.

- Nie sądziłem, że taki dzień nadejdzie - mruknął. - Czy pyta pani, czy się z nią ożenię, Dendron?

- T-tak - wyjąkała Camilla. - Kocham pana, Jasonie, i chcę wyjść za pana.

- Wspaniale! - wykrzyknął Fate. - A ja myślałem, że mam szczęście, bo okazało się, że jestem synem hrabiego. Dopiero teraz wiem, co znaczy prawdziwa radość!

Tuż przed świtem Camilla zatrzymała zaprzęg przed domem kochanki Eversleya w St. Mary's Triangle. Pod powiekami czuła ziarenka piasku, twarz i ubranie miała zakurzone. Od powożenia bolały ją ręce. Kapitan dłuższą chwilę przyglądał się budynkowi. Pocałował towarzyszkę w policzek i zeskoczył na ziemię. Konie przywiązał do słupa. Camilla zeszła na ulicę i razem w milczeniu udali się na podwórko z tyłu domu. Fate podniósł głowę i wskazał otwarte okno na piętrze.

- Poczekaj tu, kochanie, zaraz wracam.

- Nie możesz tego zrobić, Jasonie. Poszukajmy innego okna.

- Nie, dam sobie radę. Uważaj na strażników, chłopcze - roześmiał się i naciągnął Camilli na oczy czapkę. - Zagwiżdż, jak wyczujesz niebezpieczeństwo.

On zwariował, pomyślała zmęczona dziewczyna. A ja razem z nim, skoro dałam się namówić na tę eskapadę. On się zabije. Rany, które obwiązałam mu przed wyjazdem, otworzą się, a on spadnie i

wykrwawi się na śmierć u moich stóp. Jak ja się z tego wytłumaczę?  
W spodniach i koszuli hrabiego Wrighta stoję nad ciałem kapitana  
Jasona Fate'a. Bez wahania oddadzą mnie do domu wariatów.

Zaniepokojona Camilla podniosła wzrok. Spodziewała się, że  
zobaczy stękającego Fate'a z trudem wspinającego się po winorośli.  
Tymczasem dostrzegła jedynie otwarte okno. Czyżby był w środku?  
Jak on to robi? pomyślała zaskoczona. Włożyła ręce do kieszeni i  
oparła się o ścianę domu. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie  
przygotowań do podróży. Z ubraniami nie było problemu, ale nie  
mogli znaleźć odpowiednich butów. Camilla miała za małe stopy, a  
Jason za duże. Kapitan poradził jej, by wypchała swoje zmiętymi  
kartkami papieru, ale jak sam miał sobie poradzić, nie wiedział. Na  
szczęście okazało się, że w rogu sypialni odkryli jego własne buty.

Ale Camilla wcale nie chciała myśleć o obuwiu. Raczej  
delektowała się wspomnieniami posiniaczonego i pokaleczonego, ale  
pięknego ciała, które bez wahania obnażył przed nią Fate. Ciekawe, co  
by pomyślał, gdyby wiedział, że nigdy nie widziała nagiego  
mężczyzny z wyjątkiem zakurzonych marmurowych posągów w  
muzeum?

Coś spadło na czapkę Camilli. Odsunęła się od ściany i spojrzała  
do góry. Na parapecie siedziała Jolly w męskiej koszuli i założonej na  
nią pelisie. W pasie była przewiązana prześcieradłem. Za nią stał  
uśmiechnięty Jason. Podniósł dziewczynkę i ostrożnie opuścił ją na



dół w ramiona Camilli. Gdy dziecko stanęło bezpiecznie na ziemi, Camilla odwiązała prześcieradło i Fate zabrał je na górę. W podobny sposób na dole znalazła się Grig. Zaspany Tick samodzielnie zszedł na podwórko po winoroślach.

- Kapitan jest ranny - wyjaśnił - i ja jestem za ciężki, żeby mnie utrzymał. Poza tym umiem się wspinać. Mam pani przekazać, że z Harleyem i Kłopotem zejdzie schodami i spotkamy się z nim przy głównym wejściu.

Camilla ze strachem spojrzała do góry. Fate przymykał właśnie okno.

- Chodźmy, panno Cammy - ponagliła ją Jolly. - Kapitan będzie czekał na nas z przodu.

- Naprawdę nas porwano? - spytał szeptem Tick. - Kapitan powiedział, że byliśmy porwani. Pani też wygląda w tych portkach jak porywacz, chociaż ładnie.

Camilla uśmiechnęła się roztargniona. Harley. Ani przez chwilę nie pomyślała o Harleyu ani o psie. Gdy Jason wspomniał, że bez trudu spuści z okna na prześcieradle dziewczynki i Ticka, nie zastanawiała się, jak wyprowadzi z rezydencji małego inwalidę i ogromnego psa. Na pewno kogoś obudzi i zastrzela go jak włamywacza.

Kiedy zbliżyli się do głównego wejścia, drzwi otworzyły się. i na zewnątrz wyszedł, kuśtykając, Harley z Kłopotem, a za nimi Fate.

- Szybko, dzieciaki - szepnął Jason. - Wskakujcie do powozu. Panna Dendron zawiezie was na plac Grosvenor. Obudźcie Mossie'ego i opowiedzcie mu wszystko.

Camilla spojrzała zaniepokojona na kapitana.

- Ale co z tobą i Harleyem? Przecież nie możecie tu czekać na mój powrót.

- Będziemy szli w tamtą stronę - wskazał Fate. - Wracaj czym prędzej, kochanie, i bądź ostrożna. Nie sędzę, żeby Eversley wszczął alarm, ale może wyjść szukać dzieci.

Kapitan pocałował ją i pomachał wszystkim na pożegnanie.

Glasgow pospiesznie wciągnął spodnie i, klnąc pod nosem, podbiegł do drzwi. Jak ktoś śmie przychodzić w odwiedziny o takiej porze! Skrzywiony uchylił drzwi i otworzył usta ze zdziwienia.

- Możemy wejść? - spytała grzecznie Camilla. - Zdaję sobie sprawę, że jest nieprzyzwoicie wcześnie, ale mamy sprawę niecierpiącą zwłoki.

- Panna Quinn?

Zaskoczony głos kamerdynera uświadomił jej, że jest ubrana w męski strój, w dodatku bardzo brudny.

- Tak, Glasgow. Dzieci i ja...

- Proszę wejść! Proszę wejść! - Służący pochylił się i wziął na ręce Jolly i Grig. - Ticku, biegnij do kucharki i poproś o śniadanie. Na pewno słyszała dzwonek i wstała. Panno Quinn, proszę za mną.

Camilla podążyła za Glasgowem do salonu.

- Życzy sobie pani kawę, herbatę czy czekoladę... Tak, czekolada będzie najlepsza, prawda? - mruzczał pod nosem służący. - Dzieciom najbardziej smakuje czekolada.

Camilla uśmiechnęła się i rozpięła pelisę Jolly.

- Muszę porozmawiać z panem Mossem, Glasgow, najszybciej jak to możliwe. Proszę mu powiedzieć, żeby się nie ubierał. Pan Locksley i Harley czekają na mnie.

- Tak, proszę pani - kiwnął głową kamerdyner i wyszedł z pokoju.

Camilla zdążyła tylko zdjąć dziewczynkom pelisy, położyć w przeciwległych końcach sofy i przykryć je, gdy w progu pojawił się Elgin Moss. Kończył zapinać spodnie, a za nim szedł Farmer z parą butów w ręce.

- Co się stało, moja droga? - spytał Moss. Usiadł na krześle i zaczął wkładać buty. - Czy chodzi o Jasona? Chyba mu się nie pogorszyło? - Spojrzał spod oka na Camillę. - Widzę, że wciągnął panią w jakąś podejrzaną historię. Inaczej nie zjawiłaby się tu pani o świcie w męskim stroju.

Harley, podpierając się kulami, podszedł do ławeczki w parku.

- Poczekajmy tutaj, dobrze? - Usiadł i poklepał miejsce obok siebie. - Boli pana, co?

- Nie - odparł Fate i ostrożnie przycupnął przy chłopcu.

- Od razu widać, że ktoś sprawił panu porządne lanie. I krwawi pan.

- Wcale nie.

- Uhm. Krew przesiąka przez kurtkę, widzę.

- A niech to - zaklął kapitan, gdy spojrział w dół. Na kurtce tworzyły się dwie ciemne plamy. Jedna na ramieniu, druga na boku.

- Kto pana napadł, kapitanie?

- Daniel Peace i jego banda - odparł Jason. Poklepał Harleya po plecach i opowiedział mu, co wydarzyło się, odkąd wyjechali do Longbourne.

- Szkoda, że mnie tam nie było! - wykrzyknął Harley. - Pomógłbym panu.

- Przecież mi pomogłeś. Zajmowałeś się dziećmi, a poza tym gdyby nie ty, nie wydostalibyśmy maluchów tak szybko przez okno. Jesteś wspaniałym chłopcem.

- A pan jest...

- Wicehrabią.

- Teraz pewnie nie będzie pan okradał na Błoniach. Tata pewnie sam też się nie odważy. Mam nadzieję, bo nie chciałbym, żebyśmy robili to bez pana.

- Nie martw się, tata nie będzie już jeździł na Błonia. Poza tym dostanę trochę pieniędzy i ziemię. Tak mi powiedzieli. Pomyślałem, że może jakoś damy sobie radę. Chciałbyś mieszkać na wsi, Harleju?

- O tak - ucieszył się chłopiec. - Podobało mi się na wsi.

- Tak sądziłem - uśmiechnął się Fate. - Dzieciom też się podobało, co?

- Bardzo! Czy ożeni się pan z tą damą, kapitanie?

- Z Dendron? Chyba tak.

- To dobrze - poważnie odparł Harley. - Ona się uparła, żeby pana zdobyć.

- Czyżby?

- Pewnie. Najpierw śledziła pana w St. Giles. Potem zaprosiła pana na bal. A teraz przyjechała tu z panem przebrana za chłopaka. Ona chce pana zdobyć za wszelką cenę.

Przed ławeczką zatrzymała się dorożka i wysiedli z niej Camilla i Elgin Moss. Na widok kapitana Camilla zamarła. Był blady i miał kurtkę przesiąkniętą krwią.

- Och, Jasonie - westchnęła zrozpaczona. - Miałam rację. Otworzyły ci się rany. Jaki ty jesteś uparty! Dlaczego mnie nie posłuchałeś? Dlaczego nie mogliśmy poczekać, żeby ktoś inny zabrał stąd dzieci? Dlaczego pozwoliłam ci się namówić...

Elgin Moss bezceremonialnie wziął Harleya na ręce i wsadził go do dorożki. Potem ujął Fate'a pod ramię i pomógł mu wsiąść do środka. Kłopot sam podążył za nimi.

- Wiem, że ma pani do niego żal - mruknął Moss -ale teraz nie jest najwłaściwszy moment na wyrzuty. Niech pani wsiada - poleciał i zajął miejsce obok woźnicy.

Dorożka ruszyła z powrotem na plac Grosvenor. Camilla położyła dłoń na czole Fate'a.

- Nie mam gorączki - powiedział i odsunął jej rękę. -Tylko trochę krwawię.

- Krwawi pan bardzo - niefrasobliwym tonem zauważył Harley.  
- Niepotrzebnie się pan denerwuje. Ona tylko chce pomóc.

Drzwiczki w dachu otworzyły się i pojawiła się w nich twarz Mossa. -

- Zatrzymujemy się - oznajmił ponuro.

Za chwilę powóz stanął i Elgin zszedł na ulicę.

- Proszę wyjść ze mną, panno Quinn - poprosił cicho.

- Najpierw musimy zawieźć Jasona do lekarza, panie Moss.

- Jasonie, zamierzasz wkrótce umrzeć?

- Nie, Mossie, jeszcze nie.

- To dobrze. Nie mogę narażać cię na dalsze obrażenia, więc zostaniesz w środku. Panno Quinn, proszę ze mną.

Zaskoczona Camilla stwierdziła, że zatrzymali się przed domem Eversleya. Elgin Moss wziął ją pod ramię i razem podeszli do drzwi. Moss nacisnął dzwonek. Otworzył im nieco zdziwiony kamerdyner, a za nim Camilla dostrzegła Eversleya.

- Kto to, u licha, jest, Hornby? Czy znaleziono tych małych uliczników?

Kamerdyner usunął się z drogi. Eversley zbliżył się do wejścia. Elgin Moss bez ostrzeżenia walnął go pięścią w żołądek. Lord zgiął się w pół. Moss odsunął się i teatralnym gestem wskazał z trudem łapiącego oddech Eversleya Camilli.

- Pani buty najlepiej nadają się na kopniaka w goleń -poradził uprzejmie.

Camilla dała upust emocjom, które gromadziły się w niej przez ostatnie dni i z całej siły kopnęła Eversleya w nogę, a potem jeszcze uderzyła go w twarz.

- To pana nauczy trzymać się z daleka od naszego chłopaka - syknął Moss.

Odwrócił się, podał Camilli ramię i zaprowadził ją do dorożki, z której dochodziło radosne szczekanie psa i oklaski Harleya. Fate śmiał się do rozpuku, oparty wygodnie o poduszki.

## 23

Sześć miesięcy później Lilliheun obserwował posepnego Fate'a spacerującego przed nim z monoklem w dłoni.

- Chyba nie - mruknął Clare. - Trochę niemodny. Co o tym sądzicie?

- Kamizelka wszystko psuje - oznajmił David i oparł ramię o ścianę. - Na pewno nie może pan znaleźć tej drugiej, Moss?

- Nie ma jej -. odparł Elgin. - Zapomnieliśmy ją zabrać.

- A co jest nie tak z tą? - zdziwił się Fate.

- Cóż - westchnął Lilliheun, wesoło zerkając na Ja-sona. - Nic, jeśli chcesz wziąć ślub ubrany jak na jarmark.

- Kto wygląda, jakby szedł na jarmark? - uśmiechnął się Wheymore, wchodząc do pokoju. - Lilliheun, coś ty zrobił mojemu synowi?

- Ja? Nic żem mu nie zrobił... to znaczy nic mu nie zrobiłem, lordzie - poprawił się Clare.

- Czy to nie irytujące, że w jego towarzystwie musimy wyrażać się poprawnie? - roześmiał się David.

- Nie musicie - mruknął Fate. - Robicie to, jak chcecie mnie wkurzyć.

- Ależ skąd - zaprotestował niewinnie Borhill. - Księżę Dewhurst nawet mnie poprosił, żebym nie mówił żargonem w pana towarzystwie. Twierdzi, że w ten sposób szybciej nauczy się pan wyrażać jak dżentelmen.

- Nie jestem dżentelmenem!

- Ależ jesteś - powiedział Wheymore i poprawił synowi śnieżnobiały fular. - Dżentelmenem i wicehrabią, a pewnego dnia zostaniesz hrabią Wheymore'em i zajmiesz miejsce w Izbie Lordów.

- Miejmy nadzieję, że nie w tej kamizelce - zażartował Lilliheun.

- Nie martw się, chłopcze, oni sobie dowcipkują, bo widzą, że jesteś zdenerwowany. A nie powinienes. Pastor Jolnes nie gryzie.

- Nie, ale w tę kapliczkę może uderzyć piorun - odezwał się od progu Artie Radd. - Nigdy nie sądziłem, iż zobaczę kapitana w kaplicy, chyba że martwego.



- On nie jest martwy - zdenerwował się Moss. - Ale wy będziecie, jak się nie uspokoiacie. Wszyscy gotowi, Artie?

- Tak. Gotowi i czekają.

Wheymore popatrzył surowo na młodzieńców, którzy czym prędzej udali się do kaplicy.

- Nie zwracaj na nich uwagi, Johnny - powiedział i objął syna ramieniem. - Nie chcesz chyba wycofać się z małżeństwa, co? Dżentelmenowi nie wypada.

- Nie, ojczu, pragnę się z nią ożenić. Marzyłem o tym od naszego pierwszego spotkania, ale nie sądziłem, że to marzenie może się spełnić. Czy ta kamizelka naprawdę jest taka straszna?

Książę Wheymore nie mógł uwierzyć, że jego przystojny syn nie zdaje sobie sprawy z tego, jak olśniewająco wygląda w czarno-białym stroju, który wybrała dla niego Camilla.

- Jest dokładnie taka, jak powinna być. Narzeczoną zachwycisz i to jest najważniejsze.

- Chciałbym też zadowolić ciebie, ojczu - szepnął Fate.

Wheymore uśmiechnął się i klepnął syna po plecach. Skierował go do drzwi prowadzących do głównej nawy kaplicy, a sam poszedł do Camilli, którą miał prowadzić do ołtarza.

Lilliheun i David stali obok Jasona. Rozległa się muzyka. Dwie dziewczynki w błękitnych sukienkach z jedwabiu ozdobionego perłami i koronką szły pierwsze, rozrzucając przed sobą płatki czerwonych róż. W pierwszej chwili kapitan nie rozpoznał Jolly i

Grig, ale gdy zbliżyły się i pomachały do niego dyskretnie, uśmiechnął się w odpowiedzi. Za nimi młody dżentelmen niósł błękitną poduszkę. Skoncentrowany na powierzonym mu zadaniu, przygryzał dolną wargę. Tak bardzo bał się, żeby nie upuścić cennego przedmiotu, że ani razu nie podniósł głowy i gdyby nie Zatrzymał go siedzący w pierwszej ławce Harley, wszedłby prosto na ołtarz. Za Tickiem szła piękna dama w niebieskiej sukni z bukietem czerwonych i białych róż. Kapitan poczuł, jak stojący przy nim Lilliheun przestępuje z nogi na nogę. David żartobliwie szturchnął przyjaciela w żebra.

- Moja siostra, Zjawa, ćwiczy przed swoim ślubem -szepnął David.

Fate roześmiał się. W tym momencie spojrzała na niego Camilla, która weszła do kaplicy pod ramię z wujem. Zachwycona przymknęła oczy, żeby na zawsze zapamiętać ten obraz. W białej atlasowej sukni z bukietem róż i żonkili przesuwiała się do przodu wolnym, pełnym wdzięku krokiem.

- Niemożliwe, żeby tak piękna dama chciała wyjść za mnie -szepnął Fate, gdy wziął ją za rękę. - Na pewno chcesz tego, Dendron?

Camilla nie pragnęła niczego innego i udowodniła to podczas uroczystych zaślubin.

Ponieważ postanowiła wziąć ślub w małej kaplicy w hrabstwie Northumberland, na przyjęcie zaproszono mniej gości, niż gdyby zawierała małżeństwo w Londynie. W ceremonii wzięli udział jedynie

członkowie najbliższej rodziny i przyjaciele. Ci, którzy na niej nie byli, zazdrościli gościom, choć otwarcie nikt się do tego nie przyznawał.

Na wesele, nieco spóźniona, przybyła pewna wyjątkowa osoba w towarzystwie księcia Dewhursta. Uśmiechnięty mężczyzna wkroczył na salę balową lekkim krokiem i tylko na moment skrzywił się, kiedy spojrzał na lorda Wrighta, który napsuł mu mnóstwo krwi. Tego dnia jednak Wright był w tak dobrym humorze, że nie wymknęła mu się nawet jedna złośliwość. Co więcej, podszedł do gościa, ukłonił się i pogratulował mu skuteczności, z jaką rozprawił się z lordem Eversleyem, niegdyś mieszkańcem Londynu, teraz Kalkuty.

- On uparł się, żeby poznać mojego brata - oznajmił David. - Nie da się tego uniknąć. Musisz być przy Jasonie, Cam, i dopilnować, żeby go nie poniosło.

- Ale kim jest ten człowiek? - spytała Camilla.

- Nie powiem - roześmiał się David. - Wright poszedł po ojca, żeby mógł dokonać prezentacji.

Wheymore z tajemniczym uśmiechem wziął syna pod ramię i zaprowadził go wraz z Camillą przed oblicze dżentelmena. Z dumą oznajmił:

- Wasza królewska wysokość, zna pan moją synową, Camillę. Teraz chciałbym panu przedstawić mojego starszego syna, Johna Locksleya Bedforda, wicehrabiego Neilanda.

Capitan Jason Fate nie uklonił się ani nawet nie skinął głową. Obserwowany przez wszystkich gości obejrzał sobie grubego księcia od stóp do głów. Zaniepokojony hrabia Wheymore przygryzł wargi. Po przeciwległej stronie sali Elgin Moss i Artie Radd znieruchomieli. Księżę Dewhurst mrugnął do Camilli zza pleców regenta, a lord Wright spojrział w górę, jakby spodziewał się, że zaraz sufit runie im na głowy.

- Ojciec opowiadał mi o panu - powiedział w końcu Fate. - Ale nie wierzę nawet w połowę tego, co usłyszałem.

Nic więcej nie można się było spodziewać po Jasonie, pomyślała Camilla i wzięła męża pod rękę. Całe życie gardził rodziną królewską i arystokracją. Winił ich za nieszczęścia, które go spotkały.

Księżę regent zamrugnął oczami, jakby go coś zabolalo.

- A ja - odpowiedział uśmiechnięty - nie wierzę nawet w połowę historii, które słyszałem o panu, mój drogi. Cieszę się, że Wheymore odnalazł syna i chciałbym mu powinszować czarującej synowej.

- Zdziwiłeś się, przyznaj - żartowała wieczorem Camilla, gdy siedzieli przed kominkiem w przytulnym domku, który oddał do ich dyspozycji hrabia. - Myślałeś, że księżę regent to jakiś potwór, co?

- Nie chcę o nim rozmawiać - mruknął Fate i mocniej przytulił Camillę. - Ani o ślubie, ani o gościach, ani o balu.

-Nie?

- Nie, Dendron.

- A o czym chcesz rozmawiać?

- O niczym - odparł Jason i wstał z sofy. - Zamiast rozmawiać, powinniśmy coś zrobić.

Camilla spojrzała na niego niewinnym wzrokiem.

- Co takiego, mój drogi mężu?

- Poczekaj - polecił poważnie Fate i wyszedł z pokoju.

Camilla usłyszała, jak wchodzi po schodach na górę. Po kilku chwilach wrócił na dół. Był w rozpiętej kamizelce bez kurtki, fularu i butów. Na czole miał przewiazaną chustkę, a z ucha zwisał mu złoty kolczyk. Wziął żonę za rękę i wyszedł z nią na balkon.

- Jest pełnia - powiedział.

Rzeczywiście świecił księżyc, a z głównej rezydencji dochodziła muzyka. Camilla podniosła głowę i popatrzyła w błyszczące oczy męża. Przypomniała sobie inną noc. Wtedy też w świetle księżyca dostrzegła przystojną twarz. Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka, a potem pogładziła ciemne włosy przykrywające przekłute ucho.

- Pamiętasz, co mówiłem o dotykaniu kolczyka? - uśmiechnął się Fate. - Robisz to na własne ryzyko.

- To magia - szepnęła Camilla. - Jeśli dotknę cię w ten sposób, będę kochać cię do końca życia.

- Tak - roześmiał się kapitan i pocałował ją w czoło.

- Och, nie - zaprotestowała Camilla. - Nie odwracaj mojej uwagi od kolczyka. O ile dobrze pamiętam, jeśli wyjmę ci go z ucha, zostanę twoją żoną.

- Uhm.

- Teraz oczywiście jesteśmy po ślubie, więc nie muszę się niczego obawiać.

- Jest jeszcze coś, o czym nie wspomniałem wcześniej - mruknął Fate.

- Co takiego?

- Jeśli wyjmiesz kolczyk z ucha męża, on zawładnie twoją duszą.

- Wcale się nie boję.

- To nie koniec.

- Ach, tak?

- W ciągu roku zajdziesz w ciążę.

- Tak myślisz, co? - zachichotała Camilla i wyciągnęła ozdobę z ucha Jasona.

Fate roześmiał się i wziął żonę w ramiona. Zaniósł ją na górę do sypialni, położył na łóżku i obsypał namiętnymi pocałunkami.

Młoda dama, która wpatrywała się w witrynę księgarni na placu Piccadilly, zwracała uwagę wszystkich przechodniów. Czy działo się tak z powodu słomkowego kapelusza ozdobionego wiśniowymi wstążkami, a może zielonej sukni albo zalotnego rumieńca i błyszczących zielonych oczu? Może chodziło o siedzącego obok niej wielkiego kudłatego psa z podobnymi wstążkami zawiązanymi na uszach? Nie, ludzie zaczęli się nią interesować, gdy rozpoznawali, kim jest.

- Lady Neiland - westchnęła lady Allegra, też świeżo upieczona mężatka. - Jest taka piękna, elegancka i... i...

- Romantyczna - dokończyła jej młodsza siostra Fiona. - Patrzy na swoją drugą powieść. Podobało ci się „Gorące serce”, Allegro? „Tajemniczy lord” jest jeszcze ciekawszy. Słyszałam, że obie są o jej mężu, chociaż ona wcale się do tego nie przyznaje. Tę drugą zaczęłam czytać wczoraj, a już prawie skończyłam. Och, och, Allegro! To on! Wicehrabia Neiland!

Rzeczywiście, z niemowlęciem w ramionach do Camilli podszedł wicehrabia Neiland.

- Gdzie się podziewaliście? - spytała Camilla. - Chyba nie poszliście na targ oglądać koni? Mały Ned jeszcze się nimi nie interesuje, mój drogi.

- Wątpię, żeby byli właśnie tam - rozległ się znajomy głos za jej plecami. - Raczej wracają z Izby Lordów. Godzinę temu widziałem ich, jak rozmawiali przed wejściem z Wheymore'em i Wrightem.

- Och, nie - roześmiała się Camilla i ujęła obie dłonie Lilliheuna. - Lordowie chyba jeszcze nie doszli do siebie po zamieszaniu, które wywołała debata na temat sierocińców i szpitali.

- Cóż, twój mąż podsyca reformatorskie zapędy Wheymore'a i Wrighta. Witaj, Johnny. Czy mógłbym potrzymać chrześniaka?

- Jeśli nie szkoda ci fularu - uśmiechnął się Fate, podając mu dziecko. - Widziałeś ją, Lilliheun? Nową książkę Dendron?

- Tak. Aurora przyniosła wszystkie trzy tomy do domu tydzień temu i zwariowała na jej punkcie. Myślę, że szczególną sympatią darzy młodą kobietę o przezwisku Zjawa. Ciekawe dlaczego.

- Przecież to Rory - zirytowała się Camilla.

- Ci, którzy ją znają, mogą tak pomyśleć - roześmiał się Lilliheun.

- „Tajemniczy lord” - mruknął Fate wpatrzony w witrynę. - Kolejny zajmujący romans pióra wicehrabiny Neiland. Dlaczego nie nazywają cię Dendron? - spytał wesoło. - Przecież tak masz na imię.

- Jasonie? - Camilla nie wierzyła własnym uszom. - Jasonie, przeczytałeś całe zdanie! Czytasz bezbłędnie.

- Przecież uczysz mnie od miesięcy.

- Tak, ale... ale... do tej pory zawsze się myliłeś. Myślałam, że nigdy...

- Nie chciałem, żebyś wiedziała, jak dobrze mnie nauczyłaś. Bardzo lubię nasze lekcje i żałowałem, że się skończą.

- Więc po co się zdradziłeś? - spytał rozbawiony Lilliheun.

- Bo chciałem zrobić na niej wrażenie w odpowiednim czasie i miejscu. Zresztą David słusznie zauważył, że czytać umiem, ale pisać nie. Nauka pisania na pewno będzie czasochłonna, prawda? Mossie wspomniał też coś o dodawaniu. A Artie, Tick i Harley uważają, że nigdy nie nauczę się mówić z poprawnym akcentem.

- A dziewczynki? - zapytała Camilla. - One nie zauważyły u ciebie żadnych braków?

- Taniec - uśmiechnął się Fate. - Uważają, że powinnaś dać mi kilka lekcji tańca. Tyle rzeczy muszę się nauczyć, że starczy na dwadzieścia lat nauki!



Camilla spojrzała na męża surowo, ale słysząc śmiech Lilliheuna, nie potrafiła zachować poważnej miny.

- Jeśli ciągle będę cię uczyć, kiedy znajdę czas na napisanie kolejnej książki?

- Możesz pisać, kiedy tylko sobie zażyczysz, kochanie - szybko odparł przestraszony Fate.

- A jeśli zabraknie ci weny - zachichotał Lilliheun - wystarczy, że stracisz Johnny'ego z oka na dzień lub dwa i historia sama się znajdzie.

- Raczej on ją znajdzie - odparła Camilla i wzięła dziecko od Clare'a. - Obawiam się także, że ten maluch dostarczy sporo tematów do książek swojej starzejącej się matce.

- Nie - powiedział Fate. - Nie Neddy. On będzie...

- Kim, Jasonie?

- Chciałem powiedzieć idealnym dżentelmenem, ale nie.

- Dlaczego? - uśmiechnął się Lilliheun.

- Spójrz na siebie. Jesteś idealnym dżentelmenem, a ja jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak odważnie stawiał czoła niebezpieczeństwu. Nie, nie chcę, żeby Neddy miał takie doświadczenia. Zresztą... - Zastukał palcem w zaciśniętą pięstkę dziecka.

- Co, kochanie?

- Zresztą, Neddy ma w sobie trochę cygańskiej krwi.

Odziedzyczył ją po tobie, moja droga - zachichotał Fate, gdy niemowlę

rozłożyło palce i upuściło diamentową spinkę. - Zręczne rączki. -  
Kiwnął głową i oddał biżuterię Clare'owi. - Takie zdolności musiał  
odziedziczyć po kimś z twojej rodziny. Moja jest bez zarzutu.

**KONIEC**

Scandalous